DYKTATOR POWSTANIA STYCZNIOWEGO

BITWA W WARSZAWIE NA FINAŁ WYŚCIGU POKOJU

CZY OWIDIUSZ BYŁ POLAKIEM

Nr 05–06 (120–121)
MAJ–CZERWIEC 2023
CENA: 11,90 zł (w tym 8% VAT)

wSIECI HISTORII

MAGAZYN O POLSCE, HISTORII I KULTURZE

BIJ ZABIJ!

WOŁODYJOWSKI KONTRA BOHUN

INDEKS 297127 ISSN 2300-6803

NAJTANIEJ

I Z PREZENTEM!

ROCZNA PRENUMERATA PAKIETU:

tygodnik SIECI
+ magazyn wSIECI HISTORII
ponad **38% taniej**
i zawsze z atrakcyjną
książką w prezencie

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

DARMOWA DOSTAWA PRENUMERATY WPROST DO TWOJEJ SKRZYNKI

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl
www.sieciprawdy.pl/prenumerata

eprasa.pl 2e826bc8ca

JAN PAWEŁ II – ŚWIĘTY NA DZIŚ

W grudniu 1983 r. włoscy śledczy zostawili Ali Ağcę „sam na sam w celi z bułgarskim sędzią Stefanem Markowem Petkowem, w istocie funkcjonariuszem bezpieki, który z ramienia władz bułgarskich miał go przesłuchiwać" – mówił w jednym z wywiadów dr Andrzej Grajewski, współautor książki opisującej przebieg i kulisy zamachu na Jana Pawła II z 13 maja 1981 r. „Dopuszczenie do Ağcy osoby niesprawdzonej było skandalem – włoski sędzia prowadzący śledztwo, Ilario Martella, poszedł w tym czasie na kawę z drugim bułgarskim śledczym, Jordanem Ormankowem, także funkcjonariuszem bezpieki. Okazało się, że Petkow znał turecki, a Ağca twierdził, że był wtedy przez niego zastraszany. Bułgar miał mu powiedzieć, że jeżeli nie przestanie zeznawać, to zginie nie tylko on, lecz także cała jego rodzina. Nie możemy zweryfikować tej informacji, ponieważ jest to słowo przeciwko słowu. Petkow wszystkiemu zaprzeczył [...]". Do tego jednak czasu, czyli do grudnia 1983 r., zeznania tureckiego terrorysty, który siedział w więzieniu, były spójne. Szczególnie ciekawie brzmiał fragment, o którym dalej pisał dr Grajewski: „Ağca w trakcie wyjaśnień składanych przed włoskim sędzią Ilariem Martellą szczegółowo opisywał, w jakich okolicznościach wiosną 1980 r. dotarł do Teheranu, gdzie spotkał się z działającym pod przykryciem sowieckiego dyplomaty funkcjonariuszem wywiadu KGB, mjr. Władimirem Kuziczkinem". Niestety, nigdy nie doszło do przesłuchania „dyplomaty", mimo że zbiegł on z sowieckiego raju na Zachód. Z tego co dziś wiemy, już jesienią 1979 r. – pod wpływem pierwszej pielgrzymki papieża Polaka do ojczyzny – w Moskwie zadecydowano, aby wobec Jana Pawła II zastosować wszelkie środki oddziaływania, by przestał szkodzić interesom bloku państw komunistycznych. Pod tą eufemistyczną dyspozycją kryła się de facto zgoda na przygotowanie do zabójstwa Ojca Świętego. Stało się to inspiracją do bezpośrednich przygotowań nadzorowanych przez sowieckie służby wywiadowcze przy użyciu bułgarskich oficerów i ich tajnych współpracowników, w tym tych rezydujących we Włoszech. To oni wraz z grupą tureckich zamachowców mieli być obecni 13 maja 1981 r. na placu przed bazyliką św. Piotra, a po udanym – jak sądzili – zamachu mieli odwieźć terrorystów samochodem bodaj do Zurychu w Szwajcarii, gdzie w jednym z banków czekały na nich „zasłużone" pieniądze.

Pytanie, dlaczego Sowieci aż tak obawiali się papieża Polaka, jest jak najbardziej zasadne, ale i odpowiedź na nie oczywista. Od początku planowanej w czerwcu 1979 r. wizyty Jana Pawła II w ojczyźnie Moskwa próbowała mobilizować ekipę Edwarda Gierka, by powstrzymała Ojca Świętego przed przyjazdem do Polski. Wkrótce po wyjeździe papieża do Rzymu, już w sierpniu 1979 r., prymas Polski notował wrażenia z pielgrzymki, pisząc m.in.: „Dostrzega się zaniepokojenie w ZSRR nt. wzrostu nadziei na wolność religijną na Litwie, Łotwie, Estonii, Białorusi i Ukrainie. [...] Papież staje się »niebezpieczny« dla bloku".

Jeśli chcemy znaleźć odpowiedź na pytanie, kto najmocniej przyczynił się do obalenia komunizmu w świecie, w tym w Europie Środkowo-Wschodniej, to odpowiedź jest jedna: Jan Paweł II, papież wywodzący się z narodu polskiego, z Kościoła, który bronił swego narodu przed nikczemnikami, zaborcami, okupantami, ateistami opanowanymi przez antyludzką ideologię marksistowską. Komunizm nie jest jedyną doktryną przeciwną człowiekowi. Św. Jan Paweł II jeszcze nieraz pokona kolejnych wrogów Polski, o ile sami będziemy o nim pamiętać. I do niego się modlić. ■

JAN ŻARYN

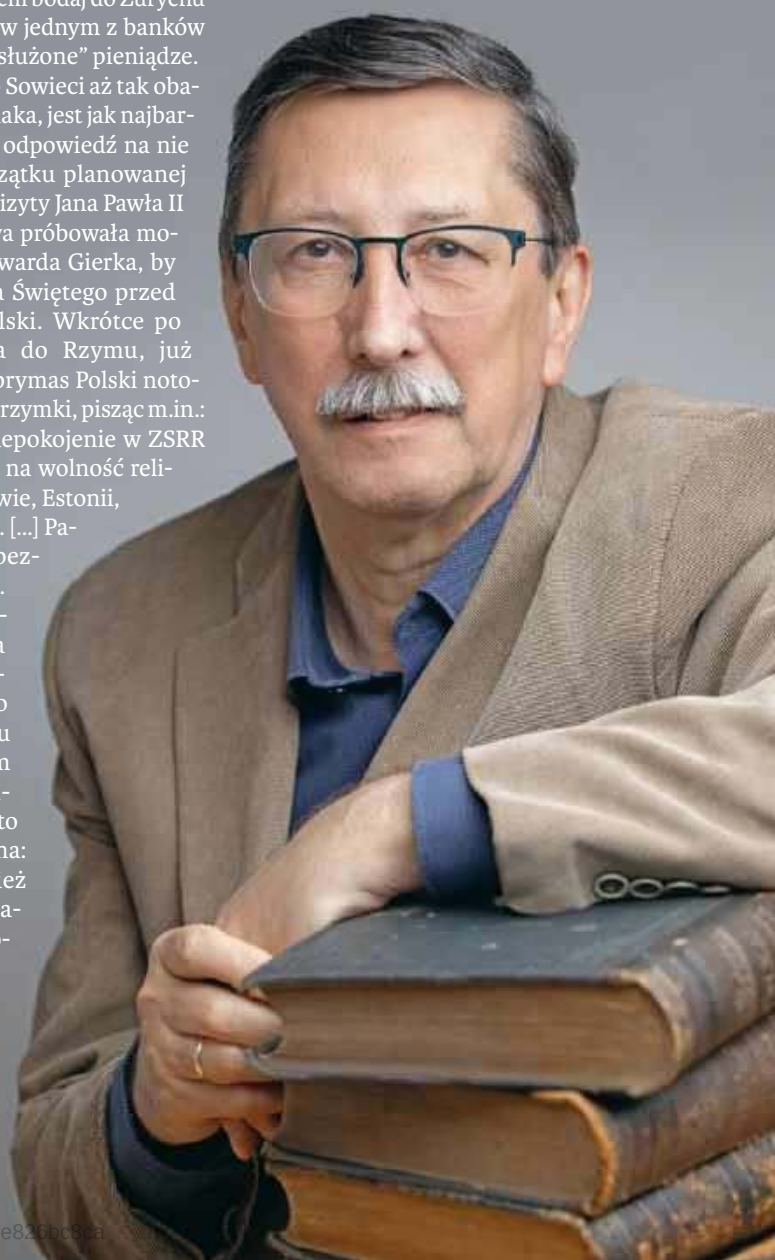

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

AUTOPROMOCJA

eprasa.pl 2e826bc8ca

wSIECI HISTORII
SPIS TREŚCI
Nr 05–06 (120–121) MAJ–CZERWIEC 2023

24 W 80. ROCZNICĘ JEDNEJ Z NAJLEPIEJ ZAPLANOWANYCH I WYKONANYCH AKCJI SPECJALNYCH W HISTORII II WOJNY – ROZBICIA PRZEZ ŻOŁNIERZY AK WIĘZIENIA W PIŃSKU – JAKO PIERWSI PUBLIKUJEMY RAPORT Z TEJ AKCJI

44 SZABLA STAŁA SIĘ SYMBOLEM WALECZNOŚCI POLSKIEGO ŻOŁNIERZA, SZLACHCICA-SARMATY, A NAWET CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA SZLACHECKIEGO W RZECZYPOSPOLITEJ. Z SZABLĄ POLSKI ŻOŁNIERZ NIE ROZSTAŁ SIĘ DO DZIŚ

3 GŁOS NACZELNEGO
JAN ŻARYN

6 CO BYŁO, CO BĘDZIE
PIOTR MAZUREK

10 BRUNATNO-CZERWONY SOJUSZ
PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

FELIETONY

9 FENOMEN BOŻEGO MIŁOSIERDZIA
GRZEGORZ GÓRNY

17 SILVA RERUM
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

43 REFORMY KOŚCIOŁA W POLSCE W POCZĄTKACH XIII W.
MAREK BARAŃSKI

61 1966 – POWSTANIE BUDDYJSKIE W DA NANG
PAWEŁ SKIBIŃSKI

73 ASTROIDOL
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

83 SĘDZIA NUMER JEDEN
ANTONI DUDEK

83 IMIENINY W TASZKIENCIE
RYSZARD CZARNECKI

86 KRYZYS BYDGOSKI. PERSPEKTYWA SZCZECIŃSKA
ARTUR KUBAJ

88 CZY POLSKA PRZESTANIE BYĆ KATOLICKA?
MAREK JUREK

TEMAT MIESIĄCA

12 JAK WOŁODYJOWSKI Z BOHUNEM
ANDRZEJ JĘDRAL

14 SKANSEN NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI
MAGDALENA KAMIŃSKA, ANDRZEJ LUBAŃSKI

WEHIKUŁ CZASU

18 MAJ, CZERWIEC
MICHAŁ KOMUDA

SKARBY AGAD

22 MIKOŁAJ KOPERNIK
JACEK KROCHMAL

AAN

24 AKCJA NA WIĘZIENIE W PIŃSKU
RAFAŁ KIERZKOWSKI

DUSZA KONTUSZA

26 DAWID HILCHEN – OBYWATEL RYGI, INFLANT I RZECZYPOSPOLITEJ
HENRYK LITWIN

IPN

30 HISTORIA W CZASACH POPKULTURY
PRACA ZBIOROWA

WYWIAD

38 SZLAKAMI WYSTAWY IPN
ROZMOWA Z AGNIESZKĄ JĘDRZAK, DYREKTOR BIURA WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ IPN

ZIEMIAŃSTWO

40 DWÓR W SAMOKLĘSKACH, KARTY I LITERATURA
JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

DAWNO TEMU

44 SZABLA POLSKA – SYMBOL POLSKIEGO OREŻA
BARTOSZ STARĘGOWSKI

ZDARZYŁO SIĘ

48 GENERAŁ MARIAN LANGIEWICZ
PIOTR ŚWIĄTECKI

51 SIATKA WYWIADOWCZA MAJORA ANDRZEJA „GARDY" CZAYKOWSKIEGO
TOMASZ KROK

53 KSIĄDZ ANATOL BOCZEK – ZDRAJCA KOŚCIOŁA I ZDEGENEROWANY KAPŁAN
RAFAŁ ŁATKA

56 WRAŻLIWE OBLICZE WITOLDA PILECKIEGO
JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

58 DWA PORTRETY ROTMISTRZA
MACIEJ KĘDZIOREK

eprasa.pl 2e826bc8ca

70 MŁODE, WYTWORNE POLKI Z SALONÓW KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO I KRÓLESTWA POLSKIEGO BYŁY SWEGO RODZAJU „MODOWYMI BUNTOWNICZKAMI"; ICH KREACJE MIAŁY W SOBIE WIĘCEJ Z FANTAZJI I POMYSŁÓW ARTYSTYCZNYCH NIŻ Z ŻURNALI MODOWYCH PARYŻA

PRASPORT

62 SŁAWNA BITWA NA ZAKOŃCZENIE WYŚCIGU (NIE)POKOJU
GRZEGORZ MAJCHRZAK

HISTORIA MUZYKI

68 POLSKI ROCK LAT 80.
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

PEŁNA KULTURA

70 MODNA PATRIOTKA
MARIA MOLENDA

74 „NASZ BRAT NAZON". MOC TRADYCJI ANTYKU W KULTURZE POLSKIEJ
JERZY MIZIOŁEK

78 ZAPOMINANE ARCHIWUM EMIGRACJI NARODOWEJ
KAROLINA SIEWAK, IDMN

80 W KRĘGU KLIO
RAFAŁ ŁATKA

82 ŁATKI NA KLIO
ROZMOWA Z DR. HAB. WOJCIECHEM KUCHARSKIM

DIABEŁ NIE MÓGŁ

90 PANI NA RYMANOWIE
JOANNA PUCHALSKA

SZLACHETNE ZDROWIE

92 CHŁODNA ROZKOSZ
KRZYSZTOF ŻARYN

CZYM STRZELAĆ

94 LUBLIN R–XIII – SAMOLOT DLA PIECHURA
KACPER GROCHOCKI

Z FOTOTEKI IPN

95 „NAWET SIĘ NIE DOMYŚLASZ..."
JACEK SŁOMA

96 HISTORIA OKŁADKI
MICHAŁ KORSUN

NAC PREZENTUJE

98 PRAKTYCZNA PANI, PRAKTYCZNY PAN
ŁUKASZ KAROLEWSKI

ZE ZBIORÓW MPW

99 CO WIDZIELI SOWIECI?
RAFAŁ BRODACKI

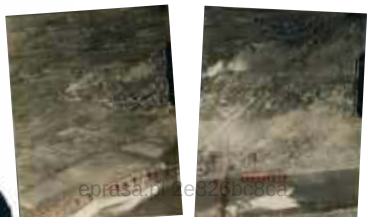

wSIECI HISTORII

ISSN 2300-6803

www.wsieci.pl
Redaktor naczelny: Jan Żaryn
Zastępcy redaktora naczelnego:
Michał Karpowicz, Małgorzata Żaryn
Sekretarz redakcji: Krzysztof Kotowski
e-mail: redakcja@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa

Stali współpracownicy:
Marek Barański, Ryszard Czarnecki, Antoni Dudek, Kacper Grochocki, Grzegorz Górny, Marek Jurek, Michał Komuda, Jarosław Kossakowski, Jacek Krochmal, Artur Kubaj, Henryk Litwin, Rafał Łatka, Piotr Mazurek, Grzegorz Majchrzak, Jerzy Miziołek, Mariusz Olczak, Joanna Puchalska, Gabriela Sierocińska-Dec, Paweł Skibiński, Andrzej Skwarczyński, Przemysław Waingertner, Krzysztof Żaryn oraz AAN, AGAD, IDMN, IPN, MPW i NAC

Dyrektor artystyczny:
Michał Korsun, michal.korsun@fratria.pl

Studio graficzne:
Andrzej Skwarczyński (kierownik)
andrzej.skwarczynski@fratria.pl,
Lidia Słowikowska-Smolińska
lidia.slowikowska@fratria.pl
Projekt graficzny: Michał Korsun
Fotoedycja: Anna Łabęcka, ania.labecka@fratria.pl, Robert Gołaszewski, robert.golaszewski@fratria.pl,
Obróbka zdjęć: Tomasz Kieras

Wydawca:
Fratria sp. z o.o.
prezes: Romuald Orzeł
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
redakcja@fratria.pl, www.fratria.pl

Druk: Walstead Kraków sp. z o.o.

Prenumerata wydania papierowego:
tel. (22) 616 36 00
www.wsieci.pl
prenumerata@fratria.pl
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.wsieciprawdy.pl
Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia,
w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe od wysyłki oraz rodzaj prenumeraty
Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej oraz na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59
– czynne w godzinach 7^{00}–18^{00}.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Dyrektor ds. Rozwoju Biznesu:
Katarzyna Marchewka
katarzyna.marchewka@fratria.pl

Biuro Reklamy:
reklama@fratria.pl
Paulina Kąkol – paulina.kakol@fratria.pl
Marcin Dąbrowski – marcin.dabrowski@fratria.pl

Kolportaż:
kolportaz@fratria.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Fratria Sp. z o.o. Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce). Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

OKŁADKA:
Projekt okładki: Michał Korsun;
Fot.: Andrzej Wiktor, Shutterstock;
Wystąpili: Wojciech Andrzejewski, Michał Majkowski, Bartłomiej Kuźma;
Kostiumy i doradztwo: Marcin „Guta" Kuźma;
Charakteryzacja: Joanna Skrzypiec.

FOT. ARCHIWUM RON

Wokół „Archiwum Rządu Obrony Narodowej"

5 kwietnia w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyło się spotkanie promocyjne I i II tomu „Archiwum Rządu Obrony Narodowej" pod red. prof. Mariana Marka Drozdowskiego, które wydane zostały nakładem Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej oraz Wydawnictwa Neriton. W dyskusji wokół książek wzięli udział: prof. M.M. Drozdowski, dyrektor IDMN prof. Jan Żaryn, prezes Towarzystwa Miłośników Historii prof. Robert Gawkowski oraz dr Mateusz Ratyński z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Spotkanie poprowadził Piotr Maroński z Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. „Wincenty Witos, reprezentujący partię chłopską, był wobec społeczeństwa chłopskiego de facto jedynym człowiekiem, który był w stanie unieść autorytet władzy wykonawczej w obliczu dramatycznego wejścia bolszewików z propagandą, która mogła uczynić daleko idące negatywne konsekwencje, jeśli chodzi o oddziaływanie na społeczeństwo polskie, a szczególnie stronnictwa lewicowe" – podkreślał podczas spotkania prof. Jan Żaryn. „Archiwum Rządu Obrony Narodowej" to wybór ponad 300 źródeł dotyczących historii tytułowej instytucji powstałej w odpowiedzi na marsz Armii Czerwonej na Warszawę. Oba tomy zawierają liczne dokumenty, odezwy, przemówienia, teksty rozkazów, artykułów prasowych czy fragmentów wspomnień, które ilustrują poszczególne obszary działalności Rządu Obrony Narodowej czy środowisk z nim współpracujących, m.in. polityka zagraniczna, funkcjonowanie poszczególnych resortów, działalność ruchów społecznych, religijnych czy młodzieżowych. Każda z części publikacji opatrzona jest wstępem wprowadzającym do zagadnienia, który umożliwia korzystanie z publikacji studentom i uczniom szkół średnich oraz ułatwia wykorzystywanie zawartych w niej źródeł podczas zajęć prowadzonych przez oficerów-wychowawców Wojska Polskiego, instruktorów harcerskich i sokolich czy duszpasterzy pracujących z młodzieżą.

CO BYŁO

Promocja nowej książki Wacława Holewińskiego

30 marca w Centrum Edukacyjnym IDMN w Warszawie odbyło się spotkanie promocyjne najnowszej książki Wacława Holewińskiego „Cieniem będąc, cieniem zostałem", którego organizatorem było Wydawnictwo LIRA w partnerstwie z Instytutem Dziedzictwa Myśli Narodowej. „Nie napisałem biografii, to powieść. Wielu kart, wielu zagadek z życia mego bohatera nie da się już rozwikłać. Niektóre fakty zapewne ujrzą jeszcze światło dzienne. Ale wydaje się, że czas najwyższy, aby powrócił, aby pamięć o tym wybitnym Polaku była pamięcią powszechną" – podkreślał autor – pisarz, prawnik, redaktor, działacz opozycyjny i więzień polityczny w PRL, który jest twórcą wielu powieści, dramatów, słuchowisk radiowych, a także laureatem licznych nagród literackich, w tym Literackiej im. Józefa Mackiewicza, oraz został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wydarzenie poprowadziła dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza Barbara Schabowska. W jego trakcie fragmenty książki Wacława Holewińskiego czytał Andrzej Mastalerz. Książka „Cieniem będąc, cieniem zostałem" opowiada historię Karola Jaroszyńskiego, który wygrywając w Monte Carlo równowartość 774 kg złota w przededniu I wojny światowej, został jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Losy Jaroszyńskiego umieszczone są na tle najważniejszych wydarzeń pierwszych dekad XX w. i stają się pretekstem do szerszych rozważań nad losami polskiej państwowości. Mimo zasług m.in. na polu gospodarczym czy patriotycznym postać głównego bohatera pozostaje zapomniana w zbiorowej świadomości. Autor książki podkreśla więc potrzebę przywrócenia Polakom pamięci o Jaroszyńskim.

FOT. IDMN

Kongres Pamięci Narodowej

„Historia mówi przez pokolenia" – pod tym hasłem w dniach 13–15 kwietnia na stadionie PGE Narodowy w Warszawie odbywał się Kongres Pamięci Narodowej, którego organizatorem był Instytut Pamięci Narodowej. To pierwsze takie wydarzenie, oferujące pasjonatom naszych dziejów debaty historyczne, gry, wystawy, warsztaty, pokazy filmowe i wiele innych atrakcji. Do udziału w dyskusjach zaproszono m.in. historyków, edukatorów, publicystów, blogerów i wideoblogerów, młodych programistów, społeczników, a także weteranów. Celem kongresu była ekspozycja opowieści o najnowszej historii Polski w sposób przemawiający do każdego pokolenia: zarówno osób starszych, dobrze pamiętających trudny XX w., jak i do młodzieży, uczącej się poprzez nowe technologie, multimedia i zabawę. Pomysł prezentacji naszego dziedzictwa narodowego w tak urozmaicony sposób szerokiemu gronu odbiorców to odpowiedź na wyniki zrealizowanych na zlecenie IPN badań społecznych dotyczących wiedzy historycznej Polaków i ich postaw wobec przeszłości. Przedstawienie wyników dogłębnego raportu „Edukacja dla pamięci" było jednym z tematów debat toczonych w ramach kongresu. W programie znalazły się także m.in. teatr dla najmłodszych, olimpiada gier planszowych czy rekonstrukcje historyczne. Podczas kongresu odbyły się gale nagrody Kustosz Pamięci Narodowej oraz nagrody Sygnety Wydawnictwa IPN, a jego wydarzeniem towarzyszącym był 4. Międzynarodowy Festiwal Filmowy o Totalitaryzmach „Echa Katynia". Szerzej o Kongresie Pamięci Narodowej czytaj na str. 30–37 i 38–39 tego wydania „wSieci Historii".

eprasa.pl 2e826bc8ca

FOT. INSTYTUT PILECKIEGO

Wystawa „Zawołani po imieniu" w Domu Bez Kantów

24 marca, w Narodowym Dniu Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką, w warszawskim Domu Bez Kantów została otwarta wystawa „Zawołani po imieniu" przygotowana przez Instytut Pileckiego. „Po wielu latach mamy obowiązek po raz kolejny zawołać po imieniu – zindywidualizować, powiedzieć o konkretnym człowieku, który w nieludzkich czasach potrafił zachować człowieczeństwo. Zawołani po imieniu – wspaniały cytat Zbigniewa Herberta – doskonale obrazuje to, o czym mamy obowiązek mówić. Naszym obowiązkiem jest przywracanie pamięci. Bardzo dziękuję za realizację projektu »Zawołani po imieniu«, który jest symbolicznym hołdem wobec tych, o których nie wiemy niczego, których nie ma w przestrzeni naszej pamięci" – powiedział wicepremier prof. Piotr Gliński podczas otwarcia ekspozycji. Dodał, że wydarzenie jest okazją do podziękowania rodzinom, reprezentującym pamięć o osobach, które narażając własne życie, wykazały się największym heroizmem. Podczas wernisażu rodzina Kazaków z Brzózy Królewskiej przekazała Instytutowi Pileckiego medal i dyplom „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata", którym uhonorowani zostali ich przodkowie. Wystawa „Zawołani po imieniu" to projekt przedstawiający historię Polaków zamordowanych przez Niemców za pomoc Żydom w czasie II wojny światowej. Przez wiele lat losy wielu z nich pozostawały nieznane, a ślady materialne po ich działalności uległy zniszczeniu. Dzięki programowi „Zawołani po imieniu" udało się upamiętnić 72 osoby w 30 miejscowościach.

Powstał Teatr Klasyki Polskiej

„Powołujemy dziś 34. instytucję artystyczną współprowadzoną przez MKiDN. Pod koniec 2015 r. było takich instytucji 15. Każda z nich jest niezwykle ważna dla polskiej kultury. Cieszę się, że polskie państwo może realizować funkcję mecenatu" – powiedział wicepremier prof. Piotr Gliński podczas uroczystości podpisania umowy o utworzeniu nowej instytucji kultury Teatru Klasyki Polskiej. Minister kultury i dziedzictwa narodowego przypomniał, że Fundacja Teatru Klasyki Polskiej, która jest podmiotem współprowadzącym nową instytucję kultury, jest organizacją pozarządową, a prowadzony przez nią teatr wystawia sztuki w całej Polsce, ciesząc się uznaniem i zasłużoną renomą. „W teatrze wciąż potrzebna jest klasyka, potrzebna jest pewna proporcja miar estetycznych, formalnych i aksjologicznych. Bardzo się cieszę, że dojrzała instytucja wchodzi w tej chwili w etap stabilnej współpracy z ministerstwem" – dodał szef resortu kultury. Wicepremier Piotr Gliński zaznaczył, że twórcą nazwy teatru był Paweł Królikowski. Poinformował również, że Teatr Klasyki Polskiej będzie dysponował rocznym budżetem w wysokości 10 mln zł, zaś pełniącym obowiązki dyrektora będzie prof. Jarosław Gajewski. Zasadniczym celem powstania Teatru Klasyki Polskiej jest zwiększenie liczby inscenizacji na scenach teatralnych w naszym kraju arcydzieł polskiej dramaturgii klasycznej oraz prapremier najnowszych przekładów polskich klasyki światowej. Instytucja będzie miała w swoim repertuarze rzadziej ostatnio wystawiane dramaty staropolskie, romantyczne, modernistyczne oraz dzieła klasyków współczesności. Spektakle będą prezentowane w całej Polsce. Instytucja będzie też prowadzić scenę rapsodyczną oraz warsztaty i seminaria dla aktorów i reżyserów. Teatr będzie realizował misję wzmacniania i rozwijania umiejętności niezbędnych dla wzbogacania aktorskich zadań w inscenizacjach dramatów klasycznych. Wśród zaplanowanych na 2023 r. premier Teatr Klasyki Polskiej zamierza przygotować „Epaminondasa" według Stanisława Konarskiego (produkcja wspólnie z krakowską Prowincją Pijarów) oraz „Czerwony marsz" według Karola Huberta Rostworowskiego (premiera przygotowana w formie teatru telewizji, prezentowana na stronach internetowych).

FOT. MAT. PRASOWE

eprasa.pl 2e826bc8ca

CO BYŁO

FOT. IPN

Pokaz filmu „Matusia"

24 marca w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie przy pl. Grzybowskim odbył się pokaz filmu o matce Matyldzie Getter pt. „Matusia". Wydarzenie zostało zorganizowane przez warszawski oddział Instytutu Pamięci Narodowej we współpracy z Instytutem Dziedzictwa Myśli Narodowej w związku z obchodami Narodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Spotkanie składało się z dwóch części. Najpierw goście mieli okazję uczestniczyć w seansie filmu „Matusia" w reżyserii Macieja Fijałkowskiego, opowiadającego historię franciszkanki, która podczas Holokaustu podjęła się misji ratowania dzieci żydowskich. W drugiej części spotkania odbyła się dyskusja na temat pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939–1945. Wzięli w niej udział: dyrektor IDMN prof. Jan Żaryn, prof. Tomasz Ochinowski oraz red. Mirosław Biełaszko, który poprowadził spotkanie.

CO BĘDZIE

Wystawa o Onufrym Bronisławie Kopczyńskim

Do 6 maja w Centrum Edukacyjnym IDMN w Warszawie można oglądać wystawę „Onufry Bronisław Kopczyński – życiorys niedokończony". Jej wernisaż odbył się 5 kwietnia, w przeddzień 80. rocznicy śmierci tej postaci w obozie koncentracyjnym na Majdanku. W pierwszej części spotkania dyrektor IDMN prof. Jan Żaryn powitał zgromadzonych gości i oficjalnie otworzył wystawę. Głos zabrali kuratorzy wystawy – Agnieszka Bejnar-Bejnarowicz oraz Michał Gniadek-Zieliński, którzy opowiedzieli o koncepcji ekspozycji, jej celach, a także idei, jaka przyświecała im przy jej tworzeniu. W części artystycznej wydarzenia goście mieli okazję wysłuchać kompozycji Onufrego Bronisława Kopczyńskiego w interpretacji Macieja Smoląga, grającego na fortepianie, oraz Gabrieli Mościckiej, która wykonała „Wymarsz Uderzenia" (muz. O.B. Kopczyński, sł. A. Trzebiński). Ponadto wernisaż wzbogacony został interpretacją fragmentów wspomnień o bohaterze ekspozycji w wykonaniu Andrzeja Mastalerza. Po części artystycznej goście mogli indywidualnie zwiedzić wystawę. Została ona poświęcona postaci Onufrego Bronisława Kopczyńskiego (1916–1943) – publicysty, wydawcy, teoretyka kultury, a przede wszystkim muzyka, już w czasie wojny nazywanego „Chopinem konspiracji". Ekspozycja składa się z plansz prezentujących najważniejsze obszary życia i działalności Onufrego Bronisława Kopczyńskiego, eksponatów w postaci pamiątek zgromadzonych po artyście, jego rodzinie oraz środowisku pisma „Sztuka i Naród" oraz obrazów autorstwa ojca kompozytora – malarza Bronisława Kopczyńskiego. W tle zwiedzający mogą wysłuchać utworów Onufrego Kopczyńskiego pozyskanych z Archiwum Polskiego Radia oraz fragmentów wspomnień o artyście. Wystawę patronatem honorowym objął wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. Partnerami projektu zostali: Fundacja Banku PKO, Państwowe Muzeum na Majdanku, TVP Historia, TVP Kultura, Radio Dla Ciebie oraz Program I Polskiego Radia.

Opr. rubryki: Piotr Mazurek

FOT. IDMN/PRZEMYSŁAW BLECHMAN

„wSieci Historii" w Radiu dla Ciebie...

22 kwietnia (sobota) o godz. 13.00 w Radiu dla Ciebie red. Wojciech Marczyk będzie rozmawiał z członkami redakcji miesięcznika.

...w Radiu Warszawa...

28 kwietnia (piątek) o godz. 9.15 Radio Warszawa oraz magazyn „wSieci Historii" zapraszają na wspólną audycję. Gośćmi Ewy Pietrzak będą członkowie redakcji pisma.

...i w Radiu Gdańsk

Prezentacja najnowszego numeru „wSieci Historii" w każdą ostatnią środę miesiąca o godzinie 23:09 w audycji Wojciecha Sulecińskiego pt. „Co to za Historia".

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
wSIECI HISTORII	–	**34 zł** (3 wydania)	**59 zł** (6 wydań)
SIECI	**82 zł**	**149 zł**	**265 zł**
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**169 zł** (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295 zł** (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 2e826bc8ca

Fenomen Bożego Miłosierdzia

GRZEGORZ GÓRNY

Kult Bożego Miłosierdzia, który wyszedł z Polski, jest w ciągu ostatniego stulecia najdynamiczniej rozwijającym się kultem w świecie chrześcijańskim.

Kiedy umierała s. Faustyna Kowalska, pierwsza propagatorka tego nabożeństwa, na naszym globie istniał tylko jeden kościół pw. Bożego Miłosierdzia – w Krakowie przy ul. Smoleńsk. Dziś funkcjonują setki świątyń, kaplic oraz ośrodków katolickich z Bożym Miłosierdziem w nazwie. Obraz Jezusa Miłosiernego to obecnie najpopularniejszy wizerunek Chrystusa na naszym globie – można spotkać go na wszystkich kontynentach, choć od powstania płótna nie minęło nawet 90 lat. Koronka do Miłosierdzia Bożego stała się jedną z najbardziej rozpowszechnionych modlitw na kuli ziemskiej, transmitowaną codziennie o godz. 15.00 przez wiele mediów, m.in. przez cieszącą się największą oglądalnością na świecie i odbieraną przez kilkadziesiąt milionów widzów katolicką stację telewizyjną EWTN. Z kolei s. Faustyna to najpoczytniejsza na świecie autorka pisząca w języku polskim. Jest także autorką nieprześcignionego dzieła mistycznego w historii światowego piśmiennictwa. Jej „Dzienniczek" doczekał się bowiem milionowych nakładów w kilkudziesięciu językach.

Fenomen Bożego Miłosierdzia zadaje więc kłam temu, co swego czasu pisał Czesław Miłosz. Otóż twierdził on, że w Polsce nie może narodzić się żaden mistyk, ponieważ nie ma u nas takiej tradycji. Jego zdaniem mistycy mogli się pojawić się tylko tam, gdzie istniała kulturowa gleba sprzyjająca tego typu duchowości, jak np. mistyka reńska w Niemczech czy karmelitańska w Hiszpanii. W Polsce natomiast z jej ludową, powierzchowną pobożnością – jak twierdził autor „Ziemi Ulro" – nie jest możliwe pojawienie się głębokiej refleksji duchowej.

Przykład s. Faustyny dowodzi jednak tego, iż ścieżki Boże są niezbadane. Ta niepozorna, skromna zakonnica nie była bowiem uczennicą ani kontynuatorką żadnej szkoły mistycznej. Nie miała uznanych mistrzów duchowych. Skończyła raptem trzy klasy podstawówki. Urodziła się i wychowała na głębokiej prowincji – w środowisku, które może być kwintesencją polskiej pobożności ludowej. To krew z krwi i kość z kości polskiego katolicyzmu ludowego. A jednak był pewien charakterystyczny rys tej duchowości, który idealnie współbrzmiał z przesłaniem, jakie miała otrzymać od Chrystusa. Była to dziecięca, bezgraniczna ufność Bogu. Właśnie to zaufanie jako podstawa osobowej relacji z Bogiem wydaje się kluczem do zrozumienia jej postawy. Nieprzypadkowo zresztą na obrazie Jezusa Miłosiernego widnieje podpis „Jezu, ufam Tobie".

Na usprawiedliwienie Czesława Miłosza możemy powiedzieć tylko, że w czasach, gdy pisał on swoje słowa, „Dzienniczek" s. Faustyny nie ukazał się jeszcze drukiem. Dzięki swemu oddziaływaniu mistyczka stała się też jednym z największych ambasadorów polskości na świecie. Propagowany przez nią kult, który ogarnął cały glob, zainteresował wielu ludzi na wszystkich kontynentach polską tradycją religijną. Jeden z najbardziej poczytnych autorów katolickich w USA, ks. Michael E. Gaitley, wydający swoje książki w milionowych nakładach, uważa, iż kluczem do odnowy chrześcijaństwa w naszych czasach jest duchowość takich postaci jak m.in. św. Maksymilian Kolbe, św. Jan Paweł II czy św. Faustyna Kowalska. Nic zatem dziwnego, że do naszego kraju nieustannie przybywają pielgrzymki z całego świata, które – oprócz tradycyjnie odwiedzanych miejsc, takich jak choćby Jasna Góra – chcą znaleźć się w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach.

Kult zainicjowany przez s. Faustynę to źródło wielkiego kapitału społecznego, który może wpisać się w polską dyplomację religijną. Inspiruje postawy zaciekawienia, życzliwości i sympatii do naszego kraju wśród wielu osób na całym świecie. Są przekonane, że skoro nasz kraj wydał z siebie tak znamienitą postać i tak inspirujące nabożeństwo, to musi istnieć w polskiej tradycji religijnej wielki potencjał duchowy, zdolny dotykać i przemieniać ludzkie wnętrza.

Dzięki swemu oddziaływaniu mistyczka siostra Faustyna Kowalska stała się jednym z największych ambasadorów polskości na świecie

FOT. ZGROMADZENIE SIÓSTR MATKI BOŻEJ MIŁOSIERDZIA W PŁOCKU

cz. 1

PRZEMYSŁAW WAINGERTNER
Uniwersytet Łódzki

BRUNATNO-CZERWONY SOJUSZ

AGRESJA SOWIECKA 17 WRZEŚNIA 1939 r. ZAPOCZĄTKOWAŁA OKUPACJĘ CO PRAWDA KRÓTSZĄ OD NIEMIECKIEJ, LECZ KRWAWĄ I WYJĄTKOWO DESTRUKCYJNĄ DLA SPOŁECZEŃSTWA, GOSPODARKI I KULTURY POLSKICH KRESÓW WSCHODNICH

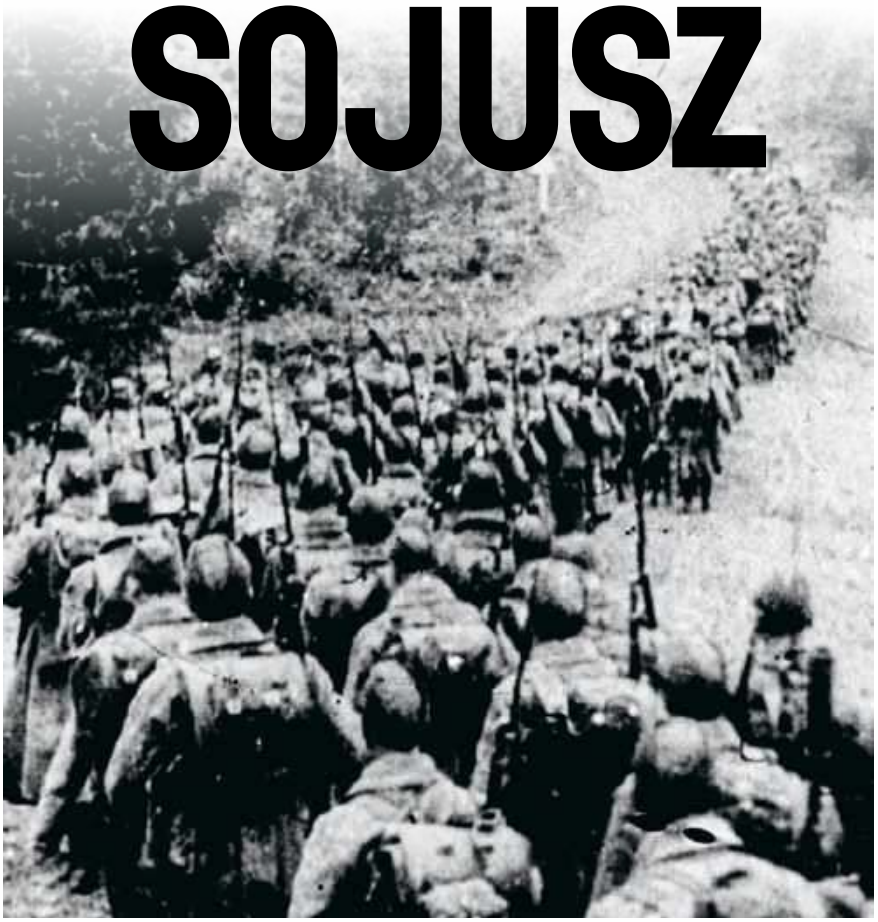

Kolumny piechoty sowieckiej wkraczające do Polski, 17 września 1939 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Tematyka wyjątkowo okrutnej niemieckiej okupacji ziem polskich z lat II wojny światowej jest ostatnio często podnoszona przez historyczną i polityczną publicystykę. Kontekst jest oczywisty – przygotowanie przez stronę polską bilansu strat poniesionych przez Rzeczpospolitą i jej obywateli w wyniku agresji III Rzeszy z 1 września 1939 r. oraz będącego jej następstwem blisko sześcioletniego zniewolenia przez narodowosocjalistyczne Niemcy. Na tym tle został sformułowany przez Warszawę pod adresem współczesnego państwa niemieckiego postulat spłaty należnych Polsce i Polakom reparacji wojennych. Warto jednak przypomnieć, iż 84 lata temu Polskę zaatakowała również bolszewicka Rosja, a agresja sowiecka zapoczątkowała co prawda krótszą (bo dwuletnią), lecz krwawą i wyjątkowo destrukcyjną dla społeczeństwa, gospodarki i kultury polskich Kresów Wschodnich okupację.

Cios w plecy

17 września 1939 r. na wschodnie granice Rzeczypospolitej, walczącej z inwazją niemiecką, runęło uderzenie Armii Czerwonej. Tym samym Związek Sowiecki pogwałcił ustalenia traktatu ryskiego, protokołu Litwinowa i paktu o nieagresji z Polską. Kłamliwie i obłudnie zostały przy tym określone przez Kreml w nocie dyplomatycznej, przekazanej polskiemu ambasadorowi w Moskwie, powody ataku. Stanowiły je rzekomo: rozpad państwa polskiego, ucieczka rządu polskiego za granicę, konieczność ochrony mienia i życia zamieszkujących wschodnie tereny polskie pobratymczych Ukraińców i Białorusinów. Wobec wkroczenia wojsk bolszewickich Wódz Naczelny, marszałek Rydz-Śmigły, wydał dyrektywę o niepodejmowaniu z nimi walki przez polskie jednostki, kierujące się wówczas na przedmoście rumuńskie, aby przejść przez granicę. Wyjątek miały stanowić przypadki, w których wojsko polskie byłoby przez Armię Czerwoną atakowane bądź zmuszane do porzucenia broni. W obawie przed zagarnięciem do niewoli przez Sowietów, dążąc rów-

eprasa.pl 2e826bc8ca

nocześnie do zachowania ciągłości władzy i państwowości, prezydent Mościcki wraz z rządem przekroczyli 17 września wieczorem granicę z Rumunią. Ich śladem podążył Wódz Naczelny. Trwała również ewakuacja z kraju zebranych na przedmościu rumuńskim oddziałów Wojska Polskiego (ostatecznie granicę rumuńską i węgierską przekroczyło ok. 70 tys. oficerów i żołnierzy). Pomimo dyrektywy marszałka Rydza-Śmigłego część oddziałów polskich stawiło jednak opór sowieckiemu agresorowi. Do krwawych bitew z Armią Czerwoną doszło w Rejonie Umocnionym Sarny, podczas odwrotu wojsk polskich z Polesia, a także pod Wilnem i Grodnem. Do patriotycznej legendy przeszła zwłaszcza heroiczna obrona Grodna, gdzie nieliczne oddziały Wojska Polskiego, wspierane przez harcerzy i ludność cywilną, przez dwa dni broniły zaciekle pozycji szturmowanych przez sowieckie jednostki pancerne. Cywile wspierali wojsko również podczas walk o Wilno. Chwałą okryły się oddziały broniące Lwowa, które od 12 do 22 września walczyły najpierw z Niemcami, a później z nawałą sowiecką. Żołnierzy wspomagali ochotnicy – „benzyniarze", zwalczający sowieckie czołgi koktajlami Mołotowa. Zwycięstwem Polaków zakończyła się wreszcie u schyłku września krwawa bitwa z jednostkami Armii Czerwonej pod Szackiem.

Zapowiedź piekła

W trakcie zajmowania obszarów wschodniej Rzeczypospolitej i towarzyszących mu walk z oddziałami polskimi jednostki Armii Czerwonej i NKWD popełniły wiele zbrodni wojennych zarówno na polskich żołnierzach, jak i ludności cywilnej. Liczbę jeńców i cywilów, którzy padli ich ofiarą jeszcze we wrześniu 1939 r., szacuje się na blisko 3 tys. Krwawych rzezi na żołnierzach polskich i cywilach Sowieci dokonali w Chodorowie, Grodnie, Mołodecznie, Nowogródku, Oszmianie, Sarnach, Stryju, Świsłoczy, Wołkowysku i Złotowie. Zamordowany został również przez czerwonoarmistów pod Sopoćkiniami dowódca obrony Grodzieńszczyzny, gen. Józef Olszyna-Wilczyński. Ponadto dowódcy sowieccy nagminnie łamali umowy zawierane wcześniej z Polakami, które dotyczyły wynegocjowanych warunków złożenia przez nich broni i zaprzestania oporu. Kiedy 22 września 1939 r. dowódca obrony Lwowa gen. Władysław Langner podpisał kapitulację przed Armią Czerwoną, zabezpieczającą wymarsz wojska i policji z miasta w kierunku granicy z Rumunią, Sowieci bezceremonialnie pogwałcili jej ustalenia, biorąc do niewoli i wywożąc w głąb ZSRS bohaterskich obrońców Lwiego Miasta.

W ślad za oddziałami Armii Czerwonej postępowały wojska i oddziały specjalne NKWD, dokonujące masowych aresztowań i egzekucji przedstawicieli lokalnej administracji, elity politycznej i działaczy społecznych. Mordy te miały charakter planowy – dokonywane były zgodnie z przygotowanymi wcześniej listami osób, które mogłyby stanowić potencjalne zagrożenie dla nowych sowieckich władz na zajmowanych obszarach polskich Kresów Wschodnich. Warto wreszcie podkreślić, iż podczas heroicznych prób powstrzymywania najazdu Armii Czerwonej śmierć z bronią w ręku poniosło lub odniosło rany kilkanaście tysięcy polskich żołnierzy i oficerów, a ok. 250 tys. zostało pojmanych.

IV rozbiór Polski

Jeszcze w czasie kampanii wrześniowej Niemcy rozważali koncepcję utworzenia z części podbitych terytoriów szczątkowego państwa polskiego, z którym mogliby podpisać traktat pokojowy – doprowadzając tym samym, jak sądzili, do pokoju z Francją i Wielką Brytanią – i które mogliby utrzymywać w ścisłej zależności od Rzeszy. Zamysł ten jednak został porzucony wobec kategorycznego sprzeciwu Stalina. To Związek Sowiecki zanegował pomysł zachowania Polski w jakimkolwiek kształcie. Państwo polskie miało być na zawsze zlikwidowane, a jego terytorium inkorporowane przez obu agresorów. W związku z powyższymi postanowieniami 28 września 1939 r. w nowym pakcie o granicach i przyjaźni III Rzesza i ZSRS dokonały wytyczenia nowej granicy niemiecko-sowieckiej na okupowanym terytorium Rzeczypospolitej. Związek Sowiecki i Niemcy zmienili przy tym tajne ustalenia paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. Według zapisów nowego układu granice zostały wykreślone wzdłuż linii rzek Pisa, Narew, Bug i San. Terytorium państwa polskiego na zachód od tej linii miało zostać objęte okupacją niemiecką. W stosunku do paktu Ribbentrop–Mołotow zmiana polegała na ustąpieniu Sowietów z obszarów pomiędzy Wisłą a Bugiem za cenę włączenia do ich strefy wpływów Litwy. Ostatecznie Związek Sowiecki przejął ponad 50 proc. terytorium Polski (ok. 200 tys. km²) z blisko 14 mln mieszkańców. Wśród nich niemal 40 proc. (ponad 5 mln) stanowili Polacy, prawie 40 proc. Ukraińcy, 15 proc. Białorusini i ok. 8 proc. Żydzi. Stolicami nowych tworów – Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy – zostały odpowiednio Białystok i Lwów. Tereny zajęte przez Armię Czerwoną zostały bardzo szybko „formalnie" włączone bezpośrednio w skład Związku Sowieckiego. 22 października 1939 r. odbyły się wybory do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi. Przebiegały one w atmosferze terroru. Według sfałszowanych wyników frekwencja wyniosła blisko 100 proc., a na kandydatów popieranych przez okupanta oddano ok. 90 proc. głosów. Wyłonione tą drogą Zgromadzenie Ludowe wystąpiło z „prośbą" do Rady Najwyższej ZSRS o włączenie Zachodniej Białorusi w skład Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Następnie 2 listopada Rada Najwyższa ZSRS zaakceptowała ten wniosek i przyłączyła nowe terytoria do Białoruskiej SRS, a tym samym do Związku Sowieckiego. Równolegle odbyły się wybory do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, które przegłosowało rezolucję w sprawie przyłączenia Ukrainy Zachodniej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS). I ten wniosek Rada Najwyższa ZSRS „zaakceptowała" już 1 listopada 1939 r. Nieco wcześniej władze sowieckie przekazały Litwie fragment terytorium województw wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego z miastem Wilno (po zajęciu przez ZSRS Litwy i utworzeniu w 1940 r. Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej tereny te pozostały w jej granicach).

W określeniu „IV rozbiór Polski" nie ma krzty przesady. W napaści i podziale państwa polskiego nie tylko wzięli udział spadkobiercy dawnego państwa pruskiego i rosyjskiego, lecz także podział ten przeprowadzili wedle tych samych zasad, które przyświecały zaborcom po 1795 r. – Rzeczpospolita miała zostać unicestwiona jako byt polityczny, imię Polski miało być wymazane z map, a Polacy mieli zniknąć jako wspólnota narodowa. Różnica polegała na nieznanych wcześniej w dziejach, wyjątkowo bezwzględnych, ludobójczych metodach, jakimi miały posłużyć się w tych celach III Rzesza i „czerwona" Rosja.

eprasa.pl 2e826bc8ca

JAK WOŁODYJOWSKI Z BOHUNEM

JEDEN Z NAJSŁYNNIEJSZYCH POJEDYNKÓW W HISTORII POLSKI, CZYLI OPOWIEŚĆ O BYCIE INTENCJONALNYM

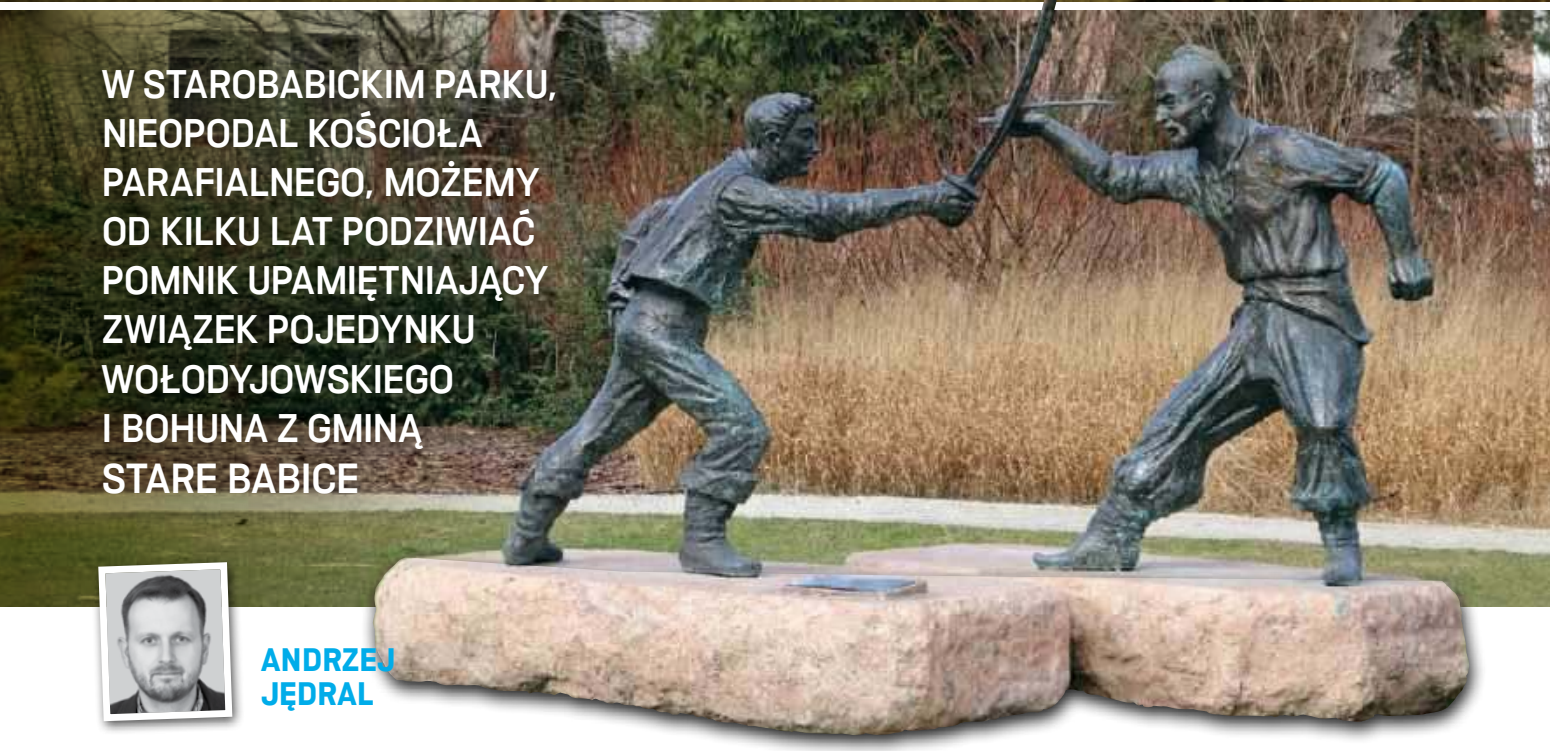

W STAROBABICKIM PARKU, NIEOPODAL KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO, MOŻEMY OD KILKU LAT PODZIWIAĆ POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY ZWIĄZEK POJEDYNKU WOŁODYJOWSKIEGO I BOHUNA Z GMINĄ STARE BABICE

ANDRZEJ JĘDRAL

Lecz czy pozując do zdjęcia na jego tle, mamy pewność, że autor „Ogniem i mieczem" właśnie tam umiejscowił wspomnianą walkę? Nie, skądże! W pierwszej części Trylogii Sienkiewicz wyraźnie zaznaczył, że rzecz dzieje się w pobliskim Lipkowie.

Aglomeracja warszawska rozwija się w bardzo szybkim tempie. Wielu ludzi decyduje się na zamieszkanie w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy, na terenach wiejskich. Do wielu miejscowości możemy dojechać nie tylko własnym autem, lecz także autobusami podmiejskimi. Jednym z tych miejsc jest Lipków, znajdujący się na południowo-wschodnim skraju Puszczy Kampinoskiej. Wielu turystów-spacerowiczów (a latem i jesienią również grzybiarzy) wysiada z autobusu linii 714 na przystanku Przy Parku 04, a następnie skręca w prawo, w ulicę Leśną, i udaje się dalej, biegnącym nią niebieskim szlakiem. Lecz czy większość z nich kojarzy te tereny z Sienkiewiczem i jednym z jego najbardziej poczytnych dzieł?

Zagłoba z Lipkowa

Kiedyś wspomniany przystanek nosił nazwę Lipków Muzeum. Była to z pewnością bardziej frapująca nazwa. Można by spytać, skąd owo „muzeum"? A stąd, że ks. Wacław Kurowski, pierwszy proboszcz parafii w Lipkowie po jej utworzeniu przez prymasa Stefana Wyszyńskiego w 1952 r., w jednym z pokoi dawnego dworku szlacheckiego, zaadaptowanego później na plebanię, stworzył tzw. salę pamiątek po jego dawnych właścicielach i bywalcach, w tym po Henryku Sienkiewiczu, który był zięciem państwa Szetkiewiczów, właścicieli majątku Lipków w latach 1880–1883. Nasz noblista poślubił ich starszą córkę Marię, na której prośbę miał umieścić część akcji swojej powieści właśnie tutaj. Natomiast sam teść pisarza, Kazimierz Szetkiewicz, ze względu na cechy swojej osobowości miał stanowić inspirację do stworzenia postaci Jana Onufrego Zagłoby.

Proboszcz salę pamiątek otwierał na prośbę zwiedzających, w tym wycieczek szkolnych, o czym pisze w swoim pamiętniku. Chętnych do zobaczenia zebranych przez niego eksponatów musiało być wielu, skoro wspomina, że pełnienie swoistej roli kustosza i opowiadanie kolejnym

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

eprasa.pl 2e826bc8ca

grupom o historii lipkowskiego majątku wywoływało u niego w późniejszym czasie uczucie pewnego dyskomfortu. Zaradzić tej sytuacji miało nagranie opowieści o historii i artefaktach na taśmę magnetofonową – co pomogło tylko częściowo, gdyż niektórzy goście wyżej cenili sobie komentarz wygłoszony na żywo przez gospodarza.

Niestety po śmierci ks. Kurowskiego pozostawione przez niego zbiory odchodziły coraz bardziej w zapomnienie. Z czasem zmieniła się nawet nazwa przystanku, teraz nawiązująca do parku znajdującego się na terenie parafii, którego częścią jest urokliwa lipowa aleja. Biegnie ona pomiędzy plebanią – jak wspomniano wcześniej – dawnym dworem i tymczasową kaplicą, w której wierni zbierają się na nabożeństwa (kościół parafialny jest obecnie w trakcie remontu). Notabene tymczasowość budynku sakralnego nie wpływa na ducha parafian. Co więcej, nawet mieszkańcy sąsiednich parafii przybywają tu czasem na niedzielne msze.

Może kiedyś nadejdą czasy, gdy ekspozycja zbiorów, znajdujących się wciąż w gestii parafii, znów będzie możliwa?

Potyczka rycerzy

Miejscem z całą pewnością malowniczym, ale którego związek z interesującym nas pojedynkiem należy wykluczyć, jest tzw. Wydma Bohuna. Od pewnego czasu internauci (być może przez wpływ map Google) nazywają wydmę w bezpośredniej bliskości leśnictwa Lipków właśnie Wydmą Bohuna. Tymczasem nazwa ta nie funkcjonowała wśród starszych mieszkańców tych okolic. Sama leśniczówka znajduje się na końcu wspomnianej ulicy Leśnej, w Koczargach Starych. Tereny położone zaś po obu stronach tej ulicy uważane były kiedyś za odrębną od Lipkowa i Koczargów część i określane jako „Gocun".

Być może wyraźny punkt topograficzny, który stanowi wspomniana wydma, w wyobraźni niektórych spacerowiczów dobrze łączył się ze stworzoną przez Sienkiewicza historią. Na pewno górka uwielbiana jest przez najmłodszych, którzy w śnieżne zimy udają się na jej szczyt, ciągnąc za sobą sanki.

Pojawia się także interpretacja lokalizująca miejsce potyczki obu rycerzy na dzisiejszej Polanie Lipków. Należy jednak pamiętać, że pod koniec XIX w., gdy bywał tutaj Sienkiewicz, na polanie znajdowały się jeszcze budynki dawnej persjarni (ich ruiny istniały jeszcze w latach 60. XX w.), czyli manufaktury pasów kontuszowych, zbudowanej w 1790 r. przez ówczesnego właściciela Lipkowa, Ormianina Paschalisa Jakubowicza.

Sienkiewicz umiejscawia pojedynek na prawym brzegu rzeczki, w pobliżu piaszczystych wydm. Jeśli za rzeczkę weźmiemy Lipkowską Wodę, to rzeczywiście możemy szukać miejsca walki na wschód od dworu, gdyż po zachodniej jego stronie, za mostkiem, potok płynie już dość głębokim jarem. Jeśli zaś przyjmiemy, że ową rzeczką jest oddzielająca Lipków od Koczargów Struga, winniśmy skierować nasze kroki w przeciwnym kierunku – na zachód.

Podążając za tą drugą myślą, najbardziej prawdopodobna wydaje się lokalizacja opisana przez ks. Wacława Kurowskiego, w krótkiej, jeśli chodzi o liczbę stron, lecz bardzo treściwej i napisanej ze swadą pracy „Lipków Sienkiewiczowski". Chodzi o teren znajdujący się pomiędzy ulicami Paschalisa Jakubowicza i Akacjową z jednej strony, a Strugą z drugiej. Henryk Sienkiewicz umiejscawia pojedynek pomiędzy lipkowską karczmą a piaszczystymi wydmami, znajdującymi się na prawym brzegu porośniętej krzewami rzeczki, która płynęła „przez puste pola aż ku lasom". Karczma istniała jeszcze w okresie międzywojennym, właśnie na prawym brzegu Strugi. I to głazem, będącym pozostałością z jej konstrukcji, oznaczono domniemane miejsce pojedynku Wołodyjowskiego z Bohunem. Zdjęcie owego kamienia wraz z pozującym obok autorem zamieścił w swojej publikacji ks. Kurowski.

eprasa.pl 2e826bc8ca

Czekając na przystanku

Jeśli więc, Drogi Czytelniku, jako skromny turysta lub piechur z rozmysłem preferujący publiczne środki transportu wybierzesz się na wędrówkę przez Kampinoską Puszczę niebieskim szlakiem, wiedz, że czekając na przystanku Przy Parku 04 na powrotny autobus do stolicy, masz przed sobą – w lasku odgrodzonym od chodnika żółtą barierą – najbardziej prawdopodobne miejsce pojedynku Bohuna z Wołodyjowskim. W początkach kalendarzowej wiosny, kiedy wegetacja nieśmiało budzi się z uśpienia, widać wyraźnie, że prawy brzeg Strugi jest znacznie wyższy od lewego, gdyż tworzą go właśnie porośnięte lasem wydmy.

Co prawda, dziś kamienia ustawionego na pamiątkę wspomnianej sceny z „Ogniem i mieczem" tam już nie ma – być może został przeniesiony w niewiadome miejsce podczas ostatniego remontu ulicy Akacjowej. Głaz ten towarzyszył nie tylko pojedynkom na wyobrażone szable, zastępowane dzielnie przez znalezione opodal patyki – jak wspominał w swej książce ks. Wacław Kurowski – lecz także stanowił wdzięczny substytut ścianki wspinaczkowej dla co dzielniejszych malców. Był punktem orientacyjnym podczas niedzielnych wypraw do pobliskiego kościoła czy choćby świadkiem dziecięcych wypraw rowerowych do sklepu po oranżadę.

Sam zaś pierwszy proboszcz lipkowskiej parafii, piastujący tę funkcję przez 40 lat, aż do swej śmierci w 1992 r., pozostaje do dziś we wdzięcznej pamięci mieszkańców. Świadczy o tym choćby moc zniczy płonących co roku 1 listopada na parafialnym cmentarzu obok pomnika z jego fotografią. Oprócz „Lipkowa Sienkiewiczowskiego" jego autorstwa jest również „Kronika Parafii Lipków", wydana własnym sumptem i obejmująca lata 1952–1987, oraz „Pamiętnik proboszcza z Lipkowa", opublikowany w książce ks. Zbigniewa Godlewskiego „Dwie opowieści, czyli warszawskie Łagiewniki".

Wracając na koniec do bohaterów dzieła pisanego ku pokrzepieniu serc, ciekawy pozostaje obecny kontekst polityczny, przez którego pryzmat możemy patrzeć dziś na wydarzenia historyczne opisane przez Sienkiewicza w pierwszej części Trylogii. Niewątpliwie należy się cieszyć, że pomimo trudnej wzajemnej historii polsko-ukraińskiej Bohunowie i Wołodyjowscy naszych czasów nie muszą już się potykać ze sobą.

KAMPINOSKI PARK NARODOWY

HISTORYCZNY SKANSEN NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

NIEMALŻE W SERCU PUSZCZY KAMPINOSKIEJ ZNAJDUJE SIĘ WIEŚ GRANICA. POŁOŻONA W SĄSIEDZTWIE OBSZARU OCHRONY ŚCISŁEJ Z PONAD 150-LETNIM DRZEWOSTANEM JEST JEDNYM Z NAJPOPULARNIEJSZYCH MIEJSC TURYSTYCZNYCH

MAGDALENA KAMIŃSKA, ANDRZEJ LUBAŃSKI

W bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy znajduje się unikatowy kompleks leśny, szczególny pod wieloma względami – przyrodniczym, historycznym, kulturowym czy społecznym. To Puszcza Kampinoska objęta od 1959 r. najwyższą formą ochrony przyrody.

Charakterystycznym elementem Kampinoskiego Parku Narodowego są kontrastujące ze sobą wydmy i bagna oraz piękny stary las. Niemalże w sercu Puszczy Kampinoskiej znajduje się wieś Granica. Położona w sąsiedztwie obszaru ochrony ścisłej z ponad 150-letnim drzewostanem jest jednym z najpopularniejszych miejsc turystycznych. W latach 60. powstało tu Muzeum Puszczy Kampinoskiej, które ponad ćwierć wieku później przekształcone zostało w jedną z pierwszych w polskich parkach narodowych placówkę edukacyjną – Ośrodek Dydaktyczno-Muzealny.

Powojenne początki

Wieś Granica powstała w 1795 r. jako tzw. budy, czyli osada zamieszkana przez budników, których w połowie XVIII w. zaczęto osiedlać wewnątrz Puszczy Kampinoskiej. Zajmowali się wycinką drzew i pozyskaniem drewna m.in. na potaż. Zakładane przez nich osady dały początek istniejącym do dzisiaj wsiom. Rozwój Granicy nastąpił w międzywojniu i związany był z wybudowaniem zespołu drewnianych budynków nadleśnictwa Kampinos w stylu tzw. architektury narodowej, który wówczas był modny. Przed II wojną światową wieś liczyła 40 gospodarstw. Uprawiano tu głównie żyto i ziemniaki.

Czas wojenny był okresem niezwykle trudnym także dla tego miejsca. Wieś znalazła się na terenie utworzonego Generalnego Gubernatorstwa. Tutejsi leśnicy musieli przeciwstawiać się niemieckiej przemocy. Po wojnie chciano odbudować dotknięty wojną dobytek. Niestety w 1965 r. wybuchł pożar, który strawił większość domostw, a wieś Granica nie wróciła już do swojej świetności. W tym czasie Puszcza Kampinoska objęta była od sześciu lat najwyższą formą ochrony przyrody.

Kampinoski Park Narodowy utworzony został 16 stycznia 1959 r. Dziesięć lat po pożarze rozpoczął się tam proces wykupu gruntów. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie przejęcia przez państwo w drodze wywłaszczenia gruntów położonych w parku. Wykupom podlegała wówczas powierzchnia 13 688 ha położona w 67 wsiach. Warto dodać, że dzisiaj zostało niespełna 17 proc. tej powierzchni. Wykupioną dotychczas część

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

eprasa.pl 2e826bc8ca

Budynek mieszkalny z początku XX w.

Budynek nadleśnictwa Kampinos wzniesiony w latach 1919–1920

zwrócono przyrodzie. Z tej dobrowolnej transakcji skorzystali mieszkańcy Granicy, którzy sprzedawali swoje gospodarstwa na rzecz parku.

Powstanie skansenu

W drugiej połowie lat 70. XX w. zrodziła się idea utworzenia muzeum na wolnym powietrzu. Inicjatorami były: Towarzystwo Kulturalno-Naukowe w Pruszkowie, Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych i Dyrekcja KPN. Początkowo niewielki obiekt planowano zlokalizować w Borzęcinie. Na zlecenie konserwatora m.st. Warszawy Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych zinwentaryzował zabytki budownictwa wiejskiego w Puszczy Kampinoskiej. Były to na tym obszarze pierwsze badania terenowe mające na celu wyszukanie i rejestrację wartościowych obiektów. Pracami badawczymi objęto 60 wsi. Znaleziono 98 obiektów, spośród których wytypowano 25 najbardziej interesujących i postanowiono przenieść je do skansenu. Latem 1984 r. podjęto decyzję o lokalizacji muzeum na wolnym powietrzu w Granicy. Przemawiały za tym istniejące już tam zabytkowe obiekty zespołu zabudowań Nadleśnictwa Kampinos z lat 1919–1920. W 1985 r. fragment wsi wraz z zespołem drewnianej zabudowy wpisany został do rejestru zabytków m.st. Warszawy. Ochroną konserwatorską objęto obszar wyróżniający się walorami krajobrazowymi o powierzchni ok. 110 ha. Na terenie tym oprócz zabudowań stanowiących przykład drewnianego budownictwa wiejskiego rejonu Mazowsza znajdowała się murowana kapliczka kryta gontem z 1920 r.

W 1986 r. rozpoczęto realizację właściwej ekspozycji skansenu wraz z zapoczątkowaniem pierwszego etapu budowy parku etnograficznego, zakładającego powstanie zespołu budownictwa typowego dla Równiny Łowicko-Błońskiej, tj. ulicówki. Późniejsze uszczegółowienie planu z 1987 r. zakładało nieco inny kształt tego zespołu. Obok będącej w realizacji zagrody Widymajera planowano tam jeszcze dwie zabudowy. Dwie z nich miały tworzyć ciąg przylegający do siebie od południa, trzecią zaś chciano umiejscowić po przeciwnej stronie drogi, na wprost zagrody Widymajera, by stworzyć tym samym namiastkę tzw. ulicówki.

W grudniu 1992 r. na podstawie ustawy o ochronie przyrody pomiędzy wicewojewodą warszawskim, wojewódzkim konserwatorem przyrody i dyrektorem Kampinoskiego Parku Narodowego zawarte zostało na czas nieokreślony porozumienie w sprawie przejęcia obiektów skansenu pod zarząd Kampinoskiego Parku Narodowego. Park zobowiązał się włączyć obiekty skansenu w ramy swoich struktur organizacyjnych, rozszerzając działalność i zadania Ośrodka Dydaktyczno-Muzealnego w Granicy. Obecnie na zabudowania skansenu składają się trzy domostwa, nazwane od ostatnich właścicieli budynków mieszkalnych zagrodami Widymajera, Wiejckiej i Połcia. Dwie pierwsze znajdują się w niewielkiej odległości i posadowione są w strefie pierwotnej ekspozycji, stanowiąc część planowanej w tym miejscu ulicówki. Usytuowane są wzdłuż drogi, która po rozpoczętej w 1999 r. akcji sadzenia przy niej dębów przez wybitne osobistości życia publicznego nosi miano alei Trzeciego Tysiąclecia.

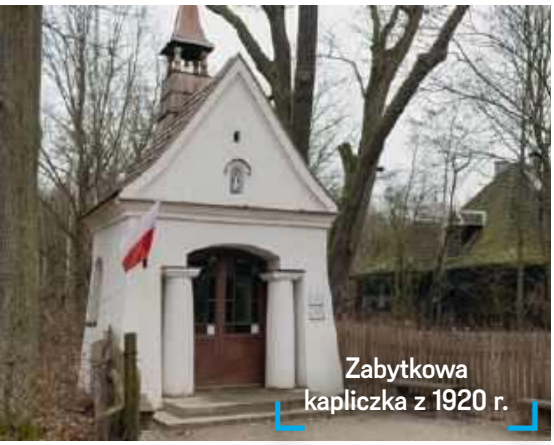
Zabytkowa kapliczka z 1920 r.

Tablica pamiątkowa poświęcona inicjatorom utworzenia KPN

Zagroda bogatego gospodarza

Zagroda Widymajera prezentuje gospodarstwo zamożnego chłopa. W jego skład wchodzi budynek mieszkalny, przeniesiony ze wsi Szymanówek k. Leszna, usytuowany frontem do drogi, w niewielkiej od niej odległości (przestrzeń między domem a drogą zagospodarowana jest na ogródek). Jest to dom szerokofrontowy, dwutraktowy, o konstrukcji zrębowej i dachu naczółkowym krytym gontem, przykład typowego dla budownictwa puszczańskiego domu mieszkalnego »

eprasa.pl 2e826bc8ca

» z początku XX w. bardzo zamożnego gospodarza. Do tego dochodzi drewniana stodoła, dwuboiskowa, przeniesiona ze wsi Juliopol (gmina Młodzieszyn), usytuowana szczytem do drogi. Wytypowana została do tej zagrody ze względu na swą wielkość (składa się z trzech sąsieków i dwóch boisk). Jest to budowla konstrukcji ryglowej (szkieletowej), oszalowana pionowymi deskami i o dachu dwuspadowym krytym strzechą. Wybudowana w okresie międzywojennym, w 1986 r. wykupiona przez konserwatora zabytków m.st. Warszawy i przeniesiona do skansenu.

Kolejnym obiektem jest drewniany spichlerz, zrekonstruowany na podstawie obiektu z ok. 1910 r. ze wsi Maszna, jedyny tego typu odnaleziony na terenie Puszczy Kampinoskiej. Charakteryzuje się konstrukcją sumikowo-łątkową, o dachu dwuspadowym krytym strzechą. Posadowiony jest szczytem do drogi. Do tego dochodzi drewutnia z wozownią, zrekonstruowana na podstawie obiektu istniejącego we wsi Maszna, konstrukcji szkieletowej, oszalowanej pionowo deskami, o dachu dwuspadowym krytym strzechą, i drewniana obora, przeniesiona ze wsi Maszna, datowana na 1903 r., konstrukcji sumikowo-łątkowej, o dachu dwuspadowym krytym strzechą. Posadowiona jest frontem do drogi.

Zagroda bardziej typowa

Zagroda Wiejckiej jest przykładem średniozamożnego gospodarstwa. I tu znajdujemy dom mieszkalny, zlokalizowany pierwotnie we wsi Kampinos, w dzielnicy zwanej Bugajem. Usytuowany jest frontem do drogi, w niewielkiej od niej odległości. Jest to budynek o konstrukcji zrębowej, z węgłami łączonymi na tzw. rybi ogon, dach naczółkowy kryty strzechą. Charakteryzuje się nadwieszonym szczytem, wysuniętym poza lico ściany, oszalowanym w tzw. jodełkę. Obora, konstrukcji zrębowej, o dachu dwuspadowym krytym strzechą, została przeniesiona ze wsi Kampinos (Bugaj) i jest ustawiona szczytem do drogi. Stodoła, przeniesiona z tej samej miejscowości, też jest ustawiona frontem do drogi. To obiekt z lat międzywojennych, konstrukcji szkieletowej (słupowo-ryglowej), oszalowanej pionowo deskami, o dachu dwuspadowym krytym strzechą. To przykład stodoły najnowszego typu, reprezentuje ostatnią fazę rozwiniętego budownictwa drewnianego z terenu Puszczy Kampinoskiej. Zagrodę uzupełnia spichlerz drewniany, wybudowany ok. 1880 r. w Kownacicy (powiat garwoliński), w 1938 r. przeniesiony do Błonia (dzielnica Osiek). Do skansenu wytypowany jako jedyny tego typu zachowany obiekt w okolicy Puszczy Kampinoskiej. Wąskofrontowy, konstrukcji zrębowej, z niewielkimi ostatkami (zrąb topolowy). Dwuspadowy dach kryty strzechą tworzy od frontowej części spichlerza charakterystyczny podcień, oparty na dwóch belkach osadzonych w przedłużonych poza lico ściany podwalinach. Ostatnim tam obiektem jest drewutnia, konstrukcji szkieletowej, o dachu czterospadowym krytym strzechą. Posadowiona jest blisko spichlerza.

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

Budynki skansenu w trakcie rewitalizacji

Zagroda najskromniejsza

Zagroda Połcia umiejscowiona jest oddzielnie. Mimo że zlokalizowana została poza granicą właściwego terenu ekspozycji, zaaranżowana jest na zagrodę tzw. biedniacką, odpowiadającą charakterem skromnemu gospodarstwu. Ponieważ decyzja o przeniesieniu domu mieszkalnego podjęta została przed przystąpieniem do projektowania wstępnej koncepcji parku etnograficznego w Granicy, został on zlokalizowany tak, aby nie kolidował z przyszłym zagospodarowaniem skansenu. Zagrodę tworzą dwa zabudowania: dom mieszkalny, przeniesiony w 1985 r. ze wsi Granica, i obora, przeniesiona ze wsi Kampinos.

Chałupę wybudowano w 1911 r. z wykorzystaniem budulca większego domu, powstałego ok. 1880 r. W 1973 r. została wykupiona przez Kampinoski Park Narodowy i do momentu translokacji stała pusta. To budynek konstrukcji zrębowej, o dachu naczółkowym krytym strzechą. Spośród obiektów skansenu wyróżnia się bielonym z zewnątrz zrębem. Obecnie nazywana jest Chatą Kampinoską. Jej wnętrze Towarzystwo Kampinoskie wyposażyło w stare meble i przedmioty użytkowe. Obora zaś jest konstrukcji mieszanej. Większość wykonana techniką zrębową, północna część w konstrukcji słupowo-ryglowej, oszalowanej pionowo deskami. Frontowa część zachodnia pozostała otwarta (brak tam środkowego słupa i rygla), umożliwiając wjazd do tak urządzonej wozowni. Dach dwuspadowy kryty strzechą.

Idealne miejsce do odwiedzenia

Nie na darmo zatem napisano w przewodniku „Puszcza Kampinoska": „Jeśli któreś z miejsc w Kampinoskim Parku Narodowym zasługuje na poznanie w pierwszym rzędzie, to jest nim na pewno Granica, znajdująca się na północ od wsi Kampinos. Jest to zapewne najładniej położona wieś puszczańska. Otoczenie jest imponujące i krajobrazowo urozmaicone [...]".

Znakiem rozpoznawczym drugiego co do wielkości parku narodowego w Polsce są wydmy, najlepiej zachowany śródlądowy ich kompleks w Europie oraz bagna. Kampinoski Park Narodowy to dom mieszkających tu ponad 300 łosi! Puszcza Kampinoska to unikatowy kompleks leśny położony praktycznie na granicy Warszawy. Las, który nieustannie stawia opór otaczającym go zabudowaniom, chroniąc swoich mieszkańców, unikatową florę, pamiątki historii i kultury. Warto choć na kilka godzin pospacerować pośród szumiących sosen, poszukać kojącej ciszy i odetchnąć przed kolejnymi wyzwaniami, które niesie życie.

eprasa.pl 2e826bc8ca

SILVA RERUM

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

KL SALASPILS

Historię obozu opowiada nowoczesna wystawa otwarta w 2018 r. i zespół socrealistycznych rzeźb z 1967 r. Na zdjęciu od lewej: „Solidarność", „Przysięga" oraz członek antyfaszystowskiej organizacji „Rot Front"

Dawny Kircholm to nie tylko miejsce jednego z najświetniejszych triumfów oręża polskiego. Pobliski las kryje miejsce owiane złą sławą, o którym wielu ludzi chciałoby zapomnieć, setki w nim zginęły, a jeszcze inni, w ramach oczerniania wroga, wypuścili w świat znacznie przesadzone o nim informacje.

„Za tą bramą jęczy ziemia" – tymi słowy wita przyjezdnych muzeum na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Kurtenhof. Formalnie był to dodatkowy areszt policyjny oraz obóz reedukacji poprzez pracę. Z tego powodu miejsce to nie podlegało pod Inspektorat Obozów Koncentracyjnych w Berlinie, ale pod szefa Gestapo i SD w Rydze – SS Sturmbannführera Rudolfa Lange. Tamtejsza rzeczywistość jednak zbytnio nie odbiegała od innych miejsc, w których Niemcy całkowicie oddawali się pod panowanie demonom w nich drzemiącym.

Już w trakcie budowy infrastruktury obozu – baraków, ogrodzeń, wieżyczek – wskutek złego traktowania, celowego wyniszczania i mroźnej zimy 1941/42 r. zginęło ok. 1000 żydowskich pracowników przymusowych przywiezionych pod Rygę z Niemiec, Austrii i Czechosłowacji. Placówka funkcjonowała od maja 1942 do grudnia 1943 r. Zbliżająca się Armia Czerwona wymusiła jej likwidację. Wycofujący się Niemcy starali się zatrzeć ślady swojej zbrodniczej działalności – zrównali z ziemią wszelkie zabudowania, a pozostałych przy życiu więźniów politycznych przenieśli do obozów w okupowanej przez nich Polsce. Z ogółu 4000 – 1500 nie przeżyło dyslokacji.

Muzeum w Salaspils nie jest zbyt popularne. Trafiają do niego głównie cudzoziemcy. Łotysze ze względu na przedstawicieli ich narodu, którzy kolaborowali z Niemcami i służyli również jako obsługa obozu, woleliby, by o tym miejscu nie mówiono zbyt wiele. Mimo, że jednocześnie przebywało tam do kilku tysięcy osadzonych, to skala popełnianych zbrodni sięgała szczytów. Szczególnym upodobaniem niemieccy eksperymentatorzy darzyli tam dzieci. Zarażano je tyfusem oraz odrą i pozostawiano bez leczenia, odbierano je matkom i pozostawiano na chłodzie, ale nade wszystko, na potrzeby wojskowych szpitali, pobierano od nich krew – codziennie po pół litra, co w szybkim tempie doprowadzało je do zgonu.

Po wojnie, w trakcie wykopalisk, ujawniono ponad 600 dziecięcych ciał w wieku od 5 do 9 lat ułożonych w warstwach, a w innym miejscu, nasiąkniętym oleistą substancją, odnaleziono nadpalone resztki szczątków dzeci. Sumarycznie w Salaspils zginęło ponad 3000 ludzi, jednak sowiecka propaganda wyolbrzymiła ten bilans do stu tysięcy – i ta liczba nadal występuje w niektórych opracowaniach tematu.

Obecnie poobozowa polana stanowi galerię socrealistycznych rzeźb upamiętniających więźniów i ich postawy. W każdym jej miejscu słychać wydobywające się z ukrytego głośnika bicie serca, a przed pomnikiem zabitych dzieci zawsze leżą maskotki i świeże kwiaty.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl 2e826bc8ca

Maj

MICHAŁ KOMUDA

1 V 1908 W Warszawie urodziła się obdarzona wyjątkową urodą agentka wywiadu brytyjskiego, Krystyna Skarbek „Christine Granville". Podczas II wojny służyła na terenie okupowanej Europy, kilkukrotnie przedzierając się do Polski, oraz na Bliskim Wschodzie.

3 V 1958 Zmarł przedwojenny i okupacyjny dyrektor Elektrowni Warszawskiej na Powiślu, kpt. Stanisław Skibniewski „Cubryna". Podczas powstania warszawskiego dowodził oddziałem, który zdobył i utrzymał w swych rękach ten strategiczny obiekt do 5 września 1944 r., zapewniając walczącej stolicy energię.

6 V 1938 90 lat temu weszło w życie rozporządzenie określające granice nowo otwartego portu rybackiego w Wielkiej Wsi, nazwanego Władysławowem. Inwestycja ta była drugim co do wielkości po Gdyni polskim portem i jednocześnie pierwszym usytuowanym od strony otwartego morza.

7 V 1763 W Wiedniu przyszedł na świat bratanek ostatniego króla Rzeczypospolitej, książę Józef Poniatowski. W trakcie wojny w obronie Konstytucji 3 maja, insurekcji kościuszkowskiej, a zwłaszcza wojen napoleońskich dowiódł swojej bitności, bohaterstwa i talentów dowódczych, zapisując się w narodowym panteonie.

12 V 2008 Zmarła Irena Sendlerowa, kierowniczka referatu dziecięcego Rady Pomocy Żydom „Żegoty", Sprawiedliwa wśród Narodów Świata. Oprócz swojej szeroko zakrojonej działalności na rzecz ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej służyła w trakcie powstania warszawskiego jako sanitariuszka.

21 V 1363 W Krakowie odbył się ślub Elżbiety Pomorskiej, wnuczki Kazimierza Wielkiego, z cesarzem rzymskim, Karolem IV Luksemburskim.

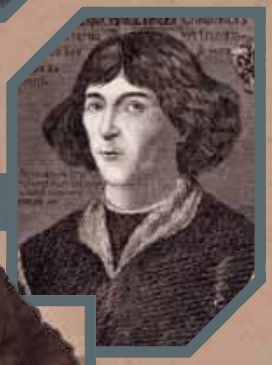

24 V 1543 We Fromborku w wieku 70 lat zmarł Mikołaj Kopernik, najsłynniejszy polski astronom, twórca teorii heliocentrycznej.

26 V 1863 Pod Salichą powstańcza jazda gen. Edmunda Różyckiego pokonała ponad dwa i pół razy liczniejszy oddział rosyjski. Przy stosunkowo niewielkich stratach własnych powstańcy mieli zadać wrogowi straty sięgające 200 poległych i rannych.

eprasa.pl 2e826bc8ca

11 V 1573

W osieroconej przez króla Zygmunta Augusta Rzeczypospolitej przeprowadzono pierwszą wolną elekcję. W jej wyniku na tron wyniesiono brata króla Francji, księcia andegaweńskiego, Henryka Walezego.

Wraz z bezpotomną śmiercią ostatniego przedstawiciela dynastii Jagiellonów, latem 1572 r. kręgi rządzące Rzeczypospolitej stanęły przed koniecznością nie tylko wyboru nowego władcy, lecz także określenia tego, kto i w jaki sposób dokona elekcji. W tym celu w styczniu 1573 r. zebrał się sejm konwokacyjny. W jego trakcie uchwalono szereg kluczowych rozwiązań. Po pierwsze, ustalono, że w okresie bezkrólewia godność interrexa sprawować będzie prymas Polski. Po wtóre, zadecydowano, że wybór nowego władcy dokona się poprzez elekcję virtim, a więc każdy szlachcic będzie mógł w niej wziąć udział. Ustalono również, że sejm elekcyjny zbierze się w kwietniu we wsi Kamień pod Warszawą. Wreszcie, w trosce o zapewnienie spokoju na tle wyznaniowym przyjęto akt konfederacji warszawskiej. Obrady na polu elekcyjnym rozpoczęły się 6 kwietnia. Po zapoznaniu się z mowami przedstawicieli pretendentów do korony rozpoczęto głosowanie. Ostatecznie 9 maja zliczono głosy. Na ich podstawie, dwa dni później, interrex nominował francuskiego księcia pierwszym elekcyjnym królem Polski. Henryk Walezy przed koronacją musiał zaprzysiąc tzw. artykuły henrykowskie, czym gwarantował, że będzie przestrzegał praw Rzeczypospolitej, oraz pacta conventa, zawierające jego zobowiązania względem obejmowanego we władanie kraju. Choć nowy władca panował nad Wisłą zaledwie kilka miesięcy, po czym zbiegł do Francji, to wypracowana w 1573 r. zasada wolnej elekcji polskich królów przetrwała przez kolejne dwa wieki.

20 V 1813

Pod Budziszynem ufortyfikowane wojska rosyjsko-pruskie wydały bitwę ścigającym je siłom Napoleona. Cesarz Francuzów, który w trakcie kampanii 1812 r. stracił na rosyjskich bezkresach całą Wielką Armię, zyskał szansę udowodnienia światu, że jego gwiazda jeszcze nie zgasła.

Bonaparte po doznanej w Rosji klęsce stanął przed koniecznością szybkiego odtworzenia armii. Stąd szeregi były zapełniane przez niewystarczająco przeszkolonych i znacznie gorzej niż dawniej wyposażonych rekrutów. Ponadto powszechnie brakowało koni do formowania jazdy, co znacznie ograniczyło możliwości bojowe odbudowywanego wojska. Mimo to Napoleon już w drugiej połowie kwietnia stanął na czele nowej armii i ruszył naprzeciw nadciągającym ze wschodu Rosjanom. Tym razem dodatkowo towarzyszyli im Prusacy, którzy przeszli na stronę zwycięskiego cara. Do pierwszego dużego starcia doszło 2 maja pod Lützen, gdzie połączone siły zaatakowały Francuzów. Odbudowana napoleońska armia odparła atak i ostatecznie zmusiła wroga do wycofania się. Rosjanie i Prusacy ruszyli na wschód. Po dotarciu w rejon Budziszyna, w oparciu o tamtejsze okoliczne stawy, wzgórza i rzeki, rozpoczęli prace fortyfikacyjne, przygotowując dwie dobrze umocnione linie obrony. Napoleon, borykając się z brakiem kawalerii, nie mógł ich wcześniej doścignąć ani ustalić dokładnej trasy odwrotu. Dlatego podzielił swoje siły na dwie grupy: pierwszą, na czele której, idąc na wschód, zajął Drezno, i drugą, pod dowództwem marszałka Michela Neya, pchniętą na Berlin. Dopiero po odkryciu sił rosyjsko-pruskich pod Budziszynem postanowił zawrócić skierowane na północ wojska i oskrzydlić nimi wroga, aby nie mógł ponownie się wycofać. Z kolei sam ruszył na przeciwników, by zaatakować ich frontalnym uderzeniem. W pierwszym dniu bitwy, 20 maja, Cesarz zdołał sforsować Sprewę i zdobyć pierwszą linię umocnień. Ponadto udało mu się przy zaangażowaniu stosunkowo niewielkich sił zagrozić lewemu skrzydłu wroga, dzięki czemu ściągnął na nie jego główną uwagę. Drugiego dnia właśnie tam rozpoczęły się zmagania. W rzeczywistości Napoleon cały czas czekał na nadejście zawróconego z północy marszałka Neya, który miał wytoczyć znacznie potężniejsze uderzenie na prawe skrzydło wojsk rosyjsko-pruskich. Gdy wreszcie to nastąpiło i natarcie zaczęło przynosić widoczne sukcesy, Cesarz rozpoczął rozstrzygający atak, który zaważył na decyzji o odwrocie sprzymierzonych. Niestety, pomimo niekwestionowanego sukcesu wojsk napoleońskich marszałek Ney nie przeprowadził oskrzydlenia w pełni, na skutek czego Rosjanie i Prusacy powtórnie zdołali się wymknąć. Napoleon bez silnej kawalerii nie mógł pozwolić sobie na skuteczną pogoń za pokonanym, ale nierozbitym wrogiem. Pościg kontynuowały tylko niewielkie siły składające się z polskiej, francuskiej i holenderskiej jazdy, które 22 maja pod Reichenbach zdołały zadać nieprzyjacielowi kolejne straty. Konsekwencją zwycięskiej bitwy było podpisane 4 czerwca zawieszenie broni. Jednak zyskany w ten sposób czas, jak miała pokazać przyszłość, nie pracował już dla dawnego triumfatora spod Austerlitz.

FOT. EAST NEWS/BRIDGEMAN IMAGES; NAC; MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE; BIBLIOTEKA NARODOWA(4X); DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 2e826bc8ca

Czerwiec

4 VI 1948 Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa aresztowali polskiego asa myśliwskiego, bohatera II wojny światowej i kawalera orderu Virtuti Militari, mjr. Stanisława Skalskiego. Po brutalnym śledztwie został on skazany na karę śmierci, którą następnie zamieniono na dożywocie. Ostatecznie Skalski opuścił więzienie w 1956 r.

7 VI 1923 100 lat temu w Warszawie urodził się polski grafik i rysownik, słynny „Papcio Chmiel", Henryk Chmielewski. Za sprawą autorstwa kultowej serii o przygodach Tytusa, Romka i A'Tomka zapisał się w historii polskiego komiksu.

12 VI 1583 Na Wawelu odbył się ślub kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, bratanicą króla Stefana Batorego. Wesele młodej pary miało wyjątkowo bogatą oprawę i trwało 10 dni.

23 VI 1703 W Trzebnicy przyszła na świat córka polskiego monarchy Stanisława Leszczyńskiego, Maria Leszczyńska. Jako żona króla Francji Ludwika XV dała mu 10 dzieci, a aż 3 ich wnuków włożyło na skronie francuską koronę.

25 VI 1903 Wojciech Korfanty, jako pierwszy polski poseł z Górnego Śląska, został wybrany do Reichstagu.

27 VI 1908 Pod Dyneburgiem urodził się przyszły bohater wojny obronnej 1939 r., kpt. Władysław Raginis. W dniach pomiędzy 7 a 10 września dowodził heroiczną, nazwaną polskimi Termopilami, obroną odcinka umocnionego Wizna. Nie poddał się Niemcom – okrążony w bunkrze na Górze Strękowej rozerwał się granatem.

28 VI 1953 70 lat temu, po kilku latach starań, otworzono Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Jego pierwsza siedziba mieściła się w przedwojennej willi stojącej przy gdyńskiej plaży. Nowy budynek muzeum otworzono w 2012 r.

eprasa.pl 2e826bc8ca

18 VI 1913

W Zakopanem przyszedł na świat człowiek, który stał się legendą polskich sportów zimowych, rekordzista, czterokrotny olimpijczyk i wicemistrz świata, Stanisław Marusarz. Za swoje zasługi w służbie w szeregach ZWZ-AK został odznaczony orderem Virtuti Militari. Zafascynowany od najmłodszych lat sportem szybko wspiął się na wyżyny krajowych osiągnięć. W latach 30. XX w. wielokrotnie zdobywał Mistrzostwo Polski w skokach narciarskich, kombinacji klasycznej, zjeździe, biegach sztafetowych oraz raz w kombinacji alpejskiej. Dzięki temu w 1932 i 1936 r. reprezentował Polskę na Igrzyskach Olimpijskich, a w 1938 r. w Lahti wywalczył na tamtejszej skoczni wicemistrzostwo świata, które przyniosło mu tytuł najlepszego sportowca roku według „Przeglądu Sportowego". Po wybuchu II wojny światowej stał się jednym z kurierów tatrzańskich, działając na trasie Zakopane–Budapeszt. W trakcie konspiracyjnej działalności dwukrotnie został uwięziony przez słowackich funkcjonariuszy i każdorazowo zdołał zbiec. Za drugim razem dokonał tego wyczynu, wyskakując z celi śmierci osławionego krakowskiego więzienia przy Montelupich. Po przedarciu się na Węgry został trenerem Węgierskiego Związku Narciarskiego oraz ekspertem przy budowie skoczni narciarskich. Po raz kolejny uniknął śmierci z rąk Niemców tuż przed zdobyciem przez Sowietów Budapesztu. Po wojnie był represjonowany przez bezpiekę. Mimo to odnosił kolejne triumfy w mistrzostwach Polski, a także wystartował w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w 1948 i 1952 r. Ostatni skok narciarski oddał w wieku 66 lat. Obecnie jego imię noszą skocznia narciarska Orlinek w Karpaczu oraz słynna zakopiańska Wielka Krokiew.

23 VI 1923

W wieku niespełna 54 lat zmarł Antoni Abraham, propagator polskości kaszubskiej ziemi, kawaler Orderu Odrodzenia Polski. W uznaniu jego niestrudzonej działalności oraz zasług nadano mu zaszczytny tytuł „Króla Kaszubów".

Przyszły symbol walki o polskość Pomorza urodził się w ubogiej rodzinie mieszkającej pod Puckiem. Odebrał bardzo skromne wykształcenie, a przez przedwczesną śmierć ojca szybko podjął się działalności zarobkowej. W trakcie częstych zmian miejsca zatrudnienia parał się licznymi zajęciami. Pracował m.in. na roli, w leśnictwie, w wejherowskiej cementowni, w wędzarni w Pucku oraz jako tragarz i woźnica w Sopocie. To ostatnie zajęcie pozwoliło mu zgromadzić środki na zakup ziemi, wydzierżawienie żwirowni oraz otworzenie własnej firmy. Niezależnie od podejmowanych prac rozwijał się jako samouk i poszerzał swoje horyzonty. Krótki okres stabilizacji majątkowej zbiegł się w czasie z nawiązaniem przez Abrahama kontaktów z przedstawicielami pomorskich organizacji polonijnych. Niebawem jednak utracił swój majątek, żyrując pożyczkę, jak się okazało niewypłacalnemu, Niemcowi. To wydarzenie nie tylko zmusiło Antoniego do ponownego zatrudnienia się, tym razem w roli komiwojażera, lecz także w pełni związało go z propolską działalnością. Przemierzając Kaszuby w celu sprzedaży towarów, jednocześnie rozmawiał z mieszkańcami, kolportował wśród nich polską „Gazetę Gdańską", propagował czytelnictwo i wygłaszał poruszające, patriotyczne mowy. Zakładał też w kolejnych miejscowościach Towarzystwa Ludowe. Z czasem pod pseudonimami zaczął sam publikować w „Gazecie Gdańskiej", pouczając czytelników, jaką drogę przystoi obrać Kaszubom. Tak szeroko zakrojona działalność rozbudzająca polską tożsamość nie mogła umknąć uwadze pruskich władz i ściągnęła na Abrahama represje. Wśród wytoczonych mu spraw sądowych w 1911 r. za stawianie oporu i rozerwanie kajdan został skazany na karę więzienia. Z końcem I wojny światowej, podczas której stracił dwójkę synów, a sam został ranny, włączył się w walkę o przyznanie Kaszub odradzającej się Polsce. Agitował, zbierał podpisy i zakładał Rady Ludowe. Jako zasłużony działacz został wybrany do kaszubskiej delegacji na konferencję pokojową w Wersalu. Aby w niej uczestniczyć, przedarł się po kryjomu przez ówczesną granicę pruską i przez Warszawę dotarł do Paryża. Na miejscu, wraz z towarzyszącym mu Tomaszem Rogalą, przedstawili dowody potwierdzające polskość Kaszub. Po powrocie w 1920 r. wziął udział w powitaniu w Wejherowie polskich władz przejmujących Pomorze Gdańskie, a następnie w zaślubinach Polski z morzem w Pucku. W tym samym roku zamieszkał w leżącej w polskich granicach Gdyni, w której został radnym. Trzy lata później, w marcu, został wybrany na członka kaszubskiej delegacji do Warszawy, Krakowa i Częstochowy. W końcu 29 kwietnia u boku najwyższych władz II Rzeczypospolitej uczestniczył w historycznym otwarciu gdyńskiego Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków. W ten sposób ziemia, o której polskość walczył przez większość swojego życia, stała się oknem Polski na świat. Niespełna dwa miesiące później na skutek choroby nowotworowej Antoni Abraham zmarł. Podczas pogrzebu, który zgromadził tłumy, Kaszubi oddali hołd swojemu trybunowi.

FOT. DOMENA PUBLICZNA (3X); BIBLIOTEKA NARODOWA; NAC (2X); SHUTTERSTOCK (2X); CAW

eprasa.pl 2e826bc8ca

ARCHIWA PAŃSTWOWE
ARCHIWUM GŁÓWNE AKT DAWNYCH

MIKOŁAJ KOPERNIK

W 2023 r. MIJA 550. ROCZNICA URODZIN ORAZ 480 LAT OD ŚMIERCI MIKOŁAJA KOPERNIKA, GENIALNEGO UCZONEGO, KTÓREGO ODKRYCIA ZREWOLUCJONIZOWAŁY WIEDZĘ O OTACZAJĄCYM NAS ŚWIECIE. RĘKOPIS JEGO NAJWYBITNIEJSZEGO DZIEŁA WPISANO NA LISTĘ ŚWIATOWĄ PROGRAMU UNESCO „PAMIĘĆ ŚWIATA". OBECNIE W POLSCE TRWAJĄ OBCHODY ROKU KOPERNIKA USTANOWIONE PRZEZ SENAT RP

Podpis Mikołaja Kopernika

JACEK KROCHMAL

Postać Mikołaja Kopernika (1473–1543) jest dobrze znana. Lista dyscyplin, jakimi zajmował się najwybitniejszy polski uczony, jest długa. Był astronomem, matematykiem, filozofem, prawnikiem, lekarzem, teoretykiem ekonomii, strategiem, kartografem i archiwistą. Tak rozległą wiedzę zdobył podczas studiów w Krakowie, Bolonii, Padwie i Ferrarze. W 1500 r. odbył praktykę prawniczą w kancelarii papieskiej w Rzymie. Trzy lata później uzyskał doktorat z prawa kanonicznego. W 1507 r. został lekarzem swego wuja i opiekuna, biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrodego, który ułatwił siostrzeńcowi objęcie dochodowej kanonii warmińskiej. W 1510 r. przeniósł się z Lidzbarka do Fromborka, gdzie opracował mapę Warmii. Zainteresowania kartograficzne rozwijał, współpracując z Bernardem Wapowskim przy opracowaniu mapy Polski i Litwy.

Kalendarz, pieniądz, fortyfikacje...

W tym czasie wielkim wyzwaniem dla Kościoła i uczonych była kwestia udoskonalenia kalendarza. Sfery kościelne były świadome niedoskonałości kalendarza juliańskiego, jednak zwlekały z wprowadzeniem w nim zmian, obawiając się ich wpływu na kwestie religijne. Kalendarz był powiązany z rokiem liturgicznym, za czym szło ustalanie dat świąt ruchomych, w tym Wielkanocy. O rozwiązanie tego problemu ojcowie soboru lateranskiego zwrócili się do uczonych, prosząc o opracowanie nowego sposobu mierzenia czasu. Na apel ten odpowiedział również Kopernik. W 1513 r. wysłał do Rzymu projekt reformy kalendarza, jednak nie zyskał on akceptacji. Nowy kalendarz musiał poczekać do 1582 r., gdy został wprowadzony przez papieża Grzegorza XIII.

Nie zrażając się tym niepowodzeniem, Kopernik poświęcił się sprawom kościelnym. W latach 1516–1521 administrował dobrami kapituły warmińskiej, znajdującymi się w okolicach Olsztyna. W tym czasie miał możność zapoznania się archiwum kapituły, a pograniczne położenie Olsztyna nakazywało podjąć starania o poprawę bezpieczeństwa przed krzyżackim atakiem. I w tej dziedzinie Kopernik ujawnił swój geniusz, fortyfikując zamek w Olsztynie.

Zajęcia te nie odciągały go od badań naukowych. W tym czasie przygotował reformą monetarną potrzebną dla unifikacji Warmii z Koroną. W 1519 r. napisał traktat o monecie. Wygłosił go trzy lata później na zjeździe stanów Prus Królewskich w Grudziądzu. Kolejny traktat na ten temat powstał ok. 1526 r. Kopernik poruszył w nim problem dewaluacji pieniądza i sformułował zasadę rządzącą jego obiegiem. Było to prawo o wypieraniu monety dobrej przez złą (z gorszego kruszcu). Niestety autor tego prawa pozostał zapomniany, a za jego twórcę jest uważany angielski kupiec Thomas Gresham (zm. 1579).

Chwila na astronomię

Jeszcze w 1507 r. Kopernik opracował pierwszy zarys teorii heliocentrycznej, zatytułowany „Komentarzyk". Po powrocie do Fromborka w 1521 r. uczony zbudował obserwatorium astronomiczne, mozolnie udoskonalając teorię opisującą budowę

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA; KAROL ZGLIŃSKI (3X)

eprasa.pl 2e826bc8ca

i funkcjonowanie Układu Słonecznego. Odkrycia Kopernika zaczęły budzić zainteresowanie. W 1533 r. zreferowano je papieżowi Klemensowi VII. Kopernik długo zwlekał z publikacją swych odkryć, obawiając się reakcji władz kościelnych, dlatego jego najważniejsze dzieło, „De revolutionibus orbium coelestium" („O obrotach sfer niebieskich"), przedstawiające heliocentryczną teorię budowy Układu Słonecznego, wydrukowano dopiero w 1543 r. – roku śmierci astronoma. Wcześniej swobodę badań astronomicznych zapewniała mu protekcja biskupów warmińskich, najpierw wuja Łukasza Watzenrodego, a później bliskiego przyjaciela Jana Dantyszka. Ta jednak mogła być zbyt słaba, dlatego decydując się na publikację swej teorii, Kopernik postanowił poszukać ochrony u papieża. Był nim Paweł III, któremu astronom dedykował dzieło, wyjaśniając motywy, jakimi kierował się przy jego tworzeniu.

Do tezy o heliocentrycznej budowie wszechświata doprowadziła Kopernika analiza sprzeczności logicznych dostrzeganych w geocentrycznym systemie Ptolemeusza. Kopernik przeobraził pogląd na budowę wszechświata oraz na stanowisko zajmowane w nim przez Ziemię i człowieka. Jego teoria miała ogromne znaczenie naukowe, niosła też ważne konsekwencje filozoficzne i teologiczne. Wyjaśnienia złożone przez astronoma miały zabezpieczyć go przed oskarżeniem o herezję. Teologia katolicka była powiązana z systemem filozoficznym św. Tomasza z Akwinu, który dostosował naukę o Pierwszej Przyczynie (Bogu) do uznawanego wówczas za prawdziwy geocentrycznego modelu świata. Jego podważenie i przeniesienie centrum wszechświata z Ziemi na Słońce mogło być zatem uznane za herezję, a oskarżenie o nią było zgubne nie tyle dla obiecanego życia wiecznego, ile bezpośrednio dla doczesnego.

Reakcje świata

Na szczęście obawy Kopernika były bezpodstawne. Kościół przyjął jego odkrycia obojętnie. Wówczas nie wiedziano jeszcze, po czyjej stronie naukowego sporu leży racja. Z gniewną reakcją tezy Kopernika zostały natomiast przyjęte przez twórców reformacji, Marcina Lutra i Filipa Melanchtona. Kościół katolicki szybko zaakceptował odkrycia Kopernika. Jego naukę powtarzali co światlejsi kaznodzieje, wykorzystując ją w barokowych konceptach i porównaniach. Czynił tak dominikanin Fabian Birkowski, kaznodzieja królewicza Władysława Wazy, porównując Chrystusa do Słońca stanowiącego centrum świata. Skojarzenie to wykorzystano w sztuce kościelnej, czego przejawem był upowszechniony w epoce baroku nowy typ monstrancji prezentującej Najświętszy Sakrament w promienistej glorii przybierającej kształt Słońca.

Teorię heliocentryczną Kopernik opisał na 203 kartach traktatu podzielonego na sześć ksiąg. Dzieło wydrukowano w Norymberdze w nakładzie ok. 1000 egzemplarzy. Astronom wyjaśniał w nim zagadnienia niezwykle trudne do zrozumienia. Jego poprzednicy tworzyli różne systemy astronomiczne, nie potrafili jednak wyjaśnić, skąd brał się widoczny z ziemi pozorny ruch ciał niebieskich. Do opisania tego zjawiska Kopernik zastosował pojęcie jednostajnego kolistego obiegu ciał niebieskich. Dziś wiemy, że było to nie do końca precyzyjne założenie, jednak doprowadziło do nowych ustaleń poczynionych na podstawie obserwacji nieba. Świat uczonych szybko zapoznał się z teorią Kopernika. Odnoszono się do niej z uznaniem, jednak niewielu nawet światłych ludzi potrafiło zrozumieć skomplikowaną materię myśli kopernikańskiej. Uczony duński Tycho Brahe (zm. 1601) odrzucił teorię Kopernika, tworząc własną koncepcję łączącą elementy geocentryzmu z systemem heliocentrycznym. W takim rozumieniu planety wprawdzie krążyły wokół Słońca, ale samo Słońce miało krążyć wokół Ziemi. O trudności w zrozumieniu tych zagadnień, nawet przez wybitnych uczonych, świadczy wyznanie Błażeja Pascala (zm. 1662) przyznającego, że nie był w stanie wskazać, która z trzech znanych mu koncepcji wszechświata (geocentryczna, heliocentryczna czy geoheliocentryczna Brahe) jest prawdziwa. Mimo tych wątpliwości to właśnie odkrycia Kopernika rozpoczęły nowoczesną rewolucję naukową.

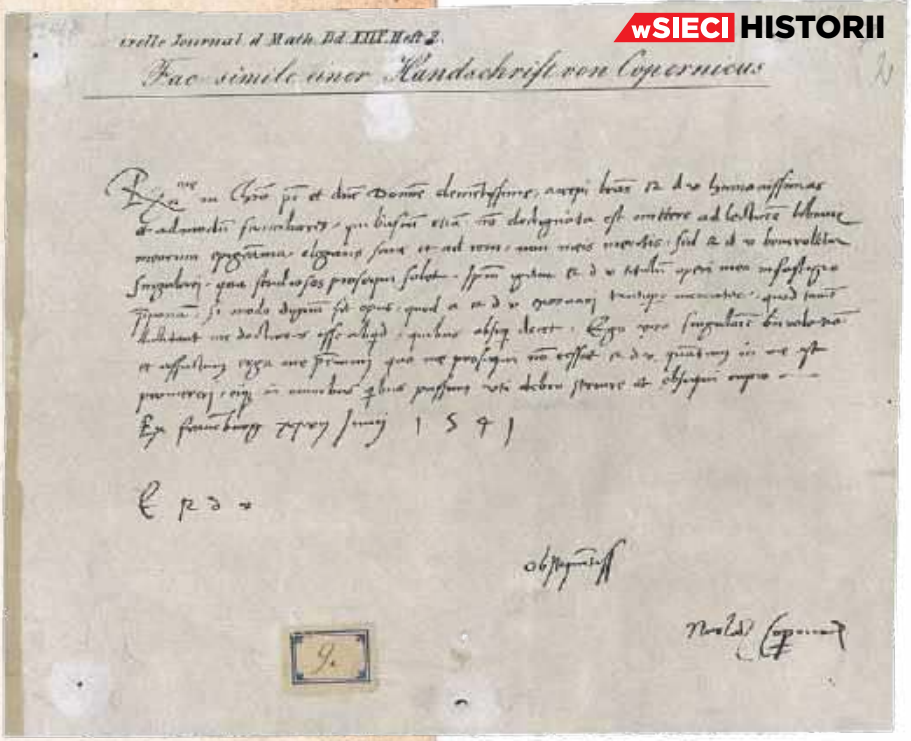

Faksymile listu Kopernika do Jana Dantyszka (1541 r.)

Projekt pomnika Mikołaja Kopernika w Warszawie

eprasa.pl 2e826bc8ca

ARCHIWA PAŃSTWOWE
ARCHIWUM AKT NOWYCH

80 ROCZNICA POWSTANIA KEDYWU

AKCJA NA WIĘZIENIE W PIŃSKU

18 STYCZNIA 2023 r. MINĘŁA 80. ROCZNICA PRZEPROWADZENIA JEDNEJ Z NAJLEPIEJ ZAPLANOWANYCH I WYKONANYCH AKCJI SPECJALNYCH W HISTORII II WOJNY ŚWIATOWEJ DOKONANEJ PRZEZ ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

RAFAŁ KIERZKOWSKI

Są wojenne wydarzenia, które pozostawiają po sobie potężne historyczne świadectwa: tysiące wspomnień uczestników, monumenty, polowe cmentarze, relikty fortyfikacji czy ślady zniszczeń. Są jednak i takie, których śladów trzeba szukać długo i uważnie, nierzadko wiele kilometrów od rejonu, gdzie miały miejsce.

Do takich należą właśnie akcje specjalne. Błyskawiczne, kinetyczne uderzenia, trwające wielokrotnie krócej niż przygotowania. Wieczorem 18 stycznia 1943 r. w budynku więzienia w Pińsku pozostało kilka niemieckich trupów, plamy krwi, łuski po wystrzelonych pociskach, pocięte kable telefoniczne i otwarte cele... Poza jedną, w której ci z Niemców, którzy się poddali, z wściekłością i głupimi minami oczekiwali aż ktoś z pozostałych placówek okupanta zainteresuje się, dlaczego kontakt z więzieniem jest przerwany. Po akcji pozostał jeszcze jeden ślad. Sporządzony przez samego dowódcę por. cc. Jana Piwnika ps. Donat, Ponury oryginalny raport z akcji zbrojnej na więzienie w Pińsku zachowany w zasobie Archiwum Akt Nowych.

Tablica pamiątkowa umieszczona na budynku przy ul. Rakowieckiej 59a w Warszawie

Nie zostawiamy swoich

Kiedy w listopadzie 1942 r. wracający z jednej z realizowanych w ramach „Wachlarza" akcji dywersyjnych kpt. Alfred Paczkowski ps. Wania, por. Mieczysław Eckhardt ps. Bocian i st. strz. Piotr Downar ps. Azor zostali przez Niemców aresztowani, decyzja o ich odbiciu była tylko kwestią czasu. Powołana w ramach Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej organizacja dywersyjna przeznaczona do akcji przeciwko Niemcom na zapleczu frontu wschodniego nie mogła pozostawić swoich ludzi w gestapowskiej katowni. Po pierwsze ze względów moralnych, a po drugie mimo wykazanego w trakcie tortur i przesłuchań bohaterstwa każda godzina przebywania żołnierzy „Wachlarza" w areszcie mogła przynieść dekonspirację. Po ustaleniu miejsca przetrzymywania aresztowanych i negatywnym rozpatrzeniu innych wariantów uwolnienia, np. próby wykupu, na najwyższym szczeblu dowództwa AK zapadła decyzja. Gen. Stefan Rowecki wyznaczył na dowódcę akcji por. cichociemnego Jana Piwnika ps. Donat.

Por. cc. Jan Piwnik ps. Donat, Ponury

23 przeciwko 3 tysiącom

Przed przystąpieniem do wykonania akcji, „Donat" wybrał pod swoją komendę 22 żołnierzy, z których kadrę dowódczą stanowili inni cichociemni – por. Jan Rogowski ps. Czarka, por. Wacław Kopisto ps. Kra i ppor. Michał Fijałka ps. Kawa. Jednocześnie nawiązał łączność z pińskimi strukturami AK, zaplanował przerzut ludzi i broni, rozpoczął zdobywanie potrzebnych informacji. Podjął z podkomendnymi wszystkie czynności, jakich tylko mogło wymagać wyciągnięcie aresztowanych z obwarowanego więzienia położonego w środku liczącego łącznie ok. 3 tys. żołnierzy, żandarmów i strażników garnizonu nieprzyjaciela.

FOT. SHUTTERSTOCK

epraso.pl/2e826bc8ca

„Przekazuję do wykorzystania jako wzór dobrze przygotowanej i przeprowadzonej akcji”

Naniesiona na pierwszej karcie raportu dekretacja nie pozostawia wątpliwości, że przeprowadzona akcja została przez najwyższych oficerów Armii Krajowej oceniona wyjątkowo wysoko. Szczegółowość zaplanowania, doskonałe rozpoznanie, informacje o nieprzyjacielu, jak i przetrzymanych więźniach, a następnie wyjątkowa sprawność bojowa połączona z zimną krwią i perfekcyjnym wykonaniem oraz dbałością we wszelkich aspektach, które mogły zadecydować o pełnym sukcesie, wzbudzają podziw do dziś. Raport, do którego pierwotnie był załączony szkic więzienia, do dziś stanowi prawdziwą relikwię historiografii Wojska Polskiego, godną analizowania w szkolnictwie NATO na zajęciach dotyczących akcji specjalnych, od Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point po Akademię Sztuki Wojennej w Warszawie.

Warszawski ślad

13 lutego 1943 r. w mieszkaniu Danuty Chądzyńskiej przy ul. Rakowieckiej 59A na warszawskim Mokotowie komendant główny Armii Krajowej gen. Stefan Rowecki ps. Grot odznaczył Jana Piwnika i Jana Rogowskiego Krzyżami Srebrnymi Orderu Wojennego Virtuti Militari. Wydarzenie to upamiętnia dziś tablica. Tym sposobem dwa materialne świadectwa akcji – to kamienne i to papierowe w Archiwum Akt Nowych – dzieli jedynie 1600 m.

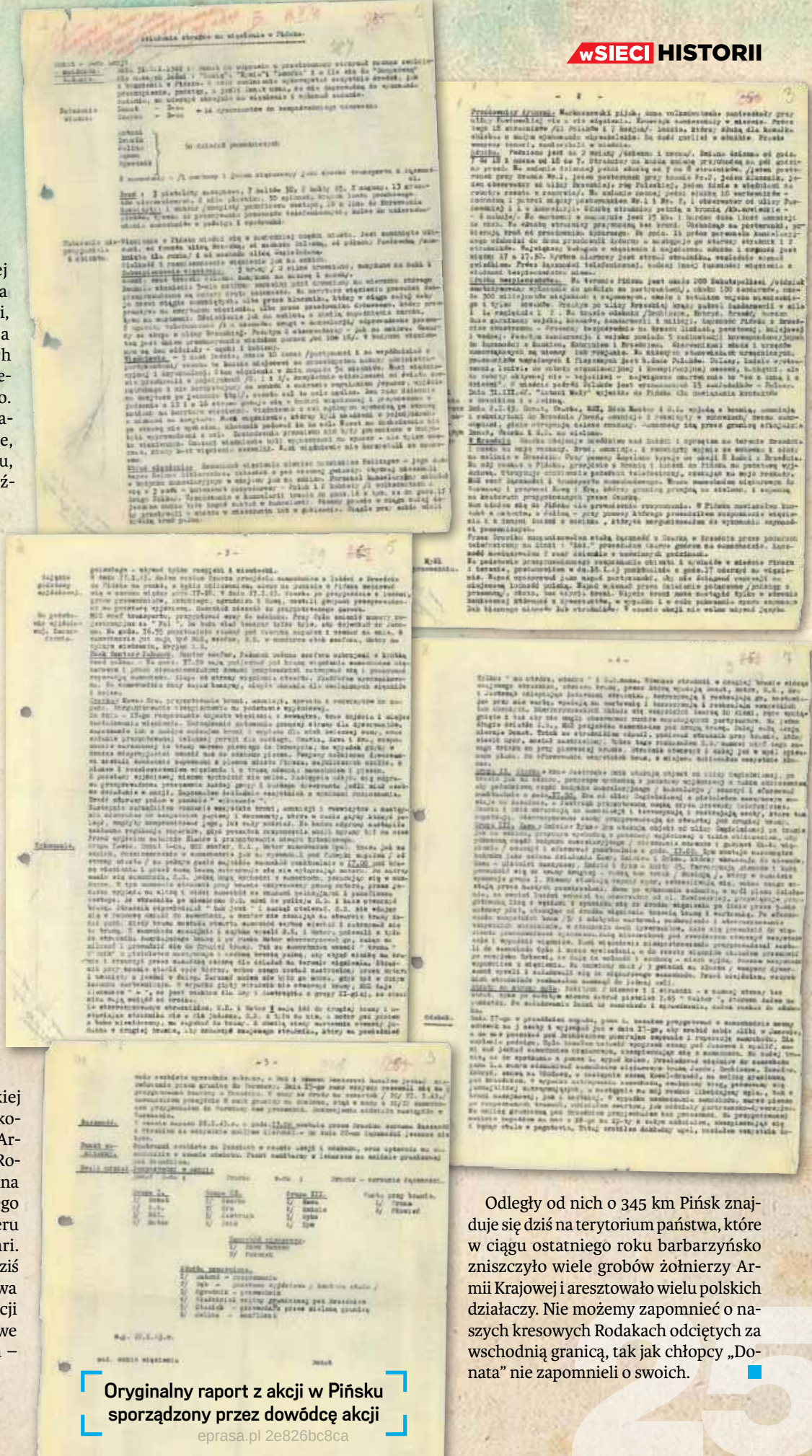

Oryginalny raport z akcji w Pińsku sporządzony przez dowódcę akcji

Odległy od nich o 345 km Pińsk znajduje się dziś na terytorium państwa, które w ciągu ostatniego roku barbarzyńsko zniszczyło wiele grobów żołnierzy Armii Krajowej i aresztowało wielu polskich działaczy. Nie możemy zapomnieć o naszych kresowych Rodakach odciętych za wschodnią granicą, tak jak chłopcy „Donata” nie zapomnieli o swoich. ■

eprasa.pl 2e826bc8ca

Panorama Rygi, 1572 r.

DAWID HILCHEN – OBYWATEL RYGI, INFLANT I RZECZYPOSPOLITEJ

W DRUGIEJ POŁOWIE XVI w. MIAŁ MIEJSCE PROCES ROZKŁADU PAŃSTWA ZAKONU KAWALERÓW MIECZOWYCH I PODZIAŁU ICH TERYTORIUM MIĘDZY SZWECJĘ, DANIĘ I – UJMUJĄC RZECZ W UPROSZCZENIU – RZECZPOSPOLITĄ

HENRYK LITWIN

W wydarzeniach tych osobną rolę odegrała Ryga. W czasach „zakonnych" miasto wraz z okolicznymi posiadłościami ziemskimi stanowiło teoretycznie część arcybiskupstwa ryskiego, ale faktycznie miało status autonomiczny. Kiedy szlachta inflancka zawierała układ wileński (1561) z Zygmuntem Augustem i ustanawiano więzi formalnoprawne między Inflantami a Litwą (potem rozszerzone na Koronę, a wreszcie na całą Rzeczpospolitą), gród nad Dźwiną pozostał niezaangażowany w ten proces i umocnił swą odrębność, przyjmując zwierzchność cesarza niemieckiego i status wolnego miasta Rzeszy. Przez kolejnych 20 lat Ryga chroniła swą niezależność, podczas gdy trwała walka o Inflanty między państwem polsko-litewskim a Moskwą. Kiedy Stefan Batory zwyciężył ostatecznie w wojnie inflanckiej, przyszedł czas na rozwiązanie kwestii przynależności Rygi. 14 stycznia

eprasa.pl 2e826bc8ca

FOT. DOMENA PUBLICZNA

1581 r. po długich pertraktacjach podpisano w Drohiczynie traktat, na mocy którego miasto utrzymywało autonomiczny status, ale stawało się częścią Rzeczypospolitej. Ważną częścią układu było zagwarantowanie Ryżanom swobody wyznania protestanckiego, które dominowało w mieście. W 1582 r. Rygę odwiedził Stefan Batory. 1 kwietnia odbył się jego uroczysty wjazd do miasta, a 7 kwietnia jego obywatele złożyli przysięgę wierności królowi i Rzeczypospolitej. Mimo różnych konfliktów i zaburzeń pozostali jej wierni aż do 1621 r., kiedy po długiej obronie poddali się najezdniczym wojskom króla Szwecji Gustawa II Adolfa.

Stefan Batory

Podróże edukacyjne

W czasach, gdy Ryga stanowiła część Rzeczypospolitej, jej najbardziej chyba znanym w Koronie i Litwie obywatelem był Dawid Hilchen, protestant, syn tutejszego mieszczanina i inflanckiej szlachcianki, uczony i polityk. Urodził się w 1561 r., kiedy zawarto układ wileński, a Inflanty stały się częścią domen Zygmunta Augusta. Wzrastał w niestabilnych i pełnych niebezpieczeństw czasach moskiewskiej inwazji. Mury Rygi i potęga wolnego miasta dawały jednak pewne poczucie bezpieczeństwa, a także warunki do rozpoczęcia edukacji na wysokim poziomie, dzięki funkcjonowaniu protestanckiej szkoły przy dawnej katedrze. W nieznanych bliżej okolicznościach, już jako kilkunastolatek Hilchen nawiązał kontakt z kanclerzem i hetmanem koronnym Janem Zamoyskim, który polecił go na towarzysza podróży edukacyjnej kniazia Aleksandra Słuckiego. Dzięki temu podjął on studia prawnicze najpierw na katolickim uniwersytecie w Ingolstadt (od 1580), a potem w protestanckich uczelniach w Tybindze (od 1582) i Heidelbergu (od 1584), gdzie w 1585 r. otrzymał dyplom. W tymże roku wrócił do kraju i rodzinnego miasta, w którym trwał właśnie tzw. bunt kalendarzowy.

FOT. WILCZYŃSKI KRZYSZTOF/MNW

Droga do kariery

W 1584 r. Stefan Batory zarządził wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego na terenie całej Rzeczypospolitej. W Rydze doszło do buntu pospólstwa i cechów miejskich. W Boże Narodzenie 1584 r. wzburzony tłum napadł i zdemolował dwa kościoły katolickie, a następnie wtargnął do siedziby rady miejskiej, zabijając dwóch radnych. W rezultacie rada podjęła decyzję o tym, by nie przyjmować zmian w kalendarzu i dopuściła przedstawicieli cechów do zarządu miasta. Wtedy właśnie powrócił z wojaży Dawid Hilchen. Rada powierzyła mu funkcję sekretarza, licząc, że młody prawnik pozostający w doskonałych relacjach z potężnym kanclerzem Zamoyskim pomoże doprowadzić do przywrócenia przerwanych przez bunt relacji z królem. Stefan Batory zażądał od miasta surowego ukarania winnych rozbojów i zwrócenia kościołów katolikom. Jego decyzje podtrzymał następny król, Zygmunt III. Hilchen zabiegał o bardziej kompromisowe rozstrzygnięcia, ale ostatecznie musiał przyjąć decyzje komisji królewskiej skierowanej do Rygi. Wydała ona wyroki na winnych zamieszek, a dwaj przywódcy buntu zostali ścięci. Odsunięto cechy od udziału w zarządzaniu miastem i zwrócono jeden z odebranych wcześniej kościołów jezuitom. Hilchen został mianowany syndykiem, czyli zarządzającym miastem z ramienia króla. W ten sposób stał się symbolem zaprowadzonych przez komisję porządków i obiektem nienawiści wszystkich aktywnych i cichych zwolenników niedawnych zamieszek. Na razie jednak sytuacja została opanowana.

Szlachcic w służbie króla

W ciągu kolejnych kilku lat Hilchen aktywnie wypełniał obowiązki zarządzającego administracją miejską. Utworzył drukarnię i bibliotekę, wydał szereg pożytecznych wilkierzy (rozporządzeń porządkowych). Wciąż zabiegał o złagodzenie decyzji komisji królewskiej z 1589 r., a w szczególności o usunięcie z Rygi jezuitów, których obecność jego zdaniem podtrzymywała tylko buntowniczne nastroje pospólstwa. W 1590 r., w czasie sejmu, jako przewodniczący delegacji miasta próbował przekonać do swoich racji Zygmunta III, ale naraził się jedynie na monarszy gniew. Był on jednak krótkotrwały, bo jeszcze w trakcie obrad w styczniu 1591 r. Hilchen uzyskał nobilitację. Była to bez wątpienia inicjatywa Jana Zamoyskiego, który „przypuścił" syndyka ryskiego do swojego herbu Jelita. Szlachectwo otworzyło przed Ryżaninem nowe możliwości kariery. Potwierdziło się to w 1595 r., kiedy Hilchen został mianowany sekretarzem królewskim oraz „pisarzem Prowincji »

W TRAKCIE OBRAD W STYCZNIU 1591 r. HILCHEN UZYSKAŁ NOBILITACJĘ Z INICJATYWY JANA ZAMOYSKIEGO, KTÓRY „PRZYPUŚCIŁ" SYNDYKA RYSKIEGO DO SWOJEGO HERBU JELITA

eprasa.pl 2e826bc8ca

» Inflanckiej" i wysłany w poselstwie do Brunszwiku w sprawach związanych z wciąż niezamkniętymi kwestiami spadku po Zofii Jagiellonce, zmarłej w 1575 r. księżnej Wolfenbüttel. Nie znamy szczegółów tej misji, ale Zygmunt musiał być zadowolony ze swego posła, bowiem w maju 1596 r. przyznał mu roczną pensję „za sprawność i wierność, które wykazał wysłany do Niemiec i podczas rozmów z elektorami".

W walce o równe traktowanie Inflant

Hilchen nie pozostał jednak przy dworze i wrócił do Rygi. Jako szlachcic zaczął udzielać się w inflanckim życiu sejmikowym i w 1597 r. przybył na sejm w charakterze posła. Wygłosił wówczas po łacinie mowę będącą apelem o traktowanie Inflant jako równej z innymi części Rzeczypospolitej, która „non vi et armis" (siłą i orężem), ale dobrowolnie została przyłączona. Domagał się dla Inflantczyków „tych samych praw, jakie posiadają Polacy, gdyż mają takie same obowiązki". Sytuację w prowincji opisywał w niezwykle ciemnych barwach i domagał się w imieniu jej obywateli „nadania ziemi inflanckiej prawa", czyli przywileju regulującego sprawy ustroju politycznego i sądowego. Zygmunt III zareagował łaskawie na postulaty Inflantczyków. Ponieważ sejm rozszedł się, nie przyjąwszy żadnych konstytucji, król musiał poprzestać na własnym rozporządzeniu. Powołał komisję, która miała przywrócić prawidłowe przestrzeganie istniejących przywilejów i przygotować „księgę praw" prowincji. To ostatnie zadanie powierzono Hilchenowi. W latach 1598–1599 opracował on po niemiecku projekt kodeksu prawa inflanckiego, który uwzględniał zarówno tradycje jurysprudencji inflanckiej, jak i polskiej oraz litewskiej. Kodyfikacja dzieliła się na trzy części dotyczące prawa publicznego, cywilnego i karnego oraz procedury sądowej. Projekt został przedstawiony sejmowi 1600 r., ale nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że i ten zjazd rozszedł się bez konkluzji, a w czasie kolejnych do sprawy nie powrócono. Król znów własnym rozporządzeniem (1600) zezwolił na używanie kodeksu Hilchena w sądownictwie inflanckim i był on rzeczywiście stosowany. Brak jednak badań, dzięki którym moglibyśmy ocenić, jak długo i z jakimi skutkami.

Ofiara zemsty

Hilchen zajęty sprawami całych Inflant nie dostrzegł niebezpieczeństw, które zagrażały mu w Rydze. Wrogowie, których nabawił się w czasie buntu kalendarzowego, zwolna konstruowali swoisty spisek przeciw syndykowi i właśnie w 1600 r. zaatakowali. Hilchen na skutek zatargu z jednym z wrogów, w czasie którego „wykropił" adwersarza „szpicrózgą", został aresztowany i oskarżony o usiłowanie zabójstwa, a na dodatek zdradę interesów miasta w czasie wydarzeń 1589 r. Dzięki szybkiej interwencji szlachty inflanckiej z wojewodą wendeńskim Jerzym Farensbachem na czele został uwolniony z więzienia, ale nie z zarzutów. Rada miejska, działając w porozumieniu z cechami, uznała go za winnego zdrady i skazała na śmierć. Uniknął egzekucji, bowiem w tym czasie przebywał już poza miastem, korzystając z ochrony swych szlacheckich przyjaciół. Wyrok jednak wykonano 14 stycznia 1601 r. in effigie, czyli poprzez spalenie jego wizerunku.

Zygmunt III Waza

Inne życie

Hilchen bronił się przed zarzutami i próbował dochodzić sprawiedliwości przy pomocy przyjaciół z Inflant i Korony, ale wybuchła wojna ze Szwedami i sprawy osobiste trzeba było odłożyć na później. Były już syndyk ryski poświęcił się nowemu dla siebie rodzajowi działalności, mianowicie służbie wojskowej. W oddziałach Farensbacha, a następnie w otoczeniu hetmana Jana Zamoyskiego wziął udział w kampanii w latach 1601–1602 przeciw Szwedom. Brał udział w kolejnych bitwach oraz oblężeniach i zapracował na uznanie obu wspomnianych dowódców. W 1603 r. opuścił Inflanty wraz z hetmanem i korzystając z przyjaźni i opieki tego ostatniego, zamieszkał pod Zamościem, w oddanym mu w dzierżawę majątku Horyszów. Otrzymał też od Zamoyskiego kamienicę w Zamościu, gdzie często przebywał. Utrzymywał bliskie kontakty ze środowiskiem profesorskim Akademii Zamoyskiej, a szczególnie z Szymonem Szymonowicem, z którym przyjaźnił się od dawna, choć korespondencyjnie. Wymieniał też listy z wieloma intelektualistami w całej Europie, wśród których był Justus Lipsius, wielki autorytet akademicki owych czasów. Zabiegał wytrwale o rewizję wyroku wydanego przez radę miejską Rygi, wydał drukiem traktat zawierający własną obronę, ale uzyskanie odpowiedniej królewskiej decyzji odwlekało się. Dekret rehabilitacyjny Zygmunt III podpisał dopiero w 1609 r. Hilchen miał zamiar wrócić do Rygi, odzyskać dobre imię w ojczyźnie i rewindykować skonfiskowany w 1600 r. majątek, ale stanęły temu na przeszkodzie ciężka choroba i śmierć, która nastąpiła w marcu 1610 r. Jego synowie pozostali wierni Rzeczypospolitej, a dalszych potomków możemy odnaleźć w herbarzach jako przedstawicieli szlachty polskiej w przeróżnych zakątkach dawnej Rzeczypospolitej – od Inflant polskich, przez Mazowsze, aż po Podole.

Inflancki sarmata

Hilchen był przede wszystkim Ryżaninem i temu lokalnemu patriotyzmowi był dozgonnie wierny. Czuł się też Inflantczykiem, czego dowodzi jego wystąpienie na sejmie 1597 r. i gorąca obrona przywilejów prowincji. Do metryki uniwersytetu w Ingolstadt wpisał się właśnie jako „Livonus". Jego ojczystą mową była niemczyzna, uznawana przezeń za język urzędowy tak w Rydze, jak i w całych Inflantach. W kontaktach z intelektualistami z Polski i zachodniej Europy używał łaciny, w której był bardzo biegły. Również jego korespondencja urzędowa prowadzona była w tym języku. Zachowało się jednak kilka jego listów – i to autografów – po polsku. Były pisane z pewną swobodą, polszczyzną nie gorszą gramatycznie i ortograficznie od tej, którą znamy z tekstów pozostawionych przez innych „panów braci" spod Rawy, Proszowic czy Sądowej Wiszni. Wygnanie z rodzinnego miasta pogłębiło jego więzi z polskojęzycznym środowiskiem i choć z profesorami zamoyskiej uczelni utrzymywał korespondencję po łacinie, to chyba czynił to bardziej gwoli akademickiej pozy, niż dla zamanifestowania odrębności. W jednym z listów, pisząc o Polakach, użył zaimka „nasi". Jak przystało na inflanckiego sarmatę.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 2e826bc8ca

eprasa.pl 2e826bc8ca

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Kongres Pamięci Narodowej

Ich pradziadkowie przeżyli II wojnę światową, dziadkowie – smutne lata Polski „ludowej". Dzisiejsi uczniowie dotykają historii w dużej mierze w rzeczywistości wirtualnej. Edukacja nie może tego ignorować

Historia mówi przez pokolenia

Płonące budynki na jednej z warszawskich ulic nadzorowane przez żołnierzy niemieckich, 1943 r. Zdjęcie z raportu SS-Brigadeführera Jürgena Stroopa pt. „Es gibt keinen jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!"

dr Karol Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

FOT. AIPN

Paweł jest uczniem jednego z warmińsko-mazurskich techników. Wiedzę o historii czerpie głównie z Facebooka i TikToka. „Ja szukam na YouTubie" – mówi z kolei Patrycja, licealistka z Mazowsza.

Podobnie wypowiada się większość ich rówieśników. Dla prawie 60 proc. uczniów szkół średnich najważniejszym źródłem wiedzy historycznej są internet i gry komputerowe – wynika z raportu „Edukacja dla pamięci", będącego owocem szeroko zakrojonych badań, jakie na zlecenie Instytutu Pamięci Narodowej przeprowadził zespół naukowców pod kierownictwem dr. hab. Krzysztofa Malickiego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Postanowiliśmy gruntownie sprawdzić wiedzę i świadomość historyczną Polaków, ze szczególnym uwzględnieniem młodego pokolenia. Teraz czas wyciągnąć wnioski z otrzymanej diagnozy.

Właśnie w tym celu IPN podjął się organizacji Kongresu Pamięci Narodowej. Przez trzy dni – od 13 do 15 kwietnia – stadion PGE Narodowy w Warszawie gościł edukatorów, naukowców, nauczycieli, działaczy społecznych, weteranów, dzieci i młodzież, a także blogerów, vlogerów, pisarzy, dziennikarzy i wszystkich, dla których historia i pamięć historyczna są ważne.

Rozmawialiśmy m.in. o tym, na czym powinna się opierać nowoczesna, atrakcyjna edukacja historyczna. Mówimy przecież o dotarciu do pokolenia, które w niewielkim stopniu wychowało się na Sienkiewiczu czy filmach Wajdy, Forda i Hoffmana. Zapytani o atrakcyjne kino historyczne uczniowie najczęściej wskazują nowsze fabuły osadzone w latach II wojny światowej: „Kamienie na szaniec" (2014), „Dywizjon 303" (2018) i „Miasto 44" (2014). A zamiast solidnego opracowania historycznego wybierają raczej Wikipedię.

Instytut Pamięci Narodowej nigdy nie zrezygnuje z wydawania monografii i organizowania konferencji naukowych. Ale by nadal skutecznie opowiadać o historii, musimy dostosowywać się do dynamicznie zmieniającego się świata. Służą temu zmiany w strukturze IPN – chociażby powołanie Biura Nowych Technologii – i wydarzenia takie jak Kongres Pamięci Narodowej.

eprasa.pl 2e826bc8ca

Ośrodki masowej śmierci

Działalność domu dla niemowląt i starców im św. Józefa w Wąsoszu w latach 1943–1945

dr Karolina Trzeskowska-Kubasik
Biuro Badań Historycznych IPN (Centrala)

Warunki panujące w zakładzie dla dzieci w Wąsoszu były dramatyczne. Dzieci przebywały w dwóch nieogrzewanych pomieszczeniach na parterze i pierwszym piętrze. Pozbawiono je opieki i pomocy lekarskiej. Personel zakładu nagminnie stosował przemoc. Śmiertelność w placówce była niezwykle wysoka

Jedną z form represji niemieckich było przymusowe zatrudnianie Polaków w przemyśle i rolnictwie III Rzeszy. Dane dotyczące liczby wszystkich deportowanych polskich robotników są bardzo różne. Wahają się pomiędzy 1,7 mln (według Ulricha Herberta) a 3,2 mln (według środowisk poszkodowanych). Połowę robotników stanowiły kobiety – średnia ich wieku oscylowała wokół 20. roku życia. Ich los, a także los ich dzieci urodzonych w czasie pobytu na robotach przymusowych był niezwykle tragiczny. Zarządzeniem Reichsführera-SS Heinricha Himmlera z 27 lipca 1943 r. „w sprawie traktowania cudzoziemskich robotnic oraz dzieci urodzonych w Rzeszy przez cudzoziemskie robotnice" (Behandlung von Ausländischen Arbeiterinnen und der im Reich von Ausländischen Arbeiterinnen geborenen Kinder) dzieci „bezwartościowe rasowo" miały być kierowane do ośrodków opieki nad dziećmi cudzoziemskimi (Die Ausländerkinder-Pflegestätte). Było to niezwykle cyniczne określenie, ponieważ w rzeczywistości panujące w nich warunki bytowe były bardzo ciężkie. Z powodu braku opieki lekarskiej oraz położniczej, dramatycznych warunków sanitarnych oraz systematycznego głodzenia niemowląt stały się one ośrodkami masowej śmierci. Ogółem w czasie II wojny światowej na terenie III Rzeszy oraz na ziemiach do niej włączonych działało ich ok. 400. Zbrodnie dokonane wobec dzieci polskich robotnic przymusowych stały się istotnym elementem oskarżenia podczas procesów norymberskich, a zwłaszcza w ósmym procesie przeciwko Głównemu Urzędowi do Spraw Rasy i Osadnictwa SS (Rasse-und Siedlungshauptamt der SS – RuSHA).

Jeden z zakładów „opiekuńczych", w którym umieszczano dzieci robotnic przymusowych, mieścił się w Wąsoszu (Herrnstadt), w powiecie górowskim na Dolnym Śląsku. Zakład im. św. Józefa w Wąsoszu utworzono w czerwcu 1943 r. Zlokalizowany przy ulicy św. Józefa, w byłym domu starców, który przeniesiono do pobliskiej Góry Śląskiej. Pełna nazwa ośrodka brzmiała: Säulings- und Alterheim St. Josefsstift Herrnstadt, czyli Dom dla niemowląt i starców im. św. Józefa w Wąsoszu.

Umieszczano w nim zarówno niemowlęta, jak i dzieci do 5. roku życia. Były to dzieci polskich robotnic przymusowych skierowanych do pracy na Dolny Śląsk z różnych regionów Polski. Ich matki pochodziły m.in. z Częstochowy, Łodzi, Poznania, Warszawy i Żywca. Do zakładu w Wąsoszu kierowano także polskie dzieci z sierocińców i domów dziecka na Dolnym Śląsku. Część z nich przebywała uprzednio w ośrodku w Żmigrodzie oraz w sierocińcach w Trzebnicy i Dzierżoniowie. Do Wąsosza trafiały dzieci matek pracujących w pobliskich gospodarstwach rolnych. Polskie robotnice przymusowe zmuszano do przekazywania ich do ośrodka na czas ich pracy. Niejednokrotnie musiały je przynosić codziennie, co wymagało pokonania kilku kilometrów pieszo.

W zakładzie w Wąsoszu umieszczano również dzieci wysiedlonej z Warszawy w sierpniu 1944 r. ludności cywilnej. Przykładowo, 4 sierpnia 1944 r. Eugenia Tychaczek wraz z mężem i dwójką dzieci trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie. Następnego dnia całą rodzinę wywieziono na roboty przymusowe do Burgweide (Sołtysowice). Pod koniec »

eprasa.pl 2e826bc8ca

>> sierpnia 1944 r. Tychaczkom odebrano 3-letniego syna Jerzego, a następnie umieszczono go w zakładzie w Wąsoszu. Ogółem przez powyższą placówkę w latach 1943–1945 przeszło co najmniej 489 polskich dzieci. Na początku 1945 r. w zakładzie przebywało ich 120.

W strasznych warunkach

Placówkę prowadziły siostry ewangelickie. Ich przełożoną była siostra Marta „Borgia" Götlzer. Czynności pomocnicze wykonywały dwie Polki. Najprawdopodobniej jedna z nich pochodziła z Częstochowy, druga zaś z Katowic. Ponieważ personel tylko i wyłącznie używał języka niemieckiego, dzieci nie umiały mówić po polsku. Krystyna Niedbała zeznawała po wojnie: „Z tamtego okresu pamiętam siostry zakonne, które się nami zajmowały. Pamiętam, że ciągle na nas krzyczały i mówiły tylko w języku niemieckim. Zresztą jak byłam zabierana z tego obozu, to mówiłam tylko po niemiecku. Pamiętam jeszcze z tamtego okresu milczące albo płaczące twarze dzieci, które chowały się gdzieś po kątach".

Matki mogły odwiedzać swe dzieci tylko i wyłącznie w obecności strażnika. Warunki panujące w zakładzie dla dzieci w Wąsoszu były dramatyczne. Pozbawiono je opieki i pomocy lekarskiej. Wyżywienie stanowiło pół litra mleka i kostka cukru na dzień dla niemowląt. Dla starszych dzieci na środku pomieszczenia ustawiono koryto z gotowaną brukwią i marchwią. Dzieci przebywały w dwóch nieogrzewanych pomieszczeniach na parterze i pierwszym piętrze. Należy zaznaczyć, że były one nieopalane nawet podczas zimy. Dzieci ubierano tylko w koszulki, pozbawiono je obuwia. Spały na podłodze na barłogach ze słomy. Niejednokrotnie obok nich leżały martwe dzieci. Jan (Johann) Banasiak, urodzony 23 stycznia 1940 r., wspominał: „Zapamiętałem spanie na drewnianej podłodze, jeden obok drugiego. Nie wiem, czy było się czym przykryć. Odczuwałem głód. Przypominam sobie ciągłe selekcje dzieci [...]. Przyjeżdżali jacyś mężczyźni i kobiety. Oni zabierali dzieci". Personel zakładu nagminnie stosował przemoc. Wobec powyższych warunków śmiertelność w placówce była niezwykle wysoka.

Według powojennych zeznań Walentyny Hryniewicz dzieci przebywające w zakładzie w Wąsoszu poddawano badaniom. Te, które nie miały tzw. aryjskiego wyglądu, miały być uśmiercane zastrzykami fenolu. W godzinach rannych lub wieczornych wywożono na taczkach dziecięce zwłoki. Chowano je za cmentarnym murem. W dniu „wyzwolenia" Wąsosza przez jednostki 4. Armii Pancernej gen. płk. Dmitrija Leluszenki z 1. Frontu Ukraińskiego w zakładzie odnaleziono 7 ciał zmarłych dzieci, których zapewne w wyniku pośpiechu nie zdołano pochować.

Z ogólnej liczby co najmniej 489 dzieci, które przeszły przez placówkę w Wąsoszu, końca wojny doczekało najprawdopodobniej zaledwie 39. Z łącznej liczby ocalałych, w 1943 r. do zakładu trafiło 9 osób, w 1944 r. – 26 i w 1945 r. – 4. Najstarszym z nich był wspomniany już Jan (Johann) Banasiak, który do zakładu trafił 9 czerwca 1943 r. Najmłodszym dzieckiem była zaś Barbara Ziętara, urodzona 1 sierpnia 1944 r.

Należy wspomnieć, że w czasie wycofywania się wojsk niemieckich przebywające w zakładzie w Wąsoszu polskie dzieci miały być zamordowane. Tym planom sprzeciwił się pastor Paul Tillman. Po ucieczce sióstr osobiście opiekował się polskimi dziećmi do momentu przejęcia ich przez zarząd miasta Rawicz, tj. do 10 kwietnia 1945 r. Większość zaopatrzono wówczas w tabliczki z imieniem i nazwiskiem oraz datą urodzenia. Wiek dzieci, które takowych nie posiadały, określono na podstawie ich wyglądu zewnętrznego.

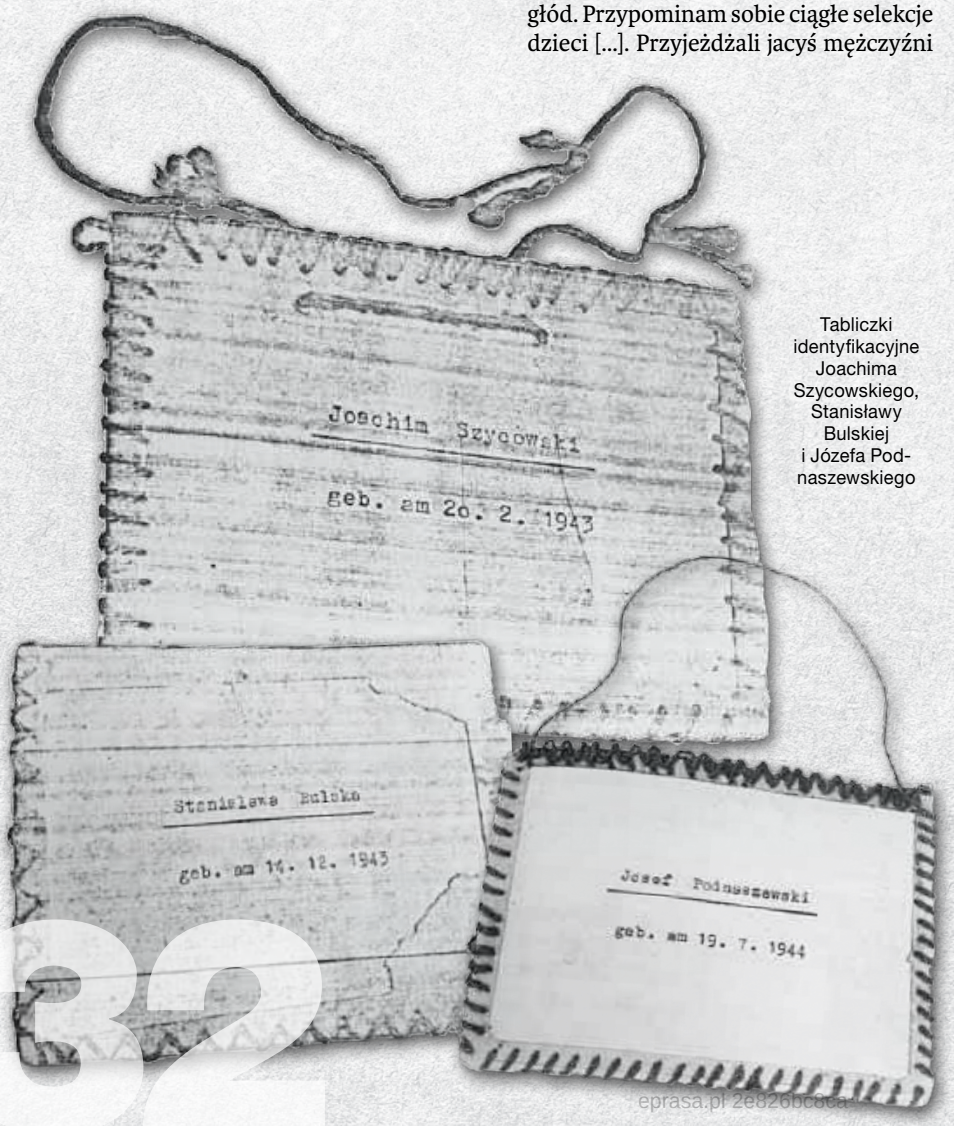

Tabliczki identyfikacyjne Joachima Szycowskiego, Stanisławy Bulskiej i Józefa Podnaszewskiego

FOT. AIPN

Poszukiwanie dzieci

Ocalałe 39 dzieci umieszczono w zaimprowizowanym żłobku Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie pozostawały pod opieką sióstr elżbietanek. W czerwcu 1945 r. trafiło do niego jeszcze 12 dzieci ocalałych z „pociągu śmierci" wiozącego je z podobnego zakładu w Czechach. Ogółem tylko po czworo z nich zgłosiły się matki. Wśród nich znajdowała się Bronisława Ćwikowska, która 27 lipca 1940 r. urodziła córkę Marię. Zaraz po jej narodzinach zmuszono ją do oddania noworodka do ośrodka w Żmigrodzie, gdzie przebywał do 6 lipca 1943 r. Dzień

eprasa.pl ze826bcoca

później przeniesiono Marię do Wąsosza. Syna Jerzego od rodziny zastępczej odebrała wspomniana już Eugenia Tychaczek. Również Marii Zabłockiej, która 20 kwietnia 1944 r. urodziła syna Jana, oraz Mariannie Harasińskiej, matce urodzonej 4 sierpnia 1942 r. Bogusławy, udało się odzyskać swe dzieci.

Pozostałe zostały przysposobione przez polskie rodziny, które z największym poświęceniem opiekowały się nimi, leczyły je i wychowały. Dzieci w momencie adopcji były w dramatycznym stanie – wygłodzone, owrzodzone, nie potrafiły chodzić. Wszystkie były znerwicowane, bały się światła i dźwięków. Wśród ocalałych znajdował się m.in. Zygmunt Brzozowski, urodzony 8 stycznia 1944 r. Jego przybrana matka, Maria Stróżyk, wspominała po wojnie: „Dziecko było bardzo wycieńczone, owrzodzone, nie miało włosów, ale jeden wielki strup na głowie. Chłopiec był wychudzony do ostatnich granic, skóra i kości. Bał się wszystkiego: światła, głośniejszych rozmów i dźwięków. Nieustannie ssał paluszek od rączki, który był wyschnięty z ranami do kości. Zrywał się ze snu nocą zlany potem i wystraszony. Mając piętnaście miesięcy, dostał dwa pierwsze ząbki na dole. Nie tylko nie chodził, ale nie siedział prawie do drugiego roku życia”.

Mimo ogromnego wysiłku lokalnej społeczności, nie wszystkie dzieci udało się uratować. 18 maja 1945 r. zmarła Krystyna Śledziona, przebywająca w zakładzie w Wąsoszu od 9 września 1944 r.

Ocalałe dzieci latami borykały się z licznymi dolegliwościami. Przeważająca większość zaczęła chodzić i mówić, mając 2–3 lata. Na ich ciele stwierdzono obecność licznych blizn. Część z nich miała nagminne problemy ze wzrokiem, płucami, oskrzelami, schorzeniami reumatycznymi, sercem oraz migrenami. Przez lata pozostawały pod stałą opieką lekarzy. Szczególnej pomocy dzieciom z zakładu w Wąsoszu udzielał lekarz Stanisław Dzieciuchowicz.

Pobyt w zakładzie wywarł również duży wpływ na ich psychikę. Gros z nich cierpiała na nerwicę oraz zaburzenia lękowe. Halina Mądra zeznawała po wojnie: „Rodzice mieli sklep. Moja mama chodziła w białym fartuchu. Jak widziałam biały fartuch, reagowałam krzykiem”. Stanisława Bulska dodawała: „Miałam jakieś dziwne sny w dzieciństwie, budziłam się po nocach, zrywałam się zawsze z krzykiem, długo byłam taka wystraszona, wciąż się bałam i to dość długo trwało, byłam dzieckiem bardzo nerwowym”.

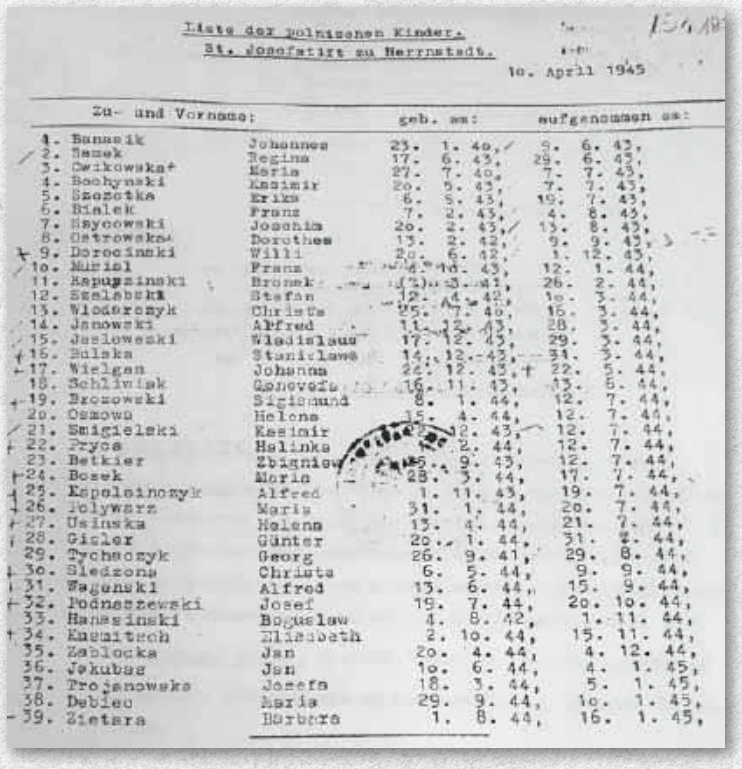

Liste der polnischen Kinder.
St. Josefstift zu Herrnstadt.
10. April 1945

	Zu- und Vorname:		geb. am:	aufgenommen am:
1.	Banasik	Johannes	23. 1. 40,	9. 6. 43,
2.	Bazek	Regina	17. 6. 43,	29. 6. 43,
3.	Cwikowska	Maria	27. 7. 40,	7. 7. 43,
4.	Bochynski	Kasimir	20. 5. 43,	7. 7. 43,
5.	Szczotka	Erika	6. 5. 43,	19. 7. 43,
6.	Bialek	Franz	7. 2. 43,	4. 8. 43,
7.	Szycowski	Joachim	20. 2. 43,	13. 8. 43,
8.	Ostrowska	Dorothea	13. 2. 42,	9. 9. 43,
9.	Dorocinski	Willi	20. 6. 42,	1. 12. 43,
10.	Muriel	Franz	4. 10. 43,	12. 1. 44,
11.	Kapuszinski	Bronek	[illegible] 43,	26. 2. 44,
12.	Szelabska	Stefan	12. 4. 42,	10. 3. 44,
13.	Wlodarczyk	Christa	25. 7. 40,	16. 3. 44,
14.	Janowski	Alfred	11. 12. 43,	28. 3. 44,
15.	Jaslowski	Wladislaus	17. 12. 43,	29. 3. 44,
16.	Bulska	Stanislawa	14. 12. 43,	31. 3. 44,
17.	Wielgan	Johanna	26. 12. 43,	22. 5. 44,
18.	Schliwiak	Genovefa	16. 11. 43,	13. 6. 44,
19.	Brzozowski	Sigismund	8. 1. 44,	12. 7. 44,
20.	Osmowa	Helena	15. 4. 44,	12. 7. 44,
21.	Smigielski	Kasimir	12. 12. 43,	12. 7. 44,
22.	Pryce	Halinka	[illegible] 2. 44,	12. 7. 44,
23.	Betkier	Zbigniew	5. 9. 43,	12. 7. 44,
24.	Bosek	Maria	28. 3. 44,	17. 7. 44,
25.	Kapolainczyk	Alfred	1. 11. 43,	19. 7. 44,
26.	Polywarz	Maria	31. 1. 44,	20. 7. 44,
27.	Usinska	Helena	13. 4. 44,	21. 7. 44,
28.	Gizler	Günter	20. 1. 44,	31. 8. 44,
29.	Tychaczyk	Georg	26. 9. 41,	29. 8. 44,
30.	Sledzona	Christa	6. 5. 44,	9. 9. 44,
31.	Wagenski	Alfred	13. 6. 44,	15. 9. 44,
32.	Podnaszewski	Josef	19. 7. 44,	20. 10. 44,
33.	Hanasinski	Boguslaw	4. 8. 42,	1. 11. 44,
34.	Kusmitsch	Elisabeth	2. 10. 44,	15. 11. 44,
35.	Zablocka	Jan	20. 4. 44,	4. 12. 44,
36.	Jakubas	Jan	10. 6. 44,	4. 1. 45,
37.	Trojanowska	Josefa	18. 3. 44,	5. 1. 45,
38.	Debiec	Maria	29. 9. 44,	10. 1. 45,
39.	Zietara	Barbara	1. 8. 44,	16. 1. 45,

Lista ocalałych dzieci z zakładu w Wąsoszu

Poszukiwanie rodziców

Po wojnie część rodziców poszukiwała swych dzieci, które w czasie wojennej pożogi odebrano im siłą, a następnie przekazano do zakładu w Wąsoszu. Wśród nich znajdowała się Helena Ostrowska, która poszukiwała przez PCK urodzonej 13 lutego 1942 r. w Brzykowie córki Doroty. W toku prowadzonych w latach 1952–1954 spraw sądowych wyrażono zgodę na zamieszkanie z nią. Walkę o powrót syna – Stefana Giersa – podjęła także Zofia Naporowska. Według postanowienia sądu w Rawiczu miał on jednakże pozostać u przybranych rodziców do czasu osiągnięcia pełnoletności. Poprzez rodzinę z Rzeszowszczyzny Stefania i Wanda Czajkowscy odnaleźli w 1949 r. swoją córkę Janinę: „Nie mogli przyjechać do Polski z przyczyn finansowych i mama przyjechała do kraju w 1959 r. lub 1960 r. Ja już nie chciałam zmieniać rodziny, uważałam, że moi prawdziwi rodzice to ci, którzy mnie adoptowali. Po trzech miesiącach mama wróciła do Australii”.

Niejednokrotnie osoby, które przebywały uprzednio w placówce w Wąsoszu, o adopcji dowiadywały się w sposób brutalny od sąsiadów czy też dzieci w szkole. Zarówno one, jak i ich przybrani rodzice, którzy wnieśli ogromny wkład w ich wychowanie, mieli kłopoty z powrotem do równowagi psychicznej. Erika Szczotka wskutek wieści o adopcji uciekała z domu na stację kolejową, gdzie oczekiwała na przyjazd prawdziwej matki. Antoni Kusztelak po wojnie wspominał: „Jedynie było mi bardzo przykro, jak moi koledzy mówili mi, że zostałem »kupiony«. Nie mogłem w to uwierzyć, a pytać opiekunów nie miałem odwagi. Dlatego pamiętam, że nieraz biłem się z nimi, a potem w nocy, jak nikt nie widział, płakałem w poduszkę”.

Część osób podejmowało próby odszukania swoich prawdziwych rodziców. Często kończyły się one niepowodzeniem. Jan Szycowski zeznawał po wojnie: „Pomimo upływu lat nadal nie znam swoich prawdziwych rodziców. Żadne poszukiwania, jakich się podjąłem, nie dały żadnych rezultatów. Do dzisiaj posiadam jeszcze w domu kartkę ze swoim dawnym imieniem Joachim i nazwiskiem Szycowski, jaką miałem zawieszoną na szyi w dniu, kiedy zostałem przewieziony z grupą dzieci z Wąsosza do Rawicza. Jest to właściwie jedyny ślad po mojej przeszłości, jaki posiadam”.

Wszystkie osoby pozostałe przy życiu jako dzieci z Wąsosza poddano w 1987 r. badaniom w Centrum Diagnostyki Medycznej we Wrocławiu. W ich wyniku stwierdzono, że pobyt w zakładzie wywarł duże piętno na ich psychice.

eprasa.pl 2e826bc8ca

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Kongres Pamięci Narodowej

Wzniosłe idee przyćmione konfliktami

dr hab. Cecylia Kuta
Biuro Badań Historycznych IPN w Krakowie

Narodziny Solidarności były przełomowym momentem w najnowszej historii Polski. W Stoczni Gdańskiej 14 sierpnia 1980 r. wybuchł strajk, który odcisnął trwałe piętno na losach Polski i całej Europy Środkowej. W jego konsekwencji doszło do uwolnienia energii społecznej, co zaowocowało powstaniem Solidarności

Delegaci (1. z lewej) Seweryn Jaworski, (3. z lewej) Zbigniew Bujak (zwrócony przodem do fotografującego) podczas głosowania na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność" na sali Hali „Olivia" w Gdańsku, 1981 r.

FOT. MIROSŁAW STELMACH /AIPN

Choć Solidarność oficjalnie określała się jako związek zawodowy, w rzeczywistości stanowiła jeden z niezwykłych ruchów społecznych w dziejach. Na te chwile narodowego zrywu Polacy czekali od momentu zakończenia II wojny światowej. Solidarność była nie tylko nadzieją na poprawę bytu ekonomicznego i sytuacji gospodarczej. Rozbudziła uśpione przez lata dążenie do wolności, poczucie honoru, przywróciła elementy chrześcijańskie do życia publicznego, przyniosła odnowienie moralne. Wkrótce jednak wzniosłe idee przyćmiły konflikty, które pojawiły się w związku.

Radykałowie i umiarkowani

Konflikty w Solidarności pojawiły się już na początku, a z czasem przybierały na sile. Wynikało to z kilku czynników. Różne były rodowody i odmienne doświadczenia liderów, wyłonionych w czasie letnich strajków 1980 r. Istotną rolę odgrywały względy ambicjonalne oraz kwestie charakterologiczne, co nie jest czymś niezwykłym i pojawia się często zwłaszcza w dużych liczebnie organizacjach. Przede wszystkim jednak konflikty w strukturach krajowych i regionalnych związku podsycała, a niekiedy też kreowała, Służba Bezpieczeństwa.

W prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ) w Gdańsku ścierały się dwa nurty – fundamentalistyczny (radykalny) i pragmatyczny (umiarkowany). Reprezentanci pierwszego z nich, w odróżnieniu do pragmatyków, kładli nacisk na przestrzeganie zasad demokracji i suwerenności. Przeciwni byli kompromisom z komunistami. Pragmatyk Lech Wałęsa dążył do wyeliminowania swoich oponentów i zastąpienia ich oddanymi sobie doradcami. W kwietniu 1981 r. doprowadził do usunięcia z prezydium gdańskiego MKZ Anny Walentynowicz. Dawny lider WZZ Andrzej Gwiazda, pełniący funkcję wiceprzewodniczącego MKZ, stwierdził: „Na protest zasługiwało hasło Wałęsy »Na początku byli potrzebni ludzie walki, dziś są w cenie ludzie organizacji«. [...] Myśmy oponowali za utrzymaniem zasad szerokiej demokracji, w imię której ruch powstał, i nas wyeliminowano".

Realizowana przez komunistów taktyka „okresowych konfrontacji" oraz wywoływane przez nich kolejne starcia, mające na celu osłabienie Solidarności, potęgowały spory w obrębie związku. Konflikt z Wałęsą po raz pierwszy wyszedł poza ramy gdańskiego MKZ podczas tzw. kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r., po tym jak funkcjonariusze milicji siłą usunęli z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy delegację Solidarności. W odpowiedzi na tę brutalną akcję władze krajowe związku opowiadały się za strajkiem generalnym, wyznaczonym na 31 marca 1981 r. Wałęsa natomiast szukał ugody z władzami. Odwołanie strajku generalnego wbrew stanowisku wielu działaczy oraz niejasne okoliczności zawarcia porozumienia zaostrzyły podziały w Solidarności. Nigdy nie osiągnęła ona już tak wielkiej mobilizacji i społecznego poparcia jak w okresie kryzysu bydgoskiego.

Silna grupa opozycji wobec Wałęsy ujawniła się w trakcie I Krajowego Zjazdu Delegatów, odbywającego się w Gdańsku od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r. Mimo to Wałęsie udało się zachować funkcję przewodniczącego, uzyskując 55 proc. głosów. Wybrany został w demokratycznych wyborach, ale wkrótce okazało się, że kierując związkiem, nie zamierzał przestrzegać zasad demokracji. Protestując przeciwko temu, pod koniec listopada 1981 r., 15 członków Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność", m.in. Alina Pienkowska, Ewa Kubasiewicz, Andrzej Gwiazda, zrezygnowało z zajmowanych funkcji, tłumacząc to następująco: „Nie uznajemy zasady –

eprasa.pl 2e826bc8ca

dobro związku to spełnienie życzeń Lecha Wałęsy, a jedność związku to usuwanie ludzi dla niego niewygodnych". Skonfliktowana Solidarność dodatkowo została osłabiona przez stan wojenny.

Podziały w konspirze

Komuniści, wprowadzając 13 grudnia 1981 r. stan wojenny, nie zdołali całkowicie zniszczyć 10-milionowego związku, który starał się kontynuować działalność w podziemiu. Kilka godzin po ogłoszeniu stanu wojennego w Porcie Gdańskim członkowie Komisji Krajowej, którzy uniknęli internowania: Mirosław Krupiński, Andrzej Konarski, Eugeniusz Szumiejko, Jan Waszkiewicz i Aleksander Przygodziński, powołali naczelną strukturę związku – Krajowy Komitet Strajkowy. Nie funkcjonował on długo. Jego działalność zakończyła się wraz z pacyfikacją Stoczni Gdańskiej 16 grudnia 1981 r. Niespełna miesiąc później, 13 stycznia 1982 r., Szumiejko i Konarski powołali Ogólnopolski Komitet Oporu (OKO). Z rezerwą do tej inicjatywy podchodzili działacze, którzy rywalizowali z Szumiejką o przywództwo w podziemnej Solidarności. W kwietniu 1982 r. doprowadzili oni do powołania w miejsce OKO Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (TKK), w skład której weszli przywódcy najlepiej zorganizowanych regionów podziemnej Solidarności. Struktura ta, starając się nakłonić władze do odwołania stanu wojennego, prowadziła umiarkowaną politykę poprzez organizowanie i wspieranie różnych form oporu, z wyjątkiem terroru i przemocy.

Taktyka ta nie dla wszystkich była do zaakceptowania. Zwolennicy radykalnych metod walki z systemem, na czele z działaczem dolnośląskiej Solidarności Kornelem Morawieckim, w czerwcu 1982 r. utworzyli Solidarność Walczącą. Funkcjonowała ona jednak w cieniu TKK, która do 1986 r. była największą strukturą podziemnej Solidarności.

29 września 1986 r., po tym jak władze PRL ogłosiły amnestię, Wałęsa powołał jawną Tymczasową Radę (TR) NSZZ „Solidarność", której zadaniem miało być „wypracowanie nowego modelu działalności, jawnej i legalnej". W jej skład weszli: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Józef Pinior. Rok później, 25 października 1987 r., struktura ta połączyła się z tajną TKK. W ten sposób powstała Krajowa Komisja Wykonawcza (KKW), której nie uznała część liderów związku z 1981 r. Kilka miesięcy wcześniej, w kwietniu 1987 r., w reakcji na powołanie przez Wałęsę TR, dawni działacze kierownictwa Solidarności, m.in. Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jerzy Kropiwnicki, Jan Rulewski, Andrzej Słowik, utworzyli Grupę Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", która wezwała do zwołania Komisji Krajowej. Pertraktacje prowadzone w tej sprawie z KKW nie odniosły skutku.

„Kontrolowany wybuch jądrowy"

Od jesieni 1988 r. toczyły się rozmowy na temat ponownej legalizacji Solidarności. Poprzedziły je wiosenne i letnie fale strajków, których uczestnicy obok żądań płacowych domagali się zalegalizowania związku. Katastrofalna sytuacja ekonomiczno-gospodarcza pod koniec lat 80. i rosnące niezadowolenie społeczne zmusiły komunistów do podjęcia rozmów z umiarkowanym skrzydłem opozycji. Nie oznaczało to, że zamierzali dopuścić do ponownej rejestracji Solidarności. Kilka dni po pierwszym spotkaniu Lecha Wałęsy i oddelegowanego do rozmów z nim szefa MSW Czesława Kiszczaka, które odbyło się 31 sierpnia 1988 r., Wydział Polityczno-Organizacyjny Komitetu Centralnego PZPR uspokajał komitety wojewódzkie: „Podkreślamy, że nie formułowano w rozmowie z L. Wałęsą żadnych gwarancji rejestracji »Solidarności«". Stwierdzano, że „rozmowy mogą przyspieszyć procesy różnicowania się wewnętrznego opozycji, samookreślenia się jej, ukształtowania się jej konstruktywnej części gotowej do dialogu z władzą i wspólnego ponoszenia odpowiedzialności". Kiszczak przekonywał, że kierownictwo PZPR „nie ma zbytnich złudzeń co do ewentualnych dużych korzyści z tych rozmów".

Oczekiwania strony opozycyjnej mijały się z oczekiwaniami komunistów, którzy chcieli, by ewentualna legalizacja Solidarności odbyła się na ich zasadach. Stanisław Ciosek, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, uczestniczący w rozmowach w podwarszawskiej Magdalence, mówił: „Chcemy rozpocząć proces legalizacji, ale musi to być tak jak kontrolowany wybuch jądrowy". Plan został zrealizowany. Przedstawiciele opozycji zasiadający przy okrągłym stole, wbrew stanowisku Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", zgodzili się na legalizację związku na podstawie ustawy z 1982 r. Komuniści potraktowali to jako rezygnację z relegalizacji Solidarności. Aleksander Kwaśniewski w lutym 1989 r. oceniał: „Udało nam się uzyskać bardzo ważne i z politycznego punktu widzenia ogromnie doniosłe oświadczenie, iż to, o co »Solidarność« zabiega, jest legalizacją, a nie relegalizacją [...]. Skutki relegalizacji oznaczałyby jakby podważenie decyzji podejmowanych zarówno 13 grudnia 1981 r., jak i w październiku 1982 r., kiedy wchodziła nowa ustawa delegalizująca". Takie rozwiązanie utrwaliło podział w Solidarności między umiarkowaną grupą Wałęsy i jego adwersarzami. Rozłam w związku się pogłębił. Ci, którzy nie zgadzali się z przyjętymi rozwiązaniami, pozostali poza zarejestrowaną 17 kwietnia 1989 r. „nową" Solidarnością.

Konflikty i podziały oraz wszelkie wady i niedoskonałości, które pojawiały się w ruchu solidarnościowym w latach 80., nie zmieniają jednak faktu, że Solidarność była jedną z najpiękniejszych kart w historii Polski.

FOT. AIPN

Pierwsze plenarne posiedzenie okrągłego stołu, 6 lutego 1989 r.

eprasa.pl 2e826bc8ca

O reparacjach w nowoczesnym wydaniu

Zagadnienie reparacji wojennych w XX w. może budzić zainteresowanie nie tylko polityków, publicystów, lecz także naukowców. Myśląc o naukowcach, zapewne w pierwszej kolejności przychodzi do głowy wertujący stare dokumenty historyk w okularach albo prawnik powołujący się na przepisy międzynarodowych traktatów. W dyskursie dotyczącym reparacji zabierają jednak głos również badacze spoza tych dwóch dyscyplin

Kościół pw. św. Augustyna (ul. Nowolipki 48/50) wśród ruin wyburzonej przez Niemców zabudowy byłego getta w rejonie skrzyżowania ulic Nowolipki i Smoczej

FOT. AIPN

— dr Konrad Graczyk —
Biuro Badań Historycznych IPN (Centrala)

W 2020 r. w „Roczniku Polsko-Niemieckim" ukazał się artykuł naukowy trojga wrocławskich badaczy – Katarzyny Gelles, Leszka Kwiecińskiego i Bartosza Michalskiego – pt. „Podzielić się nowoczesnością. Reparacje 2.0?". Tekst, choć interesujący, przeszedł dotychczas – jak się wydaje – bez echa. Tymczasem zasługuje na uwagę, bowiem jest oryginalny i zawiera nowe propozycje w zakresie podejścia do formy ewentualnych reparacji.

Publikacja, jeśli pominąć czysto naukowe elementy (jak np. zastosowana metodologia), rozpoczyna się od omówienia roszczeń reparacyjnych w perspektywie historycznej. Następnie mowa jest o zagadnieniach współczesnych, które dla autorów stanowią płaszczyznę wyjścia do oryginalnej propozycji. Zagadnieniami tymi są integracja europejska, europeizacja oraz polska pułapka średniego dochodu. W oparciu o te czynniki badacze zidentyfikowali obszary potencjalnej współpracy technologicznej, co pozwoliło sformułować konkluzje i rekomendacje.

O nową definicję

W części historycznej opracowania poruszono kwestię reparacji po II wojnie światowej. Przedstawiono to zagadnienie także w perspektywie stosunków polsko-niemieckich, omawiając argumenty i kontrargumenty obu stron dotyczące aktualności reparacji. Zwrócono uwagę na działania strony polskiej w tym zakresie w ostatnich latach, które sprowadzają się do utworzenia Parlamentarnego Zespołu ds. Reparacji Należnych Polsce (grudzień 2015 r.) oraz Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej (wrzesień 2017 r.). Z powodów obiektywnych (data publikacji) w tekście nie ma natomiast mowy o utworzeniu Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego ani o zaprezentowaniu „Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945".

Zgodzić się należy z wywodem autorów, że ze względu na odmienne odnoszenie się do kwestii reparacji drugowojennych przez Polskę i Niemcy, temat ten pozostaje problemem złożonym i potencjalnie drażliwym. Dostrzegają

eprasa.pl 2e826bc8ca

oni, że od zjednoczenia Niemiec, a następnie akcesji Polski do Unii Europejskiej, kwestia reparacji nabrała nowego, europejskiego wymiaru. Integracja europejska i jej skutki wyznaczają nową przestrzeń dla interpretowania zasadności i rodzaju ewentualnych reparacji. Na tym tle wrocławscy badacze wnioskują, że europeizacja tworzy nowe impulsy, możliwości dyskursu oraz regulacji problemu, wzbogacając proces integracyjny. Są to spostrzeżenia niewątpliwie trafne, można jednak wyciągnąć z nich różne wnioski. Mogą bowiem pojawić się i takie interpretacje, że środki, które Polska otrzymała z Unii Europejskiej, stanowią substytut reparacji – formę zadośćuczynienia dla Polski. Podobnie zresztą jak rozpowszechniane fałszywe (czy wręcz złośliwe) tezy, że tytułem reparacji Polska otrzymała Ziemie Zachodnie.

W kontekście europeizacji w przywołanym tekście wskazano na dwa zasadnicze procesy: kształtowanie jakościowego wymiaru integracji europejskiej (pogłębiania integracji), co tworzy wspólną przestrzeń integracyjną dla jej uczestników, oraz przyjęcie i respektowanie wspólnych zasad funkcjonowania. Z zasad tych w tekście za szczególnie użyteczne dla kwestii reparacji uznano spójność i solidarność. Z zasady spójności wynika troska o zmniejszanie nierówności, co ma wzmacniać konkurencyjność gospodarki Unii Europejskiej jako całości. Dyrektywa solidarności polega natomiast na wzajemnym szacunku i wsparciu w wykonywaniu zadań, co ma skutkować pogłębianiem relacji między państwami. Rozważania na ten temat zamknięte są klamrą łączącą je z kwestią pułapki średniego dochodu – istnieje bowiem szereg obiektywnych czynników determinujących nierówności, które uniemożliwiają lub utrudniają spójność, solidarność i pogłębienie integracji.

Inne oblicze problemu

Autorzy nie mylą się, wskazując, że czynniki te w przypadku Polski mają uwarunkowania historyczne. Wśród znawców historii i polityki są znane słowa zmarłego niedawno ambasadora Izraela w Polsce, Szewacha Weissa, o tym, że gdyby nie II wojna światowa, Polska miałaby przynajmniej 50 mln obywateli i byłaby gospodarczo silnym państwem. Jednak zniszczenia wojenne, powojenna przynależność do bloku wschodniego i konieczność późniejszej transformacji gospodarczej zdeterminowały polski model gospodarczy, który, jak piszą badacze, spetryfikowany w ramach europejskiej rzeczywistości, wykazuje cechy charakterystyczne dla gospodarek znajdujących się w pułapce średniego dochodu i przeciętnego produktu. Polska stopniowo traci bowiem przewagi związane z kosztami produkcji, a jednocześnie nie posiada trwałych przewag technologicznych. W sytuacji takiej – brzmią prognozy w tekście – przy umiarkowanym wzroście produktu krajowego brutto nie zmieni się znacząco miejsce, rola i znaczenie polskiej gospodarki w świecie.

Polska, aby zrealizować scenariusz dynamicznego rozwoju gospodarczego, dochodząc w 2025 r. do poziomu Hiszpanii, Słowenii i Włoch, musiałaby nie tylko usunąć wewnętrzne bariery związane z instytucjonalizacją wsparcia inwestycji, lecz także dokonać modernizacji technologicznej, która byłaby efektem nowego podejścia do polsko-niemieckiej współpracy technologicznej, co zostało hasłowo wyrażone w tytule artykułu jako podzielenie się nowoczesnością. Badacze wrocławscy przewidują, że impulsem wzmacniającym potencjał wyjścia polskiej gospodarki z pułapki średniego dochodu mogłaby być współpraca z silniejszymi kompetencyjnie partnerami z Niemiec, w szczególności poprzez transfer technologii wzmacniający przewagi konkurencyjne w strategicznych sektorach gospodarki.

Przewidywania praktyki

Po zbadaniu danych dotyczących wymiany handlowej polsko-niemieckiej z lat 2014–2018 autorzy publikacji wytypowali potencjalne obszary współpracy w grupach produktowych o najwyższym poziomie zaawansowania technologicznego. Wybrali te grupy produktowe, które spełniają trzy kryteria: na które popyt rośnie, w przypadku których tzw. przewaga względna (przewaga uzyskana poprzez zdolność do produkowania wyrobu po niższym koszcie, niż jest w stanie robić to konkurent) jest trwała i silna oraz gdy wartość niemieckiego lub polskiego eksportu w danej grupie przekraczała założony wolumen, co umożliwiało wyeliminowanie przypadkowych kategorii. Analiza taka pozwoliła wyodrębnić szczegółowe grupy produktowe z branży: chemicznej (np. odczynniki diagnostyczne i laboratoryjne), tworzyw sztucznych (np. rury, przewody, węże i ich wyposażenie), przemysłu lotniczego (np. statki powietrzne) oraz aparatury precyzyjnej (np. przyrządy do analizy chemicznej lub fizycznej). Tytułowe dzielenie się nowoczesnością mogłoby polegać na wspólnych porozumieniach technologicznych i projektach badawczo-rozwojowych. Autorzy mają rację, podkreślając, że warunkiem koniecznym pozostaje wola polityczna i siła sprawcza obu stron.

Zastanawiając się nad powyższą propozycją, trzeba zwrócić uwagę na kilka kwestii. Ma ona charakter innowacyjny i wybitnie ekspercki, i jako taka byłaby możliwa do wykorzystania po przezwyciężeniu pierwszych trudności, które – jak się wydaje – ogniskują się wokół różnicy zdań między stroną polską a niemiecką co do załatwienia sprawy reparacji za II wojnę światową, skoro Niemcy uważają ją za zamkniętą. Implementacja propozycji musiałaby siłą rzeczy przebiegać w sposób zdecentralizowany, choć nie musiałaby odbywać się całkowicie poza agendami państwowymi (np. instytuty badawcze, programy badań i rozwoju). Jednocześnie można zakładać, że niemieccy przedstawiciele wyselekcjonowanych, szczególnie atrakcyjnych branż nie podzieliliby się z polskimi odpowiednikami z powodów altruistycznych – z upływem czasu coraz słabiej oddziałuje w Niemczech poczucie winy za II wojnę światową, choć warto przypomnieć, że skazany w procesie norymberskim gen. gubernator Hans Frank prognozował, że zmycie hańby z Niemiec za to, czego dokonano na ziemiach polskich, zajmie 1000 lat. Propozycja ta nie brzmi efektownie, choć z tego powodu prawdopodobnie mogłaby być do przyjęcia przez stronę niemiecką. Dodatkowo, choć w teorii powiązania na płaszczyźnie europejskiej powinny realizować zasady spójności i solidarności, to w praktyce, sięgając tylko po programy Europejski Zielony Ład i Fit for 55, można raczej wyciągnąć wnioski, że nie o działanie na rzecz zniesienia nierówności między państwami chodzi, lecz o kompletne nierozumienie polskiej kondycji i polskich zaszłości, na które przemożny wpływ miały przebieg II wojny światowej i jej dalekosiężne skutki. ■

Teksty powstały we współpracy z IPN | 48/0323/F

eprasa.pl 2e826bc8ca

SZLAKAMI WYSTAWY IPN

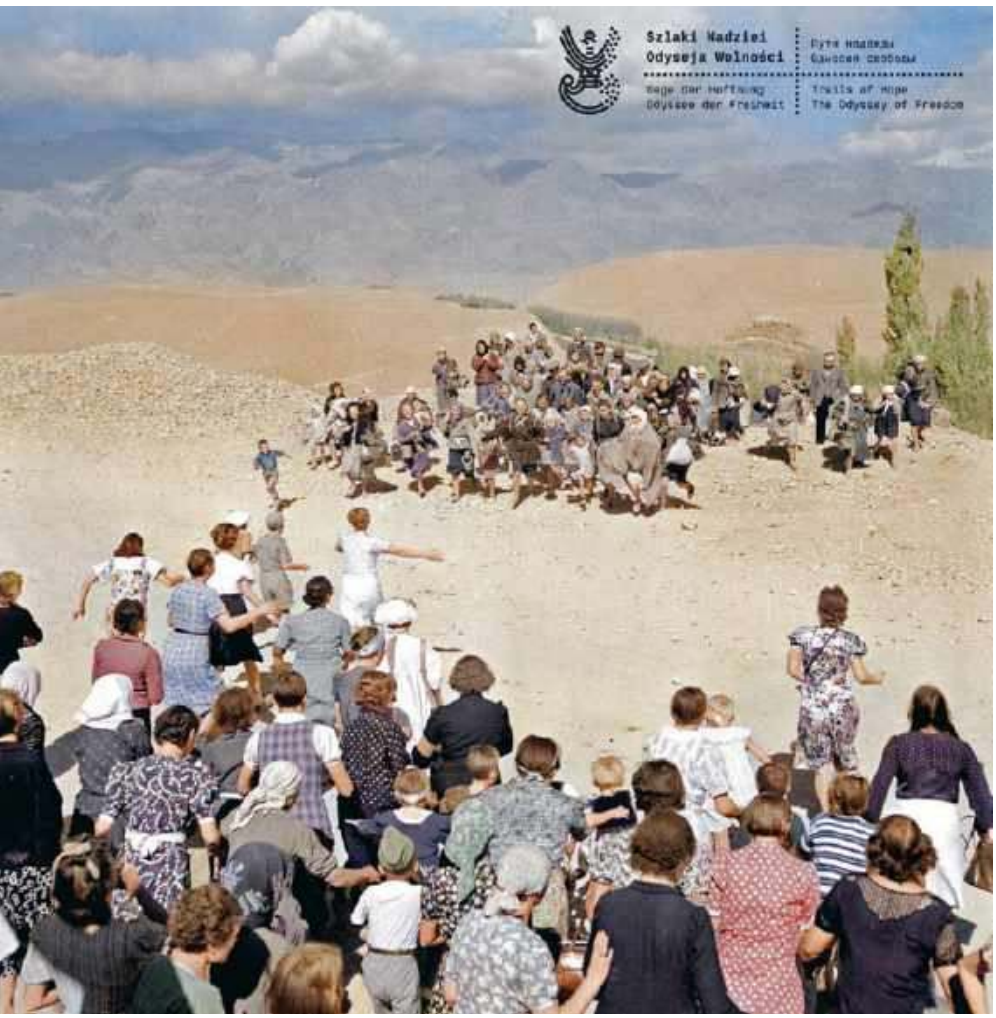

SZLAKI NADZIEI. ODYSEJA WOLNOŚCI

Z Agnieszką Jędrzak, dyrektor Biura Współpracy Międzynarodowej IPN, rozmawia dr Rafał Leśkiewicz

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, dr Karol Nawrocki, zapoczątkował międzynarodowy projekt komemoratywno-edukacyjny „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności", poświęcony zarówno historii ludności cywilnej, jak i wojsku, które przebyło szlak II wojny światowej z gen. Władysławem Andersem oraz gen. Stanisławem Maczkiem. Pani jest koordynatorem tego przedsięwzięcia. Dlaczego właśnie taki temat?

Agnieszka Jędrzak: Ten temat i ten autorski projekt dr. Karola Nawrockiego, prezesa Instytutu. Nasza inicjatywa ukazuje wkład i determinację Polaków w walce z totalitaryzmami. Walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej za wolność waszą i naszą, swoją, ale też innych narodów, broniąc ich przed grozą totalitaryzmów i wyzwalając spod jarzma nieludzkiej ideologii. Dlatego „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności" zainteresują także odbiorców zagranicznych.

Opowiadamy o odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej, o zwycięskiej wojnie polsko-bolszewickiej, która na blisko dwie dekady powstrzymała zalew komunizmu w Europie, o II wojnie światowej, okupacji niemieckiej i Holokauście, okupacji sowieckiej, komunistycznym zniewoleniu, aż do ponownego odzyskania wolności po 1989 r.

Nasze przedsięwzięcie jest swoistym fenomenem, bo łączy działalność wszystkich 15 pionów merytorycznych Instytutu (oraz dwóch interdyscyplinarnych zespołów eksperckich), a równolegle pozwala rozwijać na niespotykaną dotychczas skalę współpracę z polskimi placówkami dyplomatycznymi na całym świecie oraz instytucjami partnerskimi za granicą.

Wystawie towarzyszy szereg działań o charakterze naukowym i edukacyjnym, w tym wydawanie książek, organizacja koncertów, konkursów, spotkań i konferencji. Ważnymi elementami są też poszukiwania świadectw wojennej tułaczki Polaków: fotografii, dokumentów, relacji oraz odnawianie niekiedy zapomnianych miejsc pamięci – tablic, pomników i cmentarzy rozsianych po całym świecie. Jeśli chodzi o współpracę z naszymi placówkami czy instytutami polskimi, realizacja projektu jest owocem umowy podpisanej między IPN a MSZ. Zachęcamy do współdziałania zagraniczne instytucje naukowe, edukacyjne czy archiwalne, dzięki którym przedsięwzięcie ma szansę dotrzeć do szerszego grona odbiorców, niekoniecznie mających polskie korzenie.

Może jakieś znaczące wspomnienie z dotychczasowych prac nad projektem?

Myślę, że w tym kontekście warto wspomnieć o realizacji projektu w RPA. Otworzyliśmy uroczyście wystawę najpierw w Pretorii, we Freedom Parku, w symboliczny Dzień Wolności, bowiem dbamy o to, by wybrać taki termin, który jest istotny zarówno dla nas, jak i dla społeczności lokalnej. Wystawa zaistniała

FOT. MAT. PRASOWE IPN

eprasa.pl 2e826bc8ca

tam w wersji ogólnej, opisującej szlaki żołnierzy i ludności cywilnej prowadzonej przez gen. Andersa, a także zawierała wątki lokalne ukazujące związki Polaków ze społecznością w Afryce. Po inauguracji znalazła się w innych miejscach w RPA. Zainicjowanie wystawy w danym kraju wiąże się każdorazowo z jej upowszechnianiem w różnych punktach, regionach przy zaangażowaniu miejscowych instytucji równolegle z organizacjami polonijnymi. Władze Muzeum Wojskowości w Johannesburgu poprosiły nas, by te wartościowe treści stały się elementem ich wystawy stałej, żebyśmy przekazali im ekspozycję w użytkowanie wieczyste. Takiego scenariusza nie zakładaliśmy, to była spontaniczna decyzja tej instytucji. Na pewno szczególne podziękowania należą się polskiej placówce w Pretorii, na czele z ambasadorem Andrzejem Kanthakiem, która od dawna z tym muzeum współpracuje. Można powiedzieć, że tym samym nasza historia stała się częścią ich historii.

W jakiej formie ten rozbudowany projekt został zaprezentowany podczas Kongresu Pamięci Narodowej?

„Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności" to projekt flagowy Instytutu, więc na takim wydarzeniu, jakim jest Kongres Pamięci Narodowej, który odbył się 13–15 kwietnia, nie mogło go zabraknąć. Pokazaliśmy „Szlaki Nadziei" w zupełnie nowej odsłonie, multimedialnej, immersyjnej. Sala wystawowa wyposażona w ekrany sferyczne i wirtualny globus przeniosła widzów do lokalizacji związanych z losami Polaków w czasie II wojny światowej na wszystkich kontynentach. Można było zanurzyć się w dzieje i kulturę krajów, przez które wiodły szlaki nadziei, z towarzyszeniem muzyki typowej dla danego miejsca, od Kazachstanu, przez Iran, Indie, Afrykę, aż po Stany Zjednoczone, Meksyk i Nową Zelandię.

Dzięki najnowszej technologii można było wirtualnie stanąć do walki ramię w ramię z naszymi żołnierzami pod Tobrukiem, Narvikiem i Monte Cassino wśród odgłosów bitewnych. Wirtualny globus pozwalał zaś prześledzić działania wojsk lądowych, w tym pancernych, i powietrznych.

Wystawa w przedstawionej odsłonie dała nowe życie eksponatom i kolorizowanym fotografiom. Zebraliśmy ok. 30 artefaktów, zaprezentowanych w wersji multimedialnej. Są to np. pamiętnik rodziny Krzeczkowskich, zesłańców syberyjskich, spisany na korze brzozowej. Ten liczący 18 kart pamiętnik Janiny Krzeczkowskiej zawiera wpisy jej bliskich, którzy razem z nią zostali zesłani na Syberię. Posiadamy też fragment koca wojskowego należącego do Pawła Szryta, żołnierza 2. Korpusu Polskiego Polskich Sił Zbrojnych.

Na wystawie pojawił się dźwiękowy zapis fragmentów pamiętnika Barbary Kociuby o przeżyciach z Syberii, Iranu i Libanu. Widzowie mogli dowiedzieć się, jak Krystyna Skarbek stała się inspiracją powieści o Jamesie Bondzie i czym wsławili się Zdzisław Krasnodębski, pierwszy dowódca Dywizjonu 303, czy Jerzy Walerian Skolimowski, sportowiec i żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Na wszystkich ekranach sali pokazaliśmy 16 wybranych bohaterów odysei wolności, a w multimedialnych kioskach 32 postacie związane z danym regionem Polski, wśród nich artystkę Hankę Ordonównę i Władysława Smrokowskiego – dowódcę pierwszego w historii Polski oddziału komandosów.

W ramach sesji dyskusyjnych odbył się panel dotyczący upowszechniania wiedzy o dokonaniach Armii Andersa oraz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. O swoich doświadczeniach dotyczących realizacji projektu, obok prezesa IPN, mówili: Anna Maria Anders, ambasador RP we Włoszech, która objęła przedsięwzięcie patronatem honorowym, Radosław Gruk, ambasador RP w Uzbekistanie, który współpracował przy inauguracji w tym kraju, a także Magdalena Pszczółkowska, konsul generalna RP w Toronto, gdzie prezentowano „Szlaki Nadziei" w 2022 r. W 2023 r. projekt pokazano w prestiżowym Królewskim Kanadyjskim Instytucie Wojskowości z udziałem weteranów, parlamentarzystów i przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Zagości jeszcze w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Toronto i London Public Library. W sesji wezmą też udział Sandra Thompson, dyrektor Alabama Veteran's Museum w Athens (Stany Zjednoczone), która współorganizowała z IPN ekspozycję z okazji Dnia Weterana w listopadzie 2022 r., oraz Jane Mufamadi, szefowa Freedom Park w RPA, gdzie miała miejsce pierwsza uroczysta odsłona na terenie Afryki.

Wystawa została zainaugurowana w tradycyjnej formie 18 marca 2022 r. na Zamku Królewskim, a następnie przez cały 2022 r. prezentowaliśmy ekspozycję na czterech kontynentach, m.in. w Iranie, Kazachstanie, Uzbekistanie, Afryce, ale też w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych w Alabamie. W 2023 r. realizujemy takie kierunki, jak m.in. Stany Zjednoczone, Meksyk, Brazylia, Argentyna, Indie i Izrael. Na kolejny rok planujemy m.in. Wielką Brytanię, Francję, Włochy, Belgię i Holandię.

Jak to możliwe, że przyjmują was zarówno Stany Zjednoczone, jak i Iran? To chyba niełatwe.

Ekspozycja zawiera treści uniwersalne i wciąż aktualne, tym bardziej w dzisiejszych czasach. Myślę tutaj o wojnie, która toczy się blisko naszych granic. O brutalnej agresji wobec Ukraińców i ich terytorium. Okazuje się, że historia walki Polaków z totalitaryzmami w XX w. i płynące z tego doświadczenie, przesłanie doskonale wpisują się w bieżącą sytuację geopolityczną. Postawa Polaków, niezłomna, a zarazem pełna nadziei, powinna być inspiracją zarówno dla nas, jak i innych narodów, zwłaszcza teraz. O wolność zawsze warto walczyć.

eprasa.pl 2e826bc8ca

Dwór w Samoklęskach. Po lewej Józef Weyssenhoff, Warszawa, styczeń 1932 r.

DWÓR W SAMOKLĘSKACH, KARTY I LITERATURA

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

JÓZEF WEYSSENHOFF (1860–1932), WYWODZĄCY SIĘ ZE STAREJ, SZLACHECKIEJ, OD WIEKÓW SPOLSZCZONEJ RODZINY WEYSSENHOFFÓW HERBU ŁABĘDŹ Z INFLANT, BYŁ BARDZO POPULARNYM PISARZEM I WIELKIM ADMIRATOREM TWÓRCZOŚCI HENRYKA SIENKIEWICZA

Sienkiewicz również cenił sobie tę przyjazną znajomość. Pisząc powieść „Na polu chwały", przeżywał twórczy kryzys i nie miał pomysłu na zakończenie sięgającej czasów króla Jana III Sobieskiego książki. Zwrócił się więc do Józefa Weyssenhoffa, by ten stworzył tekst pieśni polskiego rycerstwa śpieszącego z odsieczą obleganemu przez Turków Wiedniowi. Zaszczycony prośbą uwielbianego pisarza, z którym przecież spotykał się rodzinnie i przyjacielsko, Weyssenhoff podjął się zadania. Pieśń została napisana, ale przekazywanie jej Sienkiewiczowi nastąpiło z jakimiś pocztowymi kłopotami i nasz noblista zakończył powieść inną pieśnią, wyjaśniając: „Podobno pan Kochowski umyślnie ją na tę wyprawę ułożył" [Wespazjan Kochowski (1633–1700), sarmacki poeta – przyp. J.K.].

Zachowała się jednak ciekawa korespondencja między pisarzami. „Szanowny i Kochany Panie – pisał Weyssenhoff – Już tydzień temu dał mi Henkiel [Dionizy Henkiel (1842–1920), warszawski literat i krytyk – przyp. J.K.] zaszczytny Pański obstalunek na pieśń rycerstwa ciągnącego pod Wiedeń. Spróbowałem natychmiast coś sfabrykować, ale w zgiełku warszawskim, gdzie o wierszach mało mowy, żadną miarą nic przy-

FOT. DOMENA PUBLICZNA: NAC

eprasa.pl 2e826bc8ca

zwoitego ukuć nie potrafiłem. Dopiero na wsi przyszło mi parę pomysłów, które pośpieszam (oby nie za późno) przesłać Panu do użytku i na absolutną własność: możne je użyć, przerobić lub odrzucić". Do listu dołączone były słowa pieśni, między innymi takie:

Baczcie rycerze prawi! Krzyż uciemiężony!
Turek w ziemi cesarskiej zapuścił zagony
I zbożne ludy tratuje,
Na Wiedeń już następuje,
Alić nie wie, że orły lecą z polskiej strony.
Nie da nam Bóg nasz zmarnieć w niemieckiej krainie.
Zanim wróg wiary świętej do szczytu nie zginie.
Kyrieleison, daj nam, Chryste.

Tak czy owak, pieśń Weyssenhoffa nie została zamieszczona w powieści Henryka Sienkiewicza. W żadnym przypadku nie wpłynęło to na ich przyjazne stosunki i na podziw, jakim darzył Weyssenhoff autora „Krzyżaków". Dowodzi tego jego późniejszy udział w „poranku" ku czci Sienkiewicza zorganizowanym w Teatrze w Bydgoszczy w 1926 r. i doniosłe jego zaangażowanie w uroczystościach związanych z odsłonięciem pomnika Sienkiewicza w Bydgoszczy.

Z Inflant do Polski

Według wydanej w Wilnie w 1936 r. „Kroniki rodziny Weyssów von Weyssenhoffów", spisanej przez młodszego krewnego pisarza, mianowicie pamiętnikarza, też Józefa Weyssenhoffa, ród ten zamieszkujący Inflanty już od XVI w. wojskowo służył Rzeczypospolitej. Wywodził się z rycerstwa nadreńskiego, które wraz z zakonem zadomowiło się na odległych od Renu Inflantach i w Kurlandii.

Za pierwszego z rodu Weyssów, który przybył w połowie XVI w. na Inflanty, uchodził Zachariasz, notowany na tzw. tablicach Naimbsta. Jeszcze przed II wojną istniała korespondencja Zachariasza z mistrzami Zakonu Inflanckiego Wilhelmem Furstenbergiem i Gotthardem Kettlerem (1557), których był sekretarzem i dyplomatycznym wysłannikiem. Funkcje dyplomatyczne Zachariasza potwierdza list, jaki przewoził z Wilna do Rygi z takimi m.in. zdaniami: „Otrzymawszy listy wierzytelne od Waszej Wysokości przez Jego Radcę Urodzonego i Szlachetnego Zachariasza Weissa nam oddane, wyrozumieliśmy ztąd co Wasza Wysokość przez tego Posła Nam w swoim Imieniu postarał się donieść i przekazać polecił... Dan w Wilnie 11 Marca Roku Pańskiego 1566 (–) Zygmunt August Król" (zachowaną w Sztokholmie wersję łacińską listu przetłumaczył autor „Kroniki").

Zasługi wojenne w bitwach z Moskwą (1632–1635) i waleczności Weyssów – Weyssenhoffów oraz ich prawa do części inflanckich dóbr znalazły swoje potwierdzenie w dokumencie podpisanym przez króla Władysława IV Wazę. Potomek Zachariasza Jan Walerjan Weyssenhoff (1650–1715) też swojego czasu znalazł się w służbie publicznej. Jego podpis: „Jan von Weyssenhoff, Dworzanin J. Królewskiej Mości" znajduje się na licznych sejmikowych dokumentach z lat 1701–1704 przechowywanych w wileńskich archiwach. Jego małżonką była polska szlachcianka Anna Grabowska herbu Oksza vel Topór, dziedziczka dóbr Starynek w woj. mińskim. Ich wnuk Michał (1715–1789) po śmierci ojca został jedynym przedstawicielem polskiej gałęzi Weyssenhoffów i tytułował się jako Strażnik Smoleński, potem Inflancki, administrator pieniański i podkomorzy grodzki. Nabył on w Inflantach majątek Rybiniszki, a przez małżeństwo wszedł w posiadanie w powiecie wiłkomierskim majętności Jużynty wraz z obszernym folwarkiem Tarnów.

Rybiniszki, Jużynty, Tarnów

Dobra wraz z pałacem w Rybiniszkach Michał Weyssenhoff kupił w 1758 r. od Ernesta von Berckena herbu Trzy Brzozy, który wcześniej odziedziczył je po rodzie Korffów. Wzniesiony jeszcze przez Korffów pałac w Rybiniszkach był budowlą dwukondygnacyjną, nakrytą dość płaskim, ale czterospadowym dachem, zaś strona frontowa ozdobiona była pozornym ryzalitem, poprzedzonym tarasem. Podkomorzy Michał Weyssenhoff do starego pałacu dobudował dwa boczne skrzydła oraz dwie wieże. W jednej z wież mieściła się pałacowa kaplica, zaś w drugiej umieszczono bibliotekę wraz z bogatym archiwum kolejnych właścicieli. W tej wielkopańskiej rezydencji Weyssenhoffowie prowadzili dość wystawne życie. „Odprawił się w Rybiniszkach, Dobrach Rezydencyonalnych W.I.P. Weyssenhoffa Pisarza Grodzkiego Xięstwa Inflantskiego Maryaż W.I.P. Foelkerzamba, Prezydenta Sądów Prowyncyi Dźwieńskiey z Jeymoć Panną Weyssenhoffówną Pisarzówną Grodzką Inflantską, podczas którego liczne z różnych stron naydowało się zgromadzone Państwo. Podczas kolecyi rzęsiste z armat strzelanie i brzmienie wybornej muzyki słyszeć się dały, po kolacyi zaś gry różne, kantaty i tańce późno w nocy kontynuowały się [...]" – donosiły gazety wileńskie.

Po jakimś czasie Weyssenhoffowie z dobrami w Rybiniszkach rozstali się, a pałac wraz z ziemią nabył Stanisław Kierbedź herbu Ślepowron, generał major wojsk rosyjskich, sławny »

FOT. MANORKU/WIKIPEDIA

Dwór Weyssenhoffów w Tarnowie koło Jużynt, stan obecny

eprasa.pl 26326bc8ca

» konstruktor mostów. Niezamieszkany pałac na początku XX w. Eugenia z Kierbedziów Kierbedziowa przekazała na dom wypoczynkowy dla artystów, muzyków i literatów. Pałac w Rybiniszkach przetrwał do I wojny światowej, zaś cały majątek pozostał poza granicami Polski po pokoju ryskim. Wspomniany podkomorzy JKM Michał Weyssenhoff (1715–1789) po poślubieniu Teresy Dunin-Rajeckiej, córki Adama, starosty rumborgskiego, w posagu otrzymał majątek Jużynty, który w rękach Weyssenhoffów pozostawał do I wojny światowej. Ostatnim ich właścicielem był młodszy brat pisarza Józefa, Waldemar Weyssenhoff (1864), żonaty z Marią z Ledóchowskich herbu Szaława, a potomkiem jego był zmarły w Warszawie Józef Weyssenhoff (1935–2010) oraz jego dzieci, Andrzej (1962) i Krzysztof (1968).

Stary dwór w Jużyntach, wzniesiony na stromym brzegu rzeki Świętej, spłonął prawdopodobnie już w XVII w. Zachowały się na wzgórzu tylko dawne ślady podpiwniczenia, w których to odnajdywano herbowe kafle z dawnych dekoracyjnych pieców. Weyssenhoffowie nowy dwór wznieśli w pobliskim folwarku Tarnów nad jeziorem Rosza. W części środkowej dość bezstylowa budowla w Tarnowie posiadała piętro. Stare meble wypełniały wnętrze, którego główny akcent stanowiły rodzinne portrety w czasie I wojny światowej wywiezione do Żytomierza, gdzie zostały później znacjonalizowane. Rząd litewski po 1920 r. w całości rozparcelował Jużynty, zaś sam dwór po II wojnie, gdy przestał działać tam kołchoz, zamienił się w ruinę otoczoną zaniedbanym parkiem.

Fortunny spadek i niefortunna kareta (pokerowa)

Pisarz Józef Weyssenhoff dzieciństwo i młodość spędził w Jużyntach na Litwie. Uczył się w Warszawie, ale na wakacje wracał na Litwę. Studiował potem prawo w Dorpacie, gdzie na miejscowym uniwersytecie, jako jednym w całym rosyjskim imperium, wykładowym językiem był niemiecki. W Jużyntach po przedwczesnej śmierci Michała Weyssenhoffa, ojca pisarza, gospodarowała matka – Wanda z Łubieńskich herbu Pomian. Przyszły pisarz niezbyt interesował się jednak ziemiańskimi rolnymi problemami i po studiach zamieszkał w Warszawie, gdzie prowadził wesołe i towarzyskie życie. Należał do ekskluzywnego Klubu Myśliwskiego, w którym grywał w karty, zaczął też zajmować się literaturą. Jeszcze w czasie studiów w spadku po stryjecznym dziadzie, gen. napoleońskim Janie Weyssenhoffie (1774–1848), otrzymał majątek ziemski w Samoklęskach na Lubelszczyźnie w pow. lubartowskim. Gen. Jan Weyssenhoff w dziejach rodu zapisał bardzo chlubną kartę. W czasie powstania kościuszkowskiego był adiutantem Jakuba Jasińskiego, później został szefem szwadronu gen. Henryka Dąbrowskiego. Brał udział w kampanii napoleońskiej i został mianowany w 1813 r. na generała brygady jazdy (Legia Honorowa, Virtuti Militari). Po wybuchu powstania listopadowego dowodził dywizją jazdy, zaś po jego klęsce został przez władze carskie aresztowany i zesłany do Kostromy.

23-letni Józef Weyssenhoff został więc właścicielem Samoklęsk i zrzekł się na rzecz brata swoich praw do majątków Jużynty i Tarnów na Litwie. Jak już było powiedziane, do rolniczej gospodarki przyszły pisarz serca nie miał. Swoje panowanie w Samoklęskach rozpoczął od przebudowy dawnego myśliwskiego pałacyku Czartoryskich, rozbudowując poddasze na gościnne pokoje, wznosząc kosztowną oranżerię i przenosząc też na dalszy plan całe zaplecze gospodarcze, by nie psuło mu pięknego widoku. Czynił to wszystko z myślą o licznych gościach zajeżdżających do Samoklęsk na bale i polowania. Sam tymczasem przebywał głównie w Warszawie, gdzie własnym kosztem redagował i wydawał „Bibliotekę Warszawską" (miesięcznik literacko-naukowy), wzbogacał swój księgozbiór, kolekcjonował dzieła sztuki, również namiętnie grywał w karty i przyjaźnił się z ulubieńcem Warszawy Gustawem hr. Potockim z Jabłonnej.

W 1894 r. z prośbami o polityczne ulgi udała się do władz carskich w Petersburgu delegacja polskiego ziemiaństwa, do której dołączono Józefa Weyssenhoffa. Tam w Yacht Clubie przyszły pisarz rozegrał głośną w kręgach ziemiańskich partię pokera ze stryjecznym bratem cara Mikołaja II. Mając w ręku karetę króli, zagrał bardzo wysoko, stawiając cały swój majątek. Przegrał, gdyż książę Borys Włodzimierzowicz miał akurat karetę asów. Po stracie majątku w Samoklęskach Weyssenhoff zamieszkał w Warszawie, wrócił do literatury, zaczął pisać książki, a swoje polityczne zainteresowania skierował w stronę narodowej demokracji. Pierwszą jego powieścią był „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego", książka bardzo dojrzała, niepozbawiona ironii. Sukces najgłośniejszej jego powieści „Soból i panna" (1911), w której opowiada o ziemiańskim trybie życia, a także w niezwykle sugestywny sposób opisuje polską przyrodę i myśliwskie przygody, pozwolił mu na dostatnie życie i zapewnił sławę świetnego stylisty. Jego kamienna mogiła znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Ilustracje z książki „Soból i panna" Józefa Weyssenhoffa, 1913 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 2e826bc8ca

Reformy Kościoła w Polsce w początkach XIII w.

We wczesnym średniowieczu zachodnioeuropejski Kościół był zależny od władzy świeckiej. Papieży wyznaczał cesarz Cesarstwa Rzymskiego, biskupów powoływali królowie, kapłanów w mniejszej rangi kościołach mianowali ci, którzy byli ich właścicielami.

MAREK BARAŃSKI

Po śmierci kapłanów, a przed mianowaniem ich następców obowiązywało tzw. ius spolii, czyli prawo właściciela kościoła do płynących z jego majątku dochodów. Ponadto duchowni, z biskupami włącznie, mogli się żenić, częste były przypadki kupowania godności kościelnych. Choć było wielu księży uprawiających ascezę i żyjących bogobojnie, równie wielu prowadziło świecki tryb życia. Wraz z początkiem II tysiąclecia rozpoczęła się walka o odnowę Kościoła. Dążący do odnowy papieże oparli się na wprowadzających reformę klasztorach, przede wszystkim na opactwie w Cluny.

Działalność reformatorską rozpoczął papież Mikołaj II, który w 1059 r. zmienił zasady wyboru biskupa Rzymu. Postanowił, że papieży wybierać będzie nie kler i lud rzymski, ale kolegium kardynałów. Do przełomu doszło za pontyfikatu Grzegorza VII, który sformułował program naprawy Kościoła. Jego celem stała się walka o zlikwidowanie świeckiej inwestytury, czyli w praktyce mianowania biskupów przez władców świeckich, o likwidację symonii, tzn. kupowania stanowisk kościelnych, a także wprowadzenie celibatu duchownych. Nie od razu idea odnowy Kościoła była przyjmowana, do Polski prądy reformatorskie dotarły w drugiej połowie XII w.

W latach 1149–1169 biskupem wrocławskim był Walter z Malonne. Starał się on wprowadzić w swojej diecezji celibat duchownych. Jednak spotkał się z silnym oporem księży i z jego usiłowań nic nie wyszło. Dopiero działalność abp. gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza przyniosła rezultaty.

Henryk Kietlicz został polskim metropolitą w 1199 r. Rozpoczął zmiany od walki o wolny wybór biskupów przez kapituły katedralne. Nie spotkał się z oporem książąt i prędko osiągnął swój cel. Już w 1202 r. kapituła katedry wrocławskiej wybrała na biskupa Cypriana, a w 1207 r. na biskupa krakowskiego powołany został Wincenty Kadłubek. Książęta łatwo odstąpili od egzekwowania ius spolii, ale trudniejsza była walka o celibat – zmiana spotkała się bowiem z oporem księży. Jednak i ona zakończyła się powodzeniem. Wprawdzie jeszcze następca Kietlicza, abp Wincenty, miał żonę, ale później nie słyszymy o żonatych duchownych.

Najciężej było Kościołowi uzyskać ustępstwa materialne. Wprawdzie już w 1180 r. na zjeździe w Łęczycy Kazimierz Sprawiedliwy zrezygnował z prawa do bezpłatnego transportu i gościny w dobrach kościelnych w czasie podróży, jednak później nie było już tak łatwo. Do następnego przywileju na rzecz Kościoła doszło w 1210 r. w czasie zjazdu w Borzykowej. Zebrani tam książęta – Leszek Biały, Konrad Mazowiecki i Władysław Odonic – zobowiązali się do nadawania immunitetów instytucjom kościelnym, zrezygnowali z ius spolii, udzielili Kościołowi privilegium fori, czyli prawo sądzenia duchownych przez sądy kościelne. Przywilej ten został potwierdzony w 1215 r. na zjeździe w Wolborzu. Brali w nim udział ci sami książęta, tylko Henryka Brodatego, który choć był w Borzykowej, przywileju nie podpisał, zastąpił Kazimierz Opolski. Ponadto Kościół uzyskał sądownictwo nad swoimi poddanymi.

Abp gnieźnieński Henryk Kietlicz, polski metropolita od 1199 r., był symbolem walki o odnowę Kościoła w Polsce

Jednak przywileje nadane w Borzykowej i Wolborzu to dopiero początek walk Kościoła o swobody gospodarcze i sądowe. Przez kilka dziesięcioleci w poszczególnych księstwach trwały starania o nadanie i rozszerzenie immunitetu. Czasem były to ostre spory, w Wielkopolsce nawet Władysław Laskonogi wypędził abp. Henryka ze swego księstwa, a arcybiskup obłożył księcia klątwą. Do konfliktów dochodziło też na Kujawach rządzonych przez księcia Kazimierza. W Małopolsce natomiast książę Bolesław Wstydliwy, pozostając w dobrych stosunkach z bp. Prandotą, zgadzał się na ustępstwa. Ale bez względu na to, czy książęta opierali się i starali zachować jak najwięcej swych uprawnień, czy też ustępowali bez walki, rezultat był ten sam. W XIII w. doszło do nadania Kościołowi niemal pełnego immunitetu.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 2e826bc8ca

BARTOSZ STARĘGOWSKI

SZABLA POLSKA – SYMBOL POLSKIEGO ORĘŻA

BROŃ MOŻE BYĆ NIE TYLKO PRZEDMIOTEM O PRZEZNACZENIU BOJOWYM, KTÓRY MA SŁUŻYĆ DO WALKI I W KONSEKWENCJI ZADAWAĆ ŚMIERĆ, LECZ TAKŻE W NIEKTÓRYCH PRZYPADKACH MOŻE STANOWIĆ SYMBOL SILNIE ZWIĄZANY Z KULTURĄ

Taką rolę przez okres średniowieczny spełniał miecz, który w swoim kształcie przypominał krzyż Chrystusa, przez co wpisywał się doskonale w istniejące ówcześnie rycerskie credo oraz walkę w obronie wiary. Jako oręż o dość prostej konstrukcji znany był już od epoki brązu. Na co dzień używano go w różnych odmianach w starożytności, ale cech symbolicznych nabrał dopiero w średniowieczu.

W Królestwie Polskim występował również dość powszechnie, jednak pod koniec XVI w. sukcesywnie zastąpiła go broń o jednosiecznej, zakrzywionej głowni, czyli szabla. W miarę upływu lat stała się ona nie tylko podstawowym elementem rynsztunku polskiego żołnierza, lecz także wizerunku sarmaty. Jednakże prądy kulturowe, jakie wywarły wpływ na recepcję owej broni na gruncie polskim i które zmieniły polską kulturę uzbrojenia, docierały z bardzo daleka, a ich droga wiodła przez Europę Środkową z Azji i Bliskiego Wschodu.

„Pojedynek Jana Chryzostoma Paska z Jasińskim", grafika Adolphe'a Jeana Baptiste'a Bayota wg rysunku Antoniego Zaleskiego

Z dalekiego Orientu nad Wisłę

Trudno dokładnie określić datę powstania szabli. W starożytnych Chinach broń posiadająca cechy konstrukcyjne szabli, czyli dao, znana była już w III tysiącleciu przed narodzinami Chrystusa. Broń o zakrzywionej głowni była bardzo popularna wśród koczowniczych plemion stepowych, szczególnie mongolskich. Znajdowała się ona na wyposażeniu wojsk egipskich, asyryjskich, perskich, greckich czy iberyjskich. Takim orężem posługiwali się także Scytowie. Chopesz, kopis, machaira czy falcata to tylko kilka przykładów na istnienie pewnych form protoszabelniczych już w okresie antycznym. Nigdzie jednak, za wyjątkiem Medii czy Persji, ta zakrzywiona broń nie cieszyła się większą estymą.

Co ciekawe, mimo późniejszego powszechnego występowania szabli wśród formacji jezdnych, początkowo głównie

FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE (4X)

eprasa.pl 2e826bc8ca

wykorzystywana była przez piechotę bądź walczących pieszo. Dwuręczne ostrze, o zakrzywionej klindze, przypominające kosę, zwane rhomphaia, czy wykorzystywana przez gladiatorów sica to pewne formy protoszabelnicze, które stosowane były przede wszystkim w walce pieszej. Podobnie zresztą jak egipski chopesz czy iberyjska falcata. Nawet germański nóż sax mógł mieć takie rozmiary i krzywiznę, że mógłby uchodzić za półszablę. Niemniej jednak w starożytnej Europie formy protoszabelnicze nie cieszyły się większą popularnością i bardzo często traktowane były jako oręż egzotyczny.

Jak wskazywał Zdzisław Żygulski junior, jeden z najwybitniejszych polskich znawców tematu, broń o zakrzywionej głowni dotarła do Europy za pośrednictwem Awarów, którzy w VI w. zajęli tereny Panonii (dzisiaj jest to część terytoriów Węgier, Austrii, Chorwacji, Słowenii oraz Serbii). W okresie średniowiecza, ze względu na dominującą rolę miecza i specyfikę sztuki wojennej, szabla nadal używana była głównie w niższych warstwach społecznych i rekrutującej się z nich piechocie. Popularne stały się wówczas tasaki o zakrzywionej głowni oraz kordelasy. Oprócz tego niektóre egzemplarze były odnajdywane na obszarze dzisiejszej Rosji oraz północnego Kaukazu. Przykładem jest ta odnaleziona w miejscowości Gołczew, która datowana jest na pierwszą połowę XI w. Sam król Karol Wielki posiadał szablę ukutą w stylu wschodnim, będącą wytworem zapewne węgierskim. Jej pochodzenie łączono z dwoma wydarzeniami: zdobyciem jej w trakcie kampanii wojennej przeciwko Awarom (szabla Atylli) lub darem kalifa Bagdadu – Haruna ar-Raszida. Niestety, podobnie jak w starożytności występowanie szabli było raczej okazjonalne i dotyczyło tylko niektórych obszarów Europy.

Dopiero w okresie nowożytnym, w związku z zachodzącymi zmianami w sztuce wojennej i redukcją uzbrojenia ochronnego, szabla stała się podstawą wyposażenia bojowego, szczególnie w Królestwie Polskim. Dotarła do niego podobnie jak husaria za pośrednictwem Węgier. Nie bez znaczenia były również walki z Tatarami, u których szabla, oprócz łuku, była podstawowym elementem wyposażenia. Jej pełne upowszechnienie na gruncie polskim przypada na okres XVII w.

Szabla prosta (pałasz prosty) w pochwie skórzanej, malował z natury Władysław Sztolcman

Zalety konstrukcyjne

Według definicji szabla to broń posiadająca jednosieczną, zakrzywioną głownię oraz charakterystyczną rękojeść, której uchwyt jest lekko pochylony ku przodowi. Szabla może posiadać jelec lub nie posiadać go wcale, a niektóre odmiany mogą posiadać ochronny kabłąk połączony z jelcem i zabezpieczający dłoń lub nawet całą oprawę koszową zwaną furdymentem. Rękojeść posiada uchwyt wykonany najczęściej z drewna obciągniętego skórą lub jaszczurem i głowicę prostą lub rozmaiconą, najczęściej w kształcie migdałowatym. Głownia szabli zawsze jest krzywa, natomiast krzywizna różni się w zależności od konkretnego rodzaju, podobnie zresztą jak szerokość płazu. Szabla oprócz cięcia mogła służyć do kłucia, co umożliwiał odpowiednio przygotowany sztych ostrzony obosiecznie. Czasem wyodrębniano pióro sztychu za pomocą niewielkiego uskoku zwanego młotkiem i w ten sposób sztych był nieco szerszy niż pozostała część głowni, ale za to o wiele lepiej nadawał się do zadawania pchnięć.

W średniowiecznej sztuce wojennej, gdzie dominowało ciężkozbrojne, zakute w stal od stóp do głów rycerstwo, miecz zdecydowanie lepiej radził sobie na polu walki. Dzięki ostremu sztychowi mógł przebijać płyty pancerza, przez co przez wiele lat stanowił skuteczną, a wręcz niezbędną broń. Problem pojawiał się w przypadku próby przecięcia mieczem grubej tkaniny, z którą bardzo rzadko dawał sobie radę. Szablą posiadającą krzywiznę można było wykonywać cięcie ciągnące przekrawające, które z o wiele większą łatwością dawało sobie radę z tkaniną niż takie samo cięcie mieczem. Zresztą szabla rozprawiała się bardzo dobrze również z kolczugami i koszulkami kolczymi, przez co tylko potwierdzała swoją skuteczność. W obliczu konieczności walki z takim przeciwnikiem jak Tatarzy był to element niezbędny. Ponadto szybszej recepcji szabli sprzyjał proces redukcji uzbrojenia zachodzący na obszarze Europy. Jej zalety doceniła jazda, gdyż szabla była bronią szybszą i bardziej poręczną od miecza, co w przypadku kawalerii miało niebagatelne znaczenie. Zakrzywiona broń w momencie uderzenia zdecydowanie lepiej pokonywała opór powietrza niż miecz – w konsekwencji powodowało to możliwość przecięcia się przez nawet bardzo silną zaporę. Te wszystkie zalety i przewagi szabli nad mieczem dostrzeżono w państwie polsko-litewskim, toteż zdecydowano się na upowszechnienie się jej w rynsztunku rodzimych żołnierzy.

Karabela (szabla do stroju polskiego) z XVII w., malował z natury Władysław Sztolcman

Recepcja szabli w Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Szabla polska to nie jeden rodzaj szabli, ale kilka różnych, w bardzo zróżnicowanych typach konstrukcyjnych. Do szabel polskich zaliczyć można trzy rodzaje: szablę węgiersko-polską, czarną szablę i karabelę. Ten pierwszy rodzaj upowszechnił się najszybciej na gruncie polskim, a wpływ na jego powstanie wywarły kontakty z Węgrami. Występował w aż czterech typach konstrukcyjnych, z czego najbardziej popularny był ten z otwartą »

eprasa.pl 2e826bc8ca

rękojeścią, bardzo długim jelcem oraz głownią posiadającą bardzo szeroki i mocno wygięty płaz. Ten typ szabli węgiersko-polskiej posiadają husarze przedstawieni na Rolce Sztokholmskiej, obrazującej wjazd króla Zygmunta III Wazy wraz z jego małżonką arcyksiężną Konstancją do Krakowa. Szabla ta posiadała istotny walor bojowy: zadawała duże obrażenia, szczególnie w walce kawaleryjskiej. Jej wadą było jednak to, że przez swoje gabaryty nie nadawała się zbytnio do fechtunku.

SZABLE TRAKTOWANO NIEMAL JAK ŚWIĘTOŚĆ, PRZEKAZYWANO JE Z OJCA NA SYNA, Z SYNA NA WNUKA I TAK DALEJ. PODOBNIE ZRESZTĄ JAK I NAUKĘ SZTUK WALKI WSPOMNIANĄ BRONIĄ

Inny typ konstrukcyjny szabli węgiersko-polskiej, z charakterystycznym kabłąkiem w kształcie łańcuszka, był już zdecydowanie lepiej przystosowany do fechtunku, ale dość szybko zastąpiono go konstrukcją o wiele bardziej doskonałą, czyli tzw. czarną szablą (innym określeniem na nią, nadanym przez polskich bronioznawców, była polska szabla husarska). Wyewoluowała ona z szabli węgiersko-polskiej, była od niej o wiele lżejsza i mniej wygięta, ale przy pozostawieniu walorów bojowych poprzedniczki. Nazywaną ją czarną, ponieważ miała szmelcowaną na czarno oprawę rękojeści i okucia. Z kolei nazwa polska szabla husarska została jej nadana ze względu na doskonałe walory bojowe, co było tożsame z możliwościami bojowymi husarii. Oczywiście i sama jazda wykorzystywała wspomniany model szabli, jednak nie był to niezbędny element rynsztunku husarza.

Szabla ta posiadała rękojeść zamkniętą, z charakterystycznym kabłąkiem, będącym przedłużeniem jelca, względem którego był wygięty pod kątem rozwartym (od 100 do 105 st.). Kabłąk, choć na długość dochodził do głowicy, nie łączył się z nią konstrukcyjnie. Do jelca przymocowany był kolejny charakterystyczny element, czyli paluch, który po umieszczeniu w nim kciuka miał ułatwiać operowanie bronią. Jelec, kabłąk i paluch najczęściej wykonane były ze stali, rzadziej z brązu, następnie pokrywano je mosiężną lub srebrną cyzelowaną blachą. Trzon rękojeści wykonywano z drewna, po czym powlekano go skórą, jaszczurem lub rzadziej tkaniną. Jeśli nie był on pokryty materiałem, ornamentowano go, by poprawić chwyt, bądź owijano drutem lub metalową taśmą. Głowica rękojeści miała prosty, migdałowaty kształt. Długość głowni liczyła 82,5–86 cm, a krzywizna – 6–7 cm. Głownia na całej swojej długości posiadała zbrocze, które dzieliło się na mniejsze bruzdy zwane strudzinami. Na zastawie głowni (element, w którym głownia łączy się z rękojeścią) często pojawiały się osobiste inskrypcje, mające charakter religijny bądź osobisty.

Broń ta w zasadzie nie miała wad, wykorzystywano ją w walce kawaleryjskiej, pieszej, fechtunku, a także używano jej jako broni paradnej. Co ciekawe, popularna była wśród niższych i wyższych warstw społecznych. Jędrzej Kitowicz w swoich pamiętnikach z pierwszej połowy XVIII w. opisał ją tak: „Szabla prosta czarna alias w żelazo oprawna na rzemiennych paskach [...]. Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa [...] rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym i małym skobelkiem, żelaznym: ten pałąk nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził [...]. Przy czarnej szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci, szałapuci [...]".

Ostatnim popularnym modelem szabli polskiej była karabela. Pomimo orientalnego pochodzenia znalazła swoje miejsce wśród rodzimego oręża. Ten rodzaj szabli używany był głównie jako broń paradna i ceremonialna, chociaż zdarzały się okazy bojowe. Karabela bojowa umożliwiała przede wszystkim wykonywanie tzw. cięć łukowych, jednak pod względem powszechności użytku bojowego ustępowała czarnej szabli. Oprócz głowni o parametrach zbliżonych do szabli husarskiej posiadała rękojeść otwartą z charakterystyczną głowicą przypominającą w swoim kształcie głowę orła. Egzemplarze bogato zdobione i inkrustowane, zaopatrzone w okolicznościowe inskrypcje uświetniały ceremonie i parady, a bogactwo zdobień i piękne wykonanie podkreślały splendor i zamożność właściciela. Oprócz tych trzech modeli szabel korzystano z innych, m.in. z czeczug, tatarskich ordynek, tureckich kilidży czy też perskich szamszirów, jednakże to te trzy stały się nieodłącznym elementem nie tylko

„Straż hetmańska", Wacław Pawliszak

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 2e826bc8ca

„Szarża kawalerii", Wojciech Kossak, 1925 r.,

FOT. WILCZYŃSKI KRZYSZTOF/MNW

wyposażenia polskiego żołnierza, lecz także atrybutem polskiego szlachectwa. W miarę upowszechniania się szabli w Rzeczypospolitej pojawiły się specjalne zakłady specjalizujące się w wytwarzaniu tego typu broni. Niewątpliwie największą renomą cieszyła się szabelania w wielkopolskiej Wyszynie, należąca do Andrzeja Grodzieckiego. J. Kitowicz napisał o niej: „[...] z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała, dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć niemal do samej rękojeści i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała [...]". Szable traktowano niemal jak relikwie, przekazywano je z ojca na syna, z syna na wnuka i tak dalej. Podobnie zresztą jak i naukę sztuk walki wspomnianą bronią. Niestety w porównaniu z zachodnią Europą, gdzie pojawiało się bardzo dużo traktatów szermierczych, na rodzimym gruncie spisywanie wiedzy na temat staropolskich sztuk walki zdarzało się dość rzadko. Większy traktat autorstwa Michała Starzewskiego powstał dopiero w XIX w. Na szczęście dzisiaj istnieją stowarzyszenia oraz pasjonaci i rekonstruktorzy, którzy nie pozwalają zapomnieć tak ważnego elementu polskiej kultury uzbrojenia, tym bardziej że w pewnym momencie szabla stała się symbolem waleczności polskiego żołnierza, szlachcica sarmaty, a nawet całego społeczeństwa szlacheckiego w Rzeczypospolitej.

Nieodłączny element polskiego wojska

Z szablą polski żołnierz nie rozstał się aż do dziś. Choć jej rola obecnie ogranicza się głównie do roli paradnej i ceremonialnej, to wciąż w wojsku występuje. Nawet w okresie zaborów towarzyszyła polskiemu żołnierzowi, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości była stałym elementem wyposażenia ułanów, którzy w swojej tradycji kawaleryjskiej nawiązywali do pięknej karty polskiego żołnierza sprzed rozbiorów. Warto nadmienić, że dla szabel wojska polskiego z okresu międzywojnia, okresu PRL czy nawet czasów obecnych wzorem konstrukcyjnym jest polska szabla husarska. To jej budowa ze względu na doskonałe walory bojowe stała się niekwestionowanym wzorcem dla wielu szabel wykonywanych w dalszych latach i to nie tylko w Polsce. Sama broń natomiast jest symbolem Wojska Polskiego, co również inspirowało twórców rodzimej kultury. Wiersz na jej cześć pt. „Szabla Polska" napisał Kornel Makuszyński:

O szablo polska, święta i bez sromu,
Najświętszą Panną znaczona w nasadzie,
Ostrzona sercem i wykuta z gromu!
O, nie służyłaś ty nigdy ku zdradzie,
Nie uczyniłaś krzywdy ty nikomu,
Przed ewangelią na Mszy w defiladzie,
Bogu przysiągłszy, że runiesz na wroga,
Jeno za ziemię swą i swego Boga.

Obchody Święta Niepodległości

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

eprasa.pl 2e826bc8ca

GENERAŁ MARIAN LANGIEWICZ

CHOĆ POWSTANIE STYCZNIOWE MIAŁO KOLEJNO TRZECH DYKTATORÓW – MIEROSŁAWSKIEGO, LANGIEWICZA, TRAUGUTTA – O ŻADNYM Z NICH NIE DA SIĘ POWIEDZIEĆ, ŻE POWSTANIEM TYM ISTOTNIE KIEROWAŁ. NAJKRÓCEJ GODNOŚĆ DYKTATORA PRZYSŁUGIWAŁA GEN. LANGIEWICZOWI. PODOBNO KAŻDY Z NAS MA W ŻYCIU SWOJE PIĘĆ MINUT. ON MIAŁ AŻ OSIEM DNI...

PIOTR ŚWIĄTECKI

Urodzony w 1827 r. Marian Langiewicz pochodził z ubogiej mieszczańskiej rodziny. Jego ojciec zmarł z wyczerpania, służąc jako lekarz w armii powstania listopadowego. Marian Langiewicz studiował we Wrocławiu, w Pradze i Berlinie. Studiów filologicznych ze względu na brak środków nie ukończył; w wojsku pruskim odbył służbę obowiązkową, uzyskując stopień oficerski. Wyjechał potem na emigrację, znalazł się w armii włoskiej w jednej baterii wraz z Konstantym Julianem Ordonem (tak, tym samym, którego uśmiercił nasz wieszcz narodowy), zdobywał Sycylię i południowe Włochy dla Garibaldiego, który go cenił i lubił.

eprasa.pl 2e826bc8ce

Wydarzenia włoskie z 1860 r. obudziły polską młodzież. Agitacja zwolenników Ludwika Mierosławskiego uruchomiła falę emigracji ochotników do polskiego legionu, mającego już powstać i ruszać na Austrię oraz Rosję przy boku zwycięskiej armii włoskiej. Choć Włosi nie zamierzali zaczynać wojny o wolność Polski z naszymi zaborcami – mieli dość własnych problemów – to ograniczone wsparcie dla polskiej emigracji uważali za całkiem zręczny środek nacisku na władze carskie, ociągające się z dyplomatycznym uznaniem Królestwa Zjednoczonych Włoch. Garibaldi uzyskał wsparcie rządu włoskiego dla inicjatywy utworzenia szkoły wojskowej, przygotowującej przyszłe polskie kadry. Inicjatywa obciążona była niestety pierwiastkiem rozkładu, komendę szkoły w Genui (później w Cuneo) powierzono bowiem bufonowi i intrygantowi Ludwikowi Mierosławskiemu.

W polskiej szkole wojskowej

Marian Langiewicz, doświadczony frontowiec i wyszkolony pruski oficer, stał się jednym z filarów kadry szkoły. Początkowo obdarzany zaufaniem przez komendanta wszedł z nim konflikt, gdy nie miał innego wyjścia. Poszło o niepotrzebne ataki Mierosławskiego na życzliwych szkole włoskich patronów, zapewniających jej finansowanie, oraz o marnowanie skąpych środków finansowych na absurdalne eksperymenty komendanta z kosowozami (ciągniętymi przez konie rydwanami z kołami uzbrojonymi w kosy, szatkujące atakowanych przeciwników) i tornistrami obronnymi (z których piechota na polu walki miała ustawiać przenośne fortyfikacje). W sporach targających szkolnym gronem wykładowców i słuchaczy pojawiły się wyzwania na pojedynki, ostracyzm, donosy i zniesławienia, a nawet niezamierzone zabójstwo.

Bez szczególnego żalu więc władze włoskie, naciskane przez Rosjan, zamknęły szkołę w sierpniu 1862 r. Prawie wszyscy jej wychowankowie trafili potem do oddziałów powstańczych.

Langiewicz w tym czasie zaprzyjaźnił się m.in. z Zygmuntem Padlewskim i ze Stefanem Bobrowskim, wszedł więc do elity obozu „czerwonych". Znalazł się w grupie agentów Komitetu Centralnego kupujących w zachodniej Europie broń dla przyszłego powstania, ale wpadka paryskich agentów, Ćwierciakiewicza z zespołem, aresztowanych przez władze francuskie w grudniu 1862 r., szczęśliwie go nie objęła.

Powrót do kraju

Na początku stycznia 1862 r. Marian Langiewicz znalazł się w Warszawie. Komitet Centralny mianował go pułkownikiem i powierzył funkcję naczelnika wojskowego województwa sandomierskiego. Była to – z punktu widzenia hierarchii wojskowej – bardzo szybka kariera i trochę na kredyt, bowiem świeżo awansowany pułkownik nie miał dotąd okazji zdobyć doświadczenia właściwego dla starszego rangą oficera. I tak kilka tygodni później został generałem, więc kompetencji właściwych dla pułkownika nie miał czasu opanować. Czymże jednak była kariera Langiewicza wobec kadrowej windy, która powiozła francuskiego sierżanta, 33-letniego François de Rochebrune'a, organizatora oddziału żuawów, do powstańczych, generalskich lampasów?

Sztab główny Langiewicza

W tym czasie kierownictwu konspiracji roiły się jeszcze mrzonki o zdobyciu Modlina i Dęblina wraz ze zgromadzonymi tam zapasami broni, o poderwaniu do czynu wsi i przejściu części wojsk rosyjskich na stronę powstania, o ujawnieniu się Rządu Narodowego w wyzwolonym Płocku, o włoskim i francuskim wsparciu zbrojnym. Wyjeżdżający ze stolicy w połowie stycznia na Sandomierszczyznę Langiewicz miał stworzyć tam jeden z kilku korpusów powstańczych wojsk polskich. Podobno podróżował w stroju kataryniarza; do swej konspiracyjnej siedziby dotarł z zakupionym w Anglii rewolwerem i kapitałem własnym w wysokości 10 rubli. Mapy regionu rząd zapewnić mu nie potrafił.

Powstanie

18 stycznia 1863 r. kurier Komitetu Centralnego z rozkazem rozpoczęcia akcji powstańczej zastał Langiewicza w Kielcach. Wybuch miał nastąpić nocą z 22 na 23 stycznia. Rozkaz ten zaskoczył pułkownika w zasadzie na początku prac organizacyjnych. Podporządkowując się karnie decyzji kierownictwa politycznego, przekonany był „o szaleństwie naszego przedsięwzięcia". Jako doświadczony oficer miał pełną jasność dysproporcji sił – w swoim regionie oceniał relację sił przeciwników jako 1 : 100 na korzyść Rosjan.

Zaplanował w województwie świętokrzyskim (według Rosjan to gubernie: radomska i kielecka) atak na kilka mniejszych ośrodków, realnie oceniając, że np. Radom jest poza jego zasięgiem. Sam poprowadził atak na Szydłowiec. Początkowo udało mu się nawet wyprzeć Rosjan z miasteczka, lecz ci zreorganizowali się i nad ranem odebrali miasto, w którym powstańcy zdążyli już huczną, zdecydowanie przedwczesną libacją uczcić triumf i utracić przy tym zdolność bojową.

Z resztką rozpierzchniętego oddziału Langiewicz przeszedł do Wąchocka i założył tam obóz, który stał się na krótko najliczniejszym z trzech głównych ośrodków powstania, obok podlaskiego i płockiego. Po kilku dniach powstańcy ulegli przeważającej sile Rosjan i Langiewicz musiał opuścić gościnne miasteczko. Założył kolejny obóz, na stoku Łysej »

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA (2X)

eprasa.pl 2e826bc8ca

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Bitwa pod Małogoszczem, 24 lutego 1863 r.

» Góry, obok klasztoru. I tu Rosjanie znaleźli oddział już 11 lutego. Tym razem bitwa zakończyła się w miarę pomyślnie dla Langiewicza. Wrogowie dowodzeni przez płk. Czengierego odstąpili i, choć o połowę zmniejszony (w znacznej mierze przez dezercję), oddział powstańczy pozostał na placu. Spodziewając się jednak kolejnych ataków, Langiewicz przeszedł bliżej granicy z zaborem austriackim, a po drodze 17 lutego zwyciężył w potyczce w Staszowie. W tym okresie przez kilka dni w oddziale przebywali dwaj członkowie rządu, błąkający się po kraju w poszukiwaniu miejsca, w którym mogliby się ujawnić (miało to się stać w Płocku, u boku Padlewskiego, ten jednak dał się schwytać Rosjanom). Langiewicz niechętnie odebrał pomysł przyjęcia na siebie ochrony rządu, zdając sobie sprawę z negatywnych dlań konsekwencji w postaci koncentracji uwagi Rosjan (i tak wkrótce wróg zajął się nim szczególnie starannie, gdy został dyktatorem). Ale też obaj ministrowie – Józef Kajetan Janowski i ks. Karol Mikoszewski – zmęczeni życiem obozowym, chętnie zastosowali się do otrzymanego wezwania do powrotu do Warszawy. Wzywał ich Stefan Bobrowski, szef komisji wykonawczej rządu. Choć w pierwszych tygodniach po wybuchu formalnie i oficjalnie dyktatorem powstania był Ludwik Mierosławski, który nawet pojawił się na krótko w Wielkopolsce Wschodniej, gdzie kilkakrotnie dał się Rosjanom pobić i uciekł za granicę na kurację, to w istocie, jeśli ktoś w jakimś stopniu kontrolował organizację powstańczą, to był to właśnie 22-letni Stefan Bobrowski, łączący dwa konspiracyjne urzędy – członka rządu (dokładniej – komisji wykonawczej) i naczelnika m.st. Warszawy.

Tymczasem Marian Langiewicz, uciekając wciąż przed drepczącymi mu po piętach rosyjskimi kolumnami (umykanie przed pościgiem było zwykłym losem ówczesnych oddziałów powstańczych), dotarł do Małogoszcza. Jako że w tym czasie był jedynym dowódcą powstańczym, który tak długo uciekał Rosjanom z powodzeniem, w Małogoszczu dogoniła go nominacja generalska Komitetu Centralnego – tymczasowego Rządu Narodowego. Z oddziałem Langiewicza połączył się oddział płk. Jeziorańskiego. W jego osobie generał zyskał niestety ambitnego wroga wewnętrznego, intrygującego wewnątrz zgrupowania. Wróg zewnętrzny pojawił się w sąsiedztwie wkrótce po nominacji i Langiewicz stoczył 24 lutego kolejną krwawą bitwę z Rosjanami pod Małogoszczem. Jeszcze raz pozbierał swoje wojsko i pomaszerował do Skały, skąd po kolejnej utarczce, w której poległ rosyjski oficer Andrzej Potebnia, dał się zepchnąć Rosjanom w sąsiedztwo granicy austriackiej, do Goszczy.

W Goszczy. Dyktatura

Langiewicz był niewątpliwie tym z dowódców, który najdłużej unikał rozbicia mimo kolejnych starć z Rosjanami. Ale też w działaniach rosyjskich dowódców spostrzec można było jakąś nieporadność, niepewność, niezdecydowanie. Z jednej strony wydawało się, że chcieliby już zakończyć powstanie, z drugiej – przeciąganie walk było dla nich też wygodne; jednym pozwalało na bezkarne łupiestwo, innym dawało awanse i ordery. Wyższe szarże upatrywały w ostrożnym podtrzymywaniu warunków wojennych szansy na powrót do standardów paskiewiczowskich i zmianę kursu carskiego brata Konstantego, próbującego porozumieć się z Polakami.

W czasie pobytu w Goszczy do Langiewicza napływali licznie ochotnicy z bliskiego Krakowa, na co przez palce patrzyli Austriacy, chętnie pozbywający się kłopotliwej młodzieży. W tym czasie pod wpływem dyplomacji francuskiej wzywającej szlachtę do przejęcia kontroli nad powstaniem, „biali" zdecydowali się do niego przystąpić. Uaktywniły się również środowiska konserwatywne z pozostałych dwóch zaborów – austriackiego i pruskiego.

„Biali" wykorzystali fakt, iż rząd narodowy był znany jedynie z pieczęci i posługując się przybyłym z Warszawy kurierem, Adamem Grabowskim, który zgodził się odegrać rolę fałszywego emisariusza, przekonali Langiewicza do tego, że wolą tajemnego rządu jest objęcie przezeń dyktatury. Grabowski odwiedzający generała w Goszczy zapewniał go, iż rząd się już sam rozwiązał. Obecny przy rozmowach komisarz wojewódzki cywilny Biechoński miał wątpliwości co do prawdziwości tych opowieści, lecz milczał, a dopiero po decyzji rzecz całą zrelacjonował w liście do Stefana Bobrowskiego.

11 marca na uroczystym apelu w Goszczy ogłoszono wojsku dyktaturę, po czym zgrupowanie Langiewicza wymaszerowało, by odsunąć się od granicy.

Wieść o dyktaturze rozeszła się po kraju. Członkowie tajnego rządu ze zdumieniem przyjęli wiadomość, iż władzę swą przekazali dyktatorowi, ale pogodzili się z faktem dokonanym. Stefan Bobrowski ustalił szybko rolę Grabowskiego w intrydze – strzelał się z nim w pojedynku i zginął (na wpół ślepy, nie widział przeciwnika; było to w istocie morderstwo polityczne). A dyktator Langiewicz po dwóch kolejnych utarczkach, po tygodniu załamał się, zostawił zdziesiątkowany oddział i przeszedł granicę. Austriacy schwytali go i dwa lata więzili bez sądu. Żył potem na emigracji w niedostatku. Zmarł w Turcji w 1887 r.

Marian Langiewicz był człowiekiem skromnym i szlachetnym. Miał więcej niż pięć minut, miał tydzień i jeden dzień. ■

eprasa.pl 2e826bc8ca

SIATKA WYWIADOWCZA MAJORA ANDRZEJA „GARDY" CZAYKOWSKIEGO

POLSKIE TOWARZYSTWO TEOZOFICZNE MIAŁO TEŻ SWOJE OBLICZE RUCHU ANTYKOMUNISTYCZNEGO W POWOJENNEJ POLSCE

TOMASZ KROK

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Warszawie

Opracowany w latach 80. przez Biuro „C" MSW, zajmujące się prowadzeniem ewidencji operacyjnej na potrzeby SB, „Informator o osobach skazanych za szpiegostwo" zawiera setki nazwisk osób skazanych za działalność wywiadowczą. W latach 1944–1956 pod zarzutem szpiegostwa skazano ponad 1,8 tys. osób. Część z nich nie miała nic wspólnego z działalnością wywiadowczą. Gros oskarżonych o „szpiegostwo" było ludźmi, którzy powrócili do Polski po latach wojennej tułaczki (najczęściej z „podejrzanych" krajów zachodnich), inni byli uczestnikami podziemia niepodległościowego, pełniącymi funkcję kurierów z ośrodkami emigracyjnymi, nieliczne przypadki dotyczyły osób realnie zaangażowanych w tworzenie siatek wywiadowczych na terytorium kraju i przesyłanie informacji o sytuacji w zniewolonej, komunistycznej ojczyźnie. Jednym z nich był przedwojenny oficer, członek AK, cichociemny i powstaniec warszawski – mjr Andrzej „Garda" Czaykowski, który do kraju przedostał się 29 lipca 1949 r. na pokładzie samolotu rejsowego z Londynu z rozkazu gen. Romana Odzierzyńskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych rządu RP na uchodźstwie.

Rtm. Andrzej Rudolf Czaykowski „Garda"

FOT. MPW

Młodość i służba w wojsku...

Urodzony 7 lutego 1912 r. w Urdominie (terytorium dzisiejszej Litwy), był synem Witolda, ziemianina, właściciela 150-hektarowego folwarku, oraz Haliny (z domu Kryńskiej), pedagoga muzycznego. W 1914 r. jego ojciec został powołany do wojska rosyjskiego. Z powodu przesuwania się frontu w 1915 r. Halina wraz z młodym Andrzejem udała się do Moskwy, do przebywającego w jej pobliżu w szkole wojskowej męża. Na wiosnę 1918 r. wraz z matką i urodzoną rok wcześniej siostrą Andrzej przeniósł się do Warszawy. W stolicy zaangażował się w działalność harcerską. W 1922 r. rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Władysława IV. Kształcenie kontynuował następnie przez rok w gimnazjum państwowym w Kutnie, po czym wyjechał do Lwowa, gdzie w Korpusie Kadetów Nr 1 uzyskał maturę. W 1932 r. został skierowany do szkoły podchorążych kawalerii w Grudziądzu. Sześć lat później został awansowany na stopień porucznika i mianowano go dowódcą plutonu łączności.

We wrześniu 1939 r. Czaykowski walczył w ramach Grupy Operacyjnej „Narew". 24 września przedostał się na Litwę, gdzie został internowany w okolicy Rakiszek. Pod koniec grudnia udało mu się uciec do Wilna i tam wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. W organizacji dostał przydział jako kurier »

eprasa.pl 2e826bc8ca

Wyjście powstańców z Warszawy do niewoli w dniu 5 października 1944 r. Na czele kolumny idzie płk „Sławbor" (Jan Szczurek-Cergowski), za nim adiutant Władysław Roman ps. Krzesław, a następnie Andrzej Piasecki ps. Springer i Andrzej Rudolf Czaykowski ps. Garda

FOT. MPW

» dowództwa Okręgu Wilno. Podczas jednej z misji, w lutym 1940 r., został ujęty przez wojska sowieckie, skazany na pięć lat łagru i wywieziony do obozu w Kargopolu. W październiku 1941 r. wypuszczono go wraz z innymi rodakami na mocy układu Sikorski–Majski. Po opuszczeniu łagrów udał się do Swierdłowska (dziś Jekaterynburg). Tam został skierowany do rejonu formowania Armii Polskiej w ZSRS i otrzymał wówczas przydział dowódcy plutonu w szwadronie ochrony sztabu. Pod koniec 1942 r. zgłosił się do wyjazdu do Wielkiej Brytanii w celu podjęcia przeszkolenia przed zrzutem do działalności konspiracyjnej w kraju. Wraz z 30-osobową grupą ochotników został przerzucony do Anglii.

Jako cichociemny i powstaniec...

Po przybyciu do Zjednoczonego Królestwa Czaykowskiego skierowano do obozów szkoleniowych, gdzie ukończył kurs dla oddziałów szturmowych, a następnie szkolenie spadochronowe. W Armii Krajowej został zaprzysiężony 3 września 1943 r., otrzymując pseudonim Garda. W październiku wysłano go na kurs odprawowy, który ukończył pod koniec 1943 r. W nocy z 16 na 17 kwietnia 1944 r. został zrzucony jako cichociemny w pobliżu Sochaczewa. W kraju przydzielono go do pracy w komórce „Import", mającej za zadanie organizowanie przyjmowania zrzutów do kraju. Służył tam jako oficer referatu do połowy lipca 1944 r., następnie został skierowany do oddziału liniowego „Baszta". Pod koniec miesiąca mianowano go zastępcą dowódcy drugiego batalionu „Baszty" – „Olzy" i wprowadzono w plan przygotowań do powstania.

W „Olzie" walczył do 18 sierpnia 1944 r., po czym mianowany został dowódcą oddziałów wydzielonych z „Baszty". Na ich czele podjął się bohaterskiego wypadu na Wilanów w celu umożliwienia przebicia się powstańczych oddziałów z Lasu Kabackiego. W nocy z 26 na 27 lipca wraz z batalionem „Ryś" wziął udział w natarciu na niemieckie koszary. 28 sierpnia 1944 r. podczas walk zginęła jego jedyna siostra Wanda Maria Czaykowska ps. Tuśka, pełniąca funkcję sanitariuszki w grupie bojowej AK „Północ". „Gardzie" udało się utrzymać w rejonach ul. Czerniakowskiej aż do połowy września. 23 września 1944 r. przejął dowodzenie nad odcinkiem wschodnim ośrodka walki Mokotów. Trzy dni później wraz z grupą podległych mu ok. 180 żołnierzy przeszedł kanałami do Śródmieścia Południowego, po czym objął stanowisko zastępcy dowódcy odcinka taktycznego.

6 października 1944 r. w wyniku podpisanej trzy dni wcześniej kapitulacji powstania „Garda" poddał się wraz ze sztabem Śródmieście-Południe, udało mu się jednak uciec po kilku godzinach z kolumny jenieckiej pod Ożarowem. 30 października 1944 r. został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. W listopadzie 1944 r. udał się do Częstochowy w celu podjęcia pracy konspiracyjnej. Pod koniec 1944 r. Czaykowski został aresztowany przez gestapo, osadzony w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich, skąd na początku 1945 r. wywieziono go do Gross-Rosen, a następnie

eprasa.pl 2e826bc8ca

do obozu Mittelbau-Dora. W kwietniu 1945 r. został uwolniony przez wojska amerykańskie. Po oswobodzeniu na początku maja przetransportowano go do Londynu.

Po zameldowaniu się w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza Czaykowski został skierowany na staż w 2. Korpusie w ramach kursu Wyższej Szkoły Wojennej we Włoszech, gdzie przeszedł szereg szkoleń. Na początku 1946 r. powrócił do służby w 12. Pułku Ułanów, w którym pełnił funkcję pierwszego, a następnie drugiego zastępcy dowódcy. W maju 1947 r. został zdemobilizowany, zamieszkał w Londynie, gdzie udzielał się we władzach tamtejszego Stowarzyszenia Kombatantów Polskich. W 1949 r. udał się do Francji, starając się zorientować w możliwościach legalizacji swojego pobytu w Maroku, gdzie planował się osiedlić.

Misja w kraju

Po powrocie do Londynu Czaykowski najprawdopodobniej z inspiracji gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza został wskazany na rezydenta wywiadu w kraju. Ważną rolę w jego doborze oprócz jego doświadczenia w konspiracji stanowił fakt, iż jego matka oraz ciotki były powiązane z Polskim Towarzystwem Teozoficznym, na którym to gen. Tokarzewski-Karaszewicz, jeden z najważniejszych, polskich działaczy teozoficznych, chciał oprzeć działalność komórki wywiadowczej. Formalnie misja „Gardy" była organizowana pod auspicjami ówczesnego szefa MSW i MON w rządzie RP na uchodźstwie – gen. Romana Odzierzyńskiego. W celu pozyskania „Gardy" do tak ryzykownej misji Odzierzyński miał wykorzystać do szantażu fakt podrobienia przez Czaykowskiego w 1947 r. dokumentacji dotyczącej ślubu z jego kochanką, zamężną już wówczas Krystyną Mańkowską, emigrantką z kraju, której chciał pomóc w osiedleniu się na terytorium Wielkiej Brytanii.

Do kraju Czaykowski przyleciał 29 lipca 1949 r. zwykłym samolotem rejsowym Londyn–Praga–Warszawa dzięki podrobionym papierom. Wkrótce po przybyciu do kraju zorganizował sobie lokum (w krakowskim mieszkaniu przy ul. Łobzowskiej 43), z którego zarządzał coraz bardziej rozrastającą się siatką współpracowników i informatorów. Czaykowski był w o tyle komfortowej sytuacji, iż nie musiał od podstaw budować sieci współpracowników, ponieważ od początku dysponował on ideowo zaangażowanymi osobami, w tym przypadku członkiniami Polskiego Towarzystwa Teozoficznego, które w większości miały doświadczenie wojskowe wyniesione z czasów działalności w konspiracji niepodległościowej w SZP–ZWZ–AK. Trzon komórki „Gardy" stanowiły jego ciotki: Zofia Wieszczycka, Stefania Siewierska, Wanda Kryńska oraz przyjaciółka rodziny – Sylwia Rzeczycka.

Informatorzy Czaykowskiego

Podczas swojej działalności pozyskiwał informacje od byłych wojskowych: przedwojennego oficera – płk. Ludwika Zycha, członka Polskiego Towarzystwa Teozoficznego oraz szefa Sztabu Departamentu Wojsk Ochrony Pogranicza w latach 1945–1947, czy pośrednio od kpt. Jerzego Łyżwy – zięcia Zycha i członka Głównego Zarządu Informacji, oraz osób umiejscowionych blisko ośrodków władzy, takich jak żona samego komunistycznego premiera Józefa Cyrankiewicza – Nina Andrycz. Informatorzy z kręgów cywilnych i wojskowych dostarczali współpracownikom „Gardy" informacji na temat: struktury, organizacji i działalności PZPR, transportu, przemysłu, nastrojów społecznych, stosunków państwo–Kościół, działalności podziemia antykomunistycznego. Zgromadzone dane stały się podstawą ok. 100 krótkich meldunków i 14 obszerniejszych raportów przesyłanych przez Czaykowskiego oraz jego współpracowników za pomocą pisma utajonego i zdjęć ukrytych w specjalnie przygotowanych do tego celu książkach. W późniejszym okresie korzystano z systemu zorganizowanych „martwych skrzynek" na cmentarzach. Poprzez te skrytki zostały mu wysłane radiostacje nadawczo-odbiorcze, mające mu w przyszłości służyć do bezpośredniego kontaktu z Londynem, a których ostatecznie nie zdążył wykorzystać.

Schyłek działalności siatki i procesy

Do rozbicia działalności „Gardy" przyczynił się Jan Miler, marynarz Polskiej Marynarki Handlowej, współpracownik wywiadu emigracyjnego, który został pozyskany przez przedwojennego oficera „dwójki" rezydującego w Londynie mjr. Rudolfa Plocka, który w 1951 r. przejął techniczną stronę kontaktu z Czaykowskim. To właśnie poprzez Milera, który był jednocześnie współpracownikiem MBP, jako agent o ps. Robert, były przesyłane radiostacje. Dzięki donosom „Roberta" komunistyczny kontrwywiad wpadł na trop działalności siatki wywiadowczej.

Do aresztowania „Gardy" oraz jego współpracowników doszło 12 i 13 sierpnia 1951 r. na terenie Krakowa oraz Warszawy. W kolejnych dniach, w wyniku przesłuchań Czaykowskiego oraz członków jego siatki, sukcesywnie dokonywano zatrzymań podejrzanych oraz informatorów. W związku ze „wsypą" aresztowano w sumie 73 osoby, część z nich zwolniono, innych skazano na wieloletnie kary więzienia. Stefania Siewierska dostała dożywocie, podobnie jak Sylwia Rzeczycka. Zofia Wieszczycka otrzymała karę 10 lat pozbawienia wolności. Płk Zych został skazany na karę śmierci. Wyrok zmieniono mu na karę dożywocia. Wśród zatrzymanych, powiązanych z działalnością komórki znalazła się także jedyna kobieta cichociemna, słynna gen. Elżbieta Zawacka ps. Zo, którą do współpracy próbował bez powodzenia namówić sam Czaykowski. Pomimo odmowy została oskarżona o udział w działalności w siatce wywiadowczej i skazana 28 listopada 1952 r. na 10 lat pozbawienia wolności.

Proces Czaykowskiego odbył się przed sądem w Warszawie. Oskarżycielem był prok. Mieczysław Bogucki. 19 marca 1953 r. sąd pod przewodnictwem niesławnego ppłk. Mieczysława Widaja skazał „Gardę" na karę śmierci. Wyrok został utrzymany wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 31 sierpnia 1953 r. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski.

10 października 1953 r. strzałem w tył głowy wykonano wyrok na dziedzińcu więzienia mokotowskiego w Warszawie. W egzekucji mjr. Czaykowskiego uczestniczyli: por. Stefan Michnik jako członek składu sędziowskiego, naczelnik więzienia Alojzy Grabiński oraz lekarz więzienny Maksymilian Kasztelański. Miejsca pochówku dotychczas nie odnaleziono. 2 sierpnia 1993 r. decyzją Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie doszło do rewizji i unieważnienia wyroku. W 2010 r. mjr Andrzej Rudolf Czaykowski ps. Garda został postanowieniem prezydenta RP odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

eprasa.pl 2e826bc8ca

KSIĄDZ ANATOL BOCZEK – ZDRAJCA KOŚCIOŁA I ZDEGENEROWANY KAPŁAN

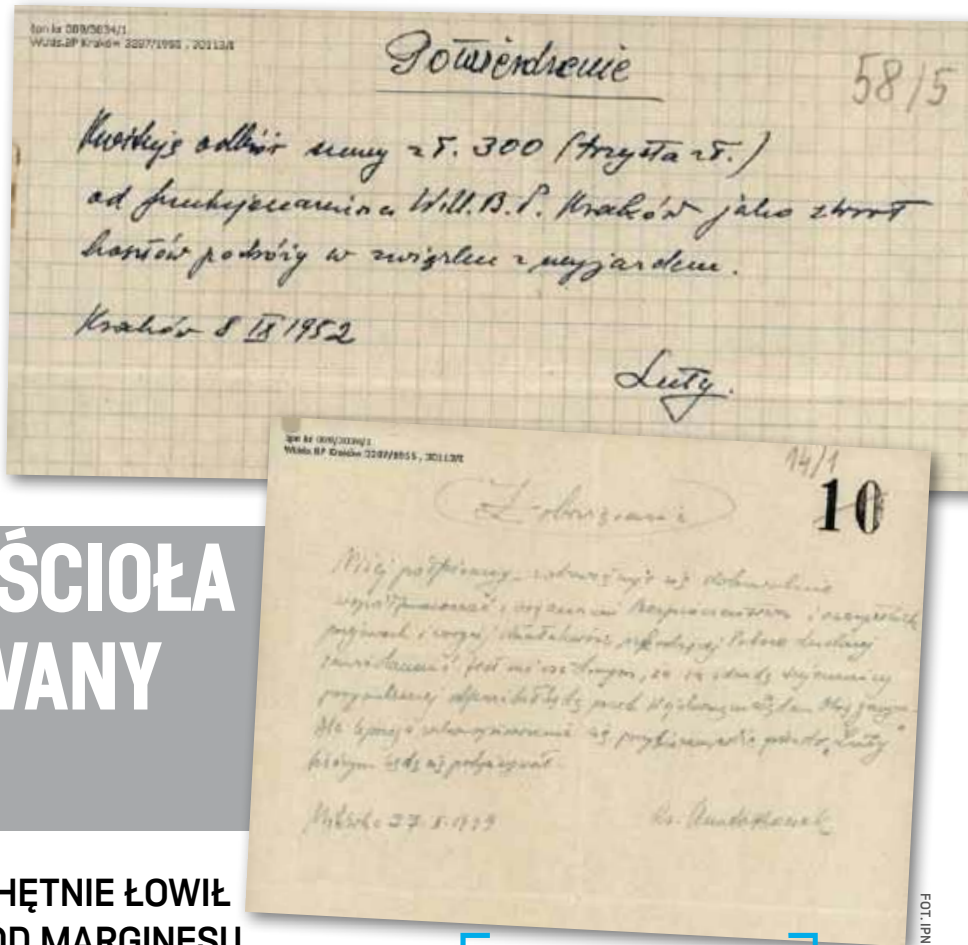
Potwierdzenie

58/5

Kwituję odbiór sumy zł. 300 (trzysta zł.) od funkcjonariusza Woj. B.P. Kraków jako zwrot kosztów podróży w związku z wyjazdem.

Kraków 8 II 1952

Luty

14/1

10

Dokumenty potwierdzające współpracę ks. Anatola Boczka z UB – ręcznie pisane zobowiązanie współpracy i pokwitowanie odbioru pieniędzy

FOT. IPN

APARAT BEZPIECZEŃSTWA CHĘTNIE ŁOWIŁ WSPÓŁPRACOWNIKÓW WŚRÓD MARGINESU ZDEMORALIZOWANYCH KSIĘŻY, PROWADZĄC SWOJE SPECYFICZNE GRY OPERACYJNE. PRODUKCJE OVERBEEKA I GUTOWSKIEGO SĄ PRZYKŁADEM, JAK MOŻNA I DZIŚ NIC Z TEGO NIE ZROZUMIEĆ

RAFAŁ ŁATKA

UKSW

Ks. Anatol Boczek przez wiele lat pozostawał postacią słusznie zapomnianą, znaną jedynie historykom zajmującym się dziejami Kościoła katolickiego w Krakowie w XX w. (krótko opisał go w 2007 r. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski). Do sfery publicznej został przywrócony, można powiedzieć, w spektakularny sposób, dzięki nierzetelnej książce Ekke Overbeeka „Maxima Culpa. Jan Paweł II wiedział" oraz reportażowi Marcina Gutowskiego „Franciszkańska 3", również daleko odbiegającemu od standardów dziennikarskiej rzetelności. Postanowiłem naszym czytelnikom przybliżyć, kim naprawdę był wspomniany kapłan, a przede wszystkim jak zdradzał Kościół, bo robił to na wielu płaszczyznach.

Anatol Boczek urodził się 3 sierpnia 1920 r. we Włocławku. Maturę uzyskał w 1938 r., a następnie ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Krakowie (od początku okupacji niemieckiej funkcjonowało w konspiracyjny sposób), otrzymując święcenia kapłańskie w 1943 r. Kapłańską posługę rozpoczął w roli katechety w Sułkowicach, następnie pracował jako wikariusz w Krzęcinie (powiat Skawina). Na skutek konfliktu z przełożonymi kościelnymi samowolnie opuścił tę parafię i zaraz po zakończeniu wojny wyjechał do Nowej Soli k. Zielonej Góry, gdzie był pracownikiem fizycznym. Zreflektował się jednak i przeprosił abp. Adama Sapiehę, co pozwoliło mu wrócić do grona duchowieństwa archidiecezji krakowskiej. Posługiwał następnie jako wikariusz w kilku kolejnych parafiach, m.in. w Suchej, Szaflarach, Morawicy (tu najdłużej, bo w latach 1947–1949) i w Milówce.

Demoralizacja przez UB

Ks. Boczek regularnie sprawiał problemy władzom kościelnym. Dał się poznać jako duchowny nieprzestrzegający celibatu, nadużywający alkoholu, niesubordynowany wobec kolejnych proboszczów, a także jako aktywista w środowisku księży-patriotów (liczne publiczne wystąpienia popierające władze komunistyczne). Sama bezpieka podkreślała, że był aktywnym członkiem Komisji Księży „Caritas" od momentu jej założenia oraz brał udział we wszelkich zjazdach i konferencjach organizowanych przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. To właśnie te cechy powodowały, że był często przenoszony

eprasa.pl 2e826bc8ca

z parafii na parafię. Kpt. Zenon Gliński, odpowiedzialny za antykościelne działania w WUBP w Krakowie, zauważył: „Za powyższą działalność kilkukrotnie był szykanowany przez Kurię Krakowską co jednak nie wpłynęło na niego ujemnie". W dokumentacji UB znajduje się wiele informacji na temat nadużywania alkoholu oraz nieobyczajnego zachowania tego duchownego (kontakty z kobietami, próby molestowania dziewczynek).

Ks. Boczek, co ciekawe, został dwukrotnie pozyskany do współpracy agenturalnej z aparatem bezpieczeństwa: najpierw jako informator „Luty" (27 lutego 1949 r.), a następnie jako „Porwa" (marzec 1949 r.). Wynikało to, jak się wydaje, z pewnego chaosu funkcjonowania bezpieki w tym czasie oraz niedopełnienia obowiązków przez drugiego z funkcjonariuszy-werbowników, który nie dokonał stosownego sprawdzenia w ewidencji. W obydwu przypadkach kapłan podjął współpracę dobrowolnie, ale przy wykorzystaniu przez UB materiałów kompromitujących. Duchowny za każdym razem własnoręcznie pisał i podpisywał zobowiązanie do współpracy. Jan Ślęzak, jeden z funkcjonariuszy, który pozyskał ks. Boczka, odnotował: „Ww. w czasie werbunku, zachowywał się zupełnie swobodnie, okazując przy tym szczere chęci do współpracy z Organami Bezpieczeństwa i na takową, zgodził się dobrowolnie podpisując zobowiązanie". Z kolei w dokumencie o zatwierdzenie werbunku przez przełożonych, skierowanym do zastępcy szefa WUBP w Krakowie, zauważono liczne słabości charakteru ks. Boczka: „jest postępowy, lubi dziewczynki, jak również napić się". Duchowny za współpracę agenturalną był wynagradzany dość wysokimi kwotami pieniędzy oraz otrzymywał prezenty (np. bułgarskie papierosy).

Ksiądz-donosiciel i publicysta-dyletant

Współpraca ks. Boczka z bezpieką trwała w latach 1949–1956. Przekazywał on stosunkowo szczegółowe donosy, w których koncentrował się przede wszystkim na słabościach obyczajowych duchownych, zarówno tych ze swojego najbliższego otoczenia, jak i tych, o których słyszał tylko z plotek. W spisie osób, które „przechodzą" w jego doniesieniach, znajduje się ponad 150 nazwisk, w tym kard. Adama Sapiehy, abp. Eugeniusza Baziaka, bp. Stanisława Adamskiego, ks. Bolesława Kominka, ks. Władysława Gurgacza, a nawet prymasa Stefana Wyszyńskiego. Nie miał pod tym względem żadnych skrupułów. Niektóre z jego doniesień bezpieka oceniała wysoko i robiła z nich użytek, wykorzystując informacje z nich uzyskane do pogłębiania inwigilacji szeregu duchownych. Inne miały jednak niewielką wartość i aparat bezpieczeństwa oceniał je jako niesprawdzone lub niewiarygodne (jak w przypadku choćby donosu na kard. Sapiehę).

Stopniowo dla nikogo w diecezji nie było też tajemnicą, że ks. Boczek jest blisko związany z władzami komunistycznymi jako czynny aktywista środowiska księży-patriotów. Z tego względu wraz z innymi duchownymi kolaborującymi otwarcie z władzami komunistycznymi został zasuspendowany przez kard. Sapiehę w 1950 r., gdy odmówił wystąpienia z Komisji Księży „Caritas". Skierowano go wówczas na karne rekolekcje do jednego z klasztorów. Doniesienie, w którym ks. Boczek informował o molestowaniu go przez kard. Sapiehę, złożył w 1950 r. już po tym, gdy został zawieszony w obowiązkach kapłańskich przez metropolitę krakowskiego (można je więc traktować również jako zemstę). Overbeek, który przedstawił je w książce „Maxima Culpa", stwierdził arbitralnie, iż donos ks. Boczka jest bezdyskusyjnie prawdziwy. Ten fragment książki jasno udowadnia, że jej autor nie ma pojęcia o analizie dokumentacji UB, a nawet nie próbuje zadawać sobie najbardziej oczywistych pytań o okoliczności, w jakich powstało to doniesienie. Overbeek nie zastanowił się także nad sprawą dość fundamentalną, a mianowicie jakim sposobem schorowany metropolita krakowski – w 1950 r. mający 83 lata – miał się dopuszczać agresywnych napaści seksualnych na kapłana o ponad 50 lat młodszego... Nie mówiąc już o tym, że bezpieka tego rodzaju „rewelacji" ks. Boczka nie potraktowała poważnie, gdyż nie zostały one wykorzystane w procesie kurii krakowskiej, który służył przecież do zniszczenia pamięci po niezłomnym kard. Sapieże.

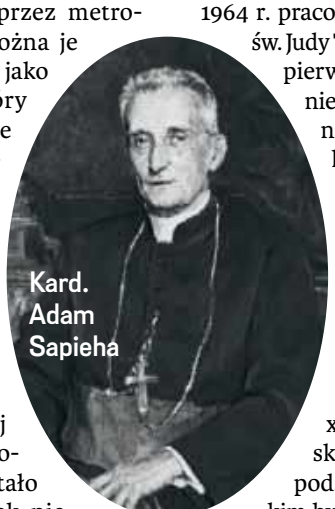
Kard. Adam Sapieha

FOT. NAC

Smutny koniec

Po pobycie w klasztorze ks. Boczek został przeniesiony do parafii w Sieprawiu, a następnie do Raciechowic k. Dobczyc. Aparat bezpieczeństwa zwrócił uwagę, że było to świadome działanie ze strony kościelnych przełożonych, które miało doprowadzić do upokorzenia ks. Boczka, gdyż proboszczem był tam jego dawny kolega ze środowiska księży-patriotów ks. Jan Osadziński. Być może obok ambicjonalnego urazu dały jednak w końcu o sobie znać wyrzuty sumienia i odbiły się one na codziennym funkcjonowaniu kapłana, gdyż stopniowo stawał się on nałogowym alkoholikiem. Proces ten odnotowała sama bezpieka, zauważając, że „całkowicie zdemoralizował się, używając nadmiernie alkoholu". Z tych też powodów oraz niskiej przydatności (gdyż ks. Boczek stracił zaufanie nie tylko w kurii diecezjalnej, lecz także znacznej części duchowieństwa archidiecezji krakowskiej) został w 1956 r. wyeliminowany z sieci agenturalnej.

W 1962 r. kapłan trafił do parafii Wawrzeńczyce k. Proszowic, gdzie pełnił posługę wikariuszowską, następnie od 1964 r. pracował w krakowskiej parafii św. Judy Tadeusza w Czyżynach, najpierw w roli wikariusza, a później jako rezydent. Ks. Boczek na starość powrócił do ruchu księży-patriotów, gdyż od 1979 r. działał w Zrzeszeniu Katolików „Caritas" (pełnił tam m.in. funkcję przewodniczącego komisji opieki społecznej. Zmarł w 1993 r. w Krakowie).

Zaskoczenie musi budzić fakt, że autorzy „Maxima Culpa" i „Franciszkańskiej 3" nie dokonali nawet podstawowej weryfikacji tego, kim był i jaką wiarygodnością cechował się ks. Boczek. To wiele mówi o rzetelności ich pracy, a także o tym, iż oskarżenia wysunięte wobec kard. Sapiehy są całkowicie bezpodstawne. Szczęśliwie tego typu kapłani, jak informator „Luty/Porwa", należeli w polskim Kościele do wąskiego marginesu, zdradzając instytucję, w jakiej przyszło im pracować. W tym przypadku zdrada miała charakter wielopoziomowy, ks. Boczek służył bowiem komunistom w sposób jawny i tajny oraz nie przestrzegał żadnych zasad funkcjonujących w Kościele.

eprasa.pl 2e826bc8ca

WRAŻLIWE OBLICZE WITOLDA PILECKIEGO

CZĘSTO PATRZYMY NA RTM. WITOLDA PILECKIEGO PRZEZ PRYZMAT JEGO ODWAGI I NIEZŁOMNEJ POSTAWY. OKAZUJE SIĘ, ŻE TA POMNIKOWA POSTAĆ MIAŁA WRAŻLIWE, MOŻE NAWET NADWRAŻLIWE SERCE. WARTO POZNAĆ GO JAKO CZŁOWIEKA, KTÓRY WIDZIAŁ PIĘKNO ŚWIATA, POTRAFIŁ GO OPISAĆ I WALCZYŁ O JEGO OCALENIE

JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

Zofia Pilecka-Optułowicz, córka rtm. Witolda Pileckiego, wspomina, że kiedy miała 6–7 lat, tata tak powiedział do niej wierszem:

Idąc do lasu,
w lesie nie można kląć,
w lesie trzeba kapelusz zdjąć
i posłuchać uroczyście,
co też szepczą liście.

Ojciec uczył ją, że w lesie trzeba przebywać w ciszy, z wielkim szacunkiem dla przyrody – „tak cichutko, żeby słyszeć, co do ciebie mówi pojedynczy listek na drzewie". Witold Pilecki potrafił również opisać obrazowo dzikość natury, wśród której wychowywał się w Ołońcu, blisko granicy z Finlandią: „Zima: Daleka północ Rosji – gdzie jako dziecko gaworzyć się uczyłem – białe noce, zorze polarne (północne) wraziły mi się w jaźń moją – trzaskiem śliny zamarzającej w powietrzu – umiłowanie mrozu, umiłowanie otarcia się żywą skórą o śnieg – ogniem zda się palący – skrami skrzący się w blaskach słońca w dzień, nocą w migotliwej poświacie zielonych gwiazd mrugających – uśmiechniętego księżyca. Wiosną – pragnąc bym objąć ziemię parującą – do piersi przytulić – mgłą gęstą ulecieć, uróść, zgęstnieć, ściemnieć – tam w górze – Rozbłyskując w nocy zygzakiem błyskawicy. – Piorunem w ziemię uderzyć. Wrócić – w strugach ulewnych – pierwszej burzy. Odżywić, spoić! – każde roślidełko. Pęk każdy – w liść – kwiat – zamienić. Krzewy, drzewa, stawy, rzeki, norki, gniazda – wszystkim – wstrząsnąć! – Zapłodnić w krąg wszystko. Kazać żyć!" – pisał Witold Pilecki w styczniu 1944 r. w liście do swojej chrześnicy Zofii Serafin.

Poeta romantyk

Witold Pilecki po wyjeździe z Ołońca uczył się w Wilnie, w romantycznym klimacie miasta, którego zaułki przemierzali Adam Mic-

FOT. IPN

Maria i Witold Pileccy z synem Andrzejem, Ostrów Mazowiecka, 1932 r.

epresa.pl 2e826bc8ca

kiewicz i Juliusz Słowacki. Romantyzm – jak pisze Bohdan Urbankowski – nie był modą, lecz dla Polaków walką o życie, o narodową tożsamość. Młody Witold jako harcerz, a później ochotnik w wojnie z bolszewikami, znał polską literaturę z jej patriotycznym przekazem. Matka późniejszego ochotnika do Auschwitz grała na pianinie utwory Fryderyka Chopina, czytała dzieciom polską klasykę. Ojciec miał duszę artystyczną i pisał dzieciom wierszowane listy. Z tego, co ocalało z wojennej pożogi, widać, że również ich syn Witold lubił opisywać świat wierszem i rymować swoje myśli. Zachował się jego „Poemat o Sukurczach" – miejscu, w którym młody autor jest bez reszty zakochany; miejscu, będącym rodowym, 400-letnim, wielopokoleniowym gniazdem i uosobieniem piękna. Przetrwały wierszowane listy do dzieci czy wpis do dziecięcego pamiętnika Danuty Wasilewskiej, córki najstarszej siostry małżonki, w którego sentencji czytamy:

Miej serce –
– Niech to, co bije w nas rytmicznie
Nie będzie tylko mięśniem Twoim
Niech w Tobie tryska spontanicznie
Dobroci skarbów zdrojem.

Warto wspomnieć, że twórczość poetycka Witolda Pileckiego została opracowana, zaaranżowana i wydana na płycie CD „Kwiat biały olbrzyma. Witold Pilecki. Wiersze i piosenki", które pięknie zaśpiewała Katarzyna Mielnik. Wydawcą płyty jest Stowarzyszenie Katolicka Inicjatywa Kulturalna w Kołobrzegu.

Malarz, rysownik, grafik

Witold Pilecki miał też inne talenty. „Mając zdolności rysunkowo-malarskie dostał się na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Niestety brak środków materialnych zmusił go do zaprzestania nauki" – wspominała w rodzinnej sadze jego siostra Maria Pilecka. W listach do Kazimiery Daczówny Pilecki pisał, że w Wilnie przychodziło mu występować w roli „znanego artysty malarza", a jego obrazy zwróciły uwagę biskupa wileńskiego Władysława Bandurskiego. W zamurowanych wnękach okien majątku w Sukurczach Witold namalował obrazy – „w jednej Matkę Bożą Karmiącą w błękicie, w drugiej Świętą Rodzinę w brązach" – wspominał jego syn Andrzej Pilecki. Niedaleko rodzinnego dworu, w kościele w Krupie, w którym ochrzczone zostały dzieci rotmistrza, do dziś wisi na ścianie obraz św. Antoniego namalowany przez Witolda Pileckiego z podpisem „Marzec 1930", który ofiarował tej świątyni.

Mjr Włodzimierz Budarkiewicz, dowódca 4. szwadronu 26. Pułku Ułanów Wielkopolskich, napisał w charakterystyce Pileckiego, że „miał zamiłowanie do rysunków; posługując się ołówkiem, węglem i kredkami, szkicował niezłe pejzaże". W KL Auschwitz pracował w rzeźbiarni, gdzie wykonywano prace artystyczne dla Niemców, a po ucieczce z obozu malował w majątku Koryznówka w Nowym Wiśniczu, gdzie obecnie mieści się muzeum Jana Matejki, którego również to romantyczne miejsce inspirowało. W listach do bliskich zachowały się szkice, które wyszły spod ręki Witolda.

Bukietem kwiatów w okno?

Zofia Pilecka-Optułowicz wspominała, że jej tata miał romantyczny i skuteczny sposób na zdobycie serca ich mamy, Marii Ostrowskiej: „Przejeżdżał konno w pobliżu domu państwa Szukiewiczów, u których mieszkała, i przez otwarte okno wrzucał jej do pokoju bukiety kwiatów. Tak się ponoć wyćwiczył, że kwiaty lądowały zawsze na łóżku mamy". Zakochany Witold kiedyś tak rzucił bukietem w okno Marii, że zbił szybę, o czym po latach wspominała jej mama.

Uczciwość wystawiona na próbę

Do KL Auschwitz Niemcy przywozili więźniów z całej Europy, gdzie zabierali im cały dorobek życia. Biżuteria, drogocenne diamenty czy dolary były dostępne również dla więźniów, którzy segregowali przywieziony w wagonach zagrabiony dobytek. Miał do tego dostęp Witold Pilecki. Wrażliwy na ludzką krzywdę nie bogacił się na niemieckiej grabieży. „Najtrudniej – jest pisać o sobie. W stopniu przed tym niespodziewanym, nawet dla siebie, przechodziłem koło złota i kamieni – obojętnie. Dziś – pisząc o tym, znowu na ziemi, staram się dokładnie zanalizować, dlaczego? – Była to własność już raczej niczyja – tak tłumaczyli sobie häftlindzy [więźniowie – przyp. J.W.]. Prawie się z tym tłumaczeniem nawet wtedy zgadzałem. Lecz przede wszystkiem – nie mogłem się wyzbyć odrazy do rzeczy, w moim pojęciu jednak splamionych krwią, a poza tym – nawet jeślibym się przemógł, nie widziałem sensu, po co bym to robił. Dziwnie dla mnie te przedmioty straciły wartość. A nawet więcej – wtedy byłem w takim jakimś okresie, czy to pod wpływem przeżyć, czy wymogów wiary, bo stale i zawsze byłem wierzącym, wiedziałem, że naprawdę dla mnie warte więcej zadowolenie z siebie, niż jakiś tam kamyk... Dość, że gdybym siebie chciał do wzięcia wtedy złota czy brylantów zmusić, widziałbym dokładnie, jak spadam ze szczytów, na które tak trudną wspiąłem się drogą" – pisał Witold Pilecki w swoim „Raporcie" z obozu, w którym spędził dwa lata i siedem miesięcy, tworząc kilkusetosobowy Związek Organizacji Wojskowej.

Wytrwały konspirator

„Miał wszystkie cechy najlepszego konspiratora, jakiego można sobie wyobrazić. Był małomówny, konsekwentny, odważny i punktualny. Potrafił przewidzieć, jak zachowa się przeciwnik. Do tego był niesamowicie sprawny fizycznie, potrafił poruszać się cicho jak kot. Pamiętam, jak jedliśmy kolację z mamą i ona się odwróciła, a wuj stał za jej plecami od kilku minut i nas obserwował. Dlatego mama nazywała go zjawą" – wspominał Marek Ostrowski, syn Eleonory Ostrowskiej, kuzynki rtm. Pileckiego, który wspólnie z nimi mieszkał na Żoliborzu podczas niemieckiej okupacji.

Naśladujcie Chrystusa

„Kto idzie za mną, nie błądzi w ciemnościach – mówi Pan. Oto słowa Chrystusa, w których zachęca nas, abyśmy Go naśladowali, jeśli chcemy naprawdę żyć w świetle i uwolnić się od ślepoty serca" – takimi słowami zaczyna się mała książeczka „O naśladowaniu Chrystusa" Tomasza à Kempis, którą Pilecki przed śmiercią polecił najbliższym. – Powiedział kiedyś mamie, aby czytała sama i nam, dzieciom, każdego dnia. Ta mała książeczka obeszła cały świat. Pomogła wielu osobom. Ona dawała mu siłę, aby z otwartą przyłbicą umierać – mówi córka Zofia, a syn Andrzej Pilecki dodaje, że ojciec znał sentencje z tej książeczki na pamięć. Z niej pochodzi słynny cytat, który Witold Pilecki wypowiedział w więzieniu na Rakowieckiej: „Starałem się tak żyć, abym w godzinie śmierci mógł się bardziej cieszyć niż lękać".

To jego przesłanie skierowane również do nas – współczesnych.

eprasa.pl 2e826bc8ca

Obraz Jacka Schmidta przedstawiający rtm. Witolda Pileckiego

eprasa.pl 2e826bc8ca

DWA PORTRETY ROTMISTRZA

RZADKO SIĘ ZDARZA, ABY W JEDNYM MIEJSCU I W JEDNYM CZASIE SPOTKALI SIĘ MALARZ, KTÓRY WŁAŚNIE NAMALOWAŁ PORTRET, I AUTOR KSIĄŻKI, KTÓRY OPISAŁ ŻYCIE TEGO SAMEGO CZŁOWIEKA

MACIEJ KĘDZIOREK

26 stycznia 2023 r. w mieszkaniu ks. prałata Józefa Romana Maja odbyła się niezwykła uroczystość pierwszej prezentacji obrazu Jacka Schmidta przedstawiającego sylwetkę rtm. Witolda Pileckiego. Miało być kameralnie, ale ze względu na szacunek, z jakim ks. Maj odnosi się do pamięci o Wielkim Polaku („w moim domu Pilecki musi być szczególnie uszanowany"), niewielka salka wypełniła się po brzegi zaproszonymi gośćmi.

Zamiast wspólnej modlitwy gospodarz wykonał osobiście, a cappella, antyfonę „Adeste Fideles", śpiewaną w Rzymie w czasie bożonarodzeniowym (do 2 lutego). Po czym nastąpił najważniejszy punkt tego spotkania, czyli odsłonięcie portretu rotmistrza. Obraz zrobił ogromne wrażenie na gościach.

Namalował go Jacek Schmidt, rocznik 1957, góral z Podhala. Jego mama i jej rodzice pochodzili z najwyżej położonej wioski w Polsce – Zębu, a dziadek żony z Witowa (w czasie wojny był pomocnikiem kurierów tatrzańskich, przez zdradę został aresztowany i zabity, a jego żona wysłana do obozu koncentracyjnego). Malarz wychował się w Nowym Targu, jak to sam określił „pół mieście, pół wsi". Jego ojciec był więźniem politycznym w latach 1952–1955. Jacek Schmidt ukończył w 1985 r. studia pedagogiczno-artystyczne na WSP w Krakowie. Jest autorem m.in. wystawy „Exodus Polski Katyń Smoleńsk" Od 2007 r. mieszka w Warszawie na Pradze. Sam mówi o sobie: „Nie lubię Warszawy, szczególnie lewobrzeżnej, ale lubię miasto, bo mam wszystko pod ręką, dziewięćdziesiąt procent aktywnego czasu spędzam w pracowni".

Mistrz zafascynował się książką ks. Józefa Maja „Wielki Witold", beletryzowaną opowieścią o życiu rotmistrza. Połączenie niezwykłego życiorysu Witolda Pileckiego i talentu pisarskiego ks. Maja zaowocowało jedyną książką o Pileckim, która obejmuje jego życie od początku do końca. „Ilu Polaków mieści się w tym jednym życiorysie człowieka, który doświadczył wszystkiego! Wielu ludzi przeżyło pojedyncze zdarzenie, a on każde. »Wielki Witold« pokazuje wspaniałą postać człowieka, od dzieciństwa prześwietlonego łaską, czymś heroicznym w sobie. I za tę książkę jestem ks. Majowi ogromnie wdzięczny, i taki obraz postanowiłem namalować" – mówił malarz. W ten sposób nieoczekiwanie otrzymaliśmy wyjątkową recenzję jednego dzieła o rotmistrzu przez twórcę drugiego.

Jacek Schmidt opowiedział też parę słów o technice swojego malarstwa, a w szczególności o malowaniu portretu rotmistrza: „Zacząłem od ogólnej wizji portretu, wykorzystałem charakterystyczne, najbardziej znane zdjęcie rotmistrza. Dostrzegłem twarz podobną do twarzy mojego ojca. Nie chciałem zrobić laurki, hagiograficznego portretu, ale pokazać rozpad. Nie ma całego ciała, dolna część zanika, rzeczywistość atakuje i zwycięża ciało, ale nie ducha. »

Premiera obrazu Jacka Schmidta w mieszkaniu ks. Józefa Romana Maja

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

eprasa.pl 2e826bc8ca

Jacek Schmidt, twórca portretu rotmistrza, i ks. Józef Roman Maj, autor książki „Wielki Witold"

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

» Koncentruję się na oczach, bardzo uważnych, światło od nich bijące przebija się przez rzeczywistość". I dodał: „W malowaniu u mnie najważniejsze jest tło, czyli forma. Treść jest na początku mniej istotna, bo do treści się dochodzi. Centralna rzeczywistość pochodzi z ogólnej koncepcji. Nie jestem malarzem, który improwizuje". Okazało się, że praca zajęła mistrzowi niecały miesiąc, a sam portret kilka dni. „Jak zaczynam obraz, to chodzę w koło i maluję aż się skończy. Czas się nie liczy". A w czasie malowania w pracowni towarzyszy mu herbata, muzyka (poważna, folkowa, góralska) i słuchanie wykładów. Wszystkim wypowiedziom malarza towarzyszyły ogromne emocje, co sam zresztą przyznał: „Ciężko mówić, bo jestem tak bardzo poruszony dzisiejszym spotkaniem".

Mistrzowi za jego szczere, z serca płynące wypowiedzi podziękował gospodarz spotkania, ks. Maj. O rotmistrzu dodał kilka słów. „Kiedy stykamy się z takim człowiekiem jak Pilecki, to odnosimy ciągłe wrażenie spotykania się z czymś wielkim. Dopiero jak się prześledzi całe jego życie, to człowiek wie już na pewno, z kim się zetknął. Ja się wiele napracowałem, żeby scalić różne wątki w jedną narrację, bo to wszystko było we fragmentach. Ale dopiero wtedy, gdy objąłem całe życie rotmistrza, to zrozumiałem, o czym piszę. I jak zrozumiałem ze słów mistrza, zostało to dostrzeżone, za co dziękować Bogu".

Ponadto okazało się, że ojciec ks. Maja był oficerem Korpusu Ochrony Pogranicza i dwukrotnie objeżdżał z Witoldem Pileckim stanice KOP-u. We trzech (z szoferem) pojechali na pielgrzymkę do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Podkreślił też, że ludzie bardzo lubili rotmistrza. Tam, gdzie działał Pilecki, czerwoni nic nie mogli zrobić, żeby nastawić Białorusinów przeciw Polakom, bo ci patrzyli na naszych rodaków przez optykę Pileckiego. „Taki był. Jak stworzył spółdzielnię mleczarską, to w niej byli i ziemianie, i chłopi, i Polacy, i Białorusini".

O samym dziele malarza ks. prałat powiedział: „Portret zrobił na mnie wrażenie. On oddaje ducha Pileckiego. Człowieka, który żył w świetle Boskich łask. Bardzo mi się podoba czerwone tło, bo jego życie dokonało się w starciu z czerwonymi. I to jest prawda o życiu Witolda w tym portrecie zawarta. I ta twarz... Ile prawości jest w tym obliczu! Gratuluję, że pan to wydobył, z całego serca. Dużo prawości było w Witoldzie, takiej ludzkiej, normalnej. Podobnie jak religijności, ale nie był on dewotem. Miał taką rzetelną żołnierską religijność. Przejeżdżał koło krzyża, figury, kościoła, to się przeżegnał. Taka normalna religijność, ale jaka głęboka. Ta jego modlitwa za Polskę w czasie więzienia na Mokotowie z byle jakiego serca by nie wyszła. Taki był Pilecki. Dla mnie należy do największych Polaków".

Niech podsumowaniem historii opisanej w książce i namalowanej na obrazie będą słowa wiersza umieszczonego na służewieckim pomniku „Męczenników terroru komunistycznego w Polsce w latach 1944–1956", powstałego zresztą w ogromnej mierze dzięki ks. Majowi, ówczesnemu proboszczowi parafii św. Katarzyny:

„Przechodniu! Pochyl czoło!
Wstrzymaj krok na chwilę!
Tu każda grudka krwią męczeńską broczy,
To jest Służewiec, to są nasze Termopile,
Tu leżą ci, co chcieli bój do końca toczyć.

Nie odprowadził nas tu kondukt pogrzebowy,
Nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca.
W mokotowskim więzieniu krótki strzał w tył głowy,
A potem mały kucyk wiózł nas do Służewca [...]".

W imieniu wszystkich, którzy będą oglądać portret rotmistrza i czytać książkę „Wielki Witold", obu autorom z całego serca dziękuję.

eprasa.pl 2e826bc8ca

PAWEŁ SKIBIŃSKI

1966 – powstanie buddyjskie w Da Nang

Pod koniec marca 1966 r. w znajdującym się w północnej części Wietnamu Południowego mieście Da Nang wybuchło tzw. powstanie buddyjskie. Były to ciągnące się przez niemal trzy miesiące zamieszki z udziałem zarówno demonstracji cywilnych, jak i oddziałów wojskowych, do których doszło na terenie uznawanym za centrum wietnamskiego buddyzmu. Przywódcy ruchu obywatelskiego – na czele z jego liderem, buddyjskim mnichem Thich Tri Quangiem – krytykowali ostro juntę wojskową, rządzącą wówczas w Wietnamie Południowym, a zwłaszcza jednego z jej głównych liderów – dowódcę lotnictwa, marszałka Nguyena Cao Ky. Kwestionowali też potrzebę większego zaangażowania w trwającą wojnę z komunistycznym Wietnamem Północnym.

Na wystąpienia religijne i protesty polityczne nałożyły się kwestie walki o władzę w armii południowowietnamskiej. Marszałek Cao Ky podjął decyzję o zwolnieniu z funkcji – pod fałszywym pretekstem – charyzmatycznego dowódcy wojskowego – gen. Nguyena Chanh Thi. Podkreśla się, że wojskowy ten był buddystą i cieszył się wielką popularnością, jednak rzadziej wzmiankowany jest fakt, że także marszałek Cao Ky wyznawał buddyzm.

Decyzja marszałka wpłynęła na dezorganizację działań przeciwko partyzantce komunistycznej – Wietkongu. Cofnięcie niefortunnego postanowienia nic nie pomogło, bowiem ruch niezadowolonych zinstytucjonalizował się w formę Ruchu Walki, domagającego się odejścia junty wojskowej i wyborów. Zamieszki z Da Nang przeniosły się także do Sajgonu i innych miast południa.

W tej sytuacji Cao Ky nie miał innego wyjścia, niż wprowadzić oddziały wojskowe do Da Nang. Przyniosło to tylko połowiczne rozwiązanie – wojskowi musieli rozpocząć negocjacje z buddyjskimi liderami. W konflikt zaangażowali się Amerykanie, stacjonujący w tym mieście, będącym główną bazą lotniczą armii. Najczęściej – choć niewyłącznie – wspierali oni zwolenników Cao Ky, co prowokowało protestujących do ataków na amerykańskie budynki.

FOT. U.S. INFORMATION AGENCY

Marszałek Nguyen Cao Ky, jeden z liderów junty wojskowej rządzącej w latach 60. w Wietnamie Południowym

Dopiero po kilku tygodniach siły wierne marszałkowi stopniowo były w stanie opanować sytuację. Po walkach ulicznych ze zwolennikami Ruchu Walki odbiły Da Nang.

Sukces zwolenników junty zakończył wpływ ruchu buddyjskiego na politykę wietnamską. Przywódca mnichów – Thich Tri Quang – znalazł się w areszcie domowym, a gen. Chanh Thi wyjechał do USA.

Powstanie 1966 r. było bezpośrednim przedłużeniem tzw. kryzysu buddyjskiego, który wybuchł trzy lata wcześniej. Miała wówczas miejsce fala nasilających się protestów ludności buddyjskiej, skierowanych przeciwko uprzywilejowaniu katolików przez katolickiego prezydenta Wietnamu Południowego – Ngo Dinh Diema. Miał on faworyzować ludność katolicką i utrudniać funkcjonowanie społeczności buddyjskiej. Na skutek ataku sił specjalnych na buddyjskie pagody kilkaset osób zostało zabitych.

W wyniku tych wydarzeń doszło ostatecznie do kontrolowanego przez CIA wojskowego zamachu stanu, w trakcie którego prezydent Dinh Diem został przez zamachowców zabity, a władzę nad krajem przejęła junta wojskowa, której rządy ostatecznie ustabilizowały się dopiero dwa lata później pod przywództwem duumwiratu – na czele m.in. ze znanym już marszałkiem Cao Ky.

W 1963 r. okazało się, że ruch buddyjski może skutecznie oddziaływać na sytuację polityczną w kraju. Z ruchem tym sympatyzowały media światowe, które nagłaśniały szczególnie drastyczne formy protestu, m.in. samospalenie jednego z buddyjskich mnichów. Przed swoim obaleniem prezydent Dinh Diem zwracał jednak uwagę na infiltrację ruchu buddyjskiego przez komunistów z Wietkongu.

Trzy lata później te spekulacje się potwierdziły. Powstanie buddyjskie miało bowiem miejsce bezpośrednio po oświadczeniu rządu USA o zwiększeniu zaangażowania wojskowego w Wietnamie Południowym. Trudno się oprzeć wrażeniu, że cały ruch buddyjski był w gruncie rzeczy formą inspirowanego przez komunistów (czy to północnowietnamskich, czy to sowieckich) sabotażu militarnego oporu ze strony Wietnamu Południowego.

Bohaterowie buddyjskiego powstania z 1966 r. żyli jeszcze ponad 40 lat. Mnich Tri Quang zmarł w 2019 r. w wietnamskim mieście Hue, przeżywszy pod rządami komunistycznymi we względnym spokoju ponad pół wieku. Zmuszony do emigracji w 1966 r. gen. Chanh Thi zmarł w 2007 r. w USA jako antykomunistyczny emigrant, bez możliwości powrotu do kraju. Natomiast marszałek Cao Ky został rok później wiceprezydentem kraju, a w 1971 r. wycofał się z polityki. Wyjechał z Sajgonu w ostatnim dniu przed upadkiem miasta w 1975 r. i przebywał przez kilkadziesiąt lat na emigracji w USA, by w 2004 r. wrócić do wciąż komunistycznego Wietnamu i zachęcać amerykańskich inwestorów do ekonomicznego zaangażowania w swojej ojczyźnie. Zmarł w Malezji w 2011 r.

eprasa.pl 2e826bc8ca

SŁAWNA BITWA NA ZAKOŃCZENIE WYŚCIGU (NIE)POKOJU

WYDARZENIA, KTÓRE ROZEGRAŁY SIĘ 24 MAJA 1968 r. PODCZAS ZAKOŃCZENIA WYŚCIGU POKOJU NA STADIONIE DZIESIĘCIOLECIA, SĄ NADAL MAŁO ZNANE. TYMCZASEM WEDŁUG NIEKTÓRYCH AUTORÓW (W TYM HISTORYKÓW) MIAŁA TO BYĆ TRWAJĄCA PRAWIE 20 GODZIN, NAJDŁUŻSZA BITWA Z MILICJĄ OBYWATELSKĄ W HISTORII POLSKI LUDOWEJ

Zawodnicy wjeżdżający na płytę Stadionu Dziesięciolecia podczas XIV Międzynarodowego Kolarskiego Wyścigu Pokoju, maj 1961 r.

FOT. NAC

eprasa.pl 2e826bc8ca

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Biuro Badań Historycznych IPN

Wyścig Pokoju odbywał się w latach 1948-2006, ale jego „okres świetności" przypadał na czas przed 1989 r. – był wówczas (mimo swego propagandowego wymiaru) wręcz imprezą kultową. Pilnie śledziły go miliony Polaków, którzy słuchali transmisji Polskiego Radia oraz oglądali w Telewizji Polskiej jego ostatnie kilometry. Miał być rzekomo największą kolarską imprezą amatorską na świecie – w rzeczywistości obok amatorów np. z Europy Zachodniej startowali w nim zawodowi kolarze z Polski, Czechosłowacji, NRD czy Związku Sowieckiego. Był również przedstawiany jako „wyścig przyjaźni", choć często rywalizacja między „bratnimi krajami" nie miała z nią nic wspólnego. Nie sposób w tym miejscu nie zacytować słów znakomitego kolarza Tadeusza Mytnika: „Nie było etapu, byśmy nie musieli się bić z reprezentantami ZSRR, którzy byli naszymi największymi wrogami".

Zabezpieczenie

Co roku Wyścig Pokoju był zabezpieczany. W Polsce głównie przez Milicję Obywatelską. Odbywało się to na wniosek jego organizatorów, którymi były organy prasowe komitetów centralnych partii komunistycznej („Głos Ludu", a następnie „Trybuna Ludu", „Neues Deutschland" oraz „Rude Pravo"). Tak na marginesie – mimo że wyścig odbywał się dwa miesiące po Marcu '68 – nic nie wskazuje na to, aby przygotowywano się do niego inaczej niż rok wcześniej. A tym bardziej, aby spodziewano się zamieszek, czy to podczas jednego z jego etapów (Karwina–Katowice, Katowice–Kraków, Kraków–Rzeszów, Rzeszów–Lublin, Puławy–Radom oraz Radom–Warszawa) rozgrywanych w Polsce, czy też po zakończeniu któregoś z nich. Podjęto standardowe działania. I tak w przypadku stolicy powołano – tradycyjnie – kilkuosobowy sztab, na czele którego stanął Stanisław Mosur, zastępca komendanta stołecznego MO. Sztab ten odpowiadał za opracowanie stosownych planów oraz przygotowanie sił i środków niezbędnych do zabezpieczenia imprezy. W przypadku Stadionu Dziesięciolecia było to blisko 2,3 tys. funkcjonariuszy (głównie Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej) i żołnierzy Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW. Oprócz nich porządku miała pilnować – licząca 300 osób – służba porządkowa. To nie wszystko. Na stadionie znalazło się również ponad 130 funkcjonariuszy służby wywiadowczej, którzy mieli obserwować publiczność i przeciwdziałać niepożądanym incydentom. Wśród tych na pierwszym miejscu wymieniono kolportaż wrogich ulotek oraz wznoszenie wrogich okrzyków. Pozostałymi były kradzieże, spożywanie alkoholu, zakłócenia porządku i spokoju. Nie zapomniano o zabezpieczeniu trasy wyścigu, kwater i parkingów czy trasy rządowej. Ogółem w ochronie Wyścigu Pokoju w Warszawie zaangażować miano blisko 2,9 tys. funkcjonariuszy oraz 500 żołnierzy NJW MSW.

Gęstniejąca atmosfera

Tymczasem na Stadionie Dziesięciolecia 24 maja 1968 r. zgromadziło się od 90 tys. (według Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy) do 100 tys. (w ocenie Komendy Głównej MO) osób. Dla widzów oczekujących na przybycie kolarzy zorganizowano imprezy towarzyszące, m.in. mecz Polska–Szwecja o Puchar Narodów w rugby czy pokaz akrobacji samolotowych. Pierwsi kibice zjawili się ok. 14.00, a o 17.00 stadion był już pełen. Informacje co do panującej tam atmosfery są rozbieżne. Jak po latach wspominał Walery Namiotkiewicz, sekretarz I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysława Gomułki: „Siedziałem obok trybuny honorowej. Niedaleko mnie Tadeusz Pietrzak, komendant główny Milicji Obywatelskiej. Oczekiwanie na kolarzy trwało około trzech godzin, co jakiś czas spiker opowiadał o sytuacji na trasie. Wyglądało na to, że wygrywają Rosjanie. Pod wpływem tych meldunków stadion zaczynał coraz bardziej szumieć, a gdy przyjechali kolarze, panował już zupełny bałagan. Na nieszczęście wygrał kolarz radziecki. Oczywiście posypały się butelki, byli pierwsi ranni". W tym miejscu trzeba od razu zaznaczyć, że relacja ta jest nieścisła. Otóż zwycięzcą ostatniego etapu nie był czempion zza Buga, ale kolarz z Niemieckiej Republiki Demokratycznej Klaus Ampler, który przyjechał na czele kilkuosobowej ucieczki, w której nie było zresztą Rosjan. Oprócz niego znaleźli się w niej: Belg Frans Mintjens, Włoch Giacinto Santambrogio, Polak Andrzej Bławdzin, któremu przypadło najbardziej pechowe dla sportowca czwarte miejsce. Jak zresztą wspominał po latach, że gdyby wygrał, to być może do zajść by nie doszło.

Nieco inaczej atmosferę na trybunach opisywano w źródłach milicyjnych, choć i w nich zdarzały się drobne rozbieżności. Otóż według Komendy MO m.st. Warszawy „Do czasu przybycia kolarzy publiczność zachowywała się na ogół spokojnie", z kolei kilka dni później zastępca komendanta głównego MO Franciszek Jóźwiak stwierdzał, że „już w czasie zbliżania się czołówki kolarzy do stadionu wśród publiczności [...] dało się zauważyć duże podniecenie wywołane zwycięstwem drużyny polskiej. Z tego powodu wiele osób znajdujących się na trybunach, piło przyniesione z sobą napoje alkoholowe, wprowadzając się w stan nietrzeźwości". I rzeczywiście drużynowo wyścig wygrała Polska, wyprzedzając (o ponad 5 minut) NRD oraz (o prawie 21 minut) Czechosłowację. Indywidualnie wygrał NRD-owiec Axel Peschel, a najlepszy z naszych zawodników Jan Magiera był trzeci, tracąc do zwycięzcy niespełna minutę i wyprzedzając zawodnika z Kraju Rad (Gajnana Sajdchużyna) o 12 sekund.

Początek zadymy

Wróćmy jednak do opisu stołecznej milicji: „Po wjeździe pierwszych kolarzy na stadion część publiczności, szczególnie młodzież, przedarła się na płytę stadionu. Usunięciem tej części publiczności zajęła się służba porządkowa Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Sportowych. Porządkowi zamiast spokojnie usunąć publiczność, biegali po stadionie, goniąc poszczególne osoby. Gonitwa ta powodowała wzrost napięcia na trybunach, gwizdy i okazywanie niezadowolenia. Ponieważ porządkowi w sposób brutalny usuwali publiczność z boiska przez co jeszcze bardziej wzmogło się napięcie. Część ORMO-wców pełniąca służbę na płycie boiska włączyła się do usuwania publiczności, wywołując dalsze podniecenie". Sytuacja eskalowała. „W tym okresie czasu na płytę boiska oraz na publiczność zajmującą dolne miejsca »

eprasa.pl 2e826bc8ca

» poszczególnych sektorów zaczęły padać butelki, kamienie i inne przedmioty. W tym czasie nieliczna grupa funkcjonariuszy MO włączyła się samorzutnie do usuwania publiczności z płyty boiska, wywołując tym dalszy wzrost napięcia i podniecenia widzów. Spowodowało to nasilenie rzucania niebezpiecznymi przedmiotami także w kierunku milicjantów" – relacjonowano szczegółowo dalej. W efekcie napór publiczności w kierunku płyty stadionu w momencie przygotowania kolarzy do rundy honorowej był tak duży, że zapobieżenie wejściu widzów na nią okazało się niemożliwe. To z kolei doprowadziło do przerwania ceremonii zamknięcia Wyścigu Pokoju.

Do eskalacji sytuacji niewątpliwie przyczyniła się brutalność organów porządkowych. Zastępca komendanta głównego MO Jóźwiak odnotował „nietaktowne postępowanie niektórych porządkowych z ujętymi wyrostkami". Z kolei według Bohdana Rymaszewskiego, naocznego świadka zdarzeń na Stadionie Dziesięciolecia, to milicjanci traktowali zatrzymanych coraz bardziej brutalnie. A do posypania się kamieni i butelek doprowadzić miało uderzenie jednego z kibiców lub też bójka milicjanta z jednym z pijanych widzów, do której przyłączały się kolejne osoby. Tak to z kolei zapamiętał Namiotkiewicz: „W pewnym momencie zauważyłem na samym szczycie stadionu kompletnie pijanego mężczyznę, coś wykrzykującego, który zaczął się rozbierać. Dosłownie cały stadion zaczął na niego patrzeć. I wtedy rozegrała się następująca scena: dowódca oddziału ZOMO zawołał jednego z milicjantów i pokazał mu tego pijaczka. Milicjant wziął pałkę, zdjął hełm i zaczął biec w jego kierunku. Stadion zamarł i czekał, co się stanie. Kiedy milicjant podszedł już do tamtego, pijak kopnął go z całej siły w twarz. Milicjant spadł prawie na sam dół, zresztą przy aplauzie publiczności. Funkcjonariusz podniósł się i jeszcze raz pobiegł na górę. Tym razem nie dyskutował z nim, tylko go spałował i zabrał na dół".

Wielka bitwa...

Na rzucaniu różnych przedmiotów na płytę stadionu się nie skończyło. Powróćmy do szczegółowej relacji Komendy MO m.st. Warszawy. Tak tam przedstawiano dalszy rozwój wydarzeń: „Po zakończonej imprezie około 19.10 część agresywnej publiczności w liczbie około 3000 osób zgromadziła się przed budynkiem PPIS, powodując zagrożenie porządkowi publicznemu. Wprowadzone do działań dwie kompanie ZOMO przywróciły porządek. W czasie działań użyte zostały pałki służbowe oraz funkcjonariusze oddali kilka strzałów ostrzegawczych z broni krótkiej wobec atakujących grup chuligańskich. Rozproszony tłum rozbiegł się w kierunku przystanku PKP Stadion i ul. Zielenieckiej. Wprowadzone do działań pododdziały ZOMO przywróciły w tym rejonie porządek około godziny 21.00". Jednak – za sprawą Walerego Namiotkiewicza – po latach zaczęła funkcjonować inna wersja. Według niej walki miały trwać do 8.00 rano dnia następnego, a liczba rannych miała przekroczyć 100 osób.

Starcia były gwałtowne. W ich trakcie obrażenia odniosło 14 milicjantów (w tym 4 „przy zabezpieczeniu stadionu", 5 w czasie działań przed budynkiem Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Sportowych oraz kolejnych 5 w rejonie ul. Zielenieckiej). W większości nie były one poważne – jedynie jeden funkcjonariusz MO pozostał w szpitalu, zaś pozostali – po udzieleniu im pomocy lekarskiej – zostali zwolnieni do domu. Więcej poszkodowanych było po stronie publiczności. Według danych milicyjnych „obrażenia cielesne" odniosło 31 osób, z czego 3 (w tym pechowe małżeństwo) trafiły na oddział chirurgii urazowej szpitala przy ul. Solec. W zdecydowanej większości byli to mieszkańcy stolicy (29 osób) i mężczyźni, choć – co warto podkreślić – w gronie poszkodowanych znalazło się aż 8 kobiet. Rany odniosły głównie osoby młode. Najmłodszy poszkodowany był – jak to określano – w wieku do lat 13, a wśród rannych przeważały osoby w wieku do lat 17 (8 osób) oraz do lat 21 (13). Dla porównania rany odniosły 4 osoby w wieku powyżej 30 lat. Niestety w żadnym z dokumentów milicyjnych nie odnotowano, czy osoby te doznały obrażeń na Stadionie Dziesięciolecia, czy też poza nim. Ponadto uszkodzonych zostało 14 pojazdów milicyjnych.

...i jej konsekwencje

Jak to potem określano, „w związku z zakłóceniami porządku publicznego" zatrzymano 45 osób, przy czym 8 następnie zwolniono z braku podstaw do wszczęcia postępowania karnego lub karno-administracyjnego, a 6 nieletnich oddano pod opiekę rodziców. W efekcie do aresztów trafiło 31 osób. Wobec 37 osób wszczęto postępowanie karne lub karno-administracyjne. Co ciekawe, w tym przypadku proporcje dotyczące miejsca zamieszkania były zupełnie inne niż w przypadku rannych – 20 mieszkańców stolicy oraz 17 miejscowości podwarszawskich. W większości były to osoby pracujące – 22. Podobnie jak w przypadku poszkodowanych młodych – 6 do lat 17, 14 do lat 20 i 12 do lat 30. Wśród zatrzymanych znaleźli się m.in. 20-letni Janusz Nowak, syn podpułkownika Wojska Polskiego zatrudnionego w Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie-Rembertowie, który miał rzucać butelkami i kamieniami na Stadionie Dziesięciolecia, oraz 18-letni Marek Nowicki, uczeń II klasy Technikum Elektromechanicznego, zamieszkały w Warszawie, syn inżyniera pracującego od dwóch lat w Libii – miał on rzucać butelkami w milicjantów.

Nie ograniczono się jednak jedynie do zatrzymania i ukarania uczestników zamieszek. W KG MO wyciągano wnioski na przyszłość. Stwierdzano, że przyczyniła się do nich „przede wszystkim stosunkowo duża ilość osób w stanie nietrzeźwym". Miano temu przeciwdziałać poprzez zakaz wpuszczania na zawody sportowe osób nietrzeźwych, a także „niezwłoczne usuwanie" z widowni osób nietrzeźwych lub spożywających napoje „o zawartości alkoholu powyżej 4,5 promila". Nie sposób w tym miejscu nie przypomnieć, że w tym przypadku zakaz ten formalnie nie dotyczył piwa, które w okresie PRL miało mniejszą zawartość alkoholu. Ostatnim – dość oczywistym wnioskiem – było zapewnienie dostatecznej liczby funkcjonariuszy służb porządkowych (w tym sił i środków MO) oraz „innych sił pomocniczych (ORMO, wojsko itp.)".

„Gorszące zajścia"

O ile kilka miesięcy później (we wrześniu 1968 r.) samospalenie Ryszarda Siwca podczas ogólnopolskich dożynek pominięto w mediach milczeniem, to wydarzenia, które rozegrały się podczas zakończenia Wyścigu Pokoju, doczekały się kilku artykułów w prasie. Oczywiście – zgodnie z dyrektywami Wydziału Prasy KC PZPR – spotkały się ze stanowczym potępieniem. Najpierw uczyniła to prasa codzienna – „Życie Warszawy" oraz „Trybuna Ludu", organ Komitetu Centralnego

eprasa.pl 2e826bc8ca

PZPR. Pierwszy uczynił to – w sobotnim wydaniu – ten pierwszy tytuł, w którym wydarzeniom ze stadionu i jego okolic poświęcono krótki artykuł pt. „Gorszące zajścia". Pisano w nim m.in.: „Tę atmosferę godną wielkiego widowiska zakłócili chuligani". Jako winnych zajść wskazywano „grupy rozwydrzonych nastolatków wbiegających na murawę boiska". I dodawano, że rzekomo „ekscesy te spotkały się z powszechnym oburzeniem i potępieniem ze strony publiczności znajdującej się na stadionie". Dzień później grzmiano w organie partyjnym: „Obrażono nas wszystkich, którzy, słusznie przecież, szczycimy się staropolską gościnnością. Obrażono kolarzy, którzy przez kilkanaście dni wkładali w ten wspaniały Wyścig tyle serca i wysiłku, którzy w braterskich zmaganiach na trasie zawarli między sobą nierozerwalne przyjaźnie". I dodawano: „Dokonali tego pijani chuligani, dla których założenia i hasła Wyścigu są pustym dźwiękiem. Oni nie wiedzą, co to jest szlachetna rywalizacja, piękno sportowych zmagań. Patrzą na wszystko przez pryzmat rozbitej butelki z wódką, dla której opróżnienia sportowe zawody są jedną z okazji". Do wydarzenia po zakończeniu Wyścigu Pokoju odniósł się również „Przegląd Sportowy", który powołał się na artykuł z „Trybuny Ludu". Na jego łamach stwierdzano, że „skandal na Stadionie Dziesięciolecia stanowił szczyt tych wszystkich rozrób i awantur, jakie w mniejszej skali obserwowaliśmy podczas innych imprez". I konkludowano: „Chuliganów trzeba wyeliminować z widowni".

Tak na marginesie, ciekawe informacje dotyczące zatrzymanych przynosiło „Życie Warszawy". Dowiadujemy się z niego, że w tym gronie znaleźli się mieszkańcy Wołomina, Piaseczna, Nowego Dworu, Pruszkowa czy Kałuszyna. A także, iż wśród nich były dziewczyny, których liczby niestety nie ujawniono: „M.in. dwie siostrzyczki: Barbara urodzona w 1949 r. i Elżbieta ur. w 1951 r., zamieszkałe przy ul. Szanajcy, nigdzie nie pracujące", które – jak dodawano – „Rzucały w tłum butelkami od wina". Podawano również szczegóły o innych zatrzymanych: „Jest wśród nich uczeń szkoły zasadniczej PKP, zamieszkały w Kroczówce koło Garwolina, jest uczeń szkoły podstawowej w Pruszkowie, jest konwojent, są monterzy z Przeds[iębiorstwa] Instalacji Sanitarnych, z Zakładów Mechaniki Budownictwa, z Elektromontażu, z warsztatu elektromechanicznego itd., itp. Są i znani chuligani z Targówka". Z ustaleń dziennikarzy tej gazety wynika, że prokurator skierował cztery sprawy do sądu w trybie przyspieszonym, kolejnych 11 wysłano do kolegiów karno-orzekających, a w przypadku 19 nieletnich skierowano do kolegium wnioski przeciwko ich opiekunom.

Epilog

Efektem zajść z 24 maja 1968 r. była decyzja o ogrodzeniu płyty głównej Stadionu Dziesięciolecia. Znalazły się na to oczywiście środki. Tak na marginesie, trzy lata później – tym razem w Pradze, kiedy indywidualnym zwycięzcą Wyścigu Pokoju został Ryszard Szurkowski – również doszło do incydentu. Jak pisze historyk Artur Pasko: „Podczas rundy honorowej na stadionie chcieli mu towarzyszyć polscy kibice z biało-czerwonymi flagami. Służby porządkowe próbowały im to uniemożliwić". Tym razem widzowie przed telewizorami tego nie zobaczyli, gdyż telewizja czechosłowacka zakończyła transmisję przed dekoracją zwycięzców wyścigu.

FOT. PAP/ STANISŁAW DĄBROWIECKI

Drużynowe zwycięstwo Polski w XXI Wyścigu Pokoju. Od lewej: Jan Magiera, Kazimierz Jasiński, Zenon Czechowski, Marian Kegel, Andrzej Bławdzin i Zygmunt Hanusik, Warszawa, 24 maja 1968 r.

obrasa.pl

104. ROCZNICA ŚMIERCI PŁK. LISA-KULI

Uroczyste przyrzeczenie Orląt i młodzieży strzeleckiej z udziałem marszałek Sejmu

– PRZYSIĘGA, KTÓRĄ DZIŚ SKŁADALIŚCIE, TO SĄ SŁOWA, KTÓRE ZOBOWIĄZUJĄ I DO KTÓRYCH TRZEBA PODEJŚĆ Z NAJWYŻSZĄ POWAGĄ – MÓWIŁA ELŻBIETA WITEK W RZESZOWIE PODCZAS UROCZYSTOŚCI ZŁOŻENIA PRZYRZECZENIA PRZEZ MŁODZIEŻ STRZELECKĄ. 6 MARCA W STOLICY PODKARPACIA ŚLUBOWAŁO 300 DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW ZE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO „STRZELEC" JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Marszałek Sejmu odczytała słowa roty przyrzeczenia. Uroczystość odbyła się w 104. rocznicę śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli – patrona rzeszowskiej jednostki strzeleckiej. Wcześniej Elżbieta Witek uczestniczyła w mszy św. w intencji pułkownika. W jej trakcie przyrzeczenie złożyły Orlęta – najmłodsi członkowie „Strzelca".

– Macie wyjątkowego patrona. Wyjątkowego, bo to był harcerz, ale także legionista, oficer Wojska Polskiego, a jednocześnie człowiek bardzo młody. Możecie czerpać z tego wzorca wszystko, co najlepsze – zaznaczyła marszałek Sejmu. – Dziś, kiedy widzimy, że wokół nas szaleje okrutna wojna, trzeba sobie uświadomić, że pokój to nie jest coś, co zostało nam dane raz na zawsze. Dlatego składając tę przysięgę, zwróćcie uwagę na słowa, które mówią o poświęceniu, o ofierze, jeżeli będzie taka potrzeba – wskazała Elżbieta Witek.

Wspominając postać płk. Lisa-Kuli, Elżbieta Witek podkreśliła, że swoją

walkę o niepodległość Polski rozpoczął on w organizacjach strzeleckich Józefa Piłsudskiego – trzonie przyszłych legionów i przyszłej armii polskiej. – Był niezwykle gorliwym uczniem, oddanym, odpowiedzialnym, bardzo pracowitym. Uwielbiał historię, bo wiedział, że naród, który zna swoją historię, zna swoje korzenie, jest wierny tradycji, przeszłości, ale także ogromnej ilości krwi przelanej przez wiele pokoleń, po to by Polska mogła być krajem wolnym – stwierdziła marszałek Sejmu. – Polska była zawsze przechowywana w sercach Polaków. Walczyliśmy o nią nawet wtedy, gdy wydawało się, że walka jest zupełnie beznadziejna. Ale była ta nadzieja, że przyjdzie w końcu takie pokolenie, które wolność nam wywalczy. I płk Lis-Kula właśnie do takiego pokolenia należał – zauważyła.

– Jesteśmy z was dumni, jesteście przyszłością polskiego narodu. Wiemy, że możemy na was zawsze polegać, zawsze na was liczyć i że to właśnie wy te najwyższe wartości, które podtrzymywały polskość nawet wtedy, kiedy Polski na mapie Europy nie było, będziecie ze sobą nieść przez życie – mówiła marszałek Sejmu, zwracając się do młodzieży strzeleckiej.

FOT. ALEKSANDER ZIELINSKI/KANCELARIA SEJMU (2X)

eprasa.pl 2e826bc8ca

Belweder: JUBILEUSZ 95. URODZIN MJR. BOGUSŁAWA NIZIEŃSKIEGO

Z UDZIAŁEM NAJWYŻSZYCH RANGĄ WŁADZ PAŃSTWOWYCH – NA CZELE Z WICEMARSZAŁKAMI SEJMU – ODBYŁY SIĘ UROCZYSTE OBCHODY JUBILEUSZU 95. URODZIN MJR. BOGUSŁAWA NIZIEŃSKIEGO, ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ I NARODOWEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ, SĘDZIEGO, KANCLERZA KAPITUŁY ORDERU ORŁA BIAŁEGO ORAZ PRZEWODNICZĄCEGO RADY DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH. 2 MARCA W UROCZYSTOŚCIACH W BELWEDERZE WZIĘLI UDZIAŁ M.IN. WETERANI WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ, A TAKŻE WICEMARSZAŁKOWIE MAŁGORZATA GOSIEWSKA I RYSZARD TERLECKI

Od dekad jest Pan przykładem dla nas wszystkich, jak mądrze i odpowiedzialnie służyć Rzeczypospolitej, a zarazem jak ważne jest dochowanie w tej służbie wierności ideałom" – napisała do jubilata marszałek Sejmu Elżbieta Witek w liście odczytanym przez Ryszarda Terleckiego. Marszałek Sejmu wyraziła słowa wdzięczności za zaangażowanie Bogusława Nizieńskiego „za lata niestrudzonej pracy dla Polski, za budowanie jej niezależności, demokracji i ładu społecznego, za krzewienie patriotycznych wartości".

W innej okolicznościowej korespondencji – od prezydenta Andrzeja Dudy – głowa państwa podziękowała mjr. Nizieńskiemu za wieloletnią służbę Polsce i za współpracę w Kapitule Orderu Orła Białego. „W czasie całej swojej aktywności, mimo zmieniających się epok pozostał Pan wzorem człowieka niezłomnego, wiernego najważniejszym wartościom i nieomylnie wybierającego dobro" – napisał prezydent Duda.

FOT. ŁUKASZ BŁASIKIEWICZ (3X)

Tekst powstał we współpracy z Kancelarią Sejmu | 76/0123/F

eprasa.pl 2e826bc8ca

Członkowie zespołu rockowego Maanam, od lewej: basista Bogdan Kowalewski, wokalistka Kora Jackowska, perkusista Paweł Markowski, kompozytor i gitarzysta Marek Jackowski oraz gitarzysta Ryszard Olesiński, 1983 r.

POLSKI ROCK LAT 80.

W 1980 r. NA SCENIE OPOLSKIEGO FESTIWALU ZABRZMIAŁO „BOSKIE BUENOS" W WYKONANIU CHARYZMATYCZNEJ KORY, WOKALISTKI ZESPOŁU MAANAM. TO BYŁ POCZĄTEK ZŁOTEGO OKRESU W HISTORII POLSKIEJ MUZYKI ROCKOWEJ

GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

Wpływ na tę sytuację miało to, co działo się w ówczesnej Polsce. Lata 80. to bardzo intensywny okres naszej historii – protesty robotników, powstanie Solidarności i idąca za tym szansa na zmiany, która została zabrana wprowadzeniem stanu wojennego. Pogłębiający się kryzys, brak nadziei sprawiały, że młodzi ludzie szukali odpowiedniego dla siebie miejsca. Taką szansę dała im muzyka rockowa. Socjolog Janusz Wertenstein-Żuławski (1947–1996) podkreślał, że miały na to wpływ następujące elementy: środowisko rockowe posiadało w miarę spójny system wartości i postępowania oparty na poczuciu misji społecznej, jaką rock musi wypełnić w próżni, a przekaz rockowy miał wyjątkową zgodność z odczuciami młodzieży.

Pragnienia i znaczenia

Istotne było zwłaszcza to, co mieli do powiedzenia twórcy, którzy w swoich tekstach skupiali się na problemach młodego pokolenia. Tekst piosenki rockowej często jest prostym indywidualnym komunikatem przekazującym doświadczenie większej grupy, operuje językiem potocznym, bywa, że dosadnym, nie unika wulgarności, odnosi się do rzeczywistości. Ukazuje najczęściej tematy istotne dla młodego człowieka, posługuje się jego słownictwem. Tekst prezentuje pragnienia twórcy i odbiorcy w taki sposób, by – jak wskazuje dr Wojciech Siwak z UW w „Estetyce rocka" – nastąpiła w nim ekspozycja pragnienia wolności, uczucia, prawdy, akceptacji oraz uczestnictwa w życiu społeczeństwa, bezpieczeństwa i stabilizacji społecznej.

Teksty polskich twórców były nie tylko wyrażeniem ich emocji, lecz także stawały się elementem buntu młodego pokolenia i próbą odnalezienia swojego miejsca w rzeczywistości. Grzegorz Ciechowski w tekstach nawiązywał do swoich fascynacji literackich. Fani Republiki zaczytywali się prozą zakazanego w PRL George'a Orwella. Jak wspominał wokalista: „[...] panie w bibliotekach były przerażone, bo książka była na indeksie. Trzeba było więc szukać innych dróg dotarcia do tekstu [...], gdy w Wolnej Europie czytane były w odcinkach »Folwark zwierzęcy« i »1984«, fanki nagrywały to na taśmę, a potem przepisywały do zeszytów [...], tworzył się jakiś »trzeci obieg« literatury w owym czasie oficjalnie zakazanej". W tym miejscu warto odwołać się do jeszcze jednego czynnika mającego wpływ na ostateczny kształt tekstów rockowych. Bez wątpienia był nim ulokowany na ul. Mysiej w Warszawie Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli cenzura. Księga zapisów cenzorskich dokład-

FOT. PAP/AFA PIXX/KRZYSZTOF WELLMAN

eprasa.pl 2e826bc8ca

nie określała, o czym wolno, a o czym nie wolno pisać. Aby uniknąć skreśleń i ingerencji cenzorskich, artyści bardzo często stosowali pewne zabiegi poetyckie, które pozwalały na zachowanie tekstu. Ciechowski wspominał: „W wielu tekstach jak zapaśnik smarowałem się tłuszczem, żeby nie mogli mnie złapać". Nie bez powodu Jerzy Tolak (menedżer Republiki) w jednym z wywiadów mówił: „Grzegorz był mistrzem, jeśli chodzi o metafory i ukryte znaczenia". Nie tylko on – na wyżyny tekst piosenki rockowej wprowadzili m.in. Kora, Lech Janerka czy Kazik Staszewski.

Zespoły i liderzy

Rosnąca popularność muzyki rockowej, pojawienie się charyzmatycznych wokalistek i wokalistów przekazujących w tekstach ważne komunikaty, audycje w stacjach radiowych sprawiły, że koncerty zespołów rockowych przyciągały ogromne grupy młodych ludzi. Coraz szerszą rzeszę zwolenników miał powstały pod koniec lat 70. Maanam, w którym śpiewała wspomniana wcześniej Kora. Ich pierwsze płyty „Maanam" i „O!" zawierają przeboje znane każdemu. W swojej historii grupa miała okres, kiedy weszła w konflikt z władzą i odmówiła występu na spotkaniu młodzieży polskiej i radzieckiej. Konsekwencją był zakaz nadawania kompozycji Maanamu w stacjach radiowych – na liście przebojów radiowej Trójki zamiast piosenki zespołu puszczano charakterystyczne werble.

Na początku lat 80. w Warszawie swoją działalność rozpoczął Perfect, którego przeboje „Autobiografia" i „Chcemy być sobą" stały się hymnami pokolenia. Koncerty grupy wzbudzały wiele emocji, pojawiały się na nich akcenty polityczne, jak chociażby znana zmiana w refrenie z „Chciałbym być sobą" na „Chcemy bić ZOMO".

Toruń to miasto narodzin nowofalowej Republiki, której dwie pierwsze płyty „Nowe Sytuacje" i „Nieustanne tango" przyniosły grupie ogromną popularność. Spójny wizerunek zespołu, charakterystyczny styl muzyczny, metaforyczne teksty Ciechowskiego sprawiły, że był to jeden z najbardziej wyrazistych zespołów tego okresu.

W kontrze do fanów Republiki przywołuje się często zwolenników Lady Pank, zespołu założonego przez Jana Borysewicza. Przeboje nagrane przez nich na pierwszej płycie „Lady Pank" przysporzyły im sporo popularności, a grupa koncertowała w całym kraju.

Jednym z najważniejszych polskich zespołów punkrockowych tego okresu była Brygada Kryzys, założona przez Tomasza Lipińskiego i Roberta Brylewskiego. Formacja debiutowała koncertem w warszawskim Remoncie, we wrześniu 1981 r. Za odmowę udziału w koncertach organizowanych przez władzę w okresie stanu wojennego otrzymali zakaz występów przed publicznością. Zespół wydał jedyny album „Brygada Kryzys".

Innym warszawskim zespołem z początku lat 80. jest założony przez Kazika Staszewskiego Kult. Brzmienie zespołu zostało wzbogacone o sekcję instrumentów dętych, co stanowi wyróżnik grupy. Od początku uwagę zwracały wyraziste, dosadne, pełne nawiązań do współczesności teksty lidera.

TEKSTY POLSKICH TWÓRCÓW BYŁY NIE TYLKO WYRAŻENIEM ICH EMOCJI, LECZ TAKŻE STAWAŁY SIĘ ELEMENTEM BUNTU MŁODEGO POKOLENIA I PRÓBĄ ODNALEZIENIA SWOJEGO MIEJSCA W RZECZYWISTOŚCI

Poza wspomnianymi grupami na polskiej scenie rockowej pojawiły się zespoły takie jak: Dezerter, Siekiera, TZN Xenna, KSU, Armia, Tilt, Aya RL, Oddział Zamknięty, Klaus Mitffoch, T.Love Alternative i wiele innych. Swoje miejsce znalazły również grupy grające muzykę reggae, m.in. Izrael czy Daab. Ponadto trzeba odnotować powstanie takich grup jak Voo Voo czy Dżem, które kroczyły własną drogą rozszerzającą strukturę swojej twórczości o elementy bluesa i inne tradycje muzyczne. Oddzielnym zjawiskiem była rosnąca popularność kapel metalowych, takich jak TSA, Turbo czy KAT.

Być razem

Co istotne, mimo wprowadzonych ograniczeń, w tym cenzury, muzyka rockowa zyskała mniej lub bardziej oficjalne poparcie władz. Młodzieży pozwalano zużytkować energię na koncertach, a nie podczas demonstracji ulicznych. W Polsce rozpoczęła się era festiwali, począwszy od Rock Opola, Rockowiska, Reggae nad Wartą, aż do najpopularniejszego Jarocina. Ten ostatni początkowo był lokalnym festiwalem pod nazwą Wielkopolskie Rytmy Młodych, a od 1980 r. Ogólnopolskim Festiwalem Muzyki Młodej Generacji. W 1983 r. nastąpiła zmiana nazwy na Festiwal Młodych Muzyków, który odbywał się bez przerwy do 1994 r., także w czasie stanu wojennego. Jarocin był największym muzycznym festiwalem – na kilka dni to miasto stawało się centrum muzyki w Polsce. Dawał możliwość usłyszenia i zobaczenia tego, co dzieje się na polskiej scenie muzycznej. Do Jarocina z całego kraju przybywały tysiące młodych ludzi, którzy docierali doń wszelkimi możliwymi środkami lokomocji, wyróżniały ich stroje i fryzury. Gromadził po kilkanaście tysięcy ludzi pragnących żywego kontaktu z muzyką, a także chwili swobody. Jak wspominają bywalcy festiwalu w latach 80., było kolorowo, energetycznie, czuło się wolność. Uwagę zwracali przedstawiciele różnych subkultur, które jednak starały się żyć ze sobą w zgodzie. Tak opisywał ten fenomen Jerzy Wertenstein-Żuławski: „Młodzi ludzie ze śpiworami podróżują po Polsce, by »być razem« ze swoim pokoleniem, w poczuciu odrębności i niechęci do systemu politycznego, do rodziców. Na koncertach w tym czasie po raz pierwszy prawie nie ma MO i służb porządkowych. I nie są potrzebne: młodzi ludzie sami podejmują współodpowiedzialność i samorządność w swych »enklawach wolności«".

Lata 80., zwłaszcza ich pierwsza połowa, to czas wielkiego rozwoju muzyki rockowej, jej ogromnej popularności i moment powstania grup muzycznych, które odcisnęły swoje piętno na wychowaniu co najmniej jednego pokolenia odbiorców. Wiele z powstałych wówczas grup funkcjonuje do dzisiaj, zyskując kolejne rzesze zwolenników.

eprasa.pl 2e826bc8ca

MARIA MOLENDA

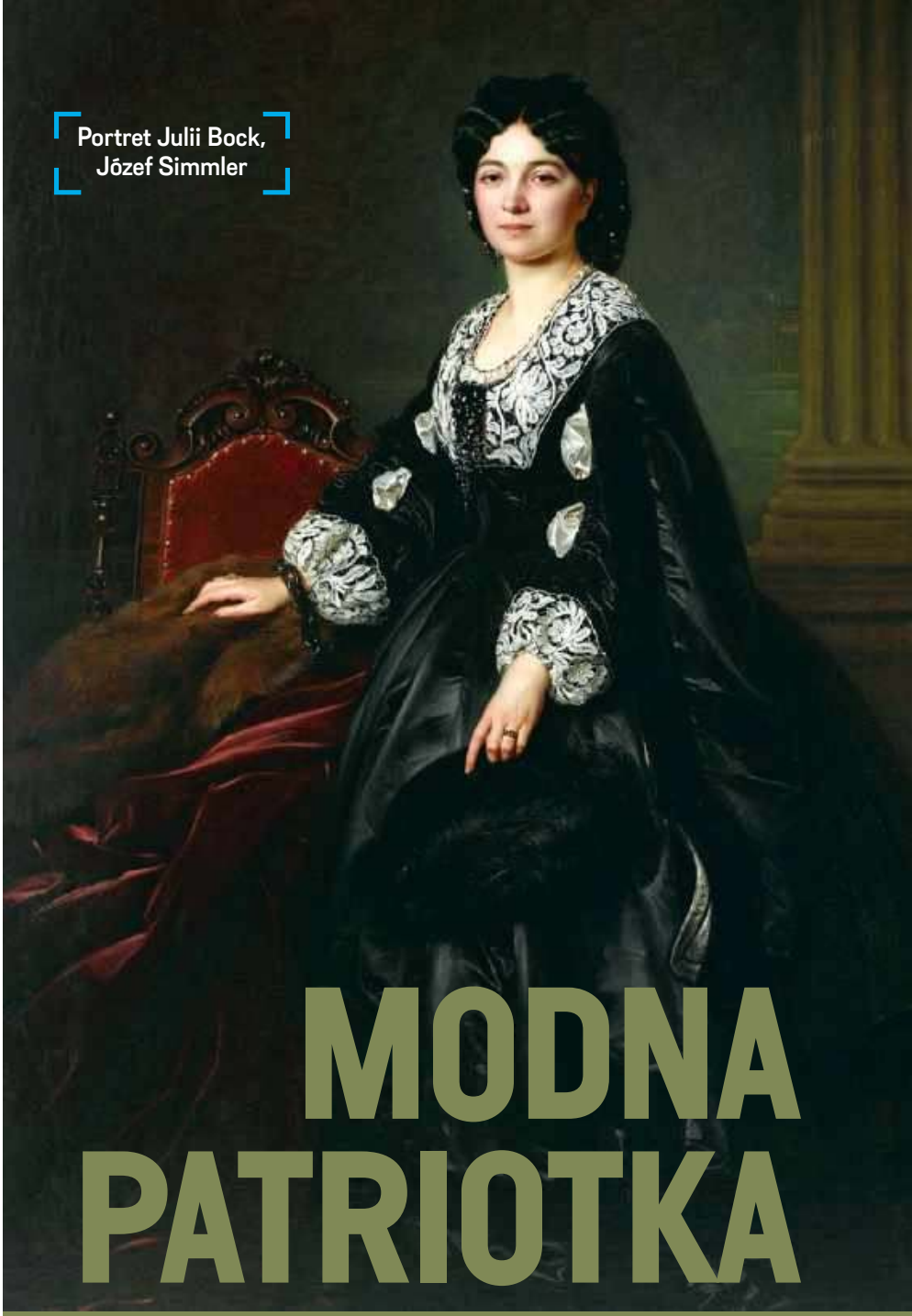

Portret Julii Bock, Józef Simmler

MODNA PATRIOTKA

KILKA HISTORII O MODZIE DAMSKIEJ Z CZASÓW KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO I KRÓLESTWA POLSKIEGO

NIKT NIE ZAPRZECZA, ŻE „KOBIETA ZMIENNĄ JEST", CO NAJLEPIEJ WIDAĆ W DAMSKIEJ MODZIE

Moda w XIX w. podlegała ścisłym normom społecznym, kształtowanym w oparciu o panujące wzorce kulturowe, które wyznaczały kobietom i mężczyznom odmienne role, związane m.in. z przypisywanymi obu płciom typowymi cechami charakteru. Odpowiedni strój współgrał także z konwencjami przestrzeganymi w formach towarzyskiego życia. Jednocześnie postęp cywilizacyjny, w wyniku którego zmieniał się świat, wpływał znacząco na przemiany strojów – w końcu naprawdę trudno było wsiąść do pociągu w krynolinie, uprawiać sport, nosząc gorset czy suknię długą do ziemi.

Czasy Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego to okres znaczących zmian w modzie: koniec pierwszego dziesięciolecia XIX w. panie, wystylizowane niczym antyczne heroiny, przywitały w smukłych, odcinanych pod biustem kreacjach, by przez kolejne lata zmieniać je na suknie o coraz to szerszych spódnicach, zdobionych falbanami, koronkami czy pasmanteriami. Do takich spódnic noszono dopasowane, usztywniane fiszbinami staniki z rękawami raz to wąskimi, raz z imponującymi bufami zwanymi baranimi udźcami. Ciało traktowano niczym rusztowanie: za pomocą gorsetu, stelaży (klatka krynoliny, turniura, strapontin) i bielizny uzyskiwano aktualnie preferowany kształt sylwetki. Kobieta była wręcz opakowana w modny strój, którego zwieńczeniem były odpowiednia fryzura, czepeczek czy kapelusz. Skomplikowane, ozdobne, krępujące ruchy kreacje odzwierciedlały miejsce kobiety w społeczeństwie i uwydatniały jej zależność od mężczyzny oraz rodziny. Idealna kobieta powinna być łagodna, posłuszna woli mężowskiej, wykształcona w zajęciach uznawanych za właściwe dla niej, przede wszystkim w pracach ręcznych: „Lepiej abyś nie umiała pisać, niż abyś nie umiała, albo nie lubiła cerować" – mówiła Magdalena z Żółtowskich Łuszczewska do swej córki Jadwigi, słynnej polskiej poetki i pisarki noszącej pseudonim Deotyma.

Strój „modowej buntowniczki"

„Płeć nasza zdaje się iż nie nad Wisłą, ale nad Sekwaną się rodziła, tyle ma upodobania w francuszczyźnie" – pisała

FOT. ZBIGNIEW RESZKA/MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

eprasa.pl 2e826bc8ca

w 1818 r. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. I choć pisarka miała na myśli kwestie języka, trudno nie dostrzec, jak bardzo spostrzeżenie to odnieść można do ówczesnej mody, której centrum stanowił Paryż, a której sumiennie Polki hołdowały. Znakomicie ilustruje to historia prezentacji dam Napoleonowi podczas jego pobytu w Warszawie w 1806 r., jeszcze przed powstaniem Księstwa Warszawskiego. Panie z elit popisały się przed cesarzem znajomością reguł elegancji w ubiorze na wzór francuski. Przynajmniej w przypadku jednej damy znajomości modnych fasonów towarzyszyła refleksja związana z przypisaniem ubiorowi wyjątkowej mocy. To sprawiało, że kwestia doboru odpowiedniej toalety nie była wyrazem jedynie płytkiej próżności: piękna toaleta była niezbędna, aby przywitać cesarza – ale jak zauważyła Anna z Tyszkiewiczów Potocka – w grę wchodziła także „ambicja narodowa". Opis stroju, w którym Anna wystąpiła przed Napoleonem, daje świadectwo jej dobrej orientacji w trendach i modach prosto z Paryża. Jej suknia uszyta została z czarnego aksamitu, udekorowana złotem i perłami, haftowana „à la Mathilde" – zatem „na sposób Matyldy". Cóż kryje się za tym tajemniczym dla współczesnego czytelnika określeniem? Paryski dwór Napoleona chętnie sięgał do inspiracji historycznych w modzie, co wpływało także na ożywienie różnych, niemal obumarłych za sprawą Wielkiej Rewolucji Francuskiej, rzemiosł potrzebnych do tworzenia wspaniałych kreacji dla elit, jak np. hafciarstwa. Otóż wąskie pasy haftu zdobiące przody i dolne brzegi sukien nazywano właśnie „à la Mathilde", przywołując postać żony króla Wilhelma Zdobywcy. Napoleon szykował się do wojny z Anglią, a zatem potrzebne były działania propagandowe, sprzyjające budowaniu asocjacji pomiędzy nim a średniowiecznym Normandczykiem. W 1803 r. w paryskim Luwrze zaprezentowano tkaninę z Bayeux. Legenda o jej powstaniu głosiła, że wyhaftowała ją właśnie królowa Matylda, uwieczniając zwycięską inwazję męża na Brytanię. Podkreślenie tradycyjnego związku haftu ze szlachetnym zatrudnieniem kobiet – królowa Matylda oczekująca na zwycięski powrót męża, jak mityczna Penelopa zajęta tkaniem w czasie oczekiwania na Ulissesa – przyczyniło się do przywrócenia tego rzemiosła, wygnanego przez wielką rewolucję i uznanego za „barbarzyńską praktykę", do łask. Hafty zdobiące dworskie kreacje wykonywane były z użyciem jedwabnych i metalowych nici, złotych i srebrnych blaszek oraz kamieni szlachetnych, a zatem dokładnie tak, jak na sukni Anny Potockiej. Kreacja ta wpisywała się w nurt mody historyzującej, również przez swój czarny kolor zestawiony z bielą kołnierza: otwartego, plisowanego „à la van Dyck". Wspaniałe portrety pędzla siedemnastowiecznego artysty Antoniego van Dycka, który mistrzowsko oddawał wysmakowane stroje arystokratów, prezentujących się często w eleganckich czerniach, rozświetlanych bielą kołnierzy i mankietów z koronkami, oddziaływały na wyobraźnię następnych pokoleń i wpływały na modę elit niemal od początku XVIII w., zaś na portretach polskiej arystokracji praktyka taka uchwytna jest od lat 70. XVIII w. Swój strój Anna Tyszkiewiczowa uznała za „szlachetny i surowy", kłócący się z jej młodym wiekiem, „twarzą, świeżą wówczas i roześmianą". Ową poważną kreację ożywiały „włosy ułożone w swobodne pukle i wszystkie moje brylanty otrzymane od matki, gdy wyszłam za mąż". W prezentacji, która odbyła się w sali ozdobionej obrazami przedstawiającymi pamiętne wydarzenia z historii Polski, wzięło udział ponad 70 polskich dam. „Gazeta Warszawska" podsumowała tę ceremonię następująco: „Kosztowność połączona z gustem w ubiorach, przydając blasku i wdzięku naturalnym płci powabom, przedstawiały świetne i piękne grono". Zapewne nie było łatwo wyróżnić się w takim towarzystwie, jednak Annie to się udało. Opisując swój uroczysty strój, pochwaliła się, że była swego rodzaju „modową buntowniczką" i jedną z pierwszych kobiet, których kreacje miały w sobie więcej z fantazji i pomysłów artystycznych niż z żurnali modowych: „Przyznaję, że byłam wniebowzięta, gdy wśród pochlebnego szmeru usłyszałam zdanie całkiem francuskie: »Ach, jakież to oryginalne i śliczne!«. Niby piękny portret, który wyszedł ze starych ram. W Paryżu nie widzi się nic podobnego!".

Anna Potocka nie była jedyną Polką, która postanowiła użyć ubioru w celu wyrażenia uczuć patriotycznych. Również Maria Walewska, polska kochanka cesarza, zabiegała o sprawę ojczyzny za pomocą strojów, traktując modę oraz swe suknie jako środki do manifestowania patriotyzmu: nosiła się zawsze na biało, czarno lub szaro, na znak żałoby po ojczyźnie. Potrafiła nawet skromnie odmawiać ponawianym prośbom Napoleona, aby przyjęła najpiękniejsze z szali, które w darze dla Józefiny wysłał perski władca Fath Ali Szah Kadżar. Ostatecznie Maria, nie chcąc urazić Bonapartego, „wzięła wreszcie niebieski szal, najprostszy i najmniej cenny ze wszystkich – mówiąc, iż ma przyjaciółkę, która lubi niebieski kolor, i za powrotem ten szal jej ofiaruje".

Portret Emilii Włodkowskiej, Józef Simmler

FOT. KRZYSZTOF WILCZYŃSKI/MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Historycznie znaczy modnie

Moda XIX w. hojnie czerpała z minionych stuleci: po zapatrzonym w starożytność stylu empire przyszła pora na inspiracje kolejnymi epokami, w tym zapoczątkowaną przez Marię Antoninę, a twórczo rozwiniętą przez romantyków i wprowadzoną do mody fascynację epoką średniowiecza, rozumianą szeroko, bo od XII po niemal XVII w., a nazwaną po połowie XIX w. stylem trubadurów. Odwołania do tych epok historycznych znalazły odbicie zarówno w akcesoriach, jak i w samych fasonach ubiorów: w modzie były zarówno krótkie bufki, jak i długie rękawy w formie poziomych bufek, później jeszcze bardziej rozbudowane bufiaste rękawy, kryzy, kołnierze, nakrycia głowy nawiązujące do renesansowych beretów. W nurcie tym mieszczą się również polskie odwołania do strojów z czasów dawnej Rzeczypospolitej. »

eprasa.pl 2e826bc8ca

Wnętrze Magazynu Mód Sióstr Kuhnke w kamienicy Malcza przy Krakowskim Przedmieściu, Warszawa

FOT. WILCZYŃSKI KRZYSZTOF/MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

>> W wydawanym w zaborze austriackim, we Lwowie, „Dzienniku Mód Paryskich" w 1848 r. znalazła się rycina ukazująca kobietę w konfederatce oraz czamarze zwanej mierosławką, zmyślnie dostosowanej do figury, tak aby zachować standardy modnej wówczas sylwetki. W innym numerze również z tego roku lansowano półkontusik i czerwoną konfederatkę z białym otokiem, ozdobioną kokardą i piórem. W warszawskiej prasie kobiecej od początku lat 60. XIX w. pojawiały się konfederatki oraz czamary, kontusiki, które uznawano również za odpowiednie do ubioru ślubnego. Modę zdominowały żałobne czernie i szarości. Polki manifestowały patriotyzm poprzez kreacje w takich właśnie kolorach, choć narażało je to na represje ze strony carskich urzędników. Żałobna kolorystyka nie przyczyniała się jednak do negacji prawideł mody – należało przecież zachować odpowiednią sylwetkę, do czego niezbędne były gorset i krynolina, a blichtr biżuterii błyszczącej zastąpiono żałobną, która jednak dopełniała zgrabnie tę całą smutną stylizację. Przepiękny portret Julii Bock z 1861 r., autorstwa Józefa Simmlera, prezentuje taką wysmakowaną, głęboko przemyślaną żałobną, patriotyczną toaletę: odnajdziemy w niej nawiązania do kontusza – poprzez długie wierzchnie rękawy; żałobne zestawienie kolorystyczne czerni z bielą. Na biżuterię portretowanej damy składają się bransoleta w formie kajdan symbolizujących zniewolenie Polski, kolczyki i czarna brosza oraz dwa pierścionki, z których jeden ma wygrawerowaną datę „1861", upamiętniającą tragiczną warszawską manifestację, w której zginęło pięciu demonstrantów. Julia Bock wywodziła się z zamożnej warszawskiej rodziny mieszczańskiej. Podczas powstania styczniowego działała w tajnej organizacji kobiecej „Piątek", dbając o zaopatrzenie powstańczych oddziałów w odzież, a także zajmując się wypłacaniem zapomóg wdowom i sierotom. Jesienią 1863 r. została aresztowana i uwięziona w Cytadeli Warszawskiej.

Patrioci z branży mody

Na przełomie XVIII i XIX w., kiedy Warszawa znajdowała się pod władzą pruską, miasto znacznie podupadło, dotyczyło to również rzemiosł, w tym krawiectwa. Prusacy korzystali z usług sprowadzanych tu specjalnie krawców niemieckich, a przełożony cechu krawieckiego Antoni Tugut, były uczestnik powstania kościuszkowskiego, z trudem walczył o zachowanie polskiego charakteru organizacji. Pojawienie się w Warszawie Francuzów przyniosło ożywienie w branży – krawcy nie nadążali wręcz z realizacją zamówień, a jednocześnie gotowi byli szyć mundury dla polskich żołnierzy (działające przy cechu Koło Pań podjęło się z kolei gotowania posiłków dla wszystkich krawców wykonujących tę pracę). W 1812 r. cech ofiarował 25 bel granatowego sukna i 5 bel karmazynu na mundury dla polskich żołnierzy. Napoleon postanowił jednak sukno to przeznaczyć na uniformy dla strzelców konnych, co spotkało się z wyraźnym sprzeciwem warszawskich mistrzów igły – odmówili bowiem ich uszycia, a cesarz w końcu zgodził się na wykorzystanie ich zgodnie z wolą ofiarodawców. W następnych latach nie zabrakło również wyzwań o charakterze patriotycznym dla kolejnych przedstawicieli modowej branży. Obok pracowni krawieckich w Warszawie działały magazyny – sklepy, w których sprzedawano eleganckie stroje sprowadzone z modowych centrów, takich jak Paryż, Londyn czy Wiedeń. Prowadzono w nich także własne pracownie krawieckie. W 1833 r. aresztowano właścicielkę takiego magazynu, Mariannę Zakrzewską, oraz jej trzy czeladniczki krawieckie. Z kolei policji carskiej nie udało się ująć modystki warszawskiej Diorant, którą podejrzewano o wywiezienie i przekazanie ważnych dokumentów gen. Karolowi Kniaziewiczowi, została ona więc wpisana do rejestru przestępców politycznych.

Inny renomowany magazyn założyła w 1840 r. przy Krakowskim Przedmieściu 443 Wilhelmina Kuhnke z domu Speath. Po jej śmierci Magazyn Mód przejęły trzy córki: Józefa, Julia i Anna Eleonora. W 1856 r. przeniosły one sklep do nowej siedziby przy Krakowskim Przedmieściu 372 (w nieistniejącym już dziś Domu Malcza). Magazyn cieszył się renomą, a siostry odbywały podróże do Paryża, aby nabrać orientacji w modnych nowościach, wracały z żurnalami mody, akcesoriami, takim jak nakrycia głowy, urzekającymi dodatkami, tkaninami, koronkami i naturalnie dbały o reklamę w prasie. Kiedy 27 lutego 1861 r. podczas patriotycznej demonstracji zaborcy otworzyli ogień do demonstrantów, dwie postrzelone osoby przeniesione zostały do Magazynu Mód – siostry pomagały w ich opatrywaniu, jednak rannych nie udało się uratować. Wśród owych pięciu osób, które straciły wówczas życie, był Filip Adamkiewicz, podstarszy gospody krawieckiej. W swoim sklepie siostry Kuhnke sprzedawały ubiory szyte z tkanin w odcieniach szarości i czerni przez cały okres żałoby narodowej.

eprasa.pl 2e826bc8ca

Rumuński Sokrates

ELŻBIETA BRZOZOWSKA

Jeśli któryś kraj miał swojego Sokratesa, to była to Rumunia, ojczyzna Constantina Noiki, filozofa, którego Piotr Nowak w książce „Filozofowie (w trzech słowach)" określił mianem „wychowawcy i odmieńca, inspiratora umysłowych wydarzeń, tłumacza i egzegety cudzych myśli". To on „wysoko w Karpatach, na ośmiu metrach wynajętego pokoju, czytał ze studentami filozofów niemieckich, uczył ich greki i bezinteresownej kontemplacji istnienia.

Jego nauczanie nie przekładało się na politykę. Nie rozumiał języka rozkazów, nie ulegał im, sam też ich nie stosował". Owe sokratejskie spotkania z plejadą młodych intelektualistów (późniejszych wybitnych naukowców, wydawców, polityków) miały miejsce w latach 70., jednak ideę szkoły Noica rozwijał od młodości, o czym świadczy zaliczany do jego juweniliów, wydany właśnie przez PIW „Dziennik filozoficzny". Ta niewielka, napisana przepięknym językiem książka, opublikowana w 1944 r., jest – obok rozważań o kulturze, literaturze, postawie brata marnotrawnego – esencją myślenia Noiki o czymś, co nazwalibyśmy wychowaniem lub nauczaniem, a sam filozof poprawiłby zapewne na „spotkanie". To szkoła, gdzie zamiast gotowych tez wspólnie się myśli, odważnie stawia pytania.

Skądinąd cechująca Noikę niepodległość myślenia i widzenie filozofii jako niepozbawionej ryzyka myślowej przygody czyniły całe jego życie nader ryzykownym, począwszy od decyzji o pozostaniu w ojczyźnie po II wojnie światowej (pod koniec wojny Noica został zmobilizowany do pracy w charakterze tłumacza w obozach dla jeńców wojennych; kiedy żołnierze amerykańscy wycofywali się, otrzymał on propozycję wyjazdu, lecz ją odrzucił). Pochodzący z rodziny ziemiańskiej filozof w wyniku przejęcia władzy przez komunistów stracił cały majątek, a lata 1949–1950 spędził w areszcie domowym. W 1958 r. został wraz innymi intelektualistami aresztowany i skazany na 25 lat robót przymusowych oraz 10 lat utraty praw cywilnych. Z więzienia wyszedł w 1964 r. na mocy amnestii i choć mógł wyjechać z Rumunii, znowu postanowił zostać.

W 1975 r. przeszedł na emeryturę i przeniósł się do górskiej wioski. Tam dokonał być może swej największej sztuki – zaszczepił w młodych ludziach tęsknotę do rozwinięcia w pełni przymiotów ducha, a przez to zapewnienia trwałości kultury rumuńskiej. I tak się stało – kiedy 4 grudnia 1987 r. Noica umierał, był przy nim najwierniejszy uczeń Gabriel Liiceanu. W 1990 r. ten uczeń został dyrektorem arcyważnego w Rumunii wydawnictwa Humanitas i do dziś realizuje ideały mistrza.

Constantin Noica, „Dziennik filozoficzny", tłum. Ireneusz Kania, Państwowy Instytut Wydawniczy, 2023

Astroidol

GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

Okrągłe rocznice sprawiają, że z większą uwagą przyglądamy się danemu wydarzeniu. Przypominamy sobie o nim, rozszerzamy wiedzę, śledzimy ciekawe projekty. Podobnie jest z datami urodzin ważnych postaci dla naszej historii, kultury czy nauki. W 2023 r. obchodzimy 550. rocznicę przyjścia na świat Mikołaja Kopernika.

Na rynku książki dziecięcej pojawiło się kilka bardzo ciekawych propozycji „kopernikańskich" dla młodych czytelników. Jedną z nich jest pozycja wydawnictwa Zielona Sowa – „Mikołaj Kopernik. Geniusz, który wstrzymał Słońce", autorstwa Marcina Przewoźniaka, z ilustracjami Kamila Pruszyńskiego.

Nie mamy tu klasycznej biografii, ale znajdziemy w książce podstawowe informacje na temat życia Kopernika. Przeplatane są one tekstami dotyczącymi życia codziennego. Dowiemy się m.in. tego, jak wyglądały mieszkania w czasach Kopernika, czego wtedy uczono się w szkole, jak wyglądała wyprawka szkolna, czym płacono, co jedzono i mnóstwo innych szczegółów świata otaczającego przyszłego astronoma. Wraz z kolejnymi etapami życia głównego bohatera poznajemy to, jak w ówczesnych czasach wyglądały studia, co działo się w Olsztynie i wreszcie trafiamy do Fromborka. Tam – także dzięki dokładnym ilustracjom – dowiadujemy się tego, jak wyglądało niebo i jakimi przyrządami posługiwali się astronomowie. Nie brakuje także informacji o tym, jak przyjęto odkrycie Kopernika. Oddzielny rozdział poświęcony jest najważniejszemu dziełu astronoma – „O obrotach ciał niebieskich" i późniejszym losom tej książki.

Inną, równie ciekawą pozycją, pozwalającą na nieco inne spojrzenie na postać wybitnego astronoma, jest interaktywna książka Justyny Styszyńskiej „Mikołaj Kopernik" wydana przez wydawnictwo Widnokrąg w serii „Idol". Dzięki pomysłowym zadaniom, łamigłówkom, kolorowankom młody czytelnik przenosi się do czasów Kopernika i próbuje rozwikłać zagadki oraz tajemnice. Wszystko uzupełnione jest odpowiednią dawką wiedzy pozwalającą na poznanie kontekstu życia bohatera.

- M. Przewoźniak, „Mikołaj Kopernik. Geniusz, który wstrzymał Słońce", ilustracje K. Pruszyński, Zielona Sowa, 2023, wiek 9+
- J. Styszyńska, „Idol. Mikołaj Kopernik", Widnokrąg, 2018, wiek 9+

eprasa.pl 2e826bc8ca

W KULTURZE DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ NIEZWYKLE CZĘSTO SIĘGANO PO WZORY ZNANE Z LITERATURY ORAZ SZTUKI GRECKIEJ I RZYMSKIEJ. BYŁY NIMI TAKIE POSTACIE JAK ARYSTYDES, EPAMINONDAS, CYNCYNAT, MUCIUS SCAEVOLA. OBOK NICH SZCZEGÓLNE MIEJSCE ZAJMOWALI HEROSI I HEROINY OPISANI W „METAMORFOZACH" OWIDIUSZA NAZONA, ALE TAKŻE SAM AUTOR TEGO ARCYDZIEŁA

„NASZ BRAT NAZON"

MOC TRADYCJI ANTYKU W KULTURZE POLSKIEJ

JERZY MIZIOŁEK

W XVII i XVIII w. powstały w Warszawie i jej okolicach wysokiej klasy artystycznej cykle obrazów i reliefów ukazujących mity opowiedziane w „Metamorfozach" Publiusza Owidiusza Nazona (43 r. p.n.e.–18 r. n.e.). Najstarszy z nich wykonano w drugiej połowie XVII w. w jednej z sal pałacu Na Wodzie w Łazienkach, gdy były one własnością Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Kolejne zostały zobrazowane w czasach Jana III Sobieskiego, Elżbiety Sieniawskiej i Augusta II Mocnego w Wilanowie. Najbardziej jednak rozbudowany cykl przedstawień inspirowanych „Metamorfozami" powstał

Powyżej płyta nagrobna rzekomego grobu Owidiusza „na granicach Grecji i Wołoszczyzny" [w:] Sigfrid Rybisch i Tobias Fendt, „Monumenta sepulcrorum cum epigraphis", Wrocław 1574 r.

eprasa.pl 2e826bc8ca

przed 1780 r. w Pałacu Kazimierzowskim, ówczesnej siedzibie Szkoły Rycerskiej. Cykl ten, bez wątpienia mający charakter edukacyjny, z którego do dziś zachowało się zaledwie pięć płócien, mógł liczyć pierwotnie ok. 100 obrazów. Niedługo potem, ok. 1786 r., namalowano jeszcze jeden cykl inspirowany arcydziełem Owidiusza. Zdobi on tzw. salę pompejańską w rezydencji Bazyla Walickiego w Małej Wsi, oddalonej 50 km od Warszawy, w pobliżu Radomska. Jest całkiem prawdopodobne, że popularność tematów owidiańskich w Warszawie i jej okolicach wiąże się w jakimś stopniu z niemal zupełnie zapomnianą dziś legendą, która narodziła się w epoce renesansu, o Owidiuszu jako pierwszym polskim poecie (sic!).

Karty tytułowe „Krótkiego zebrania Metamorfoz... Owidyusza..." z tekstem mitu o Pierydach

Legenda o Owidiuszu Polaku

Legenda o Owidiuszu Polaku znana jest dziś głównie badaczom literatury staropolskiej i niektórym filologom klasycznym. W ubiegłym wieku sporo uwagi poświęcił jej m.in. Gustaw Przychocki, jeden z rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. „Do jakiego stopnia – pisze Przychocki – kultura polska zżyła się z klasyczną, to najlepszym tego dowodem będzie stosunek Polski do jednego z najwybitniejszych poetów rzymskich, epoki augustowskiej, do Owidjusza. Owidjusz, który naraził się cesarzowi [Augustowi], zdaje się przez swe niektóre zbyt frywolne utwory poetyckie i przez pewien udział w skandalach dworskich, dotyczących wnuczki i córki cesarza, skazany był na wygnanie do miasta Tomidy [Tomis] nad Morzem Czarnem, w okolicy dzisiejszej Constanzy w Rumunji i tutaj, z dala od Rzymu, wśród barbarzyńców getyckich i sarmackich życia dokonał. Ponieważ w wieku XVI i jeszcze XVII, zachodnie wybrzeża Morza Czarnego, (Ukraina i Wołoszczyzna) należały do Polski, a o dokładnem położeniu Tomidy w ogóle wówczas nie wiedziano, przeto humaniści nasi, w swym wielkim entuzjazmie dla rzymskiego poety, przyjęli z radością fakt, iż Owidjusz umarł i pochowany został w Polsce, co było tem aktualniejsze, że wówczas właśnie uczeni i pisarze zachodniej Europy poszukiwali grobu Owidjusza. Wtedy to, w drugiej połowie XVI w., jeden z wybitnych polskich humanistów, Jeremiasz Wojnowski, podstarości sądowy trembowelski, autor kilku przekładów autorów klasycznych i szeregu utworów łacińskich, rozpuścił po Europie wiadomość, że na Ukrainie znalazł »prawdziwy grób Owidjusza«, i opublikował nawet, z niego rzekomo pochodzący, wiersz nagrobny".

Pod koniec XVI w. Wojnowski miał pokazywać podróżnikom humanistom, m.in. Wawrzyńcowi Müllerowi, nagrobek poety. W 1585 r. Müller opublikował opis wyprawy pod przewodnictwem podstarościego. Jej uwieńczeniem było odnalezienie porośniętej trawą płyty nagrobnej z inskrypcją, której polskie tłumaczenie Wespazjana Kochowskiego brzmi:

Tu leży Naso, który dla szpetnego rymu
Od Augusta był wygnan na Czarny Pont z Rzymu.
Często życzył w ojczyźnie kościom swym pogrzebu
W Sarmacyjej grób zaległ, tak się zdało niebu.

Dzięki Müllerowi i publikacji Seyfrieda Rybischa i Tobiasa Fendta pt. „Monumenta sepulcrorum cum epigraphis" (1574) wymyślona zapewne przez Wojnowskiego inskrypcja została przekazana potomności i znana jest sporemu kręgowi badaczy tradycji antyku na całym świecie.

W tym miejscu należy przypomnieć, że legenda wiążąca Owidiusza z Rzecząpospolitą ma swoje źródło w utworach poetyckich napisanych jeszcze w drugiej dekadzie XVI w. W czasie przygotowań do małżeństwa Zygmunta I z Boną Sforzą Chryzostom Colonna, wymieniając uprzejmości z Andrzejem Krzyskim, napisał wiersz zawierający takie słowa:

Słysząc w Wilnie Kameny śpiewające w polach
Pytam je, Włoch zdumiony, jak tu wiódł je los.
„Z wygnanym tu poetą przyszłyśmy – odrzekną –
Płacze Sulmo, że w ziemi Getów jego grób.
Schnąć z żałości przeżyłyśmy tu długie wieki
Od dnia, kiedy zabrała go nam czarna śmierć".
Więc pytam, czemu teraz pozbyły już smutku.
Na to tak mi odrzeknie słów ich słodki dźwięk:
Teraz my dwór Krzyckiego z radością tworzymy,
Widząc, że w nim Nazona ożył znowu wiersz.

O wielkiej popularności legendy o Owidiuszu Polaku świadczą rozmaite utwory literackie. Jeszcze przed końcem XVI w. Piotr W. Widawski, ofiarowując Stanisławowi Karśnickiemu swoją parafrazę tzw. „Filomeli" Owidiusza, pisał:

Owidyjusz w ten nasz kraj kiedy był zajechał
Polskiego się języka uczyć nie zaniechał.
Bo Polacy nie gęsi; lecz swój język mają,
Którym wiele dobrego pisma na świat dają,
Zajrzał tego Rzymianom aby jedno mieli
Jego pisma uczone, a tem nie shardzieli. »

eprasa.pl 2e826bc8ca

Stał się z niego tu Polak;
a choć umarł dawno
Jakby się dziś urodził, o nim wszędy
sławno.

Jak wiadomo, rzymski poeta nie tylko żył i umarł wśród Sarmatów (i Getów), lecz także, jak sam napisał, nauczył się nawet ich języka. W „Tristia" („Żalach") tak napisał o swoim smutnym losie: „[...] kiedy gniew obrażonego władcy [Augusta] kazał mi szukać miasta Tomis na lewym brzegu Morza Czarnego. Przyczyna mej zguby nazbyt jest znana wszystkim, nie muszę więc poświadczać jej jeszcze własnym zeznaniem. Po długiej wędrówce dotarłem do ziemi graniczącej z sarmackimi Getami, zbrojnymi w łuki. Tu, gdzie wokół wciąż oręż pobrzękuje, żałosny los pocieszam, jak umiem, pieśnią".

„Przemiana Pieryd w sroki", rycina [w:] „Les Métamorphoses d'Ovide en latin et en françois" de la traduction de M. l'Abbé Banier, 1768–1771, BUW

Legenda o Owidiuszu Polaku pozostała żywa również w XVIII w. W 1756 r. w Poznaniu wystawiano utwór pt. „Rozprawa odbyta przed trybunałem Apollina na Parnasie poznańskim", w którym „Apollo przychylając się do pretensyj Polski, przywłaszczającej sobie Owidiusza", wypowiada słowa: „A więc do grona Lechitów zaliczam poetę Nazona".

W niecałe 20 lat później, w liście do Jacka Ogrodzkiego z 27 sierpnia 1775 r., Adam Naruszewicz (1733–1796), wspominając swoją wizytę na Litwie, napisał: „Zastałem w ich domu kilkunastu urzędników grodzkich i ziemskich wiłkomirskich, całą przy tym familią Kościałkowskich obojga płci, niezmierną moc dworskiej i gościnnej szarapaty sług i służebnic, prawie do 200 osób. Sami nowo wyświęconego kapłana rodzice, ludzie staroświeckiej cechy, jak dobre stare winko, a prawdziwie jak nasz brat Nazon w księgach »Przemian« opisuje Filemona i Baucis. Przyjęty byłem z osobliwą dystynkcją: każdy mi się kłaniał, bo wiedział, że ja Królowi memu służę". Tak oto Owidiusz został określony przez wybitnego polihistora nie tylko jako nasz polski poeta, lecz także jako nasz brat. W tym przywołaniu Nazona domyślać się można ciągle bardzo żywej w oświeceniowej Polsce legendy i tym samym traktowaniu Owidiusza jako „polskiego poetę". W tonacji pół żartem, pół serio, jeszcze w połowie XIX w., pisał o polskiej legendzie owidiańskiej Władysław Syrokomla (1823–1862) w wierszu pt. „Owidiusz na Polesiu":

August Cezar, co niegdyś dla
pańskiego tonu
Posprowadzał do Rzymu muzy
z Helikonu,
Nie szczędząc hojnych darów i sutych
przyrzeczeń
Wirgilich i Horacych zapraszał na
pieczeń –
Dostrzegł, że z etykiety straszliwą
obrazą
Bałamuci mu córkę Owidyjusz Nazo.
Był to poeta, dworak przy wielkim
Auguście
A pannie były jego pentametra
w guście.
[...]
Więc się radzi przyjaciół;
nie zwlekając chwili
Agryppa i Mecenas tak mu poradzili:
Niech nad morze Euksyńskie poeta
pojedzie;
A tam jeśli się gadać nie nauczy
prozą,
Niech go na szuhalei do Pińska
zawiozą!
Jak się rzekło tak stało: znękany
i chory
Już Nazon w pińskich lasach zbiera
muchomory.
Łowi wjuny i raki Cezarów
dworaczek
I z łuku sarmackiego pudłuje
do kaczek.
A co poczta, przyjaciół swemi listy
nudzi.

Recepcja „Metamorfoz" w Polsce

Owidiusz znany był w Polsce od XII w., ale prawdziwe zainteresowanie jego twórczością obserwujemy dopiero w epoce humanizmu. Echa lektury „Metamorfoz" odnajdujemy w twórczości Jana Kochanowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Mikołaja Sępa Sarzyńskiego, Szymona Szymonowica. Dobrą znajomość dorobku tego autora wykazywali także Jan Dantyszek i wspomniany już wcześniej Andrzej Krzycki. Żaden jednak polski pisarz tej epoki nie zdobył się na przekład całości „Metamorfoz". Pełne tłumaczenia (i to aż trzy niemal równocześnie) pojawiły się w Polsce dopiero w pierwszej połowie XVII w., kiedy to w oficynach krakowskich ogłoszono drukiem „Przeobrażenia" Jakuba Żebrowskiego (1636) i „Przemiany" Waleriana Otwinowskiego (1638); trzeciego tłumaczenia, nigdy nieopublikowanego, dokonał Józef Moczydłowski (do dziś zachowały się tylko fragmenty tego utworu). W czasach baroku i oświecenia szczególnie ceniono przekład Otwinowskiego, miał on bowiem moralizatorski charakter, a komentarz, którym został opatrzony, zawierał objaśnienia mitów odsłaniające ich głębię i mądrość, skłaniające czytelnika do refleksji. Adam Kazimierz Czartoryski – o czym będzie jeszcze mowa – polecał lekturę „Przemian" ze względu na ich dydaktyczny charakter.

Tematy z „Metamorfoz" wykorzystywano w XVII w. w jezuickim dramacie szkolnym, literaturze mieszczańskiej i w licznych dziełach dramatycznych. Na dworze króla Władysława IV powstało kilka librett operowych, których inspiracją było dzieło rzymskiego poety – „Galatea" (1628), „Dafne" (1635, 1638) oraz „Narcisso transformato" (1638). Opery stały się impulsem do powstawania polskich utworów epickich i dramatycznych. Tak stało się w przypadku Samuela Twardowskiego, który zainspirowany operą „Dafne" napisał znaną sielankę dramatyczną pt. „Dafnis drzewem bob-

eprasa.pl 2e826bc8ca

kowym". Należy ona do najwybitniejszych utworów polskiej literatury barokowej.

Dzieła Waleriana Otwinowskiego i Jakuba Żebrowskiego funkcjonowały aż do początków XIX w., kiedy powstał kolejny pełny przekład Owidiuszowego utworu dokonany przez Brunona Kicińskiego (1825–1826). Kiciński zatytułował go „Przemiany", nawiązując do wcześniejszego tłumaczenia Otwinowskiego. W czasach nam współczesnych otrzymaliśmy pełny przekład „Metamorfoz" pióra Anny Kamieńskiej i Stanisława Stabryły.

Jan Piotr Norblin, „Herakles i Omfale", olej, płótno, ok. 1780 r.

Tematy owidiańskie w Szkole Rycerskiej

Bezcennymi źródłami do dziejów Szkoły Rycerskiej są „Pamiętnik" Seweryna Bukara, jednego z kadetów, oraz „Rys zasług naukowych śp. X. Adama Czartoryskiego" pióra Fryderyka Skarbka. Bukar tak opisuje zgromadzone w pałacu obiekty: „W pokoju bilardowym było kilka portretów sławnych ziomków naszych, jako to: Koniecpolskiego, Chodkiewicza i innych. Poniżej wisiały arkuszowego formatu obrazy, wyobrażające celniejsze fakta z mitologii na jednej połowie arkusza, a na drugiej stosowne cytaty z Przemian Owidyusza". Tak więc program nauczania w szkole był iście oświeceniowy i niezwykle wypracowany, włączał bowiem kwestię edukowania poprzez mniej lub bardziej mimowolne oglądanie obrazów i rzeźb nawet w czasie wolnym od nauki.

Jak ustalił Zygmunt Batowski, „biegłym malarzem" (tak go określił Skarbek w „Rysie zasług naukowych śp. X. Adama Czartoryskiego"), który wykonał cały cykl, był Francuz Jan Piotr Norblin, sprowadzony do Polski w 1774 r. Trzy lata później wydano na użytek szkoły „Krótkie zebranie metamorfoz". Wszystkie malowidła Norblina wzorowane były na sztychach francuskiego, czterotomowego wydania „Metamorfoz" z lat 1768–1771 – kilka jego egzemplarzy, w części pochodzących z biblioteki Szkoły Rycerskiej, zachowało się do dziś w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej. Przywołajmy kilka obrazów – oto inspirowane tekstami ksiąg V i VII dzieła Owidiusza wizualizacje „Sporu Muz z Pierydami" i historia „Eaka odmawiającego Minosowi udziału w wojnie z Atenami". Niezwykle udanym dziełem jest trzeci obraz z cyklu przedstawiający „Pigmaliona i Galateę", których historia zawarta jest w X księdze „Metamorfoz". Po tej radosnej, marzycielskiej metamorfozie przychodzi dość ponura, wręcz mroczna historia Mirry, która zapałała miłością do własnego ojca. O jej grzesznym pragnieniu, próbie odebrania sobie życia, uratowaniu przez mamkę (tę właśnie scenę ukazuje obraz i jego rytowany pierwowzór) i wreszcie o przemianie w drzewo wytwarzające wonną oraz niezwykle kosztowną mirrę opowiada Owidiusz zaraz po historii „Pigmaliona i Galatei" („Metamorfozy" X, 304–509). Kolejny obraz ukazuje historię związku Heraklesa z Omfale.

Nasuwa się pytanie: czy obrazy Norblina zawierały nauki moralne dla kadetów? Odwołajmy się ponownie do „Pamiętników" Bukara, w których czytamy: „Obok tej sali był pokoik bilardowy [w którym wisiały obrazy inspirowane »Przemianami«]; zwierzchność albowiem uznawała tę zabawę za przyzwoitą dla doroślejszych młodzieńców i pożyteczną pod względem wprawy oka". Zatem nasz cykl był oglądany tylko przez najstarszych kadetów, którzy mieli niebawem wejść w dorosłe życie. Obrazy miały ich nauczać o skomplikowanych relacjach między ludźmi – było to bardzo nowoczesne podejście do edukowania przyszłej elity Rzeczypospolitej. Czego zatem nauczały poszczególne płótna? Nie ulega wątpliwości, że obraz przedstawiający „Eaka odmawiającego Minosowi udziału w wojnie z Atenami" uświadamiał obowiązek przestrzegania umów i traktatów, jakże przecież ważny w przypadku oficerów. Z kolei płótno z „Przemianą Pieryd w sroki" było zapewne krytyką gadulstwa, pychy i zarozumiałości. Exemplum zawarte w obrazie „Herakles i Omfale" wydaje się oczywiste: przestrzegał on przed przesadnym uleganiem wdziękom kobiecym.

O tym, że nauki zawarte w kadeckim wydaniu „Metamorfoz" z 1777 r. i przede wszystkim w obrazach zawieszonych w sali bilardowej zapadały w umysły wychowanków Szkoły Rycerskiej, zdaje się wyraźnie zaświadczać kolejny fragment „Pamiętnika" Bukara, który trafił do Korpusu Kadetów w 1783 r., a więc w czasie, kiedy omawiany cykl obrazów co najmniej od kilku lat wisiał na ścianach Pałacu Kazimierzowskiego. Przywołał on historię Heraklesa i Omfale, opowiadając o Naruszewiczu, który lubił rozmawiać z pewną damą, porównywaną z Omfale, znaną z braków w zakresie wykształcenia i posiadania wielkich pokładów próżności. „Gdy mu ktoś z poufnych – pisze Bukar – wyraził zdziwienie swoje, że smakuje w towarzystwie kobiety tak pospolitej i ograniczonej, odpowiedział: »Właśnie ją dlatego lubię, że mało mądra, bo mnie głupstwa jej rozśmieszają. Gdy chcę rozumnie się zabawić, idę do swojego gabinetu i z książką a piórem czas przepędzam«".

eprasa.pl 2e826bc8ca

ZAPOMINANE ARCHIWUM EMIGRACJI NARODOWEJ

POWOJENNE LOSY TZW. DRUGIEJ WIELKIEJ EMIGRACJI, W TYM STRONNICTWA NARODOWEGO, NADAL POZOSTAJĄ NIEZAPEŁNIONĄ LUKĄ W BADANIACH NAD NAJNOWSZĄ HISTORIĄ POLAKÓW

KAROLINA SIEWAK

Dział Dokumentacji IDMN

Być może pretekstem do zajęcia się tym problemem będzie fakt, że Archiwum Stronnictwa Narodowego w Londynie po wielu latach doczekało się częściowego opracowania. Zespół został podzielony w sposób sztuczny na dwie części. Jedna z nich, przekazana przez Fundację Narodową im. R. Dmowskiego Instytutowi Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego w latach 2021–2022 jako depozyt, została uporządkowana i zdigitalizowana. Druga, będąca własnością Muzeum Niepodległości, jest w trakcie porządkowania przez archiwistów zarówno z MN, jak i IDMN. Zespół stanowi ogromny zbiór materiałów (ok. 70 pudeł archiwaliów) dotyczących nie tylko samego SN, lecz także władz polskich na obczyźnie i całego wachlarza organizacji polonijnych. Najstarszy dokument, jaki znalazł się w zespole, pochodzi z 1921 r., jednak większość materiałów datowana jest na lata 1942–1991. Na opracowanie tak dużego zespołu potrzeba wiele czasu i żmudnej pracy archiwistów. Czy ten wysiłek jest potrzebny? Jaką wartość przedstawiają dla nas archiwalia emigracyjne?

epraga.pl 2082bbc8ca

Rola emigracji

Na te pytania odpowiedzmy słowami Tadeusza Wolszy: „Biorąc pod uwagę całokształt działalności środowisk emigracyjnych w latach 1945–1956, uprawniona wydaje się konstatacja, iż Polakom udało się wówczas stworzyć państwo polskie na obczyźnie". Tak swoje przemyślenia na temat polskiej emigracji lat powojennych kończy jeden z wybitnych historyków zajmujących się XX w. Badacz wymienił także szereg zadań, jakie spełniała awangarda polskiej emigracji: zapewnienie Polakom poza granicami kraju warunków do „normalnego" życia, utrzymanie ciągłości władz RP na obczyźnie, informowanie opinii publicznej świata o sytuacji w Polsce zniewolonej przez Sowietów, a także informowanie Polaków o tym, co dzieje się za żelazną kurtyną. Najważniejszą funkcją było jednak spełnienie obietnicy o powrocie emigrantów do prawdziwie wolnej ojczyzny. Archiwum Stronnictwa Narodowego na emigracji jak w soczewce skupia tak opisany obraz funkcjonowania polskiego wychodźstwa.

Tadeusz Bielecki

Do takich wniosków skłania nas też charakterystyka zawartości zespołu. Składają się na niego dokumenty będące świadectwem działania Stronnictwa Narodowego, zarówno materiały organizacji, jak i archiwalia zebrane przez ich członków. Warto wymienić wieloletnich prezesów Stronnictwa Narodowego i czołowych przedstawicieli emigracji polskiej: Tadeusza Bieleckiego i Antoniego Dargasa, Zbigniewa Berezowskiego (ministra Spraw Wewnętrznych w latach 1944–1949), Aleksandra Demidowicza-Demideckiego (wicepremiera Spraw Wewnętrznych w latach 1943–1944), Kazimierza Harasimowicza (wieloletniego sekretarza SN), Józefa Baranieckiego (jednego z czołowych działaczy narodowych, związanego m.in. z Instytutem Romana Dmowskiego w Londynie). Dla biografistów niezwykle ciekawe mogą okazać się jednostki archiwalne z korespondencją Tadeusza Bieleckiego, zarówno prywatną, jak i tą z najważniejszymi wówczas postaciami europejskiego establishmentu oraz jego notatki, teksty przemówień i dzienniki z lat 1960–1974. Obraz funkcjonowania Stronnictwa pomagają odtworzyć akta Centralnego Wydziału Wykonawczego, Komitetu Politycznego, materiały zjazdowe oraz dokumenty dotyczące kół terenowych SN, głównie z terenu Wielkiej Brytanii.

Dla historyków i pasjonatów organizacji polskiego życia politycznego na obczyźnie cenne mogą być materiały Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz inne pochodzące z lat 40. XX w. Istotnym składnikiem archiwum są materiały Rady Politycznej i Rady Jedności Narodowej. Wszystkie one świadczą o próbach zjednoczenia polskich środowisk politycznych na wychodźstwie i dowodzą, jaki udział w tych próbach mieli narodowcy.

Niepodległa „Myśl Polska"

Lwią część zespołu stanowi archiwum redakcji „Myśli Polskiej", organu prasowego Stronnictwa Narodowego. Pierwsze numery pisma zaczęły ukazywać się jeszcze w 1941 r. Redaktorami naczelnymi „Myśli Polskiej" wydawanej na emigracji byli kolejno: Marian Rojek (1941–1945), Tadeusz Bielecki (1946-1947), Wojciech Wasiutyński (1947–1958) i Antoni Dargas (1958–1991). W tej grupie materiałów odnajdziemy obfitą korespondencję przychodzącą do redakcji i samego Dargasa, makiety pism, autografy tekstów, materiały zebrane przez redakcję przy pracy nad numerami oraz akta finansowe. Studia nad tym rodzajem archiwaliów mogą uzmysłowić to, jak wyglądało prowadzenie pisma emigracyjnego, w jaki sposób zbierano i redagowano materiały, a także z jakimi problemami – głównie finansowymi – musieli mierzyć się działacze narodowi, którzy cały swój czas poświęcali sprawom Polonii i kraju. Najlepszym tego przykładem jest Antoni Dargas, wieloletni redaktor naczelny pisma. Działacz nie ograniczył się bowiem jedynie do tworzenia „Myśli Polskiej" czy kierowania SN. Brał udział w pracach także innych organizacji politycznych i społeczno-kulturalnych – polonijnych i międzynarodowych – takich jak: Zgromadzenie Ujarzmionych Narodów Europy, European Movement International, Rada Polityczna, Rada Jedności Narodowej, Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, Polska Macierz Szkolna, pismo „Poland and Germany", agencja prasowa „Continental Serivce" i wiele innych. Materiały Fundacji Narodowej im. R. Dmowskiego dają obraz tej intensywnej i różnorodnej aktywności Dargasa, którego postać zasługuje na solidną monografię.

Wojciech Wasiutyński

W zespole znalazły się także materiały takich organizacji polonijnych jak Polski Związek Ziem Zachodnich, Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, Instytut gen. Sikorskiego, Związek Byłych Jeńców z Niewoli Niemieckiej, Towarzystwo Pomocy Polakom czy Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Otwarcie portalu

Powyżej zarysowałam jedynie ogólną charakterystykę zawartości Archiwum SN na emigracji. Jak powiedział były dyrektor Archiwum Akt Nowych, Tadeusz Krawczak: „Dla nas, archiwistów, to jest jak składanie puzzli, im więcej ich mamy, tym obraz ówczesnej rzeczywistości staje się wierniejszy". Opisywany zespół stanowi kolejny, drogocenny element układanki, która pozwoli historykom na coraz dokładniejsze badania, a w konsekwencji na wysuwanie coraz trafniejszych tez. Losy tzw. drugiej Wielkiej Emigracji z perspektywy politycznej, w tym wciąż słabo opisanego w historiografii Stronnictwa Narodowego w Londynie, i społeczno-kulturalnej mogą stać się dla Polaków lepiej znane. Archiwalia można wykorzystać również do celów popularyzatorskich i edukacyjnych – warsztatów, wykładów, wystaw. To dzięki nim losy państwa polskiego na obczyźnie i osób, które go tworzyły, mogą wejść do powszechnej świadomości. Jednym z celów Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego na 2023 r. jest otwarcie portalu archiwalnego, dzięki któremu m.in. zasób Archiwum SN na emigracji będzie udostępniany zainteresowanym historykom i miłośnikom naszych dziejów, w postaci cyfrowej.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA; DOMENA PUBLICZNA; NAC

eprasa.pl 2e826bc8ca

RAFAŁ ŁATKA
UKSW

W KRĘGU KLIO

Nowości wydawnictwa Muzeum Historii Polski

Jan Dębski, „Wspomnienia", część I i II, wstęp i oprac. Mateusz Ratyński, Warszawa 2022

Walery Sławek, „Wspomnienia zebrane", wstęp i oprac. Paweł Samuś, Warszawa 2023

Alicja Kulecka, „Powstanie styczniowe (1863–1864). Czas walki, marzeń o wolności i niespełnionych nadziei", Warszawa 2023

Muzeum Historii Polski, mimo że ciągle nie ma swojej siedziby, od kilku już lat prowadzi ożywioną działalność wydawniczą. Ma ona dwa główne kierunki. Po pierwsze, jest to wydawanie ważnych wspomnień, relacji i pamiętników osób istotnych dla odzyskania przez Polskę niepodległości. Są to zarówno wznowienia dawnych wydawnictw, jak i całkowicie nowe inicjatywy. Po drugie, choć to rzadsze, są to monografie autorskie dotyczące wybranych zagadnień z dziejów naszej ojczyzny. Niedawno ukazały się trzy nowe publikacje wpisujące się w tak nakreślony schemat, po które warto sięgnąć, bo są to opracowania stojące na wysokim poziomie merytorycznym i ciekawie napisane.

W przypadku pierwszego ze wspomnianych wyżej kierunków wydawniczych MHP opublikowało w dwóch tomach wspomnienia ważnego działacza ludowego Jana Dębskiego. Obejmują okres od młodości Dębskiego do 1945 r. (w planach miał przygotowanie także pamiętników obejmujących lata 1945–1970, do czego ostatecznie nie doszło). Z pewnością najciekawsze fragmenty „Wspomnień" to te dokumentujące zaangażowanie Dębskiego w życie społeczno-polityczne II Rzeczypospolitej. Otrzymujemy interesujące uzupełnienie wiedzy o polskim parlamentaryzmie w latach 1918–1930 (od odzyskania niepodległości do osławionych wyborów brzeskich). Przede wszystkim jest to wgląd w funkcjonowanie środowiska ludowców, ich dylematów ideowych i politycznych oraz zmieniającego się stosunku do Józefa Piłsudskiego. Dzieło Dębskiego zostało bardzo dobrze opracowane przez Mateusza Ratyńskiego, który edycję opatrzył aparatem naukowym (przypisy i nota edytorska) oraz rzetelnie opracowanym wstępem wpisującym „Wspomnienia" w całość biografii Dębskiego. Wprowadzenie autorstwa Ratyńskiego można traktować jako wzorcowe. Znajdujemy tam nie tylko odniesienie do wydawanego dzieła, ale także do wydarzeń politycznych, w jakich uczestniczył Dębski, oraz szeroko nakreślony kontekst historyczny.

Równie interesująco prezentują się opublikowane niedawno „Wspomnienia zebrane" Walerego Sławka – jednego z najważniejszych przedstawicieli środowiska piłsudczyków, potencjalnego następcy Marszałka. Mają one jednakże inny charakter niż publikowana relacja Dębskiego, gdyż nie jest to jeden zwarty materiał, ale grupa tekstów przygotowana przez najbliższego współpracownika Piłsudskiego w różnych okresach życia. Sławek – inaczej niż Dębski – przeważnie nie ukrywał swoich emocji, nie brakuje więc w jego wspomnieniach stronniczości, brak też poważniejszych prób obiektywizacji przekazu. Niemniej jednak dają one wgląd w funkcjonowanie środowiska socjalistów-niepodległościowców w okresie walki o odrodzenie Polski oraz w różne fragmenty historii politycznej II RP. „Wspomnienia zebrane" zostały opracowane przez Pawła Samusia. Opatrzył je przypisami, notą autorską oraz wstępem. Wprowadzenie jest nieco mniej szczegółowe niż w przypadku edycji „Wspomnień" Dębskiego,

eprasa.pl 2e826bc8ca

ale – w moim przekonaniu – wystarczające (choć wydaje mi się, że szkoda, iż Samuś nie opisał bardziej szczegółowo, w jakich fragmentach Sławek dał się ponieść subiektywizmowi).

Inna, niedawno wydana publikacja MHP, na jaką warto zwrócić uwagę, to książka Alicji Kuleckiej, która jest poświęcona powstaniu styczniowemu. Autorce udało się przygotować na 267 stronach całościową syntezę tego polskiego zrywu niepodległościowego, co budzi podziw, gdyż Kulecka nie pominęła żadnych kluczowych kwestii. Wspomniana publikacja nie ma charakteru kolejnego rocznicowego wydawnictwa, ale jest rzetelnym przewodnikiem po wydarzeniach, które miały miejsce na ziemiach polskich w latach 1863–1864. Dodać w tym miejscu należy, że opracowanie zostało przygotowane z uwzględnieniem najnowszej literatury przedmiotu oraz ma charakter możliwie zobiektywizowany. Jedynym większym mankamentem książki jest – jak mi się wydaje – zbyt mała liczba materiałów ikonograficznych.

Wzrost zainteresowania Rosją

Pewnym paradoksem zbrodniczej działalności Rosji podczas wojny na Ukrainie jest wyraźny wzrost zainteresowania państwem agresorem w Polsce (historią, kulturą, polityką zagraniczną). Da się tę tendencję zauważyć również na rynku wydawniczym. Chciałbym zwrócić uwagę na dwie ważne w tym zakresie publikacje. Pierwsza z nich ukazała się niedługo po rozpoczęciu działań wojennych przez państwo Putina – to publikacja Michała Lubiny „Niedźwiedź w objęciach smoka". Książka będąca, w moim przekonaniu, bardzo udaną syntezą rosyjsko-chińskich relacji w ostatnim 30-leciu (od upadku Związku Sowieckiego aż do wojny na Ukrainie). Głównym celem autora było szczegółowe przedstawianie procesu, jaki miał wówczas miejsce w relacjach obydwu państw, czyli przekształcenia Rosji w junior partnera Chin. W tym czasie znaczenie światowe i pozycje niedźwiedzia oraz smoka (by trzymać się określeń Lubiny) znacząco się zmieniły, szczególnie w porównaniu z okresem, gdy w kontaktach wzajemnych dominował dość wyraźnie Związek Sowiecki. Analiza zaprezentowana w książce ma charakter wieloaspektowy, autor opisał bowiem nie tylko model rosyjsko-chińskich relacji politycznych, lecz także przybliżył kulturę i historie tych państw, ich stosunki gospodarcze oraz miejsce obydwu w relacjach międzynarodowych. Szczególną uwagę warto zwrócić na ostatni rozdział poświęcony Syberii i rozwiania przez Lubinę wielu mitów funkcjonujących na jej temat (np. dotyczących kolonizowania tej części Rosji przez Chińczyków – proces ten jest o wiele bardziej skomplikowany, niż myśli się w polskiej sferze publicznej). Autorowi opracowania udała się trudna sztuka, czyli omówienie niełatwego zagadnienia przy zachowaniu stylistyki opracowania popularno-naukowego. Z tego względu jestem przekonany, że książka Lubiny będzie chętnie czytana zarówno przez znawców problematyki politologicznej, jak i znacznie szerszy krąg odbiorców.

Zupełnie inny charakter ma druga z publikacji dotyczących problematyki rosyjskiej, na jaką chciałbym zwrócić uwagę czytelników naszego pisma. Książka „Wataha Putina" to dość swobodna rozmowa dwóch znawców tematu: dr. hab. Hieronima Grali (historyka i dyplomaty, który pracował w polskich placówkach w Petersburgu i Moskwie) oraz Witolda Jurasza (dziennikarza, a wcześniej polskiego dyplomaty na Białorusi i w Rosji). Publikacja przybliża obraz dzisiejszej rosyjskiej elity władzy. Dowiadujemy się, kto i dlaczego należy do grona najbliższych współpracowników Putina. Autorzy książki rozpoczęli swoje dzieło od przybliżenia drogi do władzy kremlowskiego dyktatora, zwracając m.in. uwagę na jego ewolucję od postaci nijakiej (nawet na tle otoczenia, w jakim funkcjonował) do autokraty rządzącego twardą ręką. Doświadczenie dyplomatyczne Grali i Jurasza oraz ich bezpośrednie zetknięcie się z Rosją na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat pozwoliły na odtworzenie rzeczywistej hierarchii władzy w państwie pod rządami Putina. Każdej z ważnych postaci spośród najbliższych współpracowników dyktatora poświęcono osobne rozważania – co istotne, autorzy poświęcili uwagę także na przybliżenie osób będących elementami „teatru kukiełek" (których rzeczywiste znaczenie jest o wiele mniejsze, niż mogłoby się wydawać). Największą, moim zdaniem, zaletą książki jest realistyczne nastawienie Jurasza i Grali, którzy chcą zrozumieć, czym jest Rosja Putina, a nie operować prostymi antyrosyjskimi kalkami (których niestety w polskim życiu intelektualnym nie brakuje).

Michał Lubina, „Niedźwiedź w objęciach smoka. Jak Rosja została młodszym bratem Chin", Warszawa 2022, Wydawnictwo Otwarte

Witold Jurasz, Hieronim Grala, „Wataha Putina", Warszawa 2023, Wydawnictwo Czerwone i Czarne

REKLAMA

POLECAMY KSIĘGARNIĘ
W-wa ul. Marszałkowska 7
tel. (22) 405 66 30, 501 037 074
e-mail. ksiazkicomax@op.pl

4/0223/F

eprasa.pl 2e826bc8ca

Rafał Łatka rozmawia z...

...dr. hab. WOJCIECHEM KUCHARSKIM, redaktorem książki „Region czy regiony?"

Panie profesorze, publikacja „Region czy regiony?" jest czymś o wiele więcej niż pracą zbiorową dotyczącą Ziem Zachodnich i Północnych w okresie Polski „ludowej". Jakie założenia stały u jej przygotowania?

Dr hab. Wojciech Kucharski: Książka powstała jako efekt projektu badawczego realizowanego przez Sieć Ziem Zachodnich i Północnych, czyli konsorcjum instytucji zajmujących się badaniem przeszłości i popularyzowaniem wiedzy na temat historii Ziem Zachodnich i Północnych (Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" z Wrocławia, Instytut Śląski z Opola, Instytut Zachodni z Poznania, Centrum Dialogu Przełomy ze Szczecina i Instytut Północny z Olsztyna). Niemniej do projektu udało nam się zaprosić także badaczy z innych ośrodków: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Instytutu Historii PAN, Instytutu Studiów Politycznych PAN, Instytutu Pamięci Narodowej i Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt. W sumie było to 38 autorów. Na wstępie warto zauważyć, że książka nie jest przypadkowym zbiorem artykułów, ale zaprojektowanym wydawnictwem. Jej koncepcję wypracowywał zespół sześciu redaktorów tematycznych. Główny cel, jaki sobie postawiliśmy, to pytanie o spójność wewnętrzną Ziem Zachodnich i Północnych, to znaczy: czy i w jakim zakresie oraz kiedy terytorium to mogło być lub było jednym regionem, a zatem jakie zjawiska były wspólne dla tego obszaru? Przy czym region traktowaliśmy jako dynamiczny konstrukt, który istnieje lub może zaistnieć. Ma jednak przede wszystkim odniesienia do różnych zjawisk, które w odpowiednich okolicznościach mogą związać się na konkretnym terenie. Struktura książki ma jednak odniesienie do konkretnych obszarów, jedynie częściowo tożsamych z tzw. regionami historycznymi. Faktycznie są to tzw. duże województwa utworzone na ziemiach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej. Nie ma wątpliwości, że istotne znaczenie regionotwórcze mają decyzje polityczne kreujące jednostki administracyjne. Zjawiska, które chcieliśmy zbadać, zoperacjonalizowaliśmy w sześciu obszarach merytorycznych: przestrzeń, demografia, religia, gospodarka, polityka historyczna, zjawiska społeczno-kulturalne.

Na ile Ziemie Zachodnie i Północne zintegrowały się z pozostałą częścią Polski?

Pytanie to jest bardzo trudne. W 1949 r. władze komunistyczne, likwidując Ministerstwo Ziem Odzyskanych, ogłosiły ustawę o scaleniu zarządu Ziem Odzyskanych z ogólną administracją państwową. Specjalna struktura administracyjna poświęcona tym terenom przestała istnieć lub została włączona w ogólnopolskie struktury zarządcze, głównie w obręb Ministerstwa Administracji Publicznej. Niemniej procesy integracyjne trwały znacznie dłużej. Wpływało na to wiele aspektów: politycznych (m.in. stabilizowanie granicy zachodniej, obecność wojsk ZSRR na tym terytorium), społecznych (m.in. mobilność, poczucie tymczasowości, wrastanie). Prof. Andrzej Sakson z Instytutu Zachodniego w odniesieniu do ludności zamieszkującej to terytorium posługuje się pojęciem „społeczność postmigracyjna". Ma ono w sobie zawierać genetycznie wpisane w struktury społeczne konsekwencje wynikające z wymiany ludności, która dokonała się po II wojnie światowej na tym obszarze, i proces implantacji. Skutki tych zjawisk mamy odczuwać do dzisiaj. Według mnie współcześnie możemy dostrzec pewne zjawiska odróżniające ten obszar od reszty Polski. Związane są one przede wszystkim z odmienną historią tego terytorium, będącego w dużym stopniu związanym z niemieckim obszarem kulturowym. Natomiast w sensie strukturalnym, tożsamościowym czy symbolicznym proces integracji się dokonał. Może kluczowe znaczenie miała tu niezwykle silna opozycja antykomunistyczna w latach 80. XX w.

Jakie nowe ustalenia znalazły się w omawianym tomie?

Tom ma charakter syntetyczny, aczkolwiek po raz pierwszy zestawiliśmy dane pozwalające śledzić podobne zjawiska we wszystkich regionach (województwach) Ziem Zachodnich i Północnych. Umożliwiło to nam dostrzeżenie, że pewne uogólniające sądy mogą prowadzić na manowce, np. pogląd o rekatolizacji tego obszaru. Prawdziwy jest on, gdy weźmiemy pod uwagę dane sumaryczne, jednak na poziomie konkretnych województw nie dotyczy województwa opolskiego. Takich konkluzji jest bardzo wiele w odniesieniu do wszystkich zagadnień merytorycznych, które poruszaliśmy w publikacji.

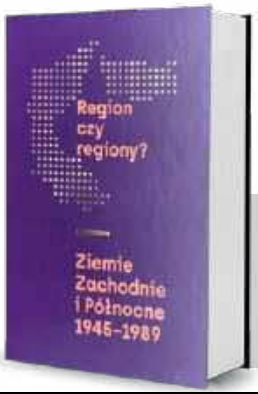

„Region czy regiony? Ziemie Zachodnie i Północne 1945–1989", Wrocław 2022, Centrum Historii Zajezdnia

GÓRNA PÓŁKA

Sędzia numer jeden

ANTONI DUDEK

Władysław Gomułka jest znany z wielu rzeczy, ale raczej niewielu kojarzy go z sędziowską togą. Rzeczywiście nic nie wiadomo o tym, aby człowiek, który rządził Polską najdłużej w XX w., ubrał ją kiedykolwiek, co jednak nie przeszkodziło mu wystąpić w roli jednoosobowego sądu apelacyjnego albo – jak kto woli – głowy państwa wyposażonej w prawo łaski. A podsądnym był nie byle kto, bo sam Melchior Wańkowicz.

Pisarz trafił przed oblicze Sądu Okręgowego w Warszawie w końcu 1964 r. Został oskarżony o sporządzenie przemyconego na Zachód opracowania „szkalującego" władze PRL. Po krótkim procesie otrzymał wyrok trzech lat więzienia, na mocy amnestii skrócony o połowę. Zamiast jednak apelować, Wańkowicz, mający realistyczne spojrzenie na funkcjonowanie sądownictwa w PRL, napisał list do Gomułki z prośbą o spotkanie. Audiencja została mu udzielona, a w jej efekcie wyrok sądu został przez I sekretarza KC PZPR umorzony „bez żadnego trybu".

Sprawa Wańkowicza to jeden z najważniejszych wątków znakomitej książki Macieja Łuczaka, opowiadającej o postępowaniach karnych wobec sygnatariuszy słynnego Listu 34. Autor, sam będący z zawodu adwokatem i radcą prawnym, połączył w swojej pracy wiedzę historyczną opartą na szerokiej kwerendzie archiwalnej z osobistym doświadczeniem zawodowym uczestnika licznych procesów. W rezultacie udało mu się z precyzją odtworzyć mechanizm politycznej kontroli nad sądami w czasach PRL. Mechanizm, który jest podobny w systemach autorytarnych; sprowadza się do stworzenia w wydziałach karnych wybranych sądów grupy dyspozycyjnych sędziów, gotowych orzekać zgodnie z życzeniem władzy.

Łuczak dobrze pokazał proces przenikania PRL-owskiego wymiaru sprawiedliwości przez bezpiekę. Dla przykładu w procesie Wańkowicza dwóch z trzech broniących go adwokatów było współpracownikami SB, co w oczywisty sposób ułatwiło władzom sterowanie jego przebiegiem. Jednak jeszcze ciekawsze były opisane w książce wydarzenia, które go poprzedziły. Otóż bezpieka dowiedziała się o tekście Wańkowicza z podsłuchu, jakim dysponowała w... ambasadzie USA w Warszawie, gdzie pisarz pojawił się u jednego z dyplomatów z prośbą o przemycenie artykułu do mieszkającej w Stanach córki. Opisana w książce historia kombinacji operacyjnej, mającej zataić przed Wańkowiczem prawdziwe źródło przecieku, to z kolei znakomita ilustracja akcji dezinformacyjnej. ■

Maciej Łuczak, „A imię jego 34. Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy", Warszawa 2022

POLSKIM OKIEM

Imieniny w Taszkiencie

RYSZARD CZARNECKI

Dzień moich imienin – 3 kwietnia – spędzałem w tym roku w Uzbekistanie jako jedyny Polak w oficjalnej delegacji Parlamentu Europejskiego. Był to mój czwarty pobyt w tym kraju.

Będąc w Taszkiencie, uzbeckiej stolicy, ponad 4,6 tys. km od Warszawy, myślałem o historii mojego kraju.

Ilu Ryszardów – oficerów WP i KOP czy Policji Państwowej – zginęło w Katyniu? Bo właśnie 3 kwietnia 1940 r., w ich imieniny, rozpoczęły się egzekucje Polaków – jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

Ilu Ryszardom – Polakom ewakuowanym z Sowietów – pomogła powstała w dniu ich imienin, 3 kwietnia 1942 r., w Teheranie Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP?

Gdy dziś polski papież jest przedmiotem medialnego linczu, warto wiedzieć, że to 3 kwietnia 2005 r. rozpoczęła się oficjalna żałoba narodowa po śmierci Karola Wojtyły.

24 lata wcześniej ukazał się pierwszy numer tygodnika „Solidarność", który był kolejnym „głosem wolnym wolność ubezpieczającym".

Jedni tego dnia obchodzą imieniny, inni zaś – urodziny. Także ci, którzy tak dobrze zapisali się w historii Polski, jak choćby Leon Stasiewski, bohater walki z bolszewikami, harcerz, uczeń gimnazjum, który zginął w walce za ojczyznę, mając 17 lat (ur. 1903).

Nawet tu, na drugim końcu świata, można o Polsce myśleć – i spotkać rodaków. Działa tu Centrum Kultury Polskiej „Świetlica Polska". Chęć nauki języka polskiego deklaruje tu do 200 osób. Dziś polskie korzenie są powodem do dumy. Dają też przepustkę do wyśnionej Europy (skądinąd w Polsce jeszcze przed pandemią pracowało ponad 16 tys. Uzbeków, a teraz jest jeszcze więcej, bo częściowo zapełniają oni miejsca po Ukraińcach, którzy wrócili do siebie, aby walczyć). Jednak ci, którzy zostali wywiezieni do Uzbekistanu albo przemieścili się tu po zesłaniu do Kazachstanu, ukrywali swoją polskość. Ich dzieci również. Przecież przed falą wywózek z Kresów Wschodnich RP, począwszy od lutego 1940 r., były masowe deportacje Polaków z tych terenów I Rzeczypospolitej, które nie weszły w skład państwa polskiego po traktacie ryskim z 1921 r. Tylko dlatego, że byli Polakami.

Polskie losy. Polskie drogi. Cena za bycie Polakiem. Mówiąc Norwidem: „Myśli, co nie nowe". ■

eprasa.pl 2e826bc8ca

Uroczystość wręczenia certyfikatów wpisu na Listę Krajową w 2021 r. Belweder

FOT. M. GMITRUK

Archiwa Pamięcią Polski

Misją Archiwów Państwowych jest trwałe zabezpieczenie dla przyszłych pokoleń świadectw przeszłości i teraźniejszości oraz zapewnienie do nich powszechnego dostępu wszystkim zainteresowanym

dr Paweł Pietrzyk

Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych i przewodniczący Polskiego Komitetu Programu UNESCO „Pamięć Świata"

Archiwa Państwowe tworzą ogólnopolską sieć złożoną z 33 instytucji, podległych naczelnemu dyrektorowi Archiwów Państwowych. Odgrywają one fundamentalną rolę w zachowaniu pamięci i tożsamości narodu, mają też kluczowe znaczenie dla przyszłości państwa i jego obywateli. Chronią narodowy zasób dokumentacyjny wytworzony od średniowiecza do współczesności. Ich misją jest trwałe zabezpieczenie dla przyszłych pokoleń świadectw przeszłości i teraźniejszości oraz zapewnienie do nich powszechnego dostępu wszystkim zainteresowanym.

Archiwiści od wielu lat aktywnie angażują się również w inicjatywy międzynarodowe mające na celu ochronę dziedzictwa dokumentacyjnego. Jedną z najważniejszych jest program UNESCO „Pamięć Świata" (Memory of the World), zainicjowany w 1992 r. (w Polsce odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Doradczego). Stanowi on odpowiedź społeczności międzynarodowej na dotkliwe straty, które poniosło dziedzictwo dokumentacyjne w XX w. Polska w szczególnie tragiczny sposób doświadczyła katastrofalnych strat w zbiorach dokumentacyjnych, będących wynikiem wielu wydarzeń historycznych, w tym braku własnej państwowości od końca XVIII w. do 1918 r. czy dwóch wojen światowych. Symbolem tych zniszczeń są losy pięciu archiwów warszawskich, które w latach 1939–1945 utraciły bezpowrotnie ponad 90 proc. swoich zasobów (ok. 50 km akt). Jedynie niewielkie fragmenty bezcennych zbiorów udało się uratować z okupowanej Warszawy, m.in. tzw. archiwum belwederskie, gromadzące ważne dokumenty do odbudowy polskiej niepodległości, w tym akta trzech powstań śląskich. Obecnie są one przechowywane w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Te historyczne doświadczenia predestynują Polskę i jej instytucje pamięci do aktywnego udziału w programie „Pamięć Świata" i realizacji jego

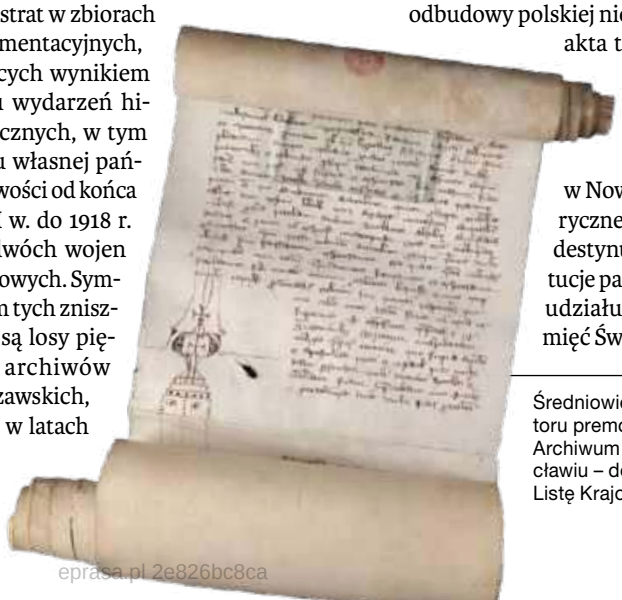

Średniowieczny rotulus z klasztoru premonstratensów, 1257 r., Archiwum Państwowe we Wrocławiu – dokument wpisany na Listę Krajową w 2021 r.

eprasa.pl 2e826bc8ca

Rękopis dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich” z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie – pierwszy polski wpis na Listę Światową w programie „Pamięć Świata” w 1999 r. (oprawa księgi rękopiśmiennej oraz przykładowa strona rękopisu)

założeń. Dodatkowym impulsem dla społeczności międzynarodowej do podjęcia aktywnych działań dotyczących ochrony dóbr kultury były też bardziej współczesne wydarzenia, a przede wszystkim spalenie zbiorów Biblioteki Narodowej Bośni i Hercegowiny w 1992 r. Swoistym memento są obecna sytuacja za wschodnią granicą Polski po rosyjskiej agresji na Ukrainę i zagrożenia, przed którymi stoją obecnie ukraińskie archiwa, biblioteki i muzea.

W ramach programu tworzone są trzy rodzaje rejestrów obejmujących najważniejsze zabytki piśmiennictwa: lista światowa oraz listy regionalne i krajowe. Na listę światową wpisano dotychczas 423 obiekty z kilkuset państw. Polskie wpisy obejmują 17 unikatowych obiektów dokumentacyjnych, co stawia Polskę na trzecim miejscu w świecie po Niemczech i Wielkiej Brytanii. Wśród nich znajdują się najważniejsze dokumenty państwa polskiego przechowywane w sieci Archiwów Państwowych: akt unii lubelskiej z 1569 r., akt konfederacji generalnej warszawskiej z 1573 r., Księga henrykowska, akta i biblioteka braci czeskich, polsko-tureckie traktaty pokojowe, Archiwum Radziwiłłów i Księgozbiór Nieświeski, Archiwum Komisji Edukacji Narodowej, Archiwum Biura Odbudowy Stolicy. Wśród trzech pierwszych polskich wpisów w 1999 r. pojawiły się rękopis najsłynniejszego dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich”, autografy Fryderyka Chopina oraz archiwum warszawskiego getta, tzw. Archiwum Ringelbluma.

W 2014 r. zainicjowano Polską Listę Krajową Programu „Pamięć Świata”, noszącą nazwę „Pamięć Polski”. Trafiają na nią najcenniejsze dokumenty oraz zbiory ważne dla historii i tradycji polskiej, przechowywane w różnych instytucjach w Polsce, ale też poza jej granicami. Decyzję o wpisie podejmuje Polski Komitet Programu UNESCO „Pamięć Świata”, któremu przewodniczy Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych. W skład komitetu wchodzi grono ekspertów reprezentujących środowisko naukowe oraz najważniejsze instytucje pamięci i kultury, m.in. Bibliotekę Narodową, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bibliotekę Jagiellońską, ICOMOS.

W czterech dotychczasowych edycjach programu na Listę Krajową wpisano ogółem 58 obiektów. Znalazły się na niej m.in.: akt unii polsko-litewskiej w Krewie z 1385 r., Złoty kodeks gnieźnieński, Kronika Galla Anonima, Konstytucja 3 maja, akta powstania styczniowego, arcydzieła muzyczne i literackie najwybitniejszych polskich twórców: Fryderyka Chopina, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, czy też dokumenty dotyczące długiego procesu odzyskiwania niepodległości przez państwo polskie. Te bezcenne źródła naszej tożsamości narodowej przechowywane są zarówno w Archiwach Państwowych, jak i w innych blisko współpracujących z nimi instytucjach krajowych oraz polonijnych, a także w organizacjach i stowarzyszeniach naukowych. Uroczystość wręczenia certyfikatów wpisu na Listę Krajową odbywa się każdorazowo pod honorowym patronatem Prezydenta RP.

Obie listy – światowa i krajowa – są doskonałą okazją do popularyzacji wiedzy o zbiorach dokumentów świadczących o naszym wspólnym dziedzictwie duchowym i kulturowym. W tym roku zostanie ogłoszony nabór do piątej jubileuszowej edycji Listy Krajowej, który zostanie rozstrzygnięty w 2024 r. Obiekt może być zgłoszony przez każdą instytucję, a nawet osobę prywatną, o ile spełnia wymagane kryteria, takie jak: autentyczność, kompletność, znaczenie dla historii i tradycji polskiej, posiada wyjątkową formę i styl.

Szczegółowe informacje na temat dokonywania nowych zgłoszeń oraz dotychczas dotychczas wpisanych materiałów historycznych można znaleźć na stronie internetowej programu „Pamięć Polski” (pamiecpolski.archiwa.gov.pl).

Tekst powstał we współpracy z Archiwami Państwowymi | 6/0323/F

Wystawa „Pamięć Polski” w ramach IV edycji Listy Krajowej, przed budynkiem Kordegardy w Warszawie

FOT. M. CZECHOWICZ

cprasa.pl 2e826bc8ca

Kryzys bydgoski ze szczecińskiej perspektywy

ARTUR KUBAJ

W trakcie sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy 19 marca 1981 r. doszło do pobicia przez milicjantów zaproszonych na obrady przedstawicieli Solidarności z Janem Rulewskim na czele.

Strajk ostrzegawczy NSZZ „Solidarność" 27 marca 1981 r. w Szczecinie

FOT. PAP/CAF

Szczecińska Międzyzakładowa Komisja Robotnicza z bydgoskiego MKZ pierwsze informacje o dramatycznych wydarzeniach otrzymała jeszcze tego samego dnia. O interwencji funkcjonariuszy MO, usunięciu protestujących rolników z budynku Urzędu Wojewódzkiego, a także o pobiciu poinformował jej członków wiceprzewodniczący Stanisław Wądołowski. W tym czasie Marian Jurczyk wraz z delegacją Związku był już w bydgoskim szpitalu z odwiedzinami u pobitych działaczy Solidarności wiejskiej.

Wydarzenia bydgoskie spowodowały natychmiastowe powołanie sztabu kryzysowego pod kierownictwem Wądołowskiego, po czym rozpoczęto akcję informowania szczecinian o zajściach. W geście protestu Solidarność odwołała wszelkie podjęte dotąd rozmowy z rządem i ogłosiła stan gotowości strajkowej dla wszystkich struktur regionalnych, wzywając je do rozpoczęcia przygotowań do strajku, co również zostało upublicznione. Prezydium MKR ustanowiło całodobowe dyżury we wszystkich komisjach zakładowych regionu, a wkrótce także przeniosło swą siedzibę do największego zakładu w mieście – Stoczni Warskiego.

MKR wydała oświadczenie oceniające wydarzenia z Bydgoszczy jako zamach na Konstytucję oraz na sam Związek. Domagano się ustalenia sprawców prowokacji, „rozliczenia pracowników SB, MO i ich mocodawców odpowiedzialnych za zajścia" oraz „usunięcia konserwy partyjnej prowokującej niepokoje w kraju". O dużym poruszeniu społecznym Mieczysław Rakowski zanotował w swoim dzienniku: „Sytuacja jest tragiczna. Najgorsze jest to, że rozpadają się organizacje partyjne; członkowie partii oddają legitymacje partyjne; krytyka KC i kierownictwa partii".

Po rozmowie telefonicznej Wałęsy ze Stanisławem Cioskiem (ministrem ds. związków zawodowych) oraz z wicepremierem Rakowskim ustalono podjęcie przez obie strony działań zmierzających do zażegnania konfliktu. Do Bydgoszczy udała się komisja rządowa, a w Warszawie rozpoczęły się rozmowy Solidarności z przedstawicielami władz państwowych na temat politycznego rozwiązania kryzysu. Stanisław Wądołowski w imieniu szczecińskiej MKR instruował Jurczyka, by ten zażądał wskazania i ukarania winnych za zajścia w Bydgoszczy oraz by w rozmowach z przedstawicielami rządu kategorycznie domagać się zwolnienia więźniów politycznych i rejestracji Solidarności rolników.

Rozmowy z rządem

Wkrótce władze PZPR przystąpiły do ofensywy propagandowej. Już 21 marca wyemitowano w TVP materiał poświęcony wydarzeniom w Bydgoszczy, w którym próbowano przekonać opinię społeczną do rządowej wersji zdarzeń i zasadności użycia sił porządkowych. W Szczecinie audycję uznano za kolejny akt prowokacji, nawiązujący do najgorszych wzorców dziennikarstwa. Z uwagi na próbę manipulacji w sprawie wydarzeń w Bydgoszczy dział gazetowy Szczecińskich Zakładów Graficznych ogłosił strajk, nie dopuszczając do druku „Kuriera Szczecińskiego". Wydrukowano za to „Głos Szczeciński" – lokalny organ partii, który jednak relacjonował wyda-

eprasa.pl 2e826bc8ca

rzenia w sposób stonowany w porównaniu z informacjami PAP czy programów telewizyjnych. Zaskakującą ocenę sytuacji politycznej w kraju zaprezentował komitet PZPR z Warskiego, stwierdzając: „Nie zgadzamy się ze stanowiskiem Biura Politycznego, że jakieś siły spowodowały zajścia w Bydgoszczy oraz że członkowie partii nie powinni brać udziału w strajkach" – komitet zażądał wskazania winnych niezależnie od tego, jakie zajmują stanowiska.

W nadzwyczajnym posiedzeniu KKP w Bydgoszczy, 23 marca, oprócz Jurczyka wziął udział Piotr Baumgart, lider szczecińskiej Solidarności rolników, ściśle współpracujący z Wądołowskim, informując o przygotowanym strajku okupacyjnym w dwóch województwach: gorzowskim i szczecińskim (planowano okupować budynki ZSL) oraz o wstrzymaniu protestu jedynie na prośbę Wądołowskiego i Lecha Wałęsy. Członkowie KKP uznali dotychczasowe postępowanie Związku w zakresie żądań rolników za niewystarczające i zdecydowali, że w rozmowach ze stroną rządową jednym z najważniejszych postulatów będzie sprawa chłopska. Obrady KKP miały bardzo emocjonalny przebieg i ukazały występujące wśród jej członków odmienne koncepcje dotyczące rozwiązania problemu. Część uczestników, w tym lider dolnośląskiej Solidarności Karol Modzelewski, żądała zdecydowanego zerwania jakichkolwiek rozmów z rządem i rozpoczęcia strajku generalnego, inni postulowali proklamowanie strajku generalnego i jednoczesne pertraktowanie z rządem, sam zaś Wałęsa był przeciwnikiem zrywania rozmów z rządem i reprezentował najbardziej umiarkowane stanowisko. Przyjęto koncepcję Wałęsy, postanawiając, że czterogodzinny strajk ostrzegawczy odbędzie się 27 marca od godz. 8.00, rozpoczęcie zaś strajku generalnego wyznaczono po czterech dniach, o ile wcześniej nie dojdzie do porozumienia z władzami. W ramach realizacji tych planów powołano jedenastoosobowy KKS z Wałęsą i Jurczykiem w składzie. Solidarność domagała się przede wszystkim realizacji wcześniejszych postulatów bydgoskich, w tym gwarancji swobodnego działania Związku, przygotowania aktu abolicyjnego wobec osób działaczy opozycyjnych z lat 1976–1980, swobody zrzeszania się w związki zawodowe dla rolników indywidualnych oraz uchylenia decyzji rządu w sprawie braku zapłaty za czas strajków.

Strajk ostrzegawczy

Po bezowocnych negocjacjach z rządem 27 marca przeprowadzono czterogodzinny strajk ostrzegawczy. Był to najbardziej rozległy protest prowadzony przez działaczy NSZZ „Solidarność" w całej jego historii. Protest miał charakter niemal powszechny, protestowano we wszystkich zakładach pracy województwa szczecińskiego, poza tymi jedynie, które pracowały w ruchu ciągłym bądź świadczyły usługi na rzecz zaopatrzenia ludności. Co ciekawe, w strajku uczestniczyła także większość członków PZPR. I sekretarz partii Stanisław Kania dostrzegał w proteście nie tyle siłę Solidarności, co przede wszystkim słabość partii. Podobnie sytuację polityczną oceniły tzw. doły partyjne. Komitet partyjny ze stoczni im. Warskiego domagał się ustąpienia z najwyższych władz partyjnych ludzi, „którzy zasklepieni w konserwatywnych poglądach gotowi są, dla własnych interesów, wbrew żądaniom dołów partyjnych, rzucić na szalę przyszłość społeczeństwa". Stanisław Wądołowski uznał strajk za sukces i olbrzymią manifestację jedności Polaków oraz poparcia dla Solidarności. Prezydium MKR stwierdziło, że Jaruzelski ostatecznie nie pokazał, po której jest stronie.

SOLIDARNOŚĆ DOMAGAŁA SIĘ GWARANCJI SWOBODNEGO DZIAŁANIA ZWIĄZKU I SWOBODY ZRZESZANIA SIĘ W ZWIĄZKI ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH

28 marca na spotkaniu MKR z siedmioma spośród jedenastu posłów ziemi szczecińskiej przyjęto wspólną rezolucję zawierającą żądanie spełnienia postulatów strajkowych KKP. Zobowiązano posłów do głosowania w sejmie przeciwko ewentualnemu wprowadzeniu stanu wyjątkowego lub przerwaniu strajku powszechnego. Po spotkaniu MKS wydał odezwę do żołnierzy, wzywającą ich do solidarności z protestującymi, oraz równie emocjonalną odezwę do funkcjonariuszy MO i SB, w której zapytywano: „Po czyjej stronie jesteście?". Równolegle z tymi działaniami zespół MKS kierowany przez Andrzeja Milczanowskiego przygotował instrukcję strajkową, a także ustalono osoby odpowiedzialne za poszczególne działania strajkowe. Przygotowano się na okoliczność wprowadzenia stanu wyjątkowego. Nakazano powoływanie alternatywnego kierownictwa na wypadek aresztowania dotychczasowych władz i zdecydowano, by po ogłoszeniu stanu wyjątkowego odpowiedzieć strajkiem powszechnym.

Kompromis

Do strajku generalnego jednak nie doszło, dzień wcześniej związkowcy zawarli z władzami porozumienie. Rząd wyraził ubolewanie z powodu pobicia trzech działaczy Solidarności i zapowiedział, że winni staną przed sądem, oraz obiecał przyspieszenie prac nad ustawą o związkach zawodowych. W zamian za to grupa negocjacyjna KKP z Wałęsą i Jurczykiem w składzie, nie mając ku temu umocowania, zawiesiła decyzję o strajku generalnym. Z takiego kompromisu niezadowolone były obie strony.

W Szczecinie Stanisław Wądołowski uznał „porozumienie warszawskie" za porażkę i ostro wystąpił przeciwko negocjatorom, w tym Jurczykowi. 10 kwietnia większość MKR poparła przewodniczącego i zreferowane przez niego powody podpisania porozumienia, jednak pod wpływem krytyki w udzielonym tego dnia wywiadzie Jurczyk zdystansował się ostatecznie od jego ustaleń. Wielu działaczy Solidarności uznało, że negocjatorzy popełnili wówczas błąd, zmarnowali ogromne poparcie, jakim się cieszyli, i spowodowali przejście Związku z ofensywy do defensywy.

Władzom udało się skłócić liderów Solidarności, w samym zaś Szczecinie już nigdy nie udało się zmobilizować do wspólnego działania Jurczyka, Wądołowskiego i Milczanowskiego.

eprasa.pl 2e826bc8ca

Czy Polska przestanie być katolicka?

MAREK JUREK

Panuje powszechne przekonanie, że Polska traci swą katolicką tożsamość. Objawy widoczne są gołym okiem, jednak twierdzenie to zakłada nie tylko świadomość trendu, lecz także jego przyszłego efektu. Zachowując umiar, można by precyzyjniej powiedzieć, że nasz kraj wchodzi w fazę kryzysu katolickiej tożsamości. Nie po raz pierwszy w nowożytnej historii Polski.

Za Zygmunta Augusta bywały sejmy, na których katolicy stanowili mniejszość. Rusini tradycyjnie wysyłali na sejm posłów prawosławnych. Protestantów nie było aż tak wielu, ale krytyka Kościoła – tak jak dziś – była w modzie. Reguły demokracji są starsze od powszechnego głosowania, więc moda dawała ewangelikom nadreprezentację. Wolność w głębszym sensie to możliwość wyrażania swojej tożsamości, na niższym poziomie to często „niezależność od własnej tożsamości".

Drugim kryzysem było tzw. odrodzenie stanisławowskie, czasy oświecenia w Polsce. Niestety, w czasach saskich tradycja połączyła się ze ślepym konserwatyzmem. Obsesyjna obawa przed „absolutum dominium" pozwalała lekceważyć suwerenną władzę, tym bardziej że wśród obrońców tradycji sarmackiej dominowało przekonanie, iż Rzeczpospolita „nie rządem stoi". Egzaltacja w pojmowaniu wolności prowadziła do obrony tak dziwacznych instytucji jak liberum veto. W takich okolicznościach rosło przekonanie części elit, że zreformować państwa w duchu polskiej tradycji się nie da. Fascynacja filozofią oświecenia prowadziła, jeśli nie do odchodzenia od wiary, to w każdym razie – do jej dewaluacji.

Trzecim kryzysem był pozytywizm i neoromantyzm. Scjentyzm miał urok nowej religii. Druga fala romantyzmu, z filozofią Nietzschego i Marksa, robiła wrażenie świeckiego objawienia, które otwiera przed człowiekiem perspektywy doczesnego zbawienia przemieniającego całą kulturę, „uwalniającego" ją od przeszłości, religii, porządku społecznego. Neoromantyzm – jak i pierwsza romantyczna fala – niósł wielki dynamizm buntu, co dla podbitego narodu miało oczywisty urok.

Czwartą falą był „humanizm socjalistyczny" popaździernikowego dwudziestolecia, po destalinizacji w połowie lat 50. Pomagał godzić pragnienie buntu z oportunistyczną chęcią znalezienia miejsca w narzuconym Polsce systemie. Szukał kontaktu z Zachodem, ale tym „walczącym o postęp". Kryzys ten dotykał również pewnej części katolików, czego emblematycznym przykładem była „Więź". I jak w wypadku wszystkich poprzednich, i w tym kryzysie dominowało przekonanie, że Polska katolicka, nie mówiąc już o Europie, to kończący się rozdział historii. Jednak już Wielka Nowenna Tysiąclecia pokazała, że masy ludowe w Polsce nie identyfikują się z mitem człowieka współczesnego. Solidarność to tylko potwierdziła.

Wszystkie te kryzysy minęły. Czy minie obecny? Bóg jeden wie. My wiemy jedynie to, że poprzednie minęły, dlatego że spotkały opór. Poprzednich kryzysów Polska by nie przezwyciężyła bez Wazów, Zmartwychwstańców, katolickiego odrodzenia w dwudziestoleciu i odpowiedzi Solidarności na pontyfikat św. Jana Pawła II.

Katolicka odpowiedź

Najbardziej dramatycznym przejawem kryzysu obecnego, szczególnym zagrożeniem, które niesie, prawdziwym widmem katastrofy, którego lekceważyć nie można, jest to, że masowo dotyka rodzin i młodzieży. Te pojęcia zresztą dziś zaczynają się łączyć w sposób nieznany poprzednim pokoleniom. Generacja '68 zaczyna już przekraczać osiemdziesiątkę. Każda kolejna była bardziej „młodzieżowa". Coraz więcej młodych ludzi ma nie tylko „młodzieżowych" rodziców, lecz także dziadków. Nić tradycji jest coraz luźniejsza, często zerwana. Ten proces będzie jeszcze postępował.

Czy to znaczy, że przestaniemy być narodem katolickim? Absolutnie nie. Sakramentalna prawda zbiega się tu z wiedzą społeczną. Narodem katolickim będziemy dopóty, dopóki wyraźną większość Polaków będą stanowić ochrzczeni katolicy. Tego nic nie zmieni, podobnie jak nawet zmiana tego stanu rzeczy nie zmieniłaby faktu, że pozostalibyśmy krajem o tradycji katolickiej. T.S. Eliot pisał, że naród pozostaje chrześcijański, dopóki się wyraźnie wiary nie wyrzeknie.

Benedykta XVI całe życie trapił problem – co robić, gdy wartości deklarowane przestają być dla większości katolików wartościami przeżywanymi? Gdy Kościół staje się kościołem już nie nawróconych, ale zobojętniałych pogan? Gdy narody niegdyś chrześcijańskie znajdują się w stanie milczącej apostazji?

Nasz zmarły papież nie uważał, że należy opuszczać ręce. W świecie liberalnym katolicy powinni stać się kreatywną mniejszością. Jak są nią we Francji od co najmniej pięciu pokoleń. W tym czasie dali swej ojczyźnie de Gaulle'a, Bernanosa, Raspaila. I służą jej dalej. Stali się stanem w narodzie, uprzywilejowanym w życiu publicznym, ale nie z łaski władzy, tylko z łaski Opatrzności zapośredniczonej przez kulturę, którą wiernie kontynuują. Prezydent Mitterand zapraszał Jeana Guittona na pokład samolotu, gdy chciał porozmawiać o czymś więcej niż o polityce.

Kreatywna mniejszość nie cofa się przed pokazaniem swojej inności, tego wszystkiego, co ją odróżnia od panującej kultury. Znaki swej odrębności nosi z dumą, choć bez „pychy niepotrzebnej". Ma świadomość, że reprezentuje prawdę i powołanie swojej zbiorowości. Ale zachowuje pokorę. Nie tę fałszywą, maskującą kompleks niższości, ale rzeczywistą, czyli ducha służby, nawet jeśli cierpliwie musi znosić upokorzenia.

Taka postawa wydaje się oczywista i jest nią, tym bardziej gdy uświadomimy sobie alternatywy. Tę pierwszą, czyli wycofanie się na margines, by tam korzystać z przywilejów „pluralistycznego społeczeństwa", ustępując coraz dalej ze swych

FOT. ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

eprasa.pl 2e826bc8ca

pozycji, za każdym razem, gdy tego będzie wymagać natarczywe „postępowe" otoczenie. I tę drugą, czyli po prostu asymilację w „społeczeństwie otwartym", zaakceptowanie jego dogmatów, obyczajów, wymagań. Jedno i drugie oznacza obumieranie życia chrześcijańskiego.

Cóż zatem nas oddziela od strategii Benedykta XVI? Dlaczego nie znalazła nie tylko akceptacji, lecz także zrozumienia czy zainteresowania? Idzie bowiem pod prąd anglikanizacji życia katolickiego, utrzymywania mitu narodu katolickiego, który to mit nie oznacza prawdy sakramentów, tradycji i narodowego powołania, ale ominięcie problemu postępującego rozchodzenia się wartości deklarowanych i wyznawanych. Wygodniej bowiem jest udawać, że reprezentujemy większość, niż pracować nad tym, by ją reprezentować naprawdę.

Młoda Rzeczpospolita

Do walki o drugą niepodległość przygotowywały młodzież harcerstwo, Sokół, ruch strzelecki. Duch tych przygotowań, niezależnie od ich barwy politycznej, procentował jeszcze w pokoleniu ich młodszych braci, mających już często inną orientację od poprzedników. Nie tylko studenci, lecz także licealiści masowo poszli do wojska w 1920 r. Dziś znowu militarny aspekt życia narodowego nabiera sensu większego niż w poprzednich dziesięcioleciach. Ale tę funkcję wypełnia już samo państwo.

Natomiast zachowanie ducha narodowego, moralnej treści państwa, naszej katolickiej tożsamości wymaga pracy dodatkowej, której nie wypełnią oficjalne instytucje. Pracy w pewnym sensie o charakterze elitarnym, bo przekonana katolicka młodzież będzie funkcjonować w otoczeniu nierozumiejącym wiary i jej poglądów, często nawet wrogim. Dlatego właśnie instytucje formacyjne powinny dać jej poczucie silnego społecznego zakorzenienia, tego że nie są w swoim pokoleniu sami.

Jest jeszcze jeden motyw owej „w pewnym-sensie-elitarności". Dotyczy koniecznej reformy moralnej. Wbrew naszym własnym wyobrażeniom o sobie – nasza kultura polityczna nie jest kulturą nonkonformizmu. To, co bierzemy za nonkonformizm, jest raczej umiejętnością trwania w zbiorowym oporze. To wielka wartość, ale bez rzeczywistego nonkonformizmu – wartość ułomna. Właśnie dlatego w przeszłości tak łatwo było u nas zbiorowemu oporowi narzucać aktywistyczne przywództwo wcale nieodpowiadające głębokim uczuciom narodu. Tak było w okresie stanisławowskim, w czasach rewolucji moralnej przed powstaniem styczniowym, w dobie Solidarności. Dlatego właśnie młodą inteligencję należy wychowywać do przywództwa.

Taki ruch formacyjny można by nazwać Pokoleniem Niepodległości, taka nazwa ma jednak zasadniczą wadę. Zawiera w sobie sugestię, że chodzi o ruch „pokoleniowców". Pokolenia odgrywają wielką rolę jako ogniwa w łańcuchu historii, jednak najlepiej ocenia się ich rolę, gdy ich aktywność dobiega końca. Pretensjonalne ideologie pokoleniowcowe z reguły obiecują wielkie przełomy, na ogół jedynie zrywają narodową ciągłość. Bo niewątpliwie taka formacja powinna zacząć się od pokolenia, które przekazuje swą misję. Ale potem młodzież (czy raczej jej kolejne generacje) muszą już poprowadzić swą formację same. Tych parę uwag to tylko rejestracja potrzeby. Kryzys trwa, więc pora o tym myśleć coraz konkretniej, więc trzeba będzie do tematu wrócić.

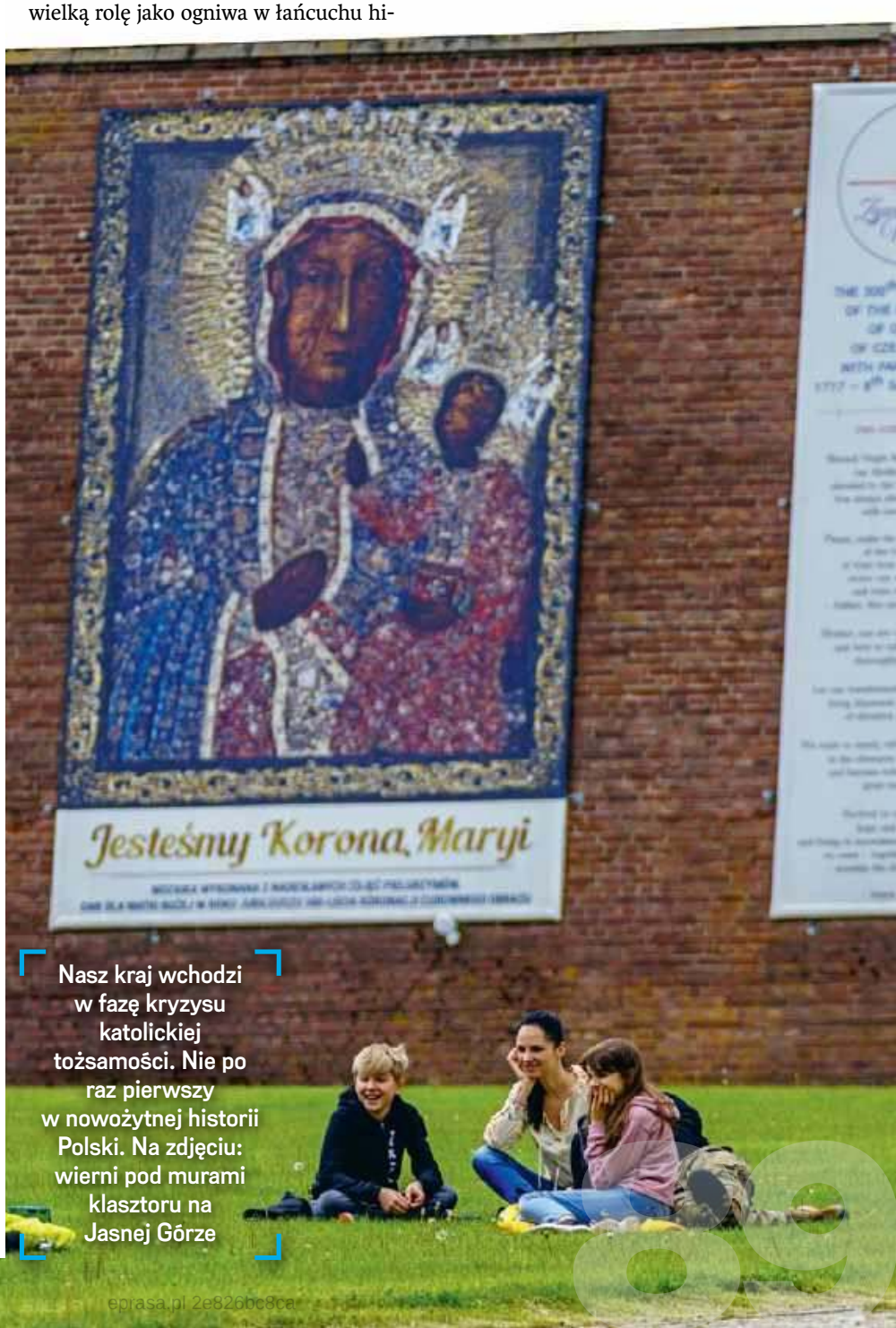

Nasz kraj wchodzi w fazę kryzysu katolickiej tożsamości. Nie po raz pierwszy w nowożytnej historii Polski. Na zdjęciu: wierni pod murami klasztoru na Jasnej Górze

eprasa.pl 2e826bc8ca

PANI NA RYMANOWIE

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

O CÓRCE TYTUSA DZIAŁYŃSKIEGO I CELESTYNY Z ZAMOYSKICH, WNUCZCE SŁYNNEJ Z URODY ZOFII Z CZARTORYSKICH ZAMOYSKIEJ, PRAWNUCZCE IZABELI – PANI NA PUŁAWACH, NIEŻYCZLIWI MÓWILI Z PRZEKĄSEM, ŻE NIC NIE MA, BO „WSZYSTKO DZIADOM ROZDAJE"

JOANNA PUCHALSKA

Annusia Działyńska urodziła się w Kórniku w 1846 r. jako szóste dziecko w rodzinie i od najstarszej siostry była młodsza o 20 lat. W czasie powstania styczniowego – ojciec już wtedy nie żył – znalazła się z matką na wygnaniu w Dreźnie. Kontynuowała tam naukę, chodziła na lekcje malowania olejnego i napisała dwie powieści: głęboko patriotyczne i egzaltowane – jak przystało na pannę Działyńską i na 16-latkę.

W Dreźnie poznała Stanisława Potockiego. Miał 27 lat, został właśnie zwolniony z carskiego więzienia i wskutek popowstaniowych represji był człowiekiem niezamożnym. Pobrali się w 1866 r. w Kórniku i tam początkowo mieszkali. W tym czasie w okolicy wybuchła cholera, pierwsza z wielu epidemii, jakim w życiu przyszło im stawić czoło. Wykazali się wielką odwagą w niesieniu pomocy chorym, ryzykując własnym zdrowiem.

Z Poznańskiego do Galicji

W wyniku rodzinnych podziałów Annie przypadły galicyjskie Oleszyce – kilka folwarków i rozległe lasy. Przyjechała tam zimą 1867 r. i wkrótce urodziła pierwszego syna Jana. Majątek był zaniedbany, ludność ruska nieufna. Mimo średniego porozumienia z włościanami pani Potocka starała się jak najwięcej dla nich zrobić. Wyposażyła na nowo założoną jeszcze przez jej rodziców wiejską szkołę, zorganizowała przytułek, leczyła chorych (co miało stać się później jej wielką pasją), wspomagała biednych. Latem 1868 r. urodziła drugiego syna Józefa. Rok później zagrożona gruźlicą wyjechała z mężem i dziećmi do Włoch. W Pizie i Rzymie brała lekcje malarstwa oraz rzeźby, zwiedzała kościoły, oddychała wielką sztuką. Tam urodził się i zmarł trzeci synek Piotruś.

Po powrocie do Oleszyc dalej uczyła w wiejskiej w szkole i leczyła, stosując zioła, bańki i homeopatię. Opatrywała rany, przecinała wrzody, dawała za darmo lekarstwa, biedakom posyłała odżywcze posiłki. Latem 1871 r. urodziła czwartego syna, który otrzymał imię Piotr po zmarłym bracie. W 1872 r. przyszła na świat Maria.

Wieczyste problemy finansowe

Od początku musieli z nimi walczyć i to z tego powodu „nic nie mieli". Stanisław Potocki nie miał szczęścia w interesach, do tego był słabego zdrowia, a tu jak nie nieurodzaj, to pomór inwentarza albo zaraza w stadninie koni. Zapadła decyzja o sprzedaży Oleszyc i kupnie innego majątku.

Mimo że kupiec się nie znalazł, w 1872 r. Potoccy nabyli przepięknie położony Rymanów. Stosunki ze wsią były tu dużo lepsze niż w Oleszycach. Nowy majątek wymagał jednak nakładów i musieli zaciągać kolejne długi na spłacenie dawniejszych. Do tego w 1874 r. zaczęła się szerzyć na wsi cholera. Anna początkowo pomagała chorym, ale ze względu na ciążę, ostatecznie zdecydowała się na wyjazd do Oleszyc. Tam też niebawem wybuchła epidemia i dziedziczka mimo swego stanu zaangażowała się w jej zwalczanie. Już po powrocie do Rymanowa w październiku 1874 r. urodziła piątego syna – Pawła. W 1876 r. przyszła na świat druga córka Cecylia, w 1877 r. szósty syn Dominik.

Góralscy synkowie

Tak Anna nazywała uzdolnionych plastycznie chłopców z okolicy, których jeszcze przed wybuchem epidemii sprowadziła do rymanowskiego dworu, gdzie zapewniła im wikt i dach nad głową oraz zaczęła uczyć rzeźby, aby dać możliwość zarobku. Mieli robić pamiątki dla kuracjuszy z pobliskiego Iwonicza i innych zdrojo-

eprasa.pl 2e826bc8ca

wisk: ramki, noże do papieru, kałamarze, talerze, lichtarze, szkatułki. Urządzała im połączone ze sprzedażą wystawy na odpustach, jarmarkach i targach. Założyła też podobną, tylko już bez „internatu", szkołę koronczarstwa dla dziewcząt.

Woda na wagę złota

W Iwoniczu były lecznicze wody, więc równie dobrze mogły być też w Rymanowie, dlatego Anna zleciła poszukiwania źródeł. Tymczasem odkrycia dokonał przez przypadek 8-letni Józef podczas rodzinnego spaceru przy drodze do Jaślisk. Był sierpień 1876 r. Przeprowadzone w Wiedniu i we Lwowie analizy potwierdziły cenne zalety wody i trzy lata później źródło dopuszczono do eksploatacji w celach zdrowotnych. Do Rymanowa przybyli pierwsi pacjenci.

W domu było wkrótce siedmioro dzieci, bo w 1880 r. przyszedł na świat Antoni. Anna nadal godziła macierzyństwo z działalnością na rzecz innych. Leczyła, zbierała zioła i robiła z nich lekarstwa, udzielała się w założonym przez męża Towarzystwie Tkackim i jednocześnie budowała infrastrukturę powstającego uzdrowiska. Póki Oleszyce pozostawały niesprzedane, nie było to łatwe. Państwo Potoccy, borykając się z problemami finansowymi i żyjąc bardzo oszczędnie, umieli przy tym dzielić się z potrzebującymi. Wbrew temu, co twierdzono złośliwie, wspomagali nie jałmużną, bo pieniędzy zwyczajnie nie było, lecz na zasadzie dawania możliwości zarobku.

Przyszedł cios

W 1883 r. Stanisław Potocki przeszedł udar i po kilku miesiącach zmarł. Materialna sytuacja osieroconej rodziny była rozpaczliwa, groziła licytacja majątku. Anna nie przyjęła propozycji krewnych, że da im nieograniczone plenipotencje, a sama zamieszka jako rezydentka u siostry, generałowej Jadwigi Zamoyskiej. Z pomocą życzliwych osób wykupiła z lombardu zastawione podczas choroby męża kosztowności, sprzedała je i spłaciła najpilniejsze długi. Zamieszkawszy tymczasowo w Krakowie, z pomocą dawnego ucznia z Rymanowa uruchomiła pracownię sztuki użytkowej z terakoty. Nawet Juliusz Kossak i Stanisław Witkiewicz chwalili powstające tam wyroby: kosze na kwiaty, bibeloty, laleczki, podstawki do lamp. Zawsze był z tego jakiś dochód.

Z powrotem w Rymanowie

Gdy udało się wrócić Annie do Rymanowa, przez następnych 10 lat, pracując od świtu do nocy, rozwijała zdrojowisko. Powstawały nowe obiekty, do budowy których zatrudniała miejscowych cieśli. Mając wyrobiony i wykształcony w wielkim świecie artystyczny smak, pilnowała tego, żeby architektura komponowała się dobrze z górskim krajobrazem.

Dzięki pomocy Stanisława Potockiego z Brzeżan stanął Dworzec Gościnny, stylowy drewniany budynek, projektu Eliasza Radzikowskiego, mieszczący restaurację, hotel i salę balową, w której organizowano dla kuracjuszy patriotyczne żywe obrazy. W okresie międzywojennym występowali w niej: Hanka Ordonówna, Adolf Dymsza, Zula Pogorzelska, Mieczysław Fogg.

Pani Potocka dała też działkę i budulec na kolonię letnią dla biednych dzieci z miasta. Ubogim oferowała darmowe kąpiele i opiekę lekarską, a najbiedniejszym – posiłki z kuchni zdrojowej. Również pogorzelcy mogli liczyć na wsparcie.

Życie pracowite do końca

Synowie dorośli, pożenili się i posagi żon poświęcili na to, żeby Rymanów nie poszedł w obce ręce. Kupili od matki: Jan – Zdrój z lasami, Józef – majątek i pozostały las. Pospłacali wszystkie zobowiązania.

Anna nareszcie mogła odetchnąć od finansowych zmagań i zająć się ukochanymi wnukami. Nie rzuciła pracy społecznej, ale miała więcej czasu na pisanie. Oprócz publikacji wydanych drukiem pozostawiła po sobie rękopisy, m.in. „Choroby dziecinne", „Cierpienia kobiet" i „Przepisy domowego leczenia". Jej spostrzeżenia zostały docenione z punktu widzenia dzisiejszej medycyny przez badaczy krakowskich.

W 1893 r. w Rymanowie po raz kolejny w życiu walczyła z epidemią cholery. Rok później wydała broszurę „Uwagi o ratowaniu wsi dotkniętej cholerą", a w 1912 r. „Poradnik dla matek w wychowaniu maleńkich dzieci i pielęgnowaniu ich w chorobach".

W czasie I wojny światowej współpracowała z założonym przez Paderewskiego i Sienkiewicza Polskim Komitetem Ratunkowym w Vevey, a później z krakowskim Książęco-Biskupim Komitetem Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny. Powstały dwie kolejne publikacje: „Ratujmy dzieci" oraz „Przepisy praktyczne na czas wojny i niedostatku". Ta druga bazowała na wskazówkach zawartych w książeczce „Apteczka domowa", wydanej jeszcze przed wojną. Autorka radziła w niej, jak leczyć i pielęgnować chorych w przypadku gruźlicy, szkarlatyny, szkorbutu i innych chorób trapiących wieś. Wydała jeszcze broszurki „Epilepsja uleczalna" i „Rak". Przede wszystkim zaś zostawiła po sobie „Mój pamiętnik", z którego wyłania się obraz bogatej osobowości rymanowskiej pani: osoby głęboko wierzącej, wrażliwej na ludzką niedolę, gorącej patriotki, kochającej żony i troskliwej matki odpowiadającej sercem na potrzeby swoich dzieci.

Dożyła sędziwego wieku. Na pogrzeb w czerwcu 1926 r. przybyły tłumy: kilkadziesiąt osób z rodziny, ludność polska i łemkowska oraz duchowieństwo obu wyznań katolickich. „Śp. Anna Stanisławowa Potocka, z Działyńskich ostatnia, Zakładu Zdrojowego w Rymanowie z mężem swym założycielka" spoczywa na miejscowym cmentarzu. Na grobie widnieją też słowa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Nieistniejący już Dworzec Gościnny

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 2e826bc8ca

GDY SIĘ ROZPOCZYNA WIOSNA, NASZE MYŚLI OD RAZU IDĄ KROK DALEJ I ZAHACZAJĄ O WIZJE URLOPÓW, WAKACJI I CIEPŁEGO LATA. ŚWIAT STAJE SIĘ KOLOROWY, WESOŁY I GORĄCY. JEŻELI ZAPYTAĆ DZIECI NASZYCH CZYTELNIKÓW, CO IM SIĘ KOJARZY Z KOLOREM, WESOŁOŚCIĄ I GORĄCEM, OD RAZU ODPOWIEDZIAŁYBY: LODY!

Chłodna rozkosz

KRZYSZTOF ŻARYN

Większość z nas z ulgą pożegnała już szaliki, czapki, rękawiczki i ciężkie zimowe kurtki. Z wielkim utęsknieniem witaliśmy pierwsze promyki wiosennego słońca i dużo cieplejszą aurę za oknem, a w tym roku z wielu powodów możemy radośnie wykrzyknąć, że szczęśliwie przetrwaliśmy zimę! Tak jak my cierpliwie czekaliśmy, żeby pozbyć się gorszego nastroju, związanego z szarością i mrozem, tak dzieci cierpliwie czekały, by w końcu móc ponownie oddać się ulubionej od wielu pokoleń przyjemności jedzenia lodów. Jakie były początki tego wyjątkowego deseru i kiedy został on spopularyzowany? Kiedy do Polski dotarły lody po raz pierwszy i co ma z nimi wspólnego pewien ptak o braku umiejętności latania?

I znowu Chińczycy

Lody można określić w pewnym stopniu jako produkt funkcjonalny. Mają one oczywiście walory smakowe i aromatyczne, jednak przede wszystkim spełniały i spełniają funkcję chłodzącą. Dlatego początki tego deseru związane są raczej z regionami, gdzie występowały wysokie temperatury na przemian z aurą poniżej 0 st. Celsjusza. Czyli taką, która sprzyjała powstawaniu lodu. Niewątpliwie takie warunki atmosferyczne panowały w starożytnych Chinach. To właśnie tam upatruje się miejsca narodzin pierwszych mrożonych deserów, które stały się protoplastą lodów. Miały one być połączeniem mleka z gotowanym ryżem i przyprawami. Tego typu potrawa z początku serwowana była latem na ciepło, a jedynie w zimie w formie schłodzonej. Jednak już 1000 lat przed narodzeniem Chrystusa Azjaci wpadli na pomysł, by w letnie miesiące sprowadzać śnieg z gór i w ten sposób cieszyć się chłodzącym smakołykiem nawet w upalne dni. Do takiego deseru zaczęto z czasem dodawać owoce, soki, miód oraz inne alternatywy smakowe.

„Lodziarnia"– ręcznie kolorowana akwaforta z serii „Le Bon Genre" wydanej przez Pierre de la Mésangère, 1801 r.

Perski sharbat i greckie nagrody

Pośrednikiem między Azją a Europą w dostarczeniu pomysłu na lody byli Persowie. Na ich terenach popularnością do dziś cieszy się mrożony napój – sharbat. Jego początki datuje się na okres 550 lat przed Chrystusem. Był to mrożony napój owocowy, a raczej bardziej woda z owocami, które mielono i mieszano z różnymi dodatkami. Jednak napój ten był bardzo ciężko osiągalny w czasie dużych upałów. Dopiero na pół wieku przed erą Chrystusa Persowie wynaleźli coś w rodzaju chłodni. Były to ogromnych rozmiarów piramidy, w środku których poprzez parowanie gorącego powietrza uzyskiwali bardzo niskie

FOT. SHUTTERSTOCK; GALLICA.BNF.FR

eprasa.pl 2e826bc8ca

temperatury. Budowane z grubych kamieni potrafiły bardzo solidnie izolować od ciepła. Pozwalało to nie tylko przechowywać żywność, lecz także produkować pyszne chłodne desery w ciepłe miesiące.

Z kolei starożytni Grecy i Rzymianie nie stronili od możliwości ochłodzenia się w gorące letnie miesiące. Jednak przywilej ten dotyczył oczywiście tylko najbardziej zamożnych obywateli. W starożytnym Rzymie w willach wysoko postawionych patrycjuszy budowano coś na kształt naszych piwnic, których funkcją było zachowywanie możliwie jak najniższych temperatur. Drenaż tych pomieszczeń umożliwiał przechowywanie m.in. lodu. Niewolnicy znosili z dużych wysokości śnieg i lód, który mógł być przechowywany w tych chłodniach nawet przez wiele lat. Jego kombinacje z owocami, winem lub miodem spełniały funkcje naszych dzisiejszych lodów. Archeolodzy badający ruiny legendarnych Pompei stwierdzili, że w tamtejszych sklepach można było dostać kruszony lód z miodem, co pokazuje, że pierwsze „budki z lodami" istniały już w bardzo dalekiej przeszłości. Oprócz funkcji chłodzenia lody były pewnego rodzaju nagrodą. Jak się łatwo domyślić, mrożony deser w czasie dużego upału był rarytasem, więc pozwolić mogli sobie na niego tylko najbogatsi. Dla szarych ludzi taka gratka była praktycznie niedostępna. Dlatego Aleksander Wielki stosował lody jako nagrodę dla żołnierzy najbardziej zasłużonych na polu walki.

Włoskie receptury, hiszpańska chemia i amerykańska technologia

W średniowiecznej Europie nadal można było spotkać kombinacje lodu z owocami czy miodem. Oprócz starożytnych Greków i Rzymian tradycję spożycia takich rarytasów rozwinęli Arabowie, rozpowszechniając wspomniany już sharbat. Przejęli oni rytuały spożycia tego napoju po podbiciu Persji. Jednak droga do aktualnie znanych nam lodów związana jest z podróżami i rozwojem handlu w XIV w. Włosi, którzy byli liderem wymian towarów m.in. z Chinami, spopularyzowali na rynku europejskim ten mrożony azjatycki deser. Jednak dokonali istotnej zmiany w przepisie: zamiast używanego przez Chińczyków mleka zastosowali tłustą śmietankę, co nadało deserowi zdecydowanie bardziej wyrazisty smak oraz formę mocno już zbliżoną do dzisiejszego kształtu lodów. Atrakcyjność tego deseru znacznie wzrosła, dlatego spopularyzowano go na terenie całej Europy. Niestety dalej był dostępny tylko dla najbogatszej elity.

Sprzedaż lodów w Zielonej Budce przy ulicy Puławskiej 47 w Warszawie, 1961 r.

FOT. NAC

Później zmiany następowały już w sposób szybki i naturalny. Ludzie coraz chętniej eksperymentowali głównie ze smakami chłodnych deserów, ale nie tylko. W XVI w. pewien hiszpański lekarz zaobserwował, że dodanie azotanu potasu do śniegu powodowało łatwiejsze jego mrożenie. W ten sposób zaczęto przechowywać żywność mrożoną. W XVII w. powstała pierwsza receptura sorbetu, którą już na cały świat rozsławili oczywiście Włosi.

W XVIII w. rewolucja przemysłowa wprowadziła gospodarki europejskie na zupełnie inny poziom, co przyniosło też radykalne zmiany w dziedzinie produkcji lodów. W XIX w. technologię znacznie uprościła wynaleziona przez Nancy Johnson maszyna na korbkę do produkcji lodów, która pozwalała szybko uzyskać duże ilości gładkiej masy. W tym samym okresie wynaleziono chłodziarkę sprężarkową. Ten wynalazek radykalnie spopularyzował lody i otworzył dostęp do nich mniej zamożnym grupom społecznym.

Lody w Polsce

W Polsce pierwsze ogólnodostępne lody pojawiły się w okresie międzywojennym. Z początku były to małe manufaktury produkujące lodowy deser w dwóch wafelkach. Pierwszymi lodami, które można było kupić w papierku, były szwedzkie „Pingwiny" w 1932 r. Robiły one furorę za sprawą smaku: orzechowo-karmelowego z kawałkami winogron i skórką pomarańczy. Na afiszu, datowanym na 1937 r., można przeczytać ostrzeżenie cechu cukierników, że firma produkująca lody „Pingwin" nie jest firmą chrześcijańską, co pokazuje, że polskie przedsiębiorstwa nie były zadowolone z konkurencji. Co ciekawe, lody „Pingwin" pojawiły się znów na rynku zaraz po II wojnie – już w 1946 r. zaczęto produkować mrożony deser o tej nazwie. Jednak nie były to już oryginalne szwedzkie lody, tylko opatentowane polskie lody na patyku. Produkt ten nie dość, że przetrwał cały okres PRL, wraz z lodami Calypso i Bambino, to również w dzisiejszych czasach radzi sobie na rynku całkiem dobrze, a to już ponad 75 lat trwania tej historii.

Jeżeli chodzi o zdrowotny wpływ lodów na nasz organizm, to w ostatnich latach krążyło o nich wiele mitów. Na przykład pojawiały się głosy, jakoby spożywanie lodów gwarantowało ujemny bilans energetyczny, ponieważ organizm musiał ogrzać produkt do temperatury ciała człowieka. Niestety teoria ta szybko została obalona, bo – jak się okazało – „naukowcy" pomylili wartości po przecinku. Niestety zmienne temperaturowe mają minimalny wpływ na wydatki kaloryczne naszego organizmu. Same lody czy bardziej desery mrożone możemy rozróżniać pod względem składu i kalorii. Więcej kalorii mają lody śmietankowe, ponieważ występuje tam tłuszcz mleczny. Mniej kalorii zawierają sorbety, te jednak mają zdecydowanie większą zawartość cukru, co będzie znacznie gorsze dla osób z cukrzycą czy dyslipidemią. Trzeba jak zwykle zachować umiar. Najlepiej wykorzystać ciepłe dni na dłuższe spacery, podczas których można pozwolić sobie na gałkę lodów w ulubionym smaku.

eprasa.pl 2e826bc8ca

LUBLIN R–XIII – SAMOLOT DLA PIECHURA

UDANY W MOMENCIE WEJŚCIA DO SŁUŻBY, R-XIII W CZASIE KAMPANII WRZEŚNIOWEJ BYŁ JUŻ MOCNO PRZESTARZAŁY

KACPER GROCHOCKI

Powstanie samolotu Lublin R-XIII wiąże się z utworzeniem w polskiej armii w drugiej połowie lat 20. XX w. lotnictwa towarzyszącego. Nowy rodzaj sił powietrznych miał być stałym wsparciem dla wojsk lądowych, a jego głównym celem – zapewnienie łączności i rozpoznanie. Maszyny przewidziane do realizacji tych zadań miały być lżejsze i tańsze od samolotów lotnictwa liniowego i myśliwskiego. Dodatkowo wymagano od nich możliwości lądowania na trudnych terenowo lotniskach, a w związku z tym odporności na kapotaż, możliwości krótkiego startu i lądowania, łatwości eksploatacji i naprawy przy jednoczesnym zachowaniu odpowiedniej szybkości, pułapu i udźwigu. Słowem – miały być to konstrukcje przystosowane do stałego towarzyszenia wojskom lądowym.

Wytyczne oraz konkurs na nowy samolot zostały przedstawione w 1927 r., m.in. sprecyzowano, jaki silnik miał stanowić jednostkę napędową. Początkowo w szranki stanęły Podlaska Wytwórnia Samolotów z Białej Podlaskiej oraz Zakłady Mechaniczne Plage i Laśkiewicz z Lublina. Dodatkowo do konkursu miały zostać dokooptowane powstałe pod koniec 1927 r. Państwowe Zakłady Lotnicze z Warszawy.

Jako pierwsze swój prototyp przedstawiły zakłady z Podlasia – PWS-5, następnie z Lublina – R-X. Obydwa projekty, według sprawozdania z października 1929 r., nie zadowalały jednak wojskowych. Bardziej udany okazał się prototyp z Warszawy – PZL Ł.2 – na tyle, że od razu zamówiona została jego seria produkcyjna. Dwie pierwsze firmy nadal jednak poprawiały swoje konstrukcje. Do tego okazało się, że choć PZL Ł.2 miał lepsze osiągi od konkurencji, to był trudniejszy w pilotażu, a także łatwo ulegał przeciągnięciu i utracie sterowności, co przekreślało jego przydatność przy operowaniu z trudnych, przygodnych lądowisk. Dodatkowo zwiększona została liczba jednostek planowanego lotnictwa towarzyszącego, a przez to zapotrzebowanie na nowe samoloty, co z kolei kolidowało z planami produkcyjnymi zakładów PZL, dla których priorytetem była budowa nowych myśliwców.

Wobec tego w 1931 r. zdecydowano, że to poprawiona konstrukcja firmy z Lublina zostanie wdrożona do seryjnej produkcji jako nowy, podstawowy samolot towarzyszący – nazwany Lublin R-XIII. Był to dwumiejscowy górnopłat o mieszanej konstrukcji i kadłubie kratownicowym. Jednostką napędową pierwszej wersji produkcyjnej był silnik Skoda Wright J5AB o mocy 220 KM (w kolejnych wersjach zastosowano mocniejsze silniki – do 360 KM), co pozwalało na osiągnięcie prędkości niespełna 180 km/h (w późniejszych wersjach do 216 km/h). Uzbrojenie stanowił karabin maszynowy Vickers kal. 7,92 mm (czasem podwójny). Łącznie wyprodukowano ponad 270 sztuk samolotów R-XIII w różnych wersjach – także jako hydroplanów na potrzeby marynarki wojennej.

Lublin R-XIII, kiedy wchodził do służby, mógł być uznany za udaną konstrukcję. Rzeczywiście miał krótki start i lądowanie, również z lądowisk przygodnych. Uzyskiwał przeciętne osiągi, lecz był relatywnie tani i łatwy w produkcji oraz eksploatacji, dzięki czemu mógł być produkowany w większych ilościach. Jednakże dynamiczny rozwój lotnictwa w latach 30. XX w. sprawił, że we wrześniu 1939 r. R-XIII był już przestarzały i praktycznie bez szans w zetknięciu z myśliwcami niemieckimi oraz obroną przeciwlotniczą. Słabo uzbrojony i powolny – jego użytkowanie mogło być względnie bezpieczne przy osiągnięciu dominacji w powietrzu przez własne siły – w rzeczywistości było zupełnie odwrotnie. Wobec tego większość tych maszyn została zniszczona. Szacuje się, że w momencie wybuchu wojny w służbie było ok. 150 R-XIII, z czego ok. 50 sztuk w jednostkach liniowych (pozostałe w rezerwie bądź w naprawie). W walkach wzięło udział prawdopodobnie ponad 80 tych samolotów, które realizowały zadania zwiadowcze i łącznikowe. Ostatecznie niespełna 25 egzemplarzy trafiło do Rumunii, gdzie były wykorzystywane jako maszyny szkoleniowe, a pojedyncze dostały się w ręce Niemców i Sowietów. ■

FOT. NAC

Pokaz oddziałów łączności. Samolot wojskowy Lublin R–XIII zabiera meldunek przyczepiony na rozpiętych drutach, 3 maja 1938 r.

eprasa.pl 2e826bc8ca

NAWET SIĘ NIE DOMYŚLASZ...

ARCHIWUM IPN
SEKCJA OPRACOWYWANIA DOKUMENTACJI AUDIOWIZUALNEJ

Fotografia wykonana 28 czerwca 1956 r. w Poznaniu. Trzech mężczyzn w strojach roboczych najprawdopodobniej na ul. Franklina Roosevelta. Za nimi widoczny tramwaj, a na drugim planie po lewej stronie tył samochodu ciężarowego. Zdjęcie wykonane w sposób dyskretny, fakt jego powstawania uchodził uwadze osób fotografowanych. Te, nie wiedząc o tym, że w ich kierunku skierowany jest obiektyw, zachowywały się swobodnie i naturalnie. Jest to przykład fotografii operacyjnej tajnej (detektywnej), wykonanej w terenie otwartym, przy oświetleniu naturalnym z tzw. modeli fotograficznych, tj. osób obsługujących zakamuflowany w elementach własnej garderoby aparat fotograficzny. Zaciemnione rogi zdjęcia to efekt przysłonięcia obiektywu przez maskowanie.

Dynamika wydarzeń poznańskiego Czerwca '56 zaskoczyła władze PRL. Funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa wyposażeni w ukryty sprzęt fotograficzny wysłani na ulice miasta z zadaniem dokumentowania zajść działali w sposób nieuporządkowany, bez przygotowanego wcześniej planu. Niewiele z wówczas powstałych zdjęć tego typu znalazło zastosowanie procesowe. Jednak w kartotekach osób zatrzymanych można odnaleźć osoby zidentyfikowane na ich podstawie.

Zachowanie pełnej konspiracji było kluczowym aspektem pracy operacyjno-obserwacyjnej. Wyrażała to „Instrukcja Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego nr 03/53 z 17 stycznia 1956 r. o organizacji pracy i sposobach wykonywania zadań operacyjnych przez wydziały »B« Urzędów do spraw Bezpieczeństwa Publicznego" – jeden z dokumentów systematyzujących tematykę fotografii operacyjnej.

Wytworzenie w warunkach tajności zdjęć wartościowych z punktu widzenia struktur bezpieczeństwa nastręczało trudności. Zmieniające się okoliczności, presja związana z możliwością dekonspiracji, konieczność wykonania odpowiedniej kombinacji czynności wymagały od osób zaangażowanych odpowiednich predyspozycji i sprawności. W późniejszym okresie, aby usprawnić proces pozyskania i zwiększyć wartość operacyjno-dowodową wytworzonych materiałów, wdrożono specjalny program szkoleniowy dla operatorów ukrytych aparatów. Obejmował on m.in.: obsługę specjalistycznego, nietypowo umiejscowionego sprzętu, wykonywanie zdjęć bez użycia urządzeń celowniczych, eliminację gestów i zachowań mogących spowodować dekonspirację.

Wachlarz technicznych możliwości wykorzystywanych w działalności operacyjnej prezentuje „Album modeli aparatów fotograficznych i ubiorów kamuflażowych" z 1975 r. [AIPN 0711/9]. Aparaty fotograficzne wkomponowywano w: ubiory damskie, imitacje radioodbiorników i parasoli, portmonetki, torebki damskie, książeczki do nabożeństwa, saszetki, paski, rękawice, marynarki, płaszcze, nesesery i aktówki. Każdy z kamuflaży posiadał swój kryptonim. W działalności operacyjnej tego typu korzystano z dwóch modeli aparatów: radzieckiego o nazwie Ajax i Robot produkcji NRD.

W zasobie AIPN znajdują się zdjęcia wykonane tajnie z modeli fotograficznych dokumentujące także inne wydarzenia. Należą do nich m.in.: protesty społeczne z początku lat 80. z Katowic, Nowej Huty i Rzeszowa, obserwacja obiektów sakralnych i uroczystości religijnych, zdjęcia dyplomatów i obywateli państw zachodnich przebywających na terenie PRL.

JACEK SŁOMA

Fotografia operacyjna wykonana w sposób zakamuflowany 28 czerwca 1956 r. w Poznaniu

FOT. IPN

eprasa.pl 2e826bc8ca

Andrzej Wiktor śmieje się z zimna...

Pojedynek braci, czyli Marcin „Guta" Kuźma i Bartłomiej Kuźma

Gdy pojawia się temat okładkowy z konkretnej epoki, od razu wiem, komu mogę powierzyć jej realizację pod kątem odtwarzania postaci, doboru kostiumów i rekwizytów, a co równie ważne – bezcennej wiedzy historycznej. Tak jest m.in. w przypadku renesansu czy baroku, które w małym palcu ma Marcin „Guta" Kuźma z Zamościa. „Guta" jest rekonstruktorem historycznym odtwarzającym sylwetki z XI, XVI i XVII w. Zajmuje się też szyciem strojów historycznych i tworzeniem wyposażenia skórzanego. Prowadzi bloga „Gutkowe Dykteryjki". Tam można zapoznać się z jego autorskimi opowiadaniami z gatunku (sic!) fantastyki. Oto, co mówi na temat pojedynków: „Pojedynkujący się najczęściej byli ubrani do koszuli. Pochwę czy pas trzymał sekundant lub osoba towarzysząca, żeby walczący wyszli tylko z szablą. Pojedynek toczył się najczęściej do pierwszej krwi, po której od razu był przerywany, dlatego śmiertelność była bardzo niska, bo wynosiła zaledwie 20 proc. Nacięta skóra, odcięte ucho czy palec – bo te są najbardziej wysunięte z bronią do przeciwnika – wystarczyły, żeby uznać czyjąś przegraną. Zwłaszcza, że w przypadku braku wskazującego palca nie utrzymasz już szabli. Same szable nie były ciężkie, bo ważyły poniżej kilograma". I faktycznie, szable, które krzyżowali nasz Wołodyjowski oraz Bohun, wydawały się lekkie jak piórko. W rolę dzielnego Małego Rycerza z kart „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza wcielił się Michał Majkowski. Ten 23-letni miłośnik sportu pracuje jako trener personalny i występuje jako zawodnik trójboju siłowego. Równolegle uczęszcza na studia na kierunku dietetyka. Jeżeli ktoś planuje poprawić kondycję na wakacje, to już wie, do kogo ma się zwrócić. Bohuna zagrał Bartłomiej Kuźma (zbieżność nazwisk nieprzypadkowa), który prowadzi Teatr Ognia Utopia przy Zamojskim Domu Kultury. Jak sam mówi: „Organizujemy widowiska plenerowe oparte na magii ognia, które uświetniają każdego rodzaju imprezę. Nasze spektakle to połączenie żywiołu ognia, tańca, żonglerki oraz teatru, co czyni z nich fuzję wizualnych doznań. Organizujemy też warsztaty dla dzieci i młodzieży". Plan zdjęciowy domyka sekundant, którego zagrał Wojciech Andrzejewski, szef łódzkiej grupy rekonstrukcyjnej Wataha Jarzębiaka. Najchętniej odtwarza role szlachciców z XVII-wiecznej Polski, a także zajmuje się XVI w. w dobie niemieckich Landsknechtów. Prywatnie pracuje jako grafik i rysownik w agencji reklamowej. Zdjęcia wykonał Andrzej Wiktor, a szlacheckie wąsy przygotowała Joanna Skrzypiec.

MICHAŁ KORSUN

Wąsy autorstwa Joanny Skrzypiec

Charakteryzacja w wykonaniu Michała Korsuna

Szkic okładki

Marcin „Guta" Kuźma w stroju Landsknechta

...jego krowie pyski, czyli obuwie z XVI w.

...i bukłak

Sarmackie pompki...

...i ich efekt, czyli klata Michała Majkowskiego

Wojciech Andrzejewski, szef Watahy Jarzębiaka

Bartłomiej Kuźma i jego Teatr Ognia Utopia

PRAKTYCZNA PANI, PRAKTYCZNY PAN

Ośrodek „Praktyczna Pani" przy ul. Wolskiej 111 w Warszawie, 1966 r.

Przemiany społeczne i obyczajowe PRL obejmowały m.in. aktywizację zawodową kobiet, a tym samym zachwianie tradycyjnego modelu rodziny z mężczyzną w roli jedynego żywiciela. Z jednej strony odbudowa kraju, a następnie forsowna industrializacja sprawiły, że po raz pierwszy w dziejach tysiące kobiet podjęło pracę i to często w zawodach tradycyjnie męskich. Z drugiej strony przemiany – oraz migracja ze wsi do miast – powodowały rozluźnienie więzów rodzinnych. Słabło wsparcie zapewniane do tej pory przez rodzinę wielopokoleniową, szczególnie z zakresu prowadzenia gospodarstwa domowego. Jednocześnie stworzony przez komunistów system centralnie sterowanej gospodarki tzw. realnego socjalizmu był skrajnie niewydolny, nie mogąc zapewnić wystarczającej podaży dóbr konsumpcyjnych i odpowiedniego poziomu usług. Brakowało towarów, a te, które z trudem udało się nabyć, często pozostawiały wiele do życzenia. Przykładowo ubrania produkowane w rozmiarowzrostach rzadko pasowały, co wymuszało przeróbki, poprawki czy wręcz szycie we własnym zakresie.

Częściowym rozwiązaniem tych problemów była sieć Ośrodków Pomocy Gospodarczej „Praktyczna Pani", organizowanych w miastach przez Spółdzielnie Spożywców „Społem". Ośrodki te prowadziły szeroką działalność usługową i edukacyjną, z jednej strony łagodząc rynkowe niedobory, z drugiej – zastępując funkcję edukacyjną wielkiej rodziny. Wachlarz usług obejmował m.in. krawiectwo, fryzjerstwo, kosmetykę, repasację pończoch, gorseciarstwo, wypożyczanie sprzętu AGD i mebli, zegarmistrzostwo, naprawę RTV. Prowadzono też szeroko zakrojoną działalność edukacyjną: kursy kroju i szycia, dziewiarstwa, racjonalnego żywienia, dbania o zdrowie, korzystania ze zmechanizowanego sprzętu AGD. Organizowano konkursy, np.: „Kobieta w domu i pracy", „Prowadzimy racjonalniej gospodarstwo domowe" czy „Więcej kwiatów wokół nas". Warszawskie ośrodki „Praktyczna Pani" uwieczniła Grażyna Rutowska (1946–2002), jedna z nowoczesnych „kobiet pracujących", realizująca się w zdominowanym przez mężczyzn zawodzie fotoreportera. W początkach kariery, pracując dla pisma „Czytaj – informacje Społem WSS", dokumentowała bieżącą działalność „Społem". Na jej zdjęciach widzimy m.in. kursy wyrobu czapek i torebek, pokaz przyrządzania potraw mącznych czy prelekcję „Historia zniszczenia i odbudowy Warszawy". Ośrodki „Praktyczna Pani" cieszyły się dużym zainteresowaniem, choć jednocześnie narzekano na odległe terminy wykonywania niektórych usług spowodowane brakami kadrowymi. Działały w całej Polsce, głównie w większych miastach. Na przełomie lat 60. i 70. w Warszawie było ich 14, w Poznaniu – 7, a np. w Gostyninie i Kutnie po 1.

Kurs kulinarny w Ośrodku „P.P." przy ul. Nowo-Bema róg ul. Obozowej w Warszawie, 1970 r.

Przemiany nie ominęły mężczyzn, od których żony zaczęły wymagać angażowania się w obowiązki domowe i partnerskiego podziału ról, szczególnie w młodych małżeństwach. Dlatego równolegle z „Praktyczną Panią" działały ośrodki „Praktyczny Pan". Zapewniały one dostęp do warsztatów mechanicznych oraz stolarskich, a także wypożyczanie narzędzi i literatury fachowej. Jednak obok tej stereotypowo męskiej dziedziny oferowały kursy „Szkoły życia" z zakresu gotowania, parzenia herbaty i kawy, robienia kanapek (!), prania i opieki nad niemowlęciem. Zmiany ról społecznych przyjmowały się z oporem, jednak kobiety były nieprzejednane – skoro podjęły pracę zawodową i to w wielu zawodach uważanych za męskie, to nic nie stało na przeszkodzie, by mężczyźni opanowali do niedawna damskie zajęcia. Punkty „Praktyczny Pan" były mniej liczne niż ich odpowiedniki dla kobiet (w 1979 r. – 52 wobec ponad 600) i działały tylko w większych miastach.

Wspomniane ośrodki, pomimo spełniania niezwykle pożytecznej funkcji, upadły wraz z PRL. Podwyżki czynszów przy jednoczesnym spadku popytu na usługi spowodowały zamknięcie wielu placówek. Przykładowo ośrodek „Praktyczna Pani" przy ul. Wolskiej 111, pomimo starań radnych ówczesnej dzielnicy-gminy Wola, został zamknięty, a w jego miejscu otwarto nowoczesny salon fryzjerski.

ŁUKASZ KAROLEWSKI

FOT. NAC (2X)

eprasa.pl 2e826bc8ca

CO WIDZIELI SOWIECI?

RAFAŁ BRODACKI

W 2021 r. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO ZAKUPIŁO OD PRYWATNEGO KOLEKCJONERA 33 ZDJĘCIA, KTÓRE WYKONALI SOWIECCY LOTNICY 18 WRZEŚNIA 1944 r. NAD WARSZAWĄ. TO BARDZO CIEKAWY MATERIAŁ POZWALAJĄCY SPOJRZEĆ NA WALCZĄCE MIASTO Z LOTU PTAKA

Na wieść o rozpoczęciu powstania warszawskiego Stalin, pod pozorem znacząco rozciągniętych linii zaopatrzeniowych i strat poniesionych w trakcie dotychczasowych walk, nakazał wstrzymać natarcie na Warszawę. Sowieci grali w cyniczną grę polegającą na czekaniu, aż Niemcy stłumią powstanie. Z uwagą jednak obserwowali sytuację w mieście. Choć lotnictwo Armii Czerwonej miało zakaz zwalczania obiektów na terenie stolicy, to w praktyce zdarzało się, że w ramach tzw. wolnego polowania dokonywano nalotów na pojedyncze cele w Warszawie i atakowano niemieckie samoloty. Jednocześnie sowieccy piloci dokonywali rozpoznania lotniczego. Nie mogli bowiem sobie pozwolić na to, aby ominąć tak ważny węzeł kolejowy i drogowy, jakim była Warszawa. Przygotowując się więc do walki o miasto, sowieckie lotnictwo już od połowy sierpnia 1944 r. rozpoczęło regularne misje bojowe i zwiadowcze nad stolicą Polski. We wrześniu, wobec podjęcia walk o Pragę, a potem przeprowadzenia desantu na lewy brzeg Wisły, działania te uległy zintensyfikowaniu.

Na zdjęciu uwieczniono fragment obecnego Mokotowa. Na czarno zapisano cyrylicą „Sielce". Czerwonym kolorem zaznaczono umocnienia na brzegu Wisły

Podczas jednego z takich przelotów, 18 września o godz. 11.30, sowieccy żołnierze, służący w 72. Samodzielnym Pułku Zwiadu Lotnictwa 16. Armii Lotniczej, lecąc wzdłuż Wisły z południa na północ, wykonali 33 zdjęcia o wymiarze 22 cm na 16,5 cm. Zostały one sklejone w jeden ciąg o długości 5 m. W ten sposób powstało imponujące zestawienie, obejmujące ok. 20 km brzegu Wisły. Lotnicy sfotografowali tereny od wsi Opacz na południu, przez Warszawę i skończyli w okolicach Łomianek oraz Lasek na północy.

Co ważne, są to zdjęcia ukośne, wykonane dobrej jakości sprzętem z dość niskiej wysokości. Dzięki temu można dostrzec więcej szczegółów niż w przypadku zdjęć pionowych i dokładnie obejrzeć, jak wyglądała Warszawa w 49. dniu powstania, mniej więcej na godzinę przed tym, jak ponad 100 amerykańskich samolotów pojawiło się nad miastem w ramach operacji „Frantic 7". Był to jedyny amerykański i zarazem największy zrzut z zaopatrzeniem dla powstańców.

Na zdjęciach widać m.in. zrujnowane Stare Miasto, opuszczone przez powstańców 2 września. Jest też zwarta zabudowa Śródmieścia, ze zniszczoną już Pocztą Główną przy pl. Napoleona (obecnie pl. Powstańców Warszawy) i nieistniejącym już dziś Dworcem Głównym w Al. Jerozolimskich nieopodal skrzyżowania z Marszałkowską, który wówczas jeszcze stał, ale po powstaniu został przez Niemców zburzony. Oprócz tego widać stojące do dziś gmachy Banku Gospodarstwa Krajowego, Muzeum Narodowego i górujący nad miastem Prudential. Jakże ta zabudowa kontrastuje z polami i łąkami w miejscu obecnego Mokotowa i Ursynowa! W dalszym planie dostrzec można Ochotę i Wolę, które także wyglądają nieco inaczej niż dziś. Widać wysadzone 13 września przez Niemców mosty oraz fragment Pragi, zajętej przez 1. Armię WP i Armię Czerwoną. Uwagę zwracają oznaczenia naniesione przez żołnierza opisującego fotografie. Można więc dostrzec stanowiska karabinów maszynowych, moździerzy, dział i umocnienia polowe oraz zapisane cyrylicą nazwy dzielnic i miejscowości.

Na zdjęciu uchwycono centrum miasta. Dostrzec można m.in. okolice Al. Jerozolimskich, gmachów BGK i Dworca Głównego oraz rejon pl. Trzech Krzyży. W głębi widoczne zabudowania Ochoty. Czerwoną linią oznaczono zerwany most średnicowy oraz nadbrzeżne umocnienia

Z niewiadomych powodów sowieccy lotnicy nie zrobili zdjęcia obejmującego ok. 2,5 km terenu pomiędzy ul. Bartycką a Al. Jerozolimskimi. 18 września był kolejnym już dniem, w którym żołnierze 1. Armii WP przeprawiali się na lewy brzeg Wisły, by wziąć udział w ciężkich walkach w rejonie ulic Solec, Czerniakowskiej, Zagórnej i Ludnej. Być może pilot, nie chcąc dostać się pod ostrzał z ziemi, zdecydował się pominąć ten rejon? To jednak tylko domysł. Ktoś, także z niewiadomych powodów, oderwał ok. jedną trzecią odbitki zdjęcia obejmującego rejon północnego skraju miasta.

FOT. ZE ZBIORÓW MPW

Materiał przygotowany przez zespół Muzeum Powstania Warszawskiego

Muzeum Powstania Warszawskiego

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE

nawet kiedy śpisz

WEJDŹ NA:

wPolityce.pl